Zaskakujący finał najpopularniejszej na świecie hiszpańskiej serii erotycznej

Tom 6

Proś Mnie, o co Chcesz i Ufaj Mi

Pięćdziesiąt twarzy Greya
w ognistym, hiszpańskim wydaniu!

Małżeństwo władczego przedsiębiorcy i jego byłej sekretarki nie pozbawiło ich związku gorącej miłości. Ale teraz stają przed najtrudniejszą próbą...

Megan Maxwell

Proś Mnie, o co Chcesz Tom 6
i Ufaj Mi

Megan Maxwell

Przekład
BARBARA KITLIŃSKA

Korekta
Barbara Cywińska
Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Elena Zidkova/Shutterstock

Tytuł oryginału
Pídeme lo que quieras, o déjame

Copyright © Megan Maxwell, 2013
Copyright © Editorial Planeta, S.A., 2013
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2015 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5535-4

Warszawa 2015. Wydanie I
Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

1

Mija kilka dni, a w szkole Flyna organizowane jest przyjęcie. W ciągu tego roku idealnie zintegrował się z kolegami, chce iść i chce, żebyśmy Eric i ja mu towarzyszyli. Obiecujemy, że pójdziemy.

Przynosi ulotkę, w której prosi się matki o przygotowanie czegoś do jedzenia z tej okazji. Zachwycona przyjmuję wyzwanie i postanawiam upichcić kilka ziemniaczanych tortilli. Chcę, żeby spróbowali prawdziwej tortilli ziemniaczanej, zrobionej przez Hiszpankę. Simona zobowiązuje się przygotować ciasto marchewkowe. Zgadzam się. Ona robi ciasto, ja tortille. Genialna ekipa!

Przyjęcie odbywa się w sobotę rano, tak aby rodzice też mogli w nim uczestniczyć. Flyn jest przeziębiony. Ma o kilka kresek podwyższoną temperaturę, ale nie chce przegapić przyjęcia, więc idziemy. Kiedy parkujemy samochód w jednej z uliczek przylegającej do szkoły, Eric mamrocze:

– Dalej nie wiem, co ja tu robię…

Mój mężczyzna wygląda wspaniale w dżinsach i pasującej do nich dżinsowej koszuli, więc klepiąc go porozumiewawczo w jego twardy tyłek, mówię:

– Jesteś tu dla swojego siostrzeńca, to jeszcze mało?

Flyn, który niesie ciasto Simony, biegnie przed nami. Zobaczył jednego z kolegów i zachwycony zaczyna z nim rozmawiać.

– Spójrz na niego – szepczę dumna. – Nie podoba ci się, jak bardzo się zintegrował z kolegami?

Eric przytakuje z typową dla siebie powagą, a po chwili ciszy dodaje:

– Jasne, że cieszę się jego szczęściem, ale nie lubię tu przychodzić.

– Dlaczego?

– Bo zawsze nienawidziłem tej szkoły.

– Ty też się tutaj uczyłeś?

– Tak.

Zaskoczona tym odkryciem zatrzymuję się i mówię:

– Jeżeli uczyłeś się tutaj i tak nienawidzisz tej szkoły, to dlaczego przyprowadzasz tu Flyna?

– Bo Hannah go tu zapisała i chciała, żeby się tutaj uczył.

Przytakuję i rozumiem go. Szanuje wolę matki chłopca. Wtedy Eric dodaje:

– W ostatnich latach przychodziłem tu tylko po to, żeby wysłuchiwać tyrad o zachowaniu Flyna.

– Sam widzisz, najwyższy czas, żebyś wreszcie pojawił się tu z innego powodu.

Nie jest zbytnio przekonany, więc trącam go biodrem i mówię:

– Dalej… rozchmurz się. Koniec końców chodzi o Flyna; jest bardzo podekscytowany, że jesteśmy tu oboje razem z nim.

W końcu uśmiecha się i ja też.

Ależ on jest przystojny, kiedy się tak uśmiecha!

W szkole panuje ogłuszająca wrzawa. Flyn woła nas do swojej klasy. Przy wejściu kilkoro rodziców przygląda nam się bacznie. Nie znają nas, więc obserwują. Witam ich z uśmiechem, kładąc tortille obok ciasta marchewkowego, Flyn chwyta mnie za rękę i prowadzi, aby pokazać mi kilka swoich prac. Przez chwilę cieszymy się, oglądając je, aż słyszę, że Eric poirytowany wzdycha i syczy:

– Nienawidzę, kiedy się tak na mnie gapią.

Dyskretnie rozglądam się dookoła i rozumiem już, o czym mówi. Matki patrzą na niego i uśmiechają się. Wzdycham. Rozumiem, że jego obecność je podnieca, ale zamiast robić się zazdrosna, uśmiecham się i obejmując jego ramię, mówię:

– Kochanie, większość z nich nigdy w życiu nie widziała takiego faceta jak ty. To normalne, że się w ciebie wgapiają. Jesteś przeprzystojny! I gdybyś nie był moim mężem, też gapiłabym się na ciebie. A nawet próbowałabym z tobą flirtować.

Zaskoczony moją odpowiedzią, Eric uśmiecha się, a kiedy już chce mnie pocałować, powstrzymuję go.

– Stop. – Mój ukochany przygląda mi się, a ja wyjaśniam: – Proszę się zachowywać, panie Zimmerman. Tu są dzieci.

Uśmiecha się. Serce mi rośnie, kiedy to widzę. W tym momencie do klasy wchodzi jakaś kobieta i mówi:

– Bardzo proszę rodziców, którzy przynieśli przekąski, aby zanieśli je do sali gimnastycznej.

Nie namyślając się, chwytam tortille, a Eric ciasto i w towarzystwie pozostałych rodziców kierujemy się tam, gdzie wskazuje kobieta. Przy wejściu rozglądam się dookoła. To już przegięcie! Sala gimnastyczna w tej szkole jest naprawdę imponująca. W niczym nie przypomina salek z mojej dzielnicy.

– Eric Zimmerman!

Na dźwięk tego głosu oboje odwracamy się, a Eric wybucha śmiechem i wykrzykuje:

– Joshua Kaufmann!

Podchodzą i witają się.

Joshua jest starym kolegą Erica ze szkoły. Przedstawia nam swoją żonę, wypindrzoną niemiecką lalunię. Taksuje mnie wzrokiem od stóp do głów, podczas gdy nasi mężowie rozmawiają rozbawieni, a do mnie dociera, że ja i ta jędza nigdy nie zostaniemy przyjaciółkami.

Nagle obok nas pojawia się Flyn i patrzy na mnie, a ja pytam:

– Dobrze się czujesz, kochanie?

Maluch przytakuje. Przytulam jego głowę, a potem dotykam ustami jego czoła, tak jak zawsze robiła to moja mama i ciągle jeszcze robi mój tata. Kiedy czuję, że nie jest rozpalony, uspokajam się nieco. Ukradkiem spoglądam na lalunię z jędzowatą miną i jak tylko mogę, czmycham i znikam z jej towarzystwa. Nie zniosę ani sekundy dłużej żmijowatego spojrzenia tej idiotki.

– Jud, chcesz coli? – pyta Flyn, a ja przytakuję.

Napełnia dla mnie szklankę, a kiedy mi ją wręcza, pojawia się jego kolega, więc Flyn biegnie za nim i zostawia mnie samą. Jednak moja samotność trwa krótko, ponieważ podchodzi do mnie jędza wraz z dwiema przyjaciółkami spod tej samej sztancy i pyta:

– Ten mały Chińczyk jest wasz?

Co ona powiedziała?!

Już mam spojrzeć na nią z miną pokerzysty, tak jak robi to Flyn, ale powściągam się i odpowiadam:

– Tak jest nasz i jest Niemcem.

– Został adoptowany?

Opcja pierwsza: wysyłam ją na drzewo prostować banany.

Opcja druga: daję jej w gębę za wścibstwo.

Opcja trzecia: ponownie wyjaśniam jej i jej koleżankom jędzom, że Flyn jest Niemcem, a nie Chińczykiem i wychodzę na prawdziwą damę.

Ostatecznie decyduję się na trzecią opcję. Wydaje mi się, że pierwsza i druga mogłyby się nie spodobać Ericowi.

Z uśmiechem à la Raquel, spoglądam na nie i pociągając łyk coli, odpowiadam:

– Flyn nie jest adoptowany. I à propos, nie jest Chińczykiem, tylko jak już to półkrwi Koreańczykiem i półkrwi Niemcem.

Kobieta gwałtownie mruga, nie mieści jej się w głowie to, co mówię. Spogląda na swoje koleżaneczki i wysilając ostatnią szarą komórkę, która jej jeszcze widać została w tym móżdżku niezamieszkanym przez jakąkolwiek inteligencję, ciągnie dalej:

– Ale to jest twój syn czy męża? Bo jest oczywiste, że waszym wspólnym być nie może, skoro żadne z was nie jest Chińczykiem.

Niech ją diabli z tymi Chińczykami! Ta to jest głupia, żeby nie powiedzieć kretynka. Jakby powiedział mój ojciec „gdyby była jeszcze głupsza, to nie umiałaby się urodzić".

Rzucam jej spojrzenie Icemana i kiedy już mam ją poczęstować jedną z moich przyjemnostek, podbiega do mnie Flyn, bierze mnie za rękę i ciągnie gdzieś za sobą.

Super! Właśnie wybawił mnie z autentycznego horroru. Prowadzi mnie aż do stołów z przekąskami, gdzie wita mnie blondynka mniej więcej w moim wieku.

– Cześć, jestem Maria.

Nie wiedząc, o co w tym wszystkim chodzi, odpowiadam w moim nienagannym niemieckim:

– Bardzo mi miło, jestem Judith.

– Czy to ty przygotowałaś te ziemniaczane tortille?

– Tak. – I żeby poszerzyć informację, dodaję: – Te z czarną oliwką na środku są z cebulą. Dwie pozostałe bez.

– Jesteś Hiszpanką?

Tak… jasne… bardzo dawno nie słyszałam już obowiązkowego pytanka.

Kiedy potwierdzam skinieniem głowy i spodziewam się usłyszeć nieodzowne „*olé!… torero… paella!*", nieznajoma wydaje z siebie pisk i rozemocjonowana, jakbym była samiutką Beyoncé, wykrzykuje po hiszpańsku:

– Też jestem Hiszpanką! Z Salamanki.

Teraz to ja wydzieram się, jakbym zobaczyła samego Paula Walkera, i rzucam jej się w objęcia. Wymizerowany blondyn stojący obok patrzy na nas i się śmieje. Gdy już kończymy z uściskami, jakbyśmy były mlecznymi siostrami, Maria mówi:

– Przedstawiam ci mojego męża, Algera.

Kiedy już mam mu dać dwa całusy, zatrzymuję się. Niemcom nie bardzo pasuje to nasze latynoskie całowanie i dotykanie, więc wyciągam do niego dłoń. Blondyn patrzy na mnie i mówi rozbawiony:

– Wolę dwa hiszpańskie buziaki.

Wybucham śmiechem, po czym sadzę dwa ogromne całusy na obu jego

policzkach, a on dodaje:

– Uwielbiam tę waszą niewyczerpaną wesołość.

Uśmiecham się i nagle mój Niemiec pojawia się u mego boku. Jestem pewna, że widział, jak całuję tego blondyna, więc natychmiast podszedł, aby sprawdzić, kto zacz. Ach, ten mój zazdrośnik. Obejmując go w pasie, odzywam się, szczebiocząc niczym sikoreczka:

– Kochanie, przedstawiam ci Marię, która jest Hiszpanką, i jej męża Algera.

Moje kochanie zna latynoskie konwenanse, więc całuje Marię dwukrotnie, a do jej męża wyciąga dłoń. Obaj Niemcy śmieją się, a Alger, wskazując na nas obie, stwierdza:

– My to umieliśmy wybrać co dobre.

Eric śmieje się i rozbawiony odpowiada:

– Najlepsze.

Dobrą chwilę rozmawiam z Marią. Opowiada mi, jak zakochała się w Algerze jednego lata w Salamance, a Niemiec nie ustawał w wysiłkach, aż w końcu wyszła za niego za mąż.

Czyżby wszyscy Niemcy byli tacy namiętni? Któż by powiedział, po tym jak bardzo poważni mi się zawsze wydawali. Widzę, że moje tortille znikają dosłownie w ciągu kilku minut i napawa mnie to satysfakcją. Smakuje im!

Po wypiciu takiej ilości coli dzieje się to co zawsze: zaraz się posikam! Szukam łazienki i biegnę do niej. Nie ma takiego miejsca, gdzie nie musiałabym skorzystać z toalety. Ostatecznie Eric chyba ma rację – jestem siusiumajtką. Kiedy kończę, wracam do sali gimnastycznej i zauważam jędze stojące obok Flyna.

O co one mogą go też pytać?

Dyskretnie zbliżam się do nich tak, aby żadna z nich mnie nie zauważyła, i słyszę, jak Flyn mówi:

– Te tortille zrobiła Judith. Ona jest Hiszpanką.

Patrzcie no! W końcu dopięły swego i wyciągają z niego interesujące je informacje, ale moje nastawienie zmienia się drastycznie, kiedy słyszę, jak jedna z nich pyta:

– A które z nich jest twoim rodzicem? Ona czy on?

Cooo?!

Krew mi zawrzała.

Odzywa się mój latynoski temperament, który jak powtarza mój tato, powinnam kontrolować. Dobry Boże, daj mi cierpliwość i rozsądek, bo inaczej zaraz je rozszarpię! Jak można dziecko pytać o takie rzeczy?

On jednak milczy. Nie wie, co ma odpowiedzieć, a ja, gotowa rzucić się na nie wszystkie i rozszarpać na strzępy, podchodzę do nich w obronie szczenięcia. Wskazując na Flyna, który patrzy na mnie z dziwnym wyrazem twarzy, pytam:

– Co się tutaj dzieje, kochanie?

Jędze nie odzywają się, powstrzymują się, ale lalunia wyrywa się i mówi:

– Pytałyśmy chłopca, które z was jest jego biologicznym rodzicem.

Opcja pierwsza: dostaje w gębę tak czy siak.

Opcja druga: urwę jej ten łeb i przerzucę przez kosz w głębi sali.

Opcja trzecia: nie ma opcji trzeciej.

Flyn, który już zdążył mnie trochę poznać, zobaczywszy wyraz mojej twarzy, już zamierza odpowiedzieć, kiedy rzucam mu spojrzenie i mówię:

– Cicho, kochanie, ja odpowiem. – I nie ruszając się z miejsca, proszę go: – Biegnij, nalej mi szklankę coca-coli, bo będzie mi potrzebna, dobrze?

Leciutko popycham go, a kiedy widzę, jak się oddala, odwracam się do kobiet, które mam ochotę zamordować i syczę:

– Nie wstyd wam pytać dziecka o takie rzeczy? A może wam odpowiadałoby, żeby wasze dziecko zostało osaczone przez bandę… bandę, żeby wypytywać je o intymne sprawy? – Wiercą się zażenowane. Wiedzą, że mam rację, a ja gotowa na wszystko warczę: – Dla waszej informacji, jestem matką Flyna, a mój mąż jest jego ojcem, zrozumiano? – Kobiety potakują głowami, a ja, zanim sobie pójdę, pytam: – Jeszcze jakieś niedyskretne pytania?

Żadna nie odpowiada, żadna się nie rusza. Znienacka czuję, jak czyjaś dłoń dotyka mojej i ją ściska.

Flyn!

O Boże… usłyszał to, co mówiłam. Uśmiecham się do niego. On jednak nie odwzajemnia uśmiechu, więc oddalamy się, a ja mam świadomość, że cała ta sytuacja sprowokuje jeszcze więcej plotek.

Kiedy jesteśmy już przy stole z napojami, biorę dwie szklanki i napełniam je coca-colą. Wręczam mu jedną i mówię:

– Pij.

Mały robi, o co proszę, podczas gdy ja intensywnie myślę, co powiedzieć. Przez to, co przed chwilą usłyszał, pewnie dostanie jeszcze wyższej gorączki, a jak Eric się dowie, to mnie trafi szlag. Biedny Flyn.

Dalej, Jud… Myśl… myśl!

W końcu jego przenikliwe spojrzenie zaczyna mnie drażnić, odstawiam szklankę na stół i biorąc na klatę, to co zrobiłam, wyjaśniam:

– Ty i ja wiemy, że twoją mamą jest Hannah i będzie nią całe twoje życie,

prawda? – Flyn przytakuje. – Skoro to już mamy jasne, to chcę, żebyś wiedział, że od tej chwili, a już zwłaszcza przy tych jędzach, które się na nas gapią i którym nie dałam w twarz tylko przez wzgląd na ciebie, ja jestem twoją mamą, a Eric twoim tatą, zrozumiano?

Znowu przytakuje, że zrozumiał, kiedy dopiero co nazwany tato podchodzi do nas i pyta:

– Co jest?

Głośno nabieram powietrza.

Co za żenująca sytuacja. Znowu narozrabiałam!

Gotowa przyjąć na siebie zbliżającą się nieuchronnie reprymendę, odpowiadam:

– Oficjalnie, od dziś zostajesz uznany za tatę Flyna, a ja za jego mamę.

Eric spogląda na chłopca, a potem przenosi spojrzenie na mnie.

Flyn przygląda się nam naprzemiennie, raz jednemu, raz drugiemu.

Czując, jak ich spojrzenia przewiercają mnie na wylot, podnoszę ręce w górę i mówię:

– Nie patrzcie tak na mnie, bo mam wrażenie, że zamierzacie mnie rozstrzelać.

– Jud… – odzywa się chłopiec. – Czy będę musiał mówić do ciebie „mamo”?

O Boże… O Boże… Czemu ja jestem taką paplą?

Mały ma już matkę, owszem w niebie, ale ją ma, a ja dałam ciała na całej linii.

Eric nie reaguje. Nadal wpatruje się we mnie, więc to ja odpowiadam:

– Flyn, możesz mnie nazywać, jak chcesz. – Wskazując jednocześnie na tamte kobiety, które nie spuszczają nas z oczu, mówię wyraźnie po hiszpańsku tak, aby Eric i on mnie zrozumieli. – Jeżeli te kudłate, szczudłowate wiedźmy z jędzowatymi minami będą jeszcze kiedykolwiek coś od ciebie chciały, to niech najpierw przyjdą porozmawiać z twoją mamą albo twoim tatą, zrozumiano? Bo inaczej, jeżeli znowu dowiem się, że zadają ci nietaktowne pytania, to, jak to mówi moja siostra Raquel, przysięgam na błogosławioną chwałę mojej matki, która jest w niebie, wezmę tasak mojego ojca i posiekam im karki.

Piję colę. Albo się napiję, albo zaraz trafi mnie szlag.

– Dobrze, ale nie gniewaj się, ciociu-mamo Jud.

Eric się śmieje. Zaskakuje mnie jego śmiech. Gładzi małego po włosach i mówi:

– Flyn zawsze wiedział, że jestem jego tatą, jakby czegoś potrzebował, prawda?

Z uśmiechem chłopiec przytakuje i obejmując mnie w talii, mruczy:

– A teraz wiem, że ciocia Jud jest moją mamą.

Oczy zaczynają mi wypełniać łzy. Wzruszyłam się. Ależ ze mnie mięczak!

Eric przysuwa się do mnie i nie zwracając uwagi, czy ktoś na nas patrzy, obejmuje mnie i całuje w usta, po czym mówi:

– Powtarzam raz jeszcze, że jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało.

2

Trzy dni później znowu źle się czuję.

Chyba łapię grypę, którą roznosi Flyn. Boli mnie głowa i jedyne, na co mam ochotę, to spać, spać i spać. Ale nie mogę. Wczoraj dzwoniła Frida, że będą chcieli przyjść nas odwiedzić. Razem z Andresem mają nam coś do powiedzenia, a wnioskując z tonu jej głosu, musi to być coś niezwykle ekscytującego. Powiedziała, że zawiadomiła też Bjӧrna. Skoro tak, to biorę paracetamol i czekam na gości.

Laila wchodzi do kuchni i widząc, jak zażywam tabletkę, pyta:

– Źle się czujesz?

Moje stosunki z nią nie są chłodne, lecz arktyczne, więc patrząc jej w oczy, odpowiadam:

– Nie.

Ona kiwa głową, a ja dodaję:

– À propos… dzisiaj po południu odwiedzi nas kilku przyjaciół więc…

– Ach, tak? Którzy?

Denerwuje mnie jej zainteresowanie. Co ją to obchodzi? Staram się, aby bardzo jasno zrozumiała moją sugestię, więc odpowiadam:

– Kilkoro przyjaciół Erica i moich. Dlatego też prosiłabym, żebyś zostawiła nas samych i nie wchodziła do salonu, kiedy tam z nimi będziemy.

A masz! Czy można być jeszcze bardziej niegrzecznym?

Laila spogląda na mnie. Nie spodobało jej się to, co usłyszała ani trochę, więc mówi:

– Pojadę odebrać Flyna.

– Nie. Nie jedź. Norbert po niego pojedzie.

– Pojadę z nim.

Godzinę później pierwszy pojawia się Bjӧrn, tak przystojny jak zawsze. Wymieniamy uściski, po czym biorę go za ramię i wchodzę z nim pod rękę do salonu. Kątem oka dostrzegam, że Laila obserwuje nas z kuchni.

O tak, laluniu… i tam zostaniesz!

Wchodząc do salonu, zamykam za sobą drzwi do korytarza, a Bjӧrn pyta:

– Coś ci jest, prawda?

Przytakując, dotykam głowy i odpowiadam mu:

– Myślę, że złapałam od Flyna przeziębienie.

Bjӧrn uśmiecha się i widząc moją pozę, konstatuje:

– Powinnaś leżeć w łóżku, prześliczna.

– Wiem, ale chcę się dowiedzieć, co mają nam do powiedzenia Frida i Andres.

Kiwa głową i odpowiada:

– Jeżeli dadzą długo na siebie czekać, to osobiście położę cię do łóżka, zrozumiano?

Śmieję się i trącam go pięścią w ramię.

Dziesięć minut później zjawiają się Frida i Andres wraz z małym Glenem, który zaczął już biegać i niezły z niego nicpoń. Ostatni przychodzi Eric, który widząc nas wszystkich razem, uśmiecha się, całuje mnie i pyta:

– Dobrze się czujesz, kochanie?

– Jestem jakaś połamana. Myślę, że Flynn sprzedał mi przeziębienie.

Kręcąc głową ze zmartwienia, wita się ze swoimi przyjaciółmi i bierze Glena na ręce, żeby wycałować go po szyi. Dzieciak skręca się cały ze śmiechu, a mnie ogarnia fala gorąca, kiedy mój mężulek patrzy na mnie, bo wiem, o czym myśli.

Dwadzieścia minut później Flyn wchodzi do salonu. Bjӧrn, zauważywszy to, bierze go na ramiona i tak samo jak w przypadku Glena, przez chwilę jest w centrum naszego zainteresowania. Mały to uwielbia.

Simona wchodzi z dzbankiem lemoniady i piwem; zaraz zajmuje się dzieciakami i zabiera Glena i Flyna do kuchni, żeby dać im podwieczorek. Kiedy kobieta z dwójką dzieci znika za drzwiami, siadamy wszyscy na kanapach, a Bjӧrn, na którego komórkę bez przerwy przychodzą esemesy, pyta:

– Dobra, cóż to takiego macie nam do powiedzenia?

Frida i Andres patrzą na siebie, uśmiechają się, a ja mówię:

– Nie mówicie, że spodziewacie się kolejnego dziecka…

– Gratulacje! – wykrzykuje z aprobatą Eric. – My będziemy następni.

– Coś ci się pomyliło, Iceman – kpię rozbawiona.

Frida i Andres wybuchają śmiechem i zaprzeczają, kręcąc głowami. To mnie zbija z tropu, a wtedy on się odzywa:

– Przeprowadzamy się do Szwajcarii.

– Jak to?!

Frida patrzy na mnie i ujmując moje dłonie, wyjaśnia:

– Pojawiła się świetna oferta pracy dla Andresa w jednym ze szpitali i

zaakceptowaliśmy ją.

– To jest ta, na którą czekasz już tyle czasu? – pyta Eric.

Andres przytakuje, a Björn mówi:

– To fantastycznie. Gratulacje.

Podczas gdy oni gratulują Andresowi, Frida wyjaśnia mi, że są oboje bardzo podekscytowani tym nowym wyzwaniem w ich życiu, a ja przytakuję jak kukiełka mimo smutku, jaki czuję.

– Dzięki, koledzy. – Andres się śmieje. – Już sam o tym zapomniałem, aż tu tydzień temu zadzwonili do mnie i zaproponowali mi to stanowisko. Rozważyliśmy z Fridą wszystkie za i przeciw i postanowiliśmy przyjąć ofertę.

Wszyscy się cieszą i są szczęśliwi. A mnie, nie wiedzieć czemu, do oczu napływają łzy. Frida jest moją bliską przyjaciółką; nie chcę, żeby wyjeżdżali. Patrzy na mnie i pyta:

– Dobrze się czujesz?

Przytakuję, ale łzy lecą mi strumieniami, niczym klownowi z reklamy w hiszpańskiej telewizji. Nie jestem w stanie tego kontrolować.

Co się ze mną dzieje? Dlaczego płaczę?

Eric, widząc mnie w takim stanie, podchodzi i biorąc mnie w ramiona, mówi:

– Maleńka, co ci się stało?

Nie odpowiadam. Nie jestem w stanie tego zrobić, bo wiem, że twarz mi się wykrzywi jak jakiemuś szympansowi, i cała sytuacja będzie jeszcze bardziej żałosna. Björn, poruszony czkawką, która mnie właśnie dopadła, przysuwa się i komentuje:

– Niesamowite… umiesz też płakać.

To zdanie mnie rozbawia, więc wybucham śmiechem. Jednak robię to z twarzą pełną łez, które nie przestają płynąć. Eric spogląda na mnie i szepcze:

– Cieszę się, że Björn umie cię rozśmieszyć.

Tamten patrzy na Erica z rozbawioną miną i odpowiada:

– Ucz się przyjacielu!

Eric wypuszcza mnie ramion, a Frida podchodzi do mnie i obejmuje. Ona rozumie, co się ze mną dzieje, więc szepcze czule:

– Będziemy się często widywać, głupolku. Przekonasz się. Poza tym nie wyjedziemy przed końcem roku. Mamy jeszcze trochę czasu.

Przytakuję, bo nie mogę mówić. Po raz kolejny ktoś, kogo kocham, oddala się ode mnie, a ja wiem, że będę za nią strasznie tęsknić.

Mijają dni, aż wreszcie nadchodzi ten upragniony: dzień wyjazdu Laili,

chociaż to jednocześnie oznacza, że Eric też wyjeżdża.

Nie podoba mi się wcale, że jedzie do Londynu, ale postanowiłam odsunąć zazdrość na bok i zaufać mu. Eric jest tego wart. Okazuje mi swoją miłość w taki sposób, że szczerze powiedziawszy, nie mam powodów mu nie ufać. Bo niby dlaczego?

Towarzyszę mu w drodze na lotnisko. Wiezie nas Norbert, a ja tulę się całą drogę do mojego męża. Przepadam za jego zapachem, uwielbiam jego dotyk i w miarę jak zbliżamy się do celu, smutnieję coraz bardziej. Cztery dni bez niego wydają mi się całą wiecznością.

Kiedy docieramy na lotnisko i gdy Eric wysiada z samochodu, Laila spogląda na mnie i mówi:

– Miło mi było cię poznać.

– Nie mogę powiedzieć tego samego – odpowiadam i dodaję: – I o ile to możliwe, postaraj się nie wracać do mojego domu albo będę zmuszona opowiedzieć Ericowi, że nie jesteś ani tak dobra, ani taka milutka.

– Björn to plotkarz.

– A ty dziwka.

A masz! Powiedziałam to!

Ależ sprawiło mi to satysfakcję.

Bez odpowiedzi wysiada z samochodu i idzie w kierunku swojego wuja. Co za przyjemność wreszcie stracić ją z oczu. Żegna się z Norbertem, który wchodzi do samolotu, nie oglądając się za siebie. Eric po przywitaniu się z pilotem odwraca się do mnie i biorąc mnie w ramiona, mówi:

– Za co najwyżej cztery dni będę znów u twego boku, zrozumiano?

Przytakuję. Sama siebie przekonuję, że tak właśnie będzie i całuję go. Z pożądaniem pochłaniam jego usta, podczas gdy on przyciska mnie do swojego ciała. W końcu muszę to wreszcie powiedzieć:

– Jeżeli dalej będziesz mnie tak całował, to nigdzie nie polecisz.

Eric uśmiecha się. Wypuszcza mnie z ramion i puszczając oko, kieruje się w stronę schodków prowadzących do samolotu, jednak zanim na nie wejdzie, spogląda na mnie i mówi:

– Bądź grzeczna, maleńka.

– Ty też, wielkoludzie.

Oboje uśmiechamy się, a dwadzieścia minut później patrzę razem z Norbertem, jak samolot wzbija się w powietrze i odlatuje. Oddala się ode mnie.

W drodze powrotnej jestem smutna. Mój ukochany dopiero co odleciał, a już za nim tęsknię. Po powrocie do domu Norbert mówi:

– Pan Eric kazał pani przekazać tę kopertę, jak już wrócimy do domu.

Zaskoczona, biorę ją do ręki, otwieram błyskawicznie i czytam.

Maleńka, to tylko kilka dni. Uśmiechnij się i zaufaj mi, zgoda?
Kocham Cię,
Eric

W tym momencie uśmiecham się. Uwielbiam te małe gesty mojego ukochanego.

Tego wieczoru po kolacji Flyn idzie do łóżka i zabiera ze sobą Kalmara. Zostaję w salonie, oglądając telewizję ze Strachem na moich nogach. Ogarnia mnie melancholia i nie mogąc tego nijak powstrzymać, moje oczy wypełniają łzy. Próbuję się uśmiechnąć, tak jak poprosił mnie w liście, ale nie potrafię. Za bardzo za nim tęsknię.

W końcu chwytam za telefon i dzwonię do niego. Muszę usłyszeć jego głos. Odbiera po czterech dzwonkach.

– Słucham, Jud.

– Tęsknię za tobą.

Po sekundzie, w trakcie której słyszę, jak Eric kogoś przeprasza, mówi do mnie:

– Kochanie, jestem na biznesowej kolacji.

– Ale ja za tobą tęsknię.

Jego gorący śmiech, kiedy usłyszał mój głos, sprawia, że i ja się uśmiecham. Wtedy Eric mówi:

– Idź do łóżka i coś poczytaj albo otwórz szufladkę w swojej szafce nocnej i pomyśl o mnie.

Uśmiecham się rozbawiona. Prosi, żebym się masturbowała.

– Dalej będę za tobą tęsknić – nalegam.

Eric znowu się śmieje.

– Kochanie, muszę kończyć. Za godzinę zadzwonię do ciebie przez Skype’a z mojego pokoju w hotelu i jeżeli będziesz chciała… pobawimy się.

Wow! Seks przez Internet? Mocne! Nigdy jeszcze tego nie robiłam.

– Z podnieceniem będę czekać na twój telefon. – Śmieję się wniebowzięta. – Do tego czasu poczytam.

Wiedząc, że porozmawiam z nim znowu, czuję, że poprawia mi się humor. Po rozłączeniu się spoglądam na zegarek – jest za kwadrans dziesiąta.

Szczęśliwa wyłączam telewizor, daję buziaka Strachowi w czubek głowy i szykuję się, żeby pójść do swojego pokoju. Najpierw idę zajrzeć do Flyna.

Maluch śpi z Kalmarem w nogach. Ależ oni są obaj śliczni!

Wchodząc do swojego pokoju, zamykam za sobą drzwi i z uśmieszkiem opuszczam zapadkę.

Czekam na gorący i pełen seksu telefon. Po umyciu zębów wkładam krótką wyzywającą koszulkę i kładę się na ogromnym łóżku. Ależ jest ogromne, gdy nie ma Erica. Nagle czuję jego zapach. Pościel pachnie nim jak nigdy wcześniej. O, jak bosko!

Zachwycona, opadam na stronę, po której sypia mój ukochany, i rozkoszuję się jego zapachem.

Kiedy już moje nozdrza są wypełnione jego zapachem, otwieram laptopa i wchodzę na Facebooka. Rozmawiam chwilę z moimi kumpelami wojowniczkami, aż pojawienie się ikonki Skype'a informuje mnie, że ktoś do mnie dzwoni. Żegnam się z dziewczynami i przyjmuję połączenie. Kamera włącza się i widzę mojego ukochanego.

– Cześć, kochanie.

– Cześć, śliczna.

Jakie to dziwaczne, widzieć Erica na ekranie. Chciałabym go mieć u swego boku.

– Jak się czujesz, maleńka?

– Teraz kiedy cię widzę – dobrze.

Oboje uśmiechamy się, a Eric mówi:

– Jestem nagi i gotowy na zabawę z tobą. – Opierając się o wezgłowie hotelowego łóżka, mówi: – Dalej, rozbierz się dla mnie.

Z uśmiechem zdejmuję koszulkę, a wtedy Eric mówi:

– Zamknij oczy. Nie patrz na monitor i wyobraź sobie, że ja i dwóch innych mężczyzn na ciebie patrzymy. Stoimy wkoło łóżka i pragniemy cię posiąść, choć najpierw chcemy na ciebie patrzeć. Podoba ci się ten pomysł?

– Tak.

On wie, że sama myśl o tym sprawia, że robię się wilgotna, a wtedy prosi:

– Dotknij swoich sutków. To nam się podoba. Pieść je dla nas.

Pieszczę się tak, jak o to poprosił, podczas gdy moja wyobraźnia ponosi mnie dalej i dalej, i czuję przyjemny, a jednocześnie dziwny ból, kiedy to robię. Wyobrażanie sobie, że jestem obiektem spojrzeń trzech mężczyzn naraz, mnie podnieca. Chcę, aby mnie pożądali, chcę, żeby bawili się ze mną. Słysząc oddech Erica, otwieram oczy i, patrząc na ekran, mówię:

– Dotknij się Ericu. Pieść swojego penisa, jakbym to ja robiła.

Robi to. Przyglądam się, a moje serce zaczyna galopować jak szalone. Jego

penis jest twardy i błyszczący, taki jak lubię, więc szepczę:

– Podoba ci się, jak patrzą na mnie ci mężczyźni?

– Tak.

– Podoba ci się, jak rozkładam dla nich nogi?

Słyszę, jak dyszy, kiedy to robię, i mówi:

– Uwielbiam to, kochanie… Rozłóż je jeszcze troszeczkę i ugnij w kolanach.

Robię to i podniecona, kiedy słyszę suche trzaski pochodzące z monitora, koncentruję się na jego przyjemności i mruczę:

– Tak właśnie… kochanie… rób sobie dobrze. Zamknij oczy i wyobraź sobie, że oddajesz mnie jednemu z tych mężczyzn. Podoba ci się ten pomysł?

– Tak… tak…

Podniecona, wciągam powietrze, podczas gdy mój blondyn zaczyna tę zabawę.

– Posuwa mnie… a ja jęczę. Wchodzi we mnie, kiedy ty mnie całujesz, przygryzasz moje usta, tak jak lubisz, i połykasz moje jęki.

– O tak… Jud… Jeszcze… Mów jeszcze.

– Mężczyzna mnie unosi, położył się na łóżku i kładzie mnie na sobie. Ty na to patrzysz, a on bierze moje sutki do ust, dając jednocześnie klapsa w tyłek, który przyciskam do niego, a ty dajesz mi kolejnego. – Oboje dyszymy, a ja mówię dalej: – Teraz jego palce pieszczą wnętrze mojej pochwy. Ty dołączasz swoje i jestem wasza.

– Tak, maleńka… tak.

– Wyciąga swoje palce, nagle rozchyla moje nogi i wchodzi we mnie. Krzyczę. Ty stajesz za mną, obejmujesz mnie w pasie i poruszasz mną… prosząc, żebym nie przerywała się z nim pieprzyć i nie przestawała krzyczeć.

Przez chwilę zajmujemy się każde sobą, aby rozpalić się najlepiej, jak umiemy, a moimi słowami udaje mi się go doprowadzić do szczytu. Jego szorstkie jęki doprowadzają mnie do szaleństwa. Chcę go dotknąć, całować, jednak sfrustrowana tym, że nie mogę tego zrobić, pytam:

– Kochanie… Wszystko dobrze?

Eric uśmiecha się, poprawia się na łóżku i mruczy, wycierając się chusteczką higieniczną.

– Tak, maleńka. – I patrząc na mnie, pyta: – Robiłaś to już kiedyś?

Teraz to ja się śmieję i odpowiadam:

– To mój pierwszy raz. Zdaje się, że masz wyłączność na moje premiery na wielu polach.

Śmiejemy się oboje, a nasza zabawa trwa dalej.

– Otwórz szufladę, wyciągnij nasze zabaweczki i połóż je na łóżku.

Robię, o co prosi, a on wskazuje:

– Weź tego penisa z zielonego żelu z przyssawką od spodu i przymocuj go na małej szafce stojącej naprzeciw kominka. Potem wróć do łóżka.

Podniecona, robię, o co mnie prosi. Podnoszę się, liżę przyssawkę penisa i mocuję go na jednym z boków szafki. Sterczy przede mną, a ja wracam do łóżka. Kiedy oznajmiam, że już gotowe, mówi:

– Teraz chcę, żebyś wzięła fioletowe dildo do stymulowania łechtaczki.

– Mam je.

– Dobrze… Teraz rozsuń nogi. – I niskim, czułym tonem szepcze: – Więcej, więcej, jeszcze troszkę… O tak.

Rozpalona tym, co do mnie mówi, jestem mu posłuszna i wilgotnieję coraz bardziej. Ten ton jego głosu doprowadza mnie do szaleństwa.

– Zamknij oczy i masturbuj się dla mnie. Daj mi swoje jęki, kochanie. Włącz go na jedynkę i pozwól, niech ci muska delikatnie łechtaczkę, tak żeby nabrzmiała, tak jak lubię.

Robię to z rozłożonymi nogami, tak jak on tego chce, umieszczam urządzenie delikatnie na mojej łechtaczce. Moje ciało reaguje, a Eric mówi:

– Pieść się… Tak… tak… A teraz włącz na dwójkę… na trójkę…

Intensywność wzrasta i wzrasta, a wraz z nią moje jęki.

Moja miłość, mój Niemiec, mój mąż, chociaż setki kilometrów stąd, wie, co lubię i czego potrzebuję. Następnie prosi:

– Na czwórkę, Jud…

Robię to i krzyczę. Jestem mokra. Moja łechtaczka jest nabrzmiała, a ja chcę więcej.

– Nie złączaj nóg… nie… nie, maleńka – mruczy podniecony. – Przyciśnij dildo do siebie i rób sobie dobrze… Chcę widzieć, jaka jesteś mokra… Dalej, pozwól mi patrzeć, jak dochodzisz.

Moje ciało napina się. Chcę zacisnąć uda, ale jestem posłuszna. Pragnę, żeby zobaczył, jak dochodzę, i widział moją wilgoć. Fioletowe dildo na czwórce pracuje fantastycznie, a moja mokra łechtaczka rozkwita sekunda po sekundzie. Niesamowite ciepło przebiega moje ciało, uderza do głowy, a kiedy Eric słyszy mój jęk, mówi:

– Tak właśnie, maleńka… Nie zaciskaj ud. Dobrze, dobrze…Wytrzymaj jeszcze odrobinkę.

Wiję się w konwulsjach, a moje uda zaciskają się same, podczas gdy rozkosz ogarnia całe ciało. W tym momencie mój ukochany żąda bez odpoczynku:

– A teraz chcę, żebyś mnie pieprzyła Jud. Wstań i pieprz mnie.

Wiem, o co mu chodzi. Wstaję błyskawicznie, z lubieżnie szklistym wzrokiem biorę laptopa i idę tam, gdzie czeka na mnie zielony żelowy penis. Stawiam laptopa na szafce i widzę w okienku perspektywę, jaką mam mu do zaoferowania. Następnie nabijam się na penisa i mruczę podniecona:

– Jestem na tobie.

– Tak, kochanie… Tak…

– Tak… Tak właśnie lubisz? – szepczę, podczas gdy żelowy penis wchodzi we mnie.

– O tak – odpowiada, masturbując się. – Czuję cię, kochanie… A ty mnie czujesz?

Spoglądam na ekran, widzę go i mruczę:

– Tak…

– Dociśnij mocniej i chwyć się krańca blatu.

Z moich ust wyrwa się wycie, kiedy wpycham sobie penisa głębiej, a mój kochany dopinguje mnie:

– Dalej, kochanie. Pieprz mnie i rób sobie dobrze.

Trzymając się mocno blatu, przygryzam dolną wargę, podczas gdy moje biodra podnoszą się i opadają na zielonym żelowym członku. Zamykam oczy i czuję na sobie wzrok Icemana. Jego dłonie oplatają mnie w pasie i pomagają wspinać się, opadać na nim. Raz po raz nabijam się na niego, a głos Erica mówi, jak bardzo mu się to podoba… jak bardzo jest mu dobrze.

– Och, tak… tak…

Moje soki zwilżają żelowego penisa. Moja pochwa zasysa go całego, a ja dyszę jak lokomotywa. Płynę. Jestem cała mokra, podczas gdy raz po raz poruszam się na penisie i oszalała z rozkoszy jęczę do czasu, kiedy już nie mogę znieść więcej. Po ostatnim pchnięciu, które dociera aż do mojej macicy, osiągam szczyt.

Siedząc na stoliku, nadziana na penisa i wijąc się w konwulsjach, słyszę głos mojego ukochanego, który mówi mi setki cudownych rzeczy, i czuję jego oddech w swoich ustach. Kocham go. Ubóstwiam go. Uwielbiam wszystko, co razem z nim robię, i chcę się dalej uczyć.

Po kilku minutach, w trakcie których nasze oddechy się wreszcie uspokajają, Eric się odzywa:

– Wszystko dobrze, cudna?

– Tak.

Wybucham śmiechem niechcący, a mój mężczyzna mruczy:

– Dalej, maleńka, idź do łóżka.

Podnosząc się, wysuwam z siebie penisa, ciągle jeszcze wilgotna, biorę laptopa i rzucam się na łóżko. Patrzymy na siebie i mówię:

– Dziękuję, kochany.

Eric śmieje się i odpowiada:

– Nie ma za co dziękować, kochanie. To jest coś tylko między tobą a mną. Oboje mieliśmy z tego przyjemność i tylko to się liczy, prawda?

Przytakuję i kiedy już mam odpowiedzieć, on mówi:

– Odpocznij, kochanie. Jest późno.

– Dobrze.

– Jutro porozmawiamy, zgoda?

– Kocham cię.

– Ja kocham cię bardziej, moja ty czarnulko.

– Nie… to ja bardziej.

– Ja bardziej – upiera się rozbawiony.

– Dalej, wyłącz Skype’a.

– Nie, ty się rozłącz pierwsza. – Śmieje się rozochocony.

Po pięciu minutach, w ciągu których wśród śmiechów zachowujemy się jak dwójka nastolatków i gramy w „rozłącz się pierwszy”, w końcu robimy to oboje na trzy cztery.

Jestem wykończona, zaspokojona i wilgotna. Dookoła mnie, na łóżku, wszystkie nasze rozrzucone zabaweczki zdają się na mnie patrzeć, więc decyduję się zakończyć orgię. Wybucham śmiechem. Wstaję i chowam te, których nie używaliśmy. Idę do małego stoliczka i ciągnę za penisa. O matko! Zrobił mi dobrze. Odczepiam go i razem z fioletowym dildo myję dokładnie. Kiedy wszystko jest już czyste, chowam je w szufladzie.

Wykończona odryglowuję drzwi, kładę się do łóżka i z uśmiechem zasypiam wczepiona w poduszkę Erica. Pachnie nim cała.

3

Następnego ranka, kiedy tylko otwieram oczy, czuję, że zaraz zwymiotuję.

Biegnę do łazienki, w ostatniej chwili zdołałam dopaść do sedesu i nie narobić bałaganu. Ewidentnie złapałam od Flyna grypę.

Z bolącym żołądkiem i podrażnionym gardłem udaje mi się wstać i pójść do łóżka. Padam na nie i zasypiam jak kamień.

– Judith, nie wstaniesz dzisiaj? – słyszę nagle.

To Simona. Podnoszę głowę, patrzę na nią i pytam:

– Która godzina?

Kobieta zbliża się do mnie i z bardzo zaniepokojoną miną mówi:

– Dobrze się czujesz?

Przytakuję. Nie chcę jej straszyć, bo zadzwoni do Erica. Patrzę na zegarek, jedenasta trzydzieści rano.

Na Boga, aż tak długo spałam?

Spoglądam na Simonę, która nie spuszcza ze mnie oczu, i mruczę:

– Wczoraj wieczorem czytałam do bardzo późna i teraz padam z niewyspania.

Uśmiecha się, odwraca na pięcie i mówi:

– Dalej, śpiochu. Przygotowałam ci churros[1], ale teraz już będą zupełnie zimne.

Kiedy zamyka drzwi, mój żołądek skręca się i znowu biegnę do łazienki. Jestem tam dobrą chwilę, aż czuję się lepiej i idę z powrotem do łóżka. Nagle zaczynam myśleć o tych churros i zaczyna mnie mdlić. Umieram z obrzydzenia na samą myśl o nich. Od kiedy to churros wywołują we mnie obrzydzenie?

Kręci mi się w głowie.

Przeglądam się w lustrze i nie wiedząc nawet dlaczego, przypomina mi się, że mojej siostrze robiło się niedobrze na myśl o churros, kiedy była w ciąży. Mój żołądek znów daje o sobie znać, a ja szepczę, kładąc dłonie na głowie:

– Nie… Nie… Nie… To niemożliwe.

Rozum mi się blokuje, żołądek ponownie skręca, więc biegnę do łazienki.

Dziesięć minut później leżę na podłodze z nogami opartymi na brzegu

umywalki. Wszystko mi wiruje. Właśnie zorientowałam się, że nie mam miesiączki od znacznie dłuższego czasu, niż mam ochotę to przyznać.

Brakuje mi powietrza.

Duszę się.

Czuję, że zaraz dostanę znienacka zawału.

Kiedy udaje mi się wreszcie opanować zawroty głowy, opuszczam nogi na podłogę i się podnoszę. Przeglądam się w lustrze i mruczę głosem pełnym skargi:

– Proszę… proszę… nie mogę być w ciąży.

Swędzi mnie szyja.

Boże mój! Cała jest w krostach!

Drapię się, drapię i drapię, ale muszę przestać, inaczej zostanie żywe mięso. Guzik mnie to obchodzi, drapię się dalej!

Wracam ponownie do łóżka. Siadam i otwieram szufladę. Wyciągam blister z pigułkami i przerażona odkrywam, że minęło kilka dni, odkąd zażyłam ostatnią. Myśląc intensywnie, przypominam sobie, że w trakcie poprzedniej miesiączki ledwie plamiłam. To mnie zdziwiło, ale zaczęłam brać ponownie pigułki jak zawsze.

O Boże… O Boże!

Klnę, wpadam w rozpacz i tupię. Tak byłam zajęta ostatnio, że nie zdawałam sobie sprawy z tego, co się dzieje. Otwieram ulotkę dołączoną do pigułek i czytam, że margines błędu wynosi jedną tysieczną procenta.

Czyżbym miała aż takiego pecha, żeby zmieścić się w tej jednej tysięcznej procenta?

Wtedy jednak coś sobie przypominam. Tamtej nocy, kiedy byłam w szpitalu, z powodu wypadku na motocyklu nie wzięłam pigułki. No i mam moją jedną tysieczną procenta.

Jest mi niedobrze…

Swędzi mnie szyja…

Muszę zapalić…

Rzucam się na łóżko i zamykam oczy. Dociera do mnie zapach Erica, który tak uwielbiam. Kiedy udaje mi się już opanować strach, który odczuwam, ubieram się i postanawiam pójść do apteki. To pilne! Gdy schodzę na dół, Simona uśmiecha się i mówi:

– Nie jedz zimnych churros, Judith. Poczekaj, a zaraz przygotuję ci jedzenie. Przy okazji, za piętnaście minut zaczyna się *Esmeralda*. Odwieszę tylko te koszule pana w jego pokoju i potem pójdę do kuchni i pooglądamy razem, zgoda?

Przytakuję, mijam ją, a kobieta pyta:

– Coś ci jest, Judith?

Patrzę na nią i odpowiadam:

– Nie, nic, a co?

Ona patrzy na mnie i zatrzepotawszy powiekami, nalega:

– Jesteś jakaś blada.

O matko! Gdyby wiedziała!

Staram się, jak mogę, i odpowiadam:

– Czytałam do czwartej nad ranem. Tęskniłam za Erikiem.

Simona uśmiecha się i wchodząc na schody, mówi:

– Nie rozpaczaj, Judith. Pan wraca najpóźniej pojutrze.

Kiedy znika, idę do kuchni. Wchodząc, zauważam, że na stole leżą churros.

I żeby samej sobie udowodnić, że mnie nie brzydzą, rzucam się na nie. Odgryzam kawałeczek, a mój żołądek pozostaje na miejscu. Uśmiecham się. To mnie uspokaja. Jednak jestem tak zdenerwowana, że wciskam w siebie siedem sztuk, aż mój żołądek buntuje się i muszę wylecieć z kuchni jak torpeda.

Po drodze mijam się z Simoną; kiedy dopadam łazienki, czuję ją za sobą. Bez fochów i obrzydzenia kobieta robi to, co tyle razy robiła moja matka, kiedy byłam mała. Podtrzymuje mnie za czoło, podczas gdy moje ciało wyrzuca z siebie całą swoją zawartość. Absolutnie całą.

Jaka ja jestem obrzydliwa!

Kiedy już wydaje się, że nieco mi przeszło, Simona prowadzi mnie za rękę w stronę kuchni, a ja jestem zlana przeraźliwie zimnym potem. Gdy siadam, patrzy na mnie i mówi:

– Jesteś blada… bardzo blada.

Ja nie mówię nic. Nie jestem w stanie.

Nie mam ochoty rozmawiać o tym, co się ze mną dzieje, ale nagle Simona kieruje wzrok na talerz z churros i mówi:

– Nic dziwnego, że zwymiotowałaś, skoro zjadłaś tyle churros na raz.

Przytakuję. Ma rację.

Nie chcę szukać wymówek, więc odpowiadam:

– Byłam taka głodna, że zjadłam je naraz i myślę, że żołądek się na mnie trochę wkurzył.

Simona przygotowuje mi napar z ziół i prosi, abym wypiła, żeby żołądek się uspokoił.

Co za obrzydlistwo!

Nigdy nie lubiłam ziółek.

Jednak Simona upiera się, żebym je wypiła, więc się jej słucham. Muszę to zrobić, inaczej zadzwoni do Erica. Dziesięć minut później jestem innym człowiekiem. Znów jestem sobą, a na moją twarz wracają kolory.

Staram się już nie wracać do tematu, więc włączam telewizor i zaczyna się *Esmeralda*. Nic z tego nie rozumiem. Moje myśli krążą gdzieś daleko. Jednak Simona, nieświadoma mojego stanu, kiedy kończy się odcinek, mówi:

– Biedna Esmeralda. Cierpiała przez całe swoje życie, a teraz jej ukochany jej nie poznaje i zakochuje się w pielęgniarce ze szpitala. Jakie to smutne… jakie smutne.

Kiedy sobie idzie i zostaję w kuchni sama, uzmysławiam sobie, że muszę iść do apteki. Nie tracąc więcej czasu, wstaję i idę do Simony, żeby powiedzieć jej, że nie będę jadła.

Muszę wyjść. Potrzebuję koniecznie zaczerpnąć powietrza albo mnie zaraz coś trafi. Biorę moją czerwoną kurtkę, idę do garażu i wsiadam do mitsubishi. Ponownie zanurzam się w zapachu Erica i szepczę:

– Jeżeli jestem w ciąży, to cię zamorduję panie Zimmerman.

Jadę bez konkretnego kierunku, w samochodzie rozbrzmiewa muzyka, a ja nie jestem w stanie nawet śpiewać.

Nie mogę uwierzyć, że mnie to spotyka. Jestem beznadziejną osobą, jakże ja mogę mieć dziecko?

Parkuję samochód niedaleko Bogenhausen i decyduję się na spacer po ogrodzie angielskim. Jest zimno. W listopadzie w Monachium zaczyna być zimno jak diabli. Spaceruję. Rozmyślam i patrzę, jak mija mnie „rower piwny”, jedna z flagowych atrakcji miasta. Przyglądam się, jak jadący rowerem bawią się, pedałując i jednocześnie pijąc piwo. Sama myśl o piwie sprawia, że żołądek mi się wywraca. Co za obrzydlistwo.

Kontynuuję spacer i napotykam na swojej drodze matki z dziećmi.

Ogarnia mnie przerażenie!

Nie mam pojęcia, ile czasu spaceruję, zanim dociera do mojej świadomości, że przemarzłam. Moja kurtka nie jest wystarczająco ciepła i jeżeli dalej będę tak chodzić, to nabawię się zapalenia płuc. Wychodząc z ogrodu angielskiego, zauważam kiosk. Ruszam prosto w jego stronę i kupuję paczkę papierosów. Zapalam papierosa, wciągam dym i rozkoszuję się nim. Nie mogę być w ciąży. To musi być pomyłka. Idę dalej, aż widzę aptekę. Patrzę na nią z daleka, a kiedy kończę papierosa, wchodzę, czekam w kolejce i gdy nadchodzi moja pora, mówię:

– Potrzebuję test ciążowy.

– Cyfrowy czy zwykły?

Farmaceutka patrzy na mnie wyczekująco, a ponieważ nie jestem na bieżąco w temacie, odpowiadam jej:

– Wszystko mi jedno.

Otwiera szufladę, wyciąga różne kolorowe podłużne pudełka i mówi:

– Wszystkie te można wykonać o dowolnej porze dnia. A ten jest cyfrowy i superczuły…

Przez parę minut kobieta gada i gada, i gada, podczas gdy ja chcę tylko, żeby się zamknęła i dała mi ten cholerny test ciążowy. W końcu wyciąga ostatnie pudełeczko i wyjaśnia:

– Mimo że test można wykonać o każdej porze dnia, doradzałabym przeprowadzenie go na próbce moczu z samego rana.

Oczami wielkimi jak talerze gapię się na te wszystkie pudełeczka. Co ja tutaj robię?

– Który pani sobie życzy?

Nie mam pojęcia, co powiedzieć. W końcu biorę cztery pudełka i odpowiadam:

– Wezmę te.

– Wszystkie?

– Wszystkie – potwierdzam.

Farmaceutka uśmiecha się i bez dopytywania o cokolwiek więcej wkłada je do plastykowej torby. Wręczam jej moją kartę i po zapłaceniu wychodzę z apteki.

Kiedy docieram do samochodu, otwieram torbę i wyciągam testy. Czytam ulotki i w każdej piszą mniej więcej to samo. Muszę nasikać na pasek, a ich wiarygodność wynosi dziewięćdziesiąt dziewięć procent.

Cholera… uparli się na mnie z tymi procentami.

Po powrocie do domu Simona przygląda mi się, a widząc, że mam na sobie tylko kurtkę, robi mi reprymendę za chodzenie tak cienko ubraną i do tego za zniknięcie na tyle godzin. Nagle zdaję sobie sprawę, że jest już trzecia po południu. Ranek minął niepostrzeżenie, a ja nawet się nie zorientowałam.

Kiedy już przestała robić mi wyrzuty niczym małemu dziecku, Simona informuje mnie, że Eric dzwonił zaniepokojony już dwadzieścia razy i że zadzwoni znowu. Wprawiona w osłupienie, zdaję sobie sprawę, że w tym całym zamieszaniu, wyszłam z domu bez komórki, więc mówię:

– Chyba nie powiedziałaś mu o tym, co się ze mną działo dziś rano?

Kobieta zaprzecza ruchem głowy i dodaje:

– Nie, Judith. Już i tak dość był zdenerwowany, że nie może cię nigdzie

znaleźć. W dodatku ja go znam i wiem, że to by go bardzo zmartwiło. Wolałam nic mu nie mówić.

– Dziękuję – szepczę, niemal rzucając się jej na szyję.

Gdy Simona wraca do swoich zajęć, biorę telefon, wkładam go w kieszeń dżinsów i pełnym pędem ruszam do mojego pokoju na górze. Zamykam się w łazience, siadam na sedesie i przyglądam się plastykowej torebce, którą położyłam na bidecie. Przez kilka minut wmawiam sobie, że to przecież niemożliwe.

Nie mogę być w ciąży!

Zbierając siły, wyciągam jeden z testów i zaczynam postępować zgodnie z instrukcją.

Rozpinam dżinsy i opuszczam je, potem figi i siadam na sedesie. Trzęsącymi się rękami wyjmuję test i zdejmuję zatyczkę. Gdy w końcu udaje mi się wcelować i oprócz własnej dłoni zmoczyć pasek chłonny, zakładam zatyczkę i kładę test poziomo na brzegu wanny.

Kiedy już doprowadzam się do porządku i zapinam dżinsy, zapalam papierosa. Jednak po dwóch zaciągnięciach mam mdłości. Siadam na podłodze, kładę się i unoszę nogi, aby oprzeć je na umywalce.

O matko… o matko, ale mam stracha!

Ja mam być matką dziecka?

Nie ma, cholera, takiej możliwości!

Uff… ale mnie mdli!

Przypominam sobie poród Raquel i znowu zaczyna mi się robić niedobrze. Co za horror!

Minęły dwie minuty i trzydzieści siedem sekund… trzydzieści osiem… trzydzieści dziewięć.

Usiłuję śpiewać. To zawsze mnie uspokaja, a nasza piosenka pierwsza przychodzi mi do głowy.

Wiem, że brakuje powodów, wiem, że aż nadto jest motywów;
bo będąc z tobą, mnie zabijasz, a teraz bez ciebie już nie żyję.
Ty mówisz białe, ja mówię czarne.
Ty mówisz odchodzę, ja mówię przyjdę.
Moje życie toczy się w kolorze, a twoje jest czarno-białe.

Przestaję śpiewać. Patrzę na zegarek. Minęło pięć minut. Powinnam teraz sprawdzić wynik, ale śpiewam dalej.

Mówią, że miłość wystarczy;
lecz ja nie mam odwagi stawić jej czoła.

Nie… nie… nie… zdecydowanie nie mam odwagi!

Nie potrafię zdjąć zatyczki.

Zapalam następnego papierosa mimo ryzyka, że znowu mnie zemdli. Potrzebuję tego.

Swędzi mnie szyja. Drapię się i drapię, i drapię.

Już nawet nie mogę śpiewać.

Opuszczam nogi z umywalki, siadam i patrzę na leżący poziomo test.

Biorę ulotkę i czytam ją po raz enty. Jeżeli wyjdą dwie kreseczki, jest pozytywny, a jak jedna, to test jest negatywny.

Pierwszy raz w życiu pragnę oblać test. Dostać wielgachną pałę. Proszę… proszę…

Kiedy gaszę papierosa, zbieram w sobie odwagę, chwytam test i bez namysłu zdejmuję zatyczkę. Oczy robią mi się wielkie jak talerze.

– Dwie kreseczki – szepczę.

Upuszczam test i ponownie biorę ulotkę. Dwie kreseczki – pozytywny. Jedna – negatywny.

Jest mi niedobrze.

Czytam jeszcze raz. Dwie kreseczki – pozytywny. Jedna – negatywny.

Kładę się na podłodze łazienki, mamrocząc z zamkniętymi oczyma:

– To niemożliwe… Niemożliwe…

Dziesięć minut później, kiedy przypominam sobie o jednej tysięcznej procenta błędów, postanawiam powtórzyć test. Jeżeli zawiodła antykoncepcja, to czemu niby miałby nie zawieść test ciążowy?

Powtarzam całą procedurę sprzed kilkunastu minut. Znowu czekam, tym razem bez papierosa, a kiedy mija pięć minut, otwieram zatyczkę i krzyczę:

– Niiiiiiiiiiiiiiiiiiiiieeeeeeeeeeeeeeeeeeeeeeeeee…

Robię trzeci test. Następnie czwarty. Rezultat za każdym razem jest taki sam: pozytywny.

Serce wali mi jak młotem. Zaraz dostanę zawału, a kiedy wróci Eric, będę tutaj leżeć sztywna niczym zdechła ryba.

Myślę o marginesie błędu tych testów. Jednak fakt, że wszystkie cztery krzyczą do mnie: „Jesteś w ciąży!”, podaje w wątpliwość teorię o błędzie.

Mam mdłości…

Wszystko w środku mi się skręca…

Kładę się z powrotem na podłodze i opieram nogi na umywalce.

– Dlaczego? Dlaczego to się musiało przydarzyć właśnie mnie?

Nagle rozbrzmiewa moja komórka. Wyciągam ją z kieszeni dżinsów i widzę, że to Eric.

Tatuś tego stworzonka!

Uff… co za napięcie.

Robi mi się gorąco, więc wachluję się dłonią.

Nie chcę, żeby zauważył, że jestem nieswoja, więc odbieram po trzech dzwonkach, witam się z nim największym entuzjazmem, na jaki mnie stać.

– Cześć, kochanie.

– Co to za wychodzenie z domu bez komórki? Odbiło ci? – pyta bardzo napiętym głosem.

Nie mam najmniejszej ochoty na spięcia, więc odpowiadam:

– Punkt pierwszy: nie wrzeszcz na mnie. Punkt drugi: zapomniałam go w domu. Punkt trzeci: jeżeli dzwonisz do mnie, żeby być niemiły, to przygotuj się na to, że ja też taka umiem być.

Cisza. Żadne z nas się nie odzywa, aż on naciska ponownie:

– Gdzie byłaś, Jud?

– Poszłam kupić parę rzeczy, a potem spacerowałam, ponie…

– Coś długi ten spacer, nie uważasz? – przerywa mi. I ciągnie: – Byłaś sama czy z kimś?

– A to co ma znaczyć?

– Sama czy z kimś? – podnosi ton głosu.

Jego wrogi ton mnie boli.

Krzywdzi mnie.

Co się dzieje? I zanim jeszcze jestem w stanie choćby zaprotestować, połączenie się urywa.

Jak głupia wgapiam się w telefon.

Rozłączył się?

Ten dupek mnie rozłączył?

Wściekła, wybieram jego numer. Już on się przekona, co to znaczy podnieść głos. Kiedy jednak słyszę sygnał, połączenie zostaje natychmiast odrzucone. To mnie cholernie irytuje. Próbuję jeszcze trzy razy, ale rezultat jest zawsze taki sam.

Jestem rozhisteryzowana, zdenerwowana, a jakby tego jeszcze było mało – jestem w ciąży. Gdybym dorwała w tej chwili Erica, zabiłabym go!

Nie mam pojęcia, co robić, więc ostatecznie postanawiam przepłynąć parę

długości basenu. Potrzebuję tego.

Wkładam strój kąpielowy, a kiedy jestem już na krawędzi basenu, żołądek robi mi fikołka, a ja wybiegam do łazienki.

Kiedy zjawia się Flyn, siedzę na brzegu wody totalnie rozstrojona. Chłopiec obejmuje mnie od tyłu i daje mi całusa w policzek. Ucieszona tą oznaką uczuć, jakich potrzebowałam, zamykam oczy i mruczę:

– Dziękuję ci, kochanie. Bardzo tego potrzebowałam.

Ten dzieciak jest bardzo bystry, siada obok mnie, przygląda mi się i pyta:

– Pokłóciłaś się z wujkiem?

Bez większej ochoty odpowiadam:

– Nie, słoneczko. Wujek jest w Londynie i trudno się z nim pokłócić.

Maluch spogląda na mnie, przytakuje głową i nie odpowiada. Wyciąga swoje własne wnioski. Nagle mój żołądek burczy głośno z głodu, a osłupiały Flyn pyta mnie:

– Co ty masz tam w środku? Małego kosmitę?

W tym momencie wybucham śmiechem i nie mogę przestać.

Wszystko zaczyna przybierać mocno surrealistyczny wymiar.

Jestem w ciąży, a Eric – mężczyzna, który miał być teraz u mego boku i całować mnie jak szalony, bo zostanie ojcem – jest na mnie obrażony.

Przekonana, że sytuacja nie może już być bardziej pokręcona, mówię:

– Idziemy na kolację, inaczej zaraz zjem ciebie.

Wieczorem, kiedy Flyn idzie położyć się spać, znowu zostaję sama w ogromnym salonie, nie licząc Stracha. Daję mu znak i mój pieszczoszek wspina się na fotel. Teraz gdy nie ma Erica, niech korzysta.

Dzwonię do Erica. Nie odbiera. Dlaczego jest taki obrażony? Włączam telewizor i po chwili oglądania czuję potrzebę opowiedzenia komuś o tym, co mi się przytrafiło. Dotykam Stracha, ten podnosi głowę, przygląda mi się, a ja mówię do niego:

– Jestem w ciąży, Strach. Będziemy mieć małego Zimmermana Floresa.

Zwierzak wydaje się mnie rozumieć, bo kładąc się z powrotem, nakrywa sobie oczy łapką. To wywołuje u mnie śmiech. Nawet on wie, że to czyste szaleństwo.

O jedenastej, widząc, że Eric nie dzwoni, postanawiam pójść na górę do swojego pokoju. Nadaję się na złom. W łazience, kiedy myję zęby, zauważam paczkę papierosów. Wyrzucam ją do śmieci dokładnie w tym samym momencie gdy odzywa się moja komórka. To Eric. Nareszcie!

– Cześć, kochanie – witam się z nim, bez krztyny chęci wszczynania kłótni.

W tle słychać hałasy, a jego głos mówi:

– Kiedy zamierzałaś mi o tym powiedzieć?

Zaskoczona, siadam z wrażenia na sedesie. Rozglądam się dookoła w poszukiwaniu ukrytej kamery. Wie, że jestem w ciąży? Pytam więc:

– O czym?

– Dobrze wiesz o czym, już ty dobrze wiesz…

– Nie, nie wiem…

– Wiesz o czym! – wrzeszczy.

Zdezorientowana, marszczę brwi. Gdyby mówił o ciąży nie byłby taki nabzdyczony. Zapala mi się czerwona lampka – Eric jest pijany. To pierwszy raz kiedy jest wstawiony, i to mnie tym bardziej niepokoi.

– Ericu, gdzie jesteś?

– Na drinku.

– Jesteś tam z Amandą?

Śmieje się. Ten śmiech wcale mi się nie podoba.

– Nie, Amandy tu nie ma. Jestem sam – odpowiada.

– Zaraz się przekonamy, Ericu – mówię, nie podnosząc głosu. – Możesz mi wyjaśnić, co się dzieje? Nic z tego nie rozumiem i…

– Widziałaś się dzisiaj z Bjӧrnem?

– Co takiego?

– Nie rób z siebie niewiniątka, kochanie, znam cię.

– Co się z tobą dzieje? – wrzeszczę zrozpaczona.

– Nie wiem, jak mogłem wcześniej się nie zorientować – podnosi głos. – Mój najlepszy przyjaciel i moja żona mają romans!

Odbiło mu?

Mało, że pijany, to jeszcze stuknięty! Znienacka połączenie znowu zostaje przerwane.

Nie rozumiejąc nic z tego, co do mnie powiedział, oddzwaniam do niego. Nie odbiera. Nerwy wykręcają mi żołądek, aż w końcu staje się to, co się staje. Do widzenia, kolacjo.

Tej nocy nie śpię. Chcę tylko wiedzieć, czy nic mu nie jest. Martwię się, bo słyszałam, jaki był pijany. Martwię się, że coś mu się stanie, ale mimo że wciąż do niego dzwonię, on dalej nie odbiera. Wysyłam mu kilka wiadomości, wiem, że je czyta. Na nie też nie odpowiada.

Myślę o Bjӧrnie. Czy powinnam do niego zadzwonić i opowiedzieć mu, co się dzieje? Ostatecznie postanawiam, że nie. Jest piąta rano i nie sądzę, aby to była odpowiednia pora.

O szóstej trzydzieści, po koszmarnej nocy i bezskutecznych próbach

skontaktowania się z Erikiem, Simona wchodzi do kuchni i jest zaskoczona, widząc mnie tam.

– A co ty robisz tutaj tak wcześnie rano?

Moja twarz wykrzywia się i zaczynam płakać. Kobieta jest zdezorientowana. Siada obok mnie i zupełnie jak mama wyciera mi łzy serwetką, podczas gdy ja gadam, gadam i gadam, a Simona kompletnie nie jest w stanie nic z tego zrozumieć.

Kiedy w końcu udaje jej się mnie uspokoić, przemilczam kwestię ciąży, ale opowiadam jej, co mnie spotkało ze strony Erica. Jest zupełnie zbita z tropu. Wie, jako jedna z nielicznych osób na tym świecie, że uwielbiam i kocham mojego Niemca, i wie, że Bjӧrn jest tylko wspaniałym przyjacielem dla nas obojga.

O ósmej idzie obudzić Flyna, a o ósmej trzydzieści, kiedy maluch wkracza razem z nią do kuchni i widzi mój pożałowania godny stan, pyta mnie, siadając obok:

– Pokłóciłaś się z wujkiem, prawda?

Tym razem przytakuję. Nie mogę temu zaprzeczyć. Zaskakując i mnie, i Simonę, mówi:

– Jestem pewien, że wujek nie ma racji.

– Flyn…

– Jesteś bardzo dobrą mamą – nalega.

Niczym pospolita płaksa wybucham ponownie płaczem. Nazwał mnie mamą. Nie ma takiej siły, która w tej chwili powstrzymałaby mnie od płaczu.

W końcu, kiedy Simona podaje śniadanie Flynowi, przychodzi Norbert, żeby odwieźć go do szkoły, a ja decyduję się pojechać razem z nimi. Świeże powietrze dobrze mi zrobi. W drodze do szkoły mój mały koreański Niemiec trzyma mnie kurczowo za rękę i nie puszcza. Jak zawsze dodaje mi to sił, a gdy daje mi całusa, zanim wysiądzie z samochodu, tak aby nikt tego nie widział, sprawia, że się uśmiecham. Kiedy chłopiec się oddala, proszę Norberta, aby chwilkę zaczekał, i wysiadam również z pojazdu.

Potrzebuję powietrza.

Wyciągam z kieszeni wizytówkę, przez chwilę wpatruję się w nią, podejmuję decyzję i dzwonię. Doktor podaje mi telefon do jednej ginekolog prowadzącej prywatny gabinet. Bez dalszych wahań umawiam u niej wizytę na następny dzień. Dobra strona posiadania pieniędzy to fakt, że wszystko można mieć na już. Identycznie jak w przypadku hiszpańskiego funduszu zdrowia… Maria, moja nowa hiszpańska przyjaciółka, widząc mnie, podchodzi i, zatrzymując wzrok na moich workach pod oczami, pyta:

– Dobrze się czujesz, Judith?

Przytakuję i uśmiecham się.

Nie należę do osób opowiadających o swoich smutkach wszystkim dookoła. Jednak w tym momencie zauważam w jej spojrzeniu coś dziwnego, więc pytam:

– Co się dzieje?

Wzdycha. Waha się, lecz w końcu, pod naporem mojego wzroku, poddaje się.

– Trudno mi to mówić, ale jeżeli ci tego nie powiem, to nie będę mogła spokojnie zasnąć. – Zaskoczona, patrzę na nią, a ona wskazując na stojące kilka metrów od nas jędze, mówi: – Twoje przyjaciółki, które tak bardzo mają cię w poważaniu, obrabiają ci tyłek. Opowiadają o tobie straszne rzeczy.

– O mnie? Przecież nawet mnie nie znają!

Maria przytakuje, gestykuluje, a ja się dopytuję:

– O co chodzi? Opowiadaj.

– Mówią, że masz romans z przyjacielem twojego męża. Niejakim Bjӧrnem.

Ziemia usuwa mi się spod nóg i nagle do głowy przychodzi mi wers z piosenki Alejandro Sanza, która tak bardzo mi się podoba: „Teraz już wiesz, nie ma dwójki bez trójki”.

Co się tutaj dzieje?

Jestem w ciąży, Eric myśli, że mam romans z Bjӧrnem, a teraz nawet w szkole Flyna powtarzają to samo.

Trzęsę się…

Jestem przerażona…

Nie rozumiem, co się dzieje…

– Oprócz tego – ciągnie Maria – nabijają się, że byłaś sekretarką Erica, no i… sama sobie wyobraź, co na ten temat gadają.

Z otwartymi ustami i totalnie osłupiała potakuję głową.

– W rzeczy samej, pracowałam w firmie Erica, ale… ale przecież ja nie zdradzam mojego męża ani z Bjӧrnem, ani z nikim innym. Wzięliśmy ślub raptem cztery miesiące temu, uwielbiam Erica, jestem szczęśliwa i… i…

Maria obejmuje mnie ramieniem, a ja zamykam oczy. Moje nerwy osiągają granice wytrzymałości, gdy zauważam, że jędze gapią się na nas i śmieją się. Co za suczydła. Moja krew to hiszpańska krew, więc cichnąc niczym tsunami, pytam:

– Od kiedy krąży ta plotka?

– Do mnie dotarła wczoraj.

– Od tych jędz, prawda?

Maria przytakuje. Unoszę brodę i tak jak zawsze, bez namysłu, kieruję się w

ich stronę. Wydawało mi się, że jasno dałam im do zrozumienia, kim jestem, ale jak widzę, nie dotarło, zaraz im to powtórzę.

Jest mi wszystko jedno, czy wyjdę na chamkę.

Jest mi obojętne, że będą mnie uważać za najgorszą.

Jest mi to wszystko obojętne, ale nie będą opowiadać kłamstw.

Kiedy jestem już na wysokości jędzy numer jeden – żony Joshuy – bez ogródek zwracam się do niej i zbliżając swoją twarz do jej twarzy, syczę i widzę kątem oka, jak Norbert wysiada z samochodu i rusza w naszą stronę:

– Nie lubię cię i ty nie lubisz mnie, obie to wiemy, prawda? – Nie drgnie nawet, jest przestraszona. – Chcę więc, żebyś wiedziała, że tym bardziej nie podoba mi się, że opowiadasz o mnie kłamstwa. Dlatego też, o ile nie chcesz mieć ze mną poważnych problemów, to powiedz mi, kim jest ta popieprzona osoba, która rozpowiada o mnie to wszystko, albo przysięgam, że zaraz zostaniesz bez zębów.

– Judith – szepcze Maria, zarumieniona.

Matka wszystkich jędz robi się czerwona jak pomidor. Jej przyjaciółeczki chowają się za nią. Ewidentnie zostawiają ją samą. Niezłe przyjaciółki!

Lalunia, widząc, że nie ma wsparcia, usiłuje się ode mnie uwolnić, ale nie pozwalam jej na to. Chwytam ją mocno za ramię i domagam się bardzo złośliwym tonem:

– Nie słyszałaś? Masz mi powiedzieć, kto rozpowiada te kłamstwa.

Przestraszona i roztrzęsiona, patrzy na mnie i napotkawszy moją minę w stylu „rozwalę cię na miazgę”, odpowiada:

– To ta… ta dziewczyna, co czasem odbierała tego małego Chińczyka.

Zamykam oczy – to Laila!

Krew mi się ścina i nagle rozumiem wszystko. Laila musiała to samo przekazać Ericowi w Londynie. Otwieram oczy i z dziką furią malującą się na mojej twarzy syczę:

– Mój syn ma imię. Nazywa się Flyn. – I puszczając ją brutalnie, krzyczę: – Ostatni raz ci powtarzam, że nie jest Chińczykiem! A dla twojej informacji: tak!, pracowałam dla firmy mojego męża; i nie! oczywiście nie mam romansu z Björnem. Będzie lepiej, żeby te plotki, które rozpowiadałyście, znikły, inaczej przysięgam, że zamienię wam życie w piekło, a uwierz, że kiedy się wkurzę, to w złośliwości nikt mnie nie pobije, zrozumiano?

– Pani Zimmerman, co się dzieje? – wtrąca się Norbert.

Grupka jędz oddala się natychmiast ode mnie. Uciekają przelęknione.

Bliska omdlenia, spoglądam na Marię i mówię:

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś, Mario. Zobaczymy się później.

Następnie przenoszę wzrok na Norberta, który przygląda mi się zdezorientowany, więc mówię mu bliska upadku:

– Odwieź mnie do domu. Nie czuję się dobrze.

4

Po przyjeździe do domu wymiotuję.

Już nie wyrabiam z tym płaczem i wymiotami!

Simona przejęta moim stanem proponuje mi napar z ziółek, jednak odmawiam. Już na sam zapach robi mi się niedobrze. Niech zadzwoni do Erica, w ten sposób przynajmniej będę wiedzieć co u niego.

Głowa mi pęka, więc wysyłają mnie do łóżka. Wykończona, zasypiam. Kiedy się budzę kilka godzin później, jestem wkurzona, bardzo wkurzona, więc dzwonię do Erica. Po trzecim dzwonku odbiera. Alleluja!

– Słucham.

– Nie, to ja posłucham, co masz do powiedzenia, dupku!

Po chwili napiętego milczenia odpowiada z ironią:

– O, jak dawno nie słyszałem tego słodkiego słówka z twoich ust. Jaka szkoda, że nie mogę zobaczyć, jak je mówisz na żywo i prosto w twarz.

Zdaję sobie sprawę, że znowu pił, jednak nie chcąc zbaczać z tematu, ciągnę dalej:

– Jak możesz być takim dupkiem, żeby wierzyć w to co gada Laila?

Słyszę, jak zmienia mu się oddech. Musi być zmęczony.

– A skąd wiesz, że to właśnie Laila mnie o tym poinformowała? – pyta.

– Ponieważ wieści roznoszą się szybciej, niż ci się wydaje – odpowiadam lodowato.

Cisza.

Cisza jest pełna napięcia.

Ta cisza mnie zabija.

Mężczyzna, którego kocham, syczy:

– Nie rozmawiałem jeszcze z Björnem, moim najlepszym przyjacielem. Tę pogawędkę zostawiam sobie na spotkanie twarzą w twarz, ale…

– Nie masz po co z nim rozmawiać na ten temat, bo między nami nigdy nic nie było. Björn to twój najlepszy przyjaciel i wspaniały człowiek. Nie mam pojęcia, jak możesz nie mieć do niego zaufania i podejrzewać, że między mną a nim jest

coś więcej niż przyjaźń.

Odgłosy, jakie słyszę w tle, rozpoznaję natychmiast, to jakiś bar, jednak zanim zdążę zapytać, gdzie jest, Eric odzywa się kpiącym tonem:

– No proszę, Judith… jak ty go bronisz, jakie to słodkie.

– Bronię go, bo gadasz bez pojęcia.

– A może wiem za dużo.

– A co takiego wiesz? Opowiedz mi! – krzyczę, totalnie wychodząc z siebie. – Z tego co ja wiem, to jedyne, do czego między nami doszło, odbyło się za twoją zgodą i przede wszystkim pod twoim nadzorem.

– Jesteś pewna, Judith? – pyta tonem, który mnie nieco zbija z tropu.

– Tak, jestem pewna, Ericu. Bardzo pewna.

Napięcie ustępuje jak nożem uciął, więc pytam go zmartwiona:

– Gdzie jesteś?

– Wyszedłem na drinka. Picie to najlepsze, co mogę zrobić, aby zapomnieć.

– Eric…

– Co za rozczarowanie. Wierzyłem, że jesteś jedyna i niepowtarzalna, ale…

– Nie waż się jeszcze raz mi mówić tego, co już kiedyś powiedziałeś i przyczyniło się do naszego zerwania! – wrzeszczę. – Ugryź się w język, pieprzony dupku, albo przysięgam, że…

– Bo co mi przysięgniesz?

Jego głos, jego ton wskazują mi jasno, że wychodzi z siebie, żeby go nie rozzłościć jeszcze bardziej, próbuję się uspokoić i mówię:

– Nie rozumiem, jak możesz wierzyć w coś takiego. Wiesz przecież, że cię kocham.

– Mam dowody – przerywa mi wściekły. – Mam dowody, których żadne z was się nie wyprze.

Z każdą chwilą rozumiem coraz mniej, więc znowu zaczynam wrzeszczeć:

– Dowody? Jakie dowody?

– Nie chcę teraz z tobą rozmawiać, Judith.

– A ja chcę, żebyś ze mną porozmawiał. Nie możesz mnie oskarżać i…

– Nie teraz – przerywa mi ponownie. – A przy okazji, moja podróż się przeciąga. W tym tygodniu nie wrócę do domu. Nie mam ochoty cię oglądać.

I rozłącza się. Znów się rozłączył.

Mam ochotę wrzeszczeć, ale zamiast tego rzucam się na łóżko i płaczę, płaczę i płaczę.

Nie mam siły na nic poza płaczem. Kiedy się trochę uspokajam, biorę prysznic. Potem schodzę na dół do kuchni, ale nie ma tam nikogo. Znajduję

kartkę od Simony, na której jest napisane:

Jesteśmy na zakupach w supermarkecie.

Strach i Kalmar przybiegają do mnie i się łaszą. Zwierzęta mają jednak wielką intuicję, wydają się rozumieć, co czuję, i dlatego nie odstępują mnie ani na chwilę.

Idę do salonu, podchodzę do odtwarzacza i przeglądając różne płyty CD, nastawiam tę, która dobrze wiem, sprawi mi jeszcze większe cierpienie. Taka już ze mnie masochistka i kiedy rozbrzmiewa *Jeśli zostawią nas*, znów zaczynam płakać, jak przypominam sobie, że zaledwie kilka dni temu tańczyłam do tej piosenki z Erikiem.

Kiedy piosenka się kończy, nastawiam ją od początku. Idę w stronę okna z twarzą mokrą od łez i złamanym sercem. Pogoda w Monachium pogarsza się z dnia na dzień i jedyne, co mi zostaje, to patrzeć na deszcz i płakać, podczas gdy moje serce się rozpada z każdą sekundą.

Jeśli zostawią nas,
będziemy się kochać do końca życia.
Jeśli zostawią nas.

Jasne, że nas nie zostawią w spokoju.

Najpierw były Marisa i Betta, potem Amanda, a teraz Laila. Dlaczego nie pozwalają nam się kochać?

Parę godzin później, kiedy wraca Simona, jestem już spokojniejsza i nie płaczę. Pewnie wyczerpałam już wszystkie rezerwy łez na cały rok z góry.

Jednak ona nie ma świadomości tego, o czym myślę, przygotowuje mi jedzenie, a kiedy jest gotowa, woła mnie, ale ja jem niewiele. Nie jestem głodna.

Simona jest inteligentna i wie, że cierpię. Próbuje nawiązać ze mną rozmowę, ale ja nie chcę. Nie jestem w stanie. W końcu się poddaje.

Po południu, kiedy Flyn wraca ze szkoły, usiłuję przywitać go z wielkim uśmiechem na twarzy. Mały nie zasługuje na to, żeby przeżywać frustracje, widząc mnie ciągle w tak gównianym stanie.

Wychodzę z siebie, aby okazać mu serce, pomagam w lekcjach i jemy razem kolację. Rozmawiamy o grach wideo. To najlepszy temat, jaki mam do dyspozycji, aby odciągnąć jego uwagę od mojego życia i moich uczuć. Wieczorem, kiedy kładzie się spać, zostaję w salonie i kusi mnie, żeby nastawić

znowu którąś z naszych piosenek. Jest ich tyle, że tak naprawdę którąkolwiek wybiorę i tak znowu zacznę płakać. Nagle, drzwi do salonu otwierają się i wchodzą Norbert i Simona.

– Nie wierzę w ani jedno słowo z tego, co moja bratanica Laila naopowiadała w szkole – mówi Norbert – i zapewniam panią, że to zostanie wyjaśnione. Bardzo mi przykro z powodu tego, przez co pani przechodzi.

Podnoszę się z fotela i ściskam go. On, który w normalnych okolicznościach zawsze robi się sztywny jak drewno, kiedy okazuję mu sympatię, tym razem ściska mnie i szepcze do ucha:

– Zrobię wszystko, co możliwe, żeby to wyprostować.

Przytakuję i wzdycham. Patrzę na Simonę, która wykręca sobie palce i bardzo rozzłoszczona mówi:

– Ta dziewczyna to kłamczucha i osobiście powyrywam jej wszystkie włosy z głowy, jak nie sprostuje tego przed całym światem.

Przytakuję… i obejmuję ją.

W takim momencie powinnam być wściekła jak diabli, jednak czuję się tak źle, tak mnie mdli, tak jestem zdezorientowana i skołowana, że jestem w stanie tylko przytakiwać i ich uścisnąć.

Tego wieczoru Eric nie dzwoni i ja też do niego nie dzwonię.

Nie chcę myśleć o tym, że nadal pije, ani wyobrażać sobie, jak idzie do łóżka z Amandą, ale ponieważ jestem masochistką, umartwiam się myśleniem, że tak właśnie się dzieje, i cierpię jak diabli.

Czemu ja jestem taka głupia?

Nie dzwonię też do BjÖrna. Fakt, że on też nie dzwoni, jest dobrą oznaką. Oznacza to, że Eric jeszcze nie wyładował na nim swojej wściekłości. Biedaczek, jakie to wszystko jest niesprawiedliwe!

Następnego dnia czuję się jak wyjęta z pralki, ale postanawiam iść na umówioną wizytę do ginekolog. Oszukuję Norberta, żeby tylko mi nie towarzyszył, i zajeżdżam na badanie taksówką. W małej poczekalni obserwuję dziewczyny, które czekają na swoją kolej obok mnie.

Swędzi mnie szyja. Ich brzuszyska są monstrualne, a ja jestem o włos od wzięcia stąd nóg za pas.

Nie robię tego jednak, powstrzymuję nerwy i czekam. Obserwuję tuziny kobiet w zaawansowanej ciąży, wtulonych w swoich mężulków, a na mnie występują ostatnie poty.

Boże mój, jak ja mogę być w ciąży?

Kiedy jakaś dziewczyna wymienia moje imię, podnoszę się i wchodzę do

gabinetu. Lekarka jest nieco starszą ode mnie kobietą. Uśmiecha się do mnie i prosi, żebym usiadła. Po wypełnieniu karty moimi danymi, jak to na pierwszej wizycie, otwieram torebkę i kładę na stole cztery testy ciążowe z kreseczkami potwierdzającymi wynik pozytywny.

Spogląda na mnie i się uśmiecha. Co w tym takiego zabawnego?

– Możesz mi podać datę swojej ostatniej miesiączki?

– W tym miesiącu nie miałam, ale pamiętam, że w poprzednim miesiącu ledwie co plamiłam. Ale… ale ja potem zaczęłam nowe opakowanie pigułek i… i… może źle zrobiłam… Ale ja…

Lekarka patrzy na mnie i widzi, jak bardzo jestem zdenerwowana, więc mówi:

– Uspokój się, dobrze?

Przytakuję, a ona nalega:

– Spróbuj sobie przypomnieć datę tej miesiączki, kiedy prawie nie krwawiłaś.

– Wydaje mi się, że to było dwudziestego drugiego września.

Bierze kolorową, okrągłą tekturkę, przygląda jej się i mówiąc do mnie, notuje.

– Przybliżona data porodu to dwudziesty dziewiąty czerwca.

O matko… o matko… to się dzieje na serio!

Udaje mi się nie rozkleić i odpowiadam najlepiej, jak potrafię, na wszystkie pytania, jakie zadaje mi ta kobieta. Następnie prosi mnie, abym się położyła na kozetce, żeby mogła zrobić mi badanie USG. Po opuszczeniu mi nieco spodni wyciska na brzuch żel i za pomocą aparatu zaczyna go rozsmarowywać.

Na skraju załamania nerwowego błagam wszystkich świętych istniejących i jeszcze nie zaistniałych, żeby w moim łonie nic nie było. Jednak wkrótce lekarka przestaje przesuwać aparatem i mówi:

– Tu jest bicie serca, Judith, a po wielkości powiedziałabym, że jesteś już w drugim miesiącu.

Wbijam wzrok w monitor i widzę coś, co pulsuje. Ze względu na swój nieregularny kształt i ruch przypomina mi meduzę.

Wydaje mi się, że zaraz dostanę zawału!

Nie odzywam się…

Nie mrugnę nawet okiem…

Boże, co za mdłości!

Mogę tylko patrzeć na to coś, co się rusza i wydaje się wołać: „Uwaga!”

Lekarka, widząc, że nic nie mówię, ponownie rusza aparatem i naciskając jakieś guziki, sprawia, że z bazy pod monitorem wysuwa się jakiś papierek. Kiedy wręcza mi go, orientuję się, że jest to zdjęcie, i tak się wzruszam, jak nigdy nie myślałam, że będę w stanie się wzruszyć. Przyjmuję do wiadomości, że to coś

o kształcie meduzy to dzidziuś i czy mi się to podoba, czy też nie… jestem w ciąży!

Przed wyjściem lekarka ustala mi jeszcze wizytę na następny miesiąc i wręcza kilka recept. Muszę między innymi brać kwas foliowy i zrobić badania krwi, żeby przynieść wyniki następnym razem, kiedy się zobaczymy.

5

Mijają dwa dni, a ja dalej nie mam żadnych wieści o Ericu.

Jestem załamana…

Czuję się fatalnie…

A jakby tego było mało, jestem w ciąży!

Popłakuję i popłakuję, i myślę o tym, jak bardzo Eric ucieszyłby się, gdyby się dowiedział.

Nic nikomu nie mówię. Gryzę się sama z tym problemem i sięgam po siły, których już nie mam, aby jakoś przetrwać ten bolesny i niespodziewany moment mojego życia, w którym się znalazłam. O tak… moja szyja jest żywym mięsem.

Biorę kwas foliowy co rano i pierwszego dnia wystraszyłam się po skorzystaniu z toalety i zobaczeniu, że wychodzi ze mnie coś czarnego… czarnusieńkiego. Później jednak przypominam sobie, że w ulotce wspominano, że coś takiego może się zdarzyć. Co za ohydztwo, na Boga!

Przez ostatnie dni nie wychodzę. Leżę całe dnie na kanapie albo w swoim łóżku, zapadając w sen jak suseł, a kiedy Simona wchodzi i oświadcza, że dzwoni Björn, o mało co nie wymiotuję.

Przygląda mi się. Przypisuje winę za moje złe samopoczucie temu, co się wydarzyło między mną a Erikiem, więc o nic nie pyta. I całe szczęście, bo nie chciałabym jej okłamywać.

Kiedy podaje mi telefon, spoglądam na nią i szepczę:

– Spokojnie, wszystko się wyjaśni.

Z żołądkiem związanym w supeł, który podchodzi mi do gardła, a który jestem pewna, że jak tylko się rozsupła, wyrzuci z siebie całą Niagarę, witam się z największą radością, na jaką mnie stać:

– Cześć, Björn.

– Cześć, ślicznotko. Czy szef już wrócił?

Jego ton głosu i pytanie wskazują, że o niczym nie wie. Mrugając szybko, zmieniam ton głosu i odpowiadam:

– Wyobraź sobie, przystojniaku, że nie. Zadzwonił do mnie kilka dni temu i

powiedział, że podróż się mu się nieco przedłużyła. A co? Chciałeś coś od niego?

Björn z cudownym śmiechem mówi:

– W ten weekend jest impreza zamknięta w Natch i chciałem się dowiedzieć, czy zamierzacie iść.

Jeszcze mi imprezki teraz brakuje… więc odpowiadam:

– On nie będzie mógł być. A ja, wiesz przecież, że nie poszłabym.

Björn wybucha śmiechem.

– To tak, żebym nie zorientował się, że pójdziesz sama bez męża.

Teraz to ja się śmieję gorzko.

Gdyby on wiedział, co Eric myśli!

Rozmawiamy jeszcze przez kilka minut, a kiedy żegnamy się i odkładam słuchawkę, czuję się podle, że ukrywam coś przed Björnem, ale przecież nie mogę mu nic powiedzieć. To jest jedna wielka bomba, a kiedy wybuchnie, chcę być przy tym obecna. Nie chcę, aby Eric i Björn skonfrontowali się pod moją nieobecność i żebym nie mogła mediować pomiędzy nimi. Boję się, że zniszczą swoją piękną przyjaźń przez tę świnię Lailę.

Rozmyślam nad tym, co Björn mi powiedział o niej i Leonardzie, oraz o tym, jak trzymał to w sekrecie, aby nie ranić Erica. Teraz myślę, że lepiej byłoby dać mu pocierpieć wtedy, a Laila zniknęłaby z ich życia na dobre i nie mogłaby sprowokować tego wszystkiego.

Oczywiste jest, że ta dziewczyna chce poróżnić Björna z Erikiem i dzięki temu przy okazji dowalić i mnie. Nie mogę na to pozwolić, ale zanim nie zobaczę dowodów, o których mówił Eric, nie mogę nic zrobić. Mogę jedynie zadzwonić i zmieszać ją z błotem.

Przekonana, że chcę to zrobić, proszę Simonę o numer telefonu Laili w Londynie. Bardzo niechętnie daje mi go, a kiedy po dwóch dzwonkach, słyszę głos dziewczyny, mówię:

– Jesteś złym człowiekiem. Jak mogłaś zrobić to, co zrobiłaś?

Laila wybucha śmiechem, a ja wściekła krzyczę:

– Jesteś dziwką, wiesz?!

Bez najmniejszej oznaki poczucia winy nadal się śmieje i rzuca:

– Bujaj się, kochana Judith. Twój perfekcyjny świat legnie w gruzach.

Gdybym miała ją przed sobą, urwałabym jej łeb!

– Jeżeli tak się stanie, to przygotuj się na konsekwencje – syczę.

Nie mówię nic więcej. Rozłączam się, zanim zdradzi mnie mój głos, i znowu zaczynam płakać. To jest to, co umiem robić ostatnio najlepiej.

Od dziesięciu dni nie widziałam Erica, potrzebuję go.

Brakuje mi jego uścisków, pocałunków, jego spojrzeń, a nawet jego pomrukiwania. Nade wszystko jednak muszę mu powiedzieć, że jedno z jego marzeń stanie się niedługo rzeczywistością.

Będzie ojcem!

Leżę rozciągnięta na łóżku, kiedy dzwoni telefon. Odbieram natychmiast i słyszę:

– Cześć, zgrywuskooooooooooo!

To moja siostra.

Czuję szaloną ochotę, żeby się rozpłakać i opowiedzieć jej o moim sekrecie, ale nie mogę. Gryzę się w język i przełykam łzy. Nie chcę, aby ktokolwiek dowiedział się o Meduzie przed Erikiem.

Momentalnie biorę się w garść. Rozmowa z nią z pewnością mnie rozweseli.

– Cześć, wariatko. Co u ciebie?

– Dobrze.

– A moje dziewczynki?

– Twoje dziewczynki mają się wspaniale. Luz z każdym dniem coraz bardziej się stawia. Jezu, na kogo toto wyrośnie! A Lucia jest coraz bardziej bystra. À propos, tata mówi, że bardziej wygląda na twoją córkę niż moją. Strasznie jest do ciebie podobna.

Kiedy to słyszę, śmieję się, a Raquel pyta:

– A wam jak leci?

Myślę o moim ulubionym Niemcu, o jego cierpieniu, o moim smutku i odpowiadam:

– Genialnie. Flyn jest w szkole, a Eric w podróży służbowej, ale niedługo wraca.

– Proszę, proszę, wiem od takiej jednej, że powitanie z pewnością będzie jak morze rozkoszy.

Śmieję się, żeby się nie rozpłakać. Gdyby ona wiedziała! Wesołość mojej siostry wprawia mnie w dobry humor, a jest jeszcze lepiej, kiedy śpiewnie zaciąga:

– Mam ci coś do opooowieeedzeniaaa.

– Co takiego?

– Zgaaadnij…

– Raquel! Wyduś to z siebie i daj mi spokój ze zgadywankami!

– A więc nie wiesz, kto jest w Hiszpanii i pomieszkuje w Villa Morenita? – I zanim mam szansę udzielić odpowiedzi, rzuca rozemocjonowana: – Mój dziki kochanek!

– Nie mów! – wykrzykuję rozbawiona.

– To, co słyszysz.

– Mocne!

– Jeszcze jak – kpi Raquel i dodaje: – Powiedział mi, że nie mógł przestać o mnie myśleć i że oszalał na punkcie moich łakoci.

Mrugam, mrugam i mrugam…

– Zgrywuskoooooo, jesteś tam?

Potakuję i odpowiadam:

– Tak… tak… po prostu sprawiłaś, że mnie zatkało.

– Wiem, wczoraj zareagowałam dokładnie tak samo, gdy otworzyłam drzwi i zobaczyłam mojego Meksykanina, wysokiego, przystojnego, eleganckiego z przepięknym bukietem białych róż w dłoniach i…

– Wow! Białe róże… Twoje ulubione.

– Taaak, ale cicho, cicho, bo ja ci jeszcze nie powiedziałam najlepszego. Wyobraź sobie, że kiedy otworzyłam drzwi, ten mówi mi z całym tym blichtrem meksykańskiego dżentelmena: „Kochanie moje śliczne, gdyby z każdą moją myślą o tobie gasła jedna gwiazda, nie byłoby już na niebie ani jednej świecącej”. Ochhhhhh… Booooże. Och, Booooooże. Brakowało tylko orkiestry mariachis stojącej za nim, ale i tak prawie posikałam się z wrażenia.

– Zajefajnie. – Śmieję się szczerze po wielu dniach bez uśmiechu.

Niezła parka!

– To była najbardziej romantyczna rzecz, jaka mnie w życiu spotkała, zgrywusko. Ten facet jest… jest… inny… bardzo inny, a kiedy jest ze mną, sprawia, że czuję się jak księżniczka z bajki. Patrzy na mnie z taką mocą, całuje jak szalony, dotyka tak rozkosznie i…

– Hamuj, hamuj! Zapędzasz się.

W tej chwili czuję się, jakbym oglądała telenowelę *Esmeralda* z moją siostrą i Juanem Albertem jako głównymi bohaterami. Hiszpania, Meksyk, matko jedyna… potrafią nawywijać.

– A najlepsze w tym wszystkim – ciągnie ckliwym głosem – że kiedy przyszedł do domu, spojrzał na tatę i powiedział do niego: „Panie Flores, przychodzę, aby oficjalnie prosić o rękę pańskiej pięknej córki”.

– Serio?! Raquel!

– Tak! – piszczy moja siostra tak, że muszę odsunąć telefon od ucha.

Śmieję się, muszę się roześmiać, więc pytam:

– Czy ty usiłujesz mi powiedzieć, że się zaręczyłaś?

– Nie.

– Przecież ledwo co mi powiedziałaś, że poprosił tatę o twoją rękę.

– Tatę – tak, ale to ja mu wytłumaczyłam, że nigdy w życiu, za chińskiego smoka.

– Jak to?

– Oj, zgrywusko… Musiałabyś sama zobaczyć jego minę, kiedy powiedziałam mu, że nie zamierzam oddawać mojej ręki nikomu, bo już raz oddałam ją jednemu głupkowi, a teraz moja ręka jest moja i tylko moja, i nikogo innego.

Parskam śmiechem, ależ ta moja siostra jest zabawna.

– To w końcu jesteś z nim zaręczona czy nie?

– No nie. Jestem nowoczesną kobietą i teraz chodzę na kolację, z kim chcę i kiedy chcę. W dodatku dziś wieczorem jestem umówiona z Juaninem – tym ze sklepu AGD, co jest obok warsztatu ojca – a Juan Alberto jest bardzo obrażony.

– Normalne, Raquel. Jak biedaczek przyjeżdża z Meksyku, mówi ci te romantyczne rzeczy o gwiazdach, zaopatrzony w bukiet twoich ulubionych kwiatów i prosi tatę o twoją rękę, to jak ma się czuć?

– Niech się buja. Myślał pewnie, że jak przyjdzie z tymi pięknymi słówkami, to ja mam porzucić całe życie i mam za nim jechać.

– Ale… Raquel…

– Właśnie, że nie.

– Ale czy nie mówiłaś, że jest wyjątkowy i czujesz się przy nim jak…?

– Tak, ale nie chcę cierpieć przez następnego chłopaka.

Rację ma moja siostra. Cierpieć z miłości to ohyda, ja jednak się upieram:

– Juan Alberto to nie Jesús. Jestem pewna, że on myśli o tobie poważnie i…

– Mam stracha. Eeee, no dobra, powiedziałam to. Mam stracha!

Rozumiem ją.

Jest po przejściach, a teraz panicznie się boi, że znów będzie cierpieć. Jednak nawet ledwo znając Meksykanina, wiem, że jest zupełnie inny niż mój eksszwagier. Juan Alberto też zawiódł się w miłości i jestem przekonana, że Raquel jest właśnie tym, czego potrzebuje, i vice versa. Jestem jednak gotowa pomóc podjąć jej decyzję, więc dodaję:

– To normalne, że się boisz, ale nie wszyscy faceci są tacy sami. Jeżeli masz stracha, to postępuj ostrożnie, ale mówię ci, że jeżeli nie chcesz stracić Juana Alberta, to miej się na baczności albo będziesz potem żałować. Musisz ocenić, czego chcesz i co uczyni cię bardziej szczęśliwą.

– Oj, zgrywusko… właśnie powiedziałaś mi dokładnie to samo, co mi mówił tato. – Zamilkła, po czym mówi: – À propos taty, czekaj, bo on też chce z tobą porozmawiać. Dobra, zgrywusko, pogadamy innym razem, teraz lecę do fryzjera,

żeby zrobić się na bóstwo na kolację z Juaninem.

– Cześć, szalona. Bądź grzeczna – odpowiadam rozbawiona.

Chwilę później słyszę głos mojego ojca i ogarnia mnie wzruszenie. Łzy lecą mi jak grochy, zakrywam sobie usta, żeby nie dotarł do niego mój szloch. Gdyby wiedział, że jestem w ciąży… byłby taki szczęśliwy. Jednak gdyby wiedział, jaka jest teraz sytuacja między mną a Erikiem, ogarnąłby go niesamowity smutek.

– Jak się miewa moja czarnulka?

Załamana… totalnie załamana, ale nabieram powietrza i odpowiadam:

– Dobrze, a co u ciebie, tato?

Zniża głos i szepcze:

– Jezu najmilszy… Oszaleję przez twoją siostrę, a teraz jeszcze jest tu ten Meksykanin.

– Wiem, właśnie mi o tym powiedziała.

– I co o tym myślisz?

Wycieram łzy spływające mi po twarzy i odpowiadam:

– Oj, tato… Nie wiem, co ci powiedzieć. Myślę, że to Raquel musi się zdecydować.

Słyszę, że mój tata się śmieje, a następnie ripostuje.

– Wiem, córeczko, ale zanim to nastąpi, zdążę wylądować w wariatkowie. Z drugiej strony, jest taka szczęśliwa, odkąd pojawił się ten Meksykanin, że wydaje się, że ona już podjęła decyzję.

– I odpowiada ci ta decyzja?

– Bardziej niż jedzenie palcami, czarnulko. – Mój tato się śmieje. – Ale nie zamierzam odzywać się ani słowem, niech sama decyduje.

– Masz rację tato, tak będzie najlepiej. Czy trafi, czy się pomyli, będzie to tylko jej sprawa.

Przez jakiś czas gadamy o wszystkim po trochu, aż w końcu pojawia się pytanie:

– A Eric?

– W Londynie, służbowo. Wróci za kilka dni.

– Czarnulko, masz jakiś smutny głos, czy wszystko tam u ciebie na pewno dobrze?

Ależ jest bystry ten mój ojciec.

Mógł być wróżem, a został mechanikiem. Jestem jednak przekonana, że nie powinnam go denerwować, więc odpowiadam spokojnie:

– Wszystko idealnie, tato. Chciałabym, żeby już wrócił mój ulubiony Niemiec.

– To mi się podoba. Słyszeć moje córeczki szczęśliwe. – Śmieje się

rozbawiony.

Też się śmieję, chociaż moje oczy wypełniają się łzami.

– Przekaż Ericowi, aby do mnie zadzwonił, żebyśmy ustalili datę, kiedy przyśle po nas samolot. Powiedział mi, że mam nie kupować biletów, bo wyśle po nas swojego jeta, żebyśmy wszyscy razem spędzili święta Bożego Narodzenia.

– Zrobię to zaraz, jak tylko się zobaczymy, tato.

Nagle słychać płacz dziecka. To moja siostrzenica Lucia, a mnie włosy stają dęba.

Boże święty, jestem w ciąży i niedługo też będę miała takiego płaczącego malucha!

Wiem coś, o czym nie wie nikt. Pierwszy raz w życiu kryję sekret. Chcę wyjawić go tylko osobie, którą kocham całym swoim sercem.

Jak tylko żegnam się z ojcem i kończę połączenie, kładę się z powrotem na łóżku. Ile to jeszcze potrwa?

Nagle drzwi do pokoju się otwierają, a Simona rzuca szybko:

– Zaczyna się *Esmeralda*.

Skupione na ekranie telewizora, obserwujemy, jak Luis Alfredo Quiñones, czyli ukochany Esmeraldy, całuje Lupitę Santuñez, szpitalną pielęgniarkę, a biedna Esmeralda patrzy na to zrozpaczona zza kolumny. Nie mogąc nad tym zapanować, płaczę. Biedna Esmeralda. Tak zakochana i zawsze napotykająca tyle problemów. Patrzcie, zupełnie jak ja! Simona spogląda na mnie i podaje mi chusteczkę. W sekundę jest cała mokra, a kiedy Esmeralda Mendoza zniszczona brakiem miłości mówi do swojego małego synka: „Tatuś cię kocha!”, płaczę i płaczę, i nie mogę przestać.

O matko, co za dramat!

Kiedy *Esmeralda* kończy się i ponownie zostaję sama w pokoju, odzywa się moja komórka. Sprawdzam, kto dzwoni, ale nie rozpoznaję numeru, więc odbieram.

– Słucham.

– Cześć, Judith. Tu Amanda.

Szczęka mi opada na podłogę.

Jeszcze tej tu brakowało!

Co ona sobie wyobraża, żeby do mnie wydzwaniać?!

– Proszę cię nie rozłączaj się, muszę ci o czymś powiedzieć.

– Nie mam z tobą o czym rozmawiać.

Kiedy już mam nacisnąć przycisk „rozłącz”, słyszę:

– Eric jest w szpitalu.

Przestaję oddychać.

Mój świat się staje w miejscu, ale udaje mi się zapytać zamierającym głosem:

– Co… co się stało?

– Któregoś wieczoru wypił więcej, niż powinien i wdał się w bójkę.

Boże… Boże… Wiedziałam, że coś się stanie. Nigdy nie słyszałam go tak wściekłego jak wtedy.

– Ale… Ale nic mu nie jest? – udaje mi się wybełkotać.

– O tyle, o ile można w tej sytuacji. Ma złamaną nogę i trochę siniaków na ciele. Chociaż…

– Co się dzieje, Amando?

– Otrzymał mocny cios w głowę i ma wylewy wewnątrzgałkowe w obu oczach.

Mam mdłości…

Wszystko dookoła zaczyna wirować…

Oczy… Jego oczy…

Kiedy wreszcie udaje mi się otrząsnąć z odrętwienia, które mnie ogarnia, oddycham z trudem i niemal bezgłośnie mruczę:

– Jestem ci wdzięczna, że zadzwoniłaś, Amando. Naprawdę jestem bardzo wdzięczna, a teraz powiedz mi, w którym szpitalu leży.

– W szpitalu St. Thomas, na Westminster Bridge Road, pokój 507.

Zapisuję to szybko na karteczce, ręka mi się trzęsie i zdaje się, że za chwilę zwymiotuję.

Dwie minuty później, kiedy już się rozłączam, łzy – moje wielkie przyjaciółki w ostatnich dniach – nawiedzają mnie błyskawicznie. Zrozpaczona siadam na łóżku i płaczę nad moim ukochanym.

Dlaczego do mnie nie zadzwonił?

Co on robi sam w szpitalu?

Chcę zobaczyć Erica.

Muszę go objąć i poczuć, że nic mu nie jest.

Żołądek daje o sobie znać, więc biegnę do łazienki.

Kiedy wychodzę, biorę komórkę i korzystając z szybkiego wybierania, natychmiast słyszę dwa dzwonki. Gdy połączenie zostaje odebrane, bełkoczę, płacząc.

– Bjӧrn, jesteś mi potrzebny.

6

Kiedy razem z Björnem docieramy do drzwi szpitala St. Thomas, czuję się fatalnie. W trakcie lotu wymiotowałam kilkakrotnie, a ten biedak już sam nie wie, co ma robić, żebym poczuła się wreszcie lepiej. Przypisuje to nerwom i mojemu zaniepokojeniu, a ja nie wyprowadzam go z błędu.

W szpitalnym holu oddycham z trudem, a Björn bezpiecznie i stanowczo obejmuje mnie w pasie, aby mnie uspokoić i pyta:

– Lepiej się już czujesz?

Przytakuję. To kłamstwo, ale nie chcę mu powiedzieć, że wcale tak nie jest.

Przygląda mi się ze smutnym uśmiechem i podając rękę, pociesza:

– Spokojnie, nic mu nie będzie. Wszystko się poukłada.

Ruchem głowy potwierdzam i dziękuję niebu za takiego przyjaciela jak on. Kiedy do niego zadzwoniłam, w zaledwie dwadzieścia minut znalazł się w moim domu, gotów pomóc mi w każdej potrzebie. Nawet gdy opowiedziałam mu, co się wydarzyło, nie dał się ponieść wściekłości, jaką miał prawo odczuwać na Lailę, nie oskarżał też najlepszego przyjaciela, tylko skupił się na pocieszaniu mnie i mówieniu, że wszystko się ułoży.

Nie dzwonię ani do matki, ani do siostry Erica. Najpierw chcę zobaczyć, co tutaj zastanę, a potem je zawiadomię. Jednej rzeczy jestem natomiast zupełnie pewna: nie pozwolę nikomu dotknąć jego oczu, zanim nie obejrzy go Marta.

Przerażona myślę o jego oczach. Jego pięknych oczach. Jak coś tak cudnego może sprawiać zawsze aż tyle problemów.

Winda otwiera się na piątym piętrze, a serce wali mi jak młotem.

Boję się. Czuję, że będę miała zatrzymanie akcji serca, gdy Björn pyta pielęgniarkę, w którym korytarzu znajduje się pokój Erica Zimmermana.

Idziemy w milczeniu, podświadomie szukam dłoni Björna, chwytam ją mocno. Ściska moją dłoń, dodając mi w ten sposób otuchy.

Kiedy dochodzimy do pokoju 507, spoglądamy na siebie i po chwili znaczącego milczenia odzywam się:

– Chcę tam wejść sama.

Björn przytakuje.

– Daję ci trzy minuty, potem też wchodzę.

Z galopującym pulsem otwieram drzwi i wchodzę. Panuje cisza. Znienacka moje serce niemal wyskakuje z piersi, gdy zauważam Erica, leżącego z zamkniętymi oczami. Podchodzę ukradkiem i przyglądam się mu. Ma pokancerowaną twarz, rozciętą wargę i nogę w gipsie. Wygląda strasznie. I tak go kocham, nie obchodzi mnie, jak wygląda.

Muszę go dotknąć…

Chcę go pocałować…

Nie mam jednak odwagi tego zrobić. Boję się, że otworzy oczy i wyrzuci mnie.

– Co ty tu robisz?

Jego szorstki głos sprawia, że niemal podskakuję ze strachu, a kiedy na niego patrzę, czuję, że zaraz zemdleję.

O Boże… jego oczy!

Jego piękne oczy są całe nabiegłe krwią, wygląda to przerażająco. Oddech mi przyspiesza, a on podnosząc głos, pyta:

– Kto cię zawiadomił? Co, do cholery, tutaj robisz?

Nie odpowiadam. Patrzę tylko na niego, a on krzyczy dalej:

– Wynocha! Powiedziałem, że masz sobie stąd iść!

Mój oddech przyspiesza jeszcze bardziej i nie mówiąc nic, odwracam się na pięcie, wychodzę z pokoju i rzucam się pędem w stronę korytarza. Björn biegnie za mną, dogania i zatrzymuje. Widząc, w jakim jestem stanie, stara się mnie uspokoić.

Muszę zwymiotować. Mówię mu o tym, więc błyskawicznie łapie za kosz na śmieci i podaje mi go. Kiedy dochodzę nieco do siebie, mój przyjaciel podnosi się i ze srogością, jakiej u niego nigdy nie widziałam, mówi:

– Masz się stąd nie ruszać, zrozumiano?

Przytakuję i patrzę, jak kieruje się do pokoju Erica.

Z impetem otwiera drzwi. Słyszę ich głosy. Kłócą się. Kilka pielęgniarek, słysząc zamieszanie, wchodzi tam, aby sprawdzić, co się dzieje, chwilę później Björn wychodzi z bardzo rozgniewaną miną i ujmując mnie pod ramię, mówi:

– Idziemy. Wrócimy tu jutro.

Jestem zdrętwiała i przerażona, więc pozwalam się prowadzić.

Nie chcę stąd iść, ale wiem, że na korytarzu i tak nic nie zdziałam.

Tę noc spędzamy w jednym z londyńskich hoteli. Ledwo udaje mi się zasnąć. Jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to mój ukochany i jego samotność w

tamtej szpitalnej sali.

Następnego ranka Björn przychodzi po mnie do pokoju. Martwi się moim samopoczuciem. Jestem blada. Gdy ponownie zajeżdżamy pod szpital, mój żołądek się buntuje. Eric tam jest i z całą pewnością znowu poprosi, abym sobie poszła. Tym razem jednak nie zamierzam go słuchać. Tym razem będzie musiał wysłuchać tego, co mam do powiedzenia.

Kiedy staję ponownie przed pokojem numer 507, patrzę na Björna i znów proszę, aby pozwolił mi wejść tam samej.

Ruchem głowy daje znak, że się nie zgadza, nie przekonuje go to, co mówię, ale pod naporem mojego spojrzenia w końcu przyjmuje moją decyzję.

Trzęsącą się ręką i z napięciem sięgającym zenitu, otwieram drzwi. Tym razem Eric nie śpi i kiedy tylko mnie widzi, jego wyraz twarzy już i tak marsowy wykrzywia się jeszcze bardziej i syczy:

– Na litość boską, wynoś się stąd.

Wchodzę, wolna od wczorajszej niemocy zbliżam się do niego i proszę:

– Powiedz mi chociaż, że dobrze się czujesz.

Nie patrząc na mnie, odpowiada:

– Było dobrze, dopóki ty się nie pojawiłaś.

Jego słowa mnie ranią, zabijają, a kiedy widzi, że nie reaguję, nalega:

– Wynoś się stąd. Nie dzwoniłem do ciebie, bo nie chcę cię widzieć.

– Ale ja chcę. Martwię się o ciebie i…

– Martwisz się?! – krzyczy, wbijając we mnie swój przekrwiony wzrok. – Daj spokój, proszę… Wynoś się ze swoim kochankiem i nie pokazuj mi się więcej na oczy.

Drzwi do pokoju otwierają się i wchodzi kipiący wściekłością Björn. Twarz Erica tężeje jeszcze bardziej.

– To już jest przegięcie. Wynoście się z pokoju oboje, i to natychmiast – warczy.

Żadne z nas się nie rusza, więc Eric, wrzeszcząc, nalega:

– Chcę, żebyście sobie poszli! Wynocha!

Jego głos, jego twardy głos prowokuje mnie do działania i zapominając o jego cierpieniu, spoglądam mu prosto w oczy, w których już nie rozpoznaję mojego ukochanego, i rzucam:

– Przyszłam, żeby powiedzieć ci to na żywo i prosto w twarz: jesteś dupkiem!

Moja reakcja zbija go z pantałyku, a Björn uzupełnia:

– Jak możesz być takim fiutem? Jak mogłeś w ogóle coś takiego pomyśleć o mnie i o Jud?

– Ty i ja, porozmawiamy sobie, kiedy do siebie dojdę – warczy Eric. – Teraz idźcie sobie. Nie mam ochoty z wami rozmawiać.

– Oczywiście, że sobie porozmawiamy – replikuje Bjӧrn. – A do tego czasu przestań zachowywać się jak idiota i zachowuj jak prawdziwy facet, w co zawsze wierzyłem.

– Bjӧrn… – syczy Eric.

Tamten spogląda na niego, nie zmieniając swojej miny pełnej oburzenia, i dodaje:

– Nie obchodzi mnie twoje samopoczucie, złamana noga, pokancerowana twarz czy oczy. Nie ruszę się stąd, dopóki nie zobaczę tych rzekomych dowodów, które masz przeciwko nam. Dupku!

To słowo z ust Bjӧrna, w tak napiętym momencie rozśmiesza mnie, mimo że sytuacja do śmiesznych wcale nie należy.

Eric przeklina. Wyrzuca z siebie setki przekleństw po niemiecku, ale my się nie ruszamy. Nie przestraszy nas. Nie wyjdziemy stąd, dopóki wszystkiego nie wyjaśnimy.

Znowu robi mi się niedobrze.

Rozglądam się dookoła w poszukiwaniu łazienki. Kiedy udaje mi się ją zlokalizować, wchodzę tam błyskawicznie i wymiotuję. Czuję się fatalnie. Siedzę na sedesie, dopóki Bjӧrn nie wchodzi i szepcze z czułością:

– Jeżeli źle się czujesz, możemy iść.

Kręcę głową.

– Wszystko dobrze, nie martw się. Chcę tylko, żeby Eric nam uwierzył.

– Tak będzie, ślicznotko. Obiecuję ci, że tak się stanie.

Kilka minut później wychodzimy oboje z łazienki, a Eric patrzy na nas z poważną miną. Siadam na jednym z krzeseł i obserwuję w milczeniu, jak Bjӧrn i on wdają się w kolejną kłótnię. Kłócą się na całego, a ja pozostaję z boku. Nie mam siły nawet mówić.

Eric na mnie nie patrzy. Unika tego.

Wie, że kiedy to robi, tracę nad sobą panowanie. Jego oczy przywodzące na myśl wampira z Transylwanii przerażają mnie i wiem, że stara się zaoszczędzić tego widoku.

Jedna z pielęgniarek zagląda do środka, żeby sprawdzić, co się tutaj dzieje. Eric prosi ją, żeby nas wyrzuciła, ale Bjӧrn, wykorzystując cały swój wdzięk, zaczyna ją podrywać i z pomocą pochlebstw wywabia ją z pokoju.

Eric i ja jesteśmy sami. Zbieram się na odwagę i mimo jego osłupiałej miny, wstaję i oświadczam:

– Nigdzie nie pójdę, jeżeli ty nie pójdziesz ze mną. A teraz zadzwonię do twojej mamy i siostry, żeby wiedziały, co się z tobą dzieje.

– Niech cię diabli, Judith. Nie wtrącaj się.

– Wtrącam się, bo jesteś moim mężem i cię kocham, zrozumiano?

Iceman w swojej najbardziej złowieszczej i niszczycielskiej postaci spogląda na mnie i bełkocze z wściekłością:

– Jud…!

Dobrze jest… zawołał mnie zdrobnieniem. Sprawy idą w dobrą stronę. Bestia zaczyna mięknąć, więc ciągnę:

– Kiedy to ja byłam w szpitalu, ty dotrzymywałeś mi towarzystwa. Nie zostawiłeś mnie samej nawet na minutę, a teraz…

– Teraz to ty sobie pójdziesz – ucina.

– Wyobraź sobie, że jednak nie. – Rzucając mu wyzywające spojrzenia, ponownie siadam w fotelu, który stoi obok jego łóżka, i wyjmując z torebki komórkę, mówię mu: – Jeżeli masz ochotę, to wstań i mnie stąd wyrzuć. A na razie zostanę tutaj.

Patrzy na mnie… patrzy… i patrzy.

Patrzę na niego… patrzę… i patrzę.

Hiszpania kontra Niemcy, zaczyna się mecz!

Wie dobrze, że nic nie może zrobić, a ja sobie nie pójdę. Drzwi otwierają się i pojawia się ponownie Björn, podchodzi do łóżka i mówi:

– Dalej, kolego, umieram z ciekawości, żeby zobaczyć te dowody. Pokaż mi je.

Ze zniecierpliwioną miną Eric wskazuje na laptopa, żeby mu go podać. Björn wręcza mu go, a on go otwiera, pisze coś na klawiaturze i obracając ekran w naszą stronę, rozkazuje:

– Macie się wynieść, jak tylko je zobaczycie.

Podrywam się błyskawicznie z miejsca.

Björn uruchamia jakiś filmik. Od razu rozpoznaję miejsce – to Guntanamera. Björn i ja rozmawiamy, siedząc przy barze, i można wyraźniej usłyszeć, co mówimy.

– Nie wiem, czy nie wyjdę na wścibską, ale jakie kobiety ci się podobają?

– Takie jak ty. Mądre, piękne, seksowne, uwodzicielskie, naturalne, lekko szalone, potrafiące zaskoczyć i uwielbiam dostawać od nich niespodzianki.

– I ja mam wszystkie te cechy?

– Tak, śliczna. Masz je!

Osłupiali, Björn i ja spoglądamy na siebie nawzajem. Ukazana w ten sposób sytuacja faktycznie wydaje się zupełnie inna, niż w rzeczywistości była.

Na następnym filmie tańczymy na parkiecie i ewidentnie dobrze się bawimy. Po tym następuje cała seria zdjęć nas dwojgu, jak idziemy ulicą pod ramię lub siedzimy w restauracji, wznosząc toast kieliszkiem wina.

Pełni niedowierzania oglądamy to raz jeszcze. Eric, widząc naszą reakcję, irytuje się jeszcze bardziej i domaga się odpowiedzi:

– A teraz co? Kto tutaj kłamie?

Trawią mnie furia, wściekłość i rozpacz, więc zamykając z trzaskiem laptopa, syczę:

– Jesteś dupkiem!

W porywie złości tak mocno zamknęłam laptopa, że Eric aż się skulił z bólu, bo uderzyłam go w nogę. Przeklinając, patrzy na mnie i szepcze:

– Nie waż się mnie obrażać albo…

– Albo co, przeklęty uparty ośle? – Wściekła, rzucam w jego pierś moją komórką. – Wyrzucisz mnie ze swojego życia? No to idź do diabła, przystojniaczku!

Björn patrzy na mnie. Próbuje mnie uspokoić, ale ja jestem już nie do opanowania, chwytając torebkę, wypadam z pokoju. Idę w stronę windy, ale Björn zatrzymuje mnie i pyta:

– Dokąd idziesz?

– Byle dalej stąd. Jak najdalej od niego i od… od…

– Jud…

Zamieram. Co ja wyprawiam? Dokąd idę?

Przytulam się do Björna, a on mówi mi:

– Widzieliśmy, co widzieliśmy, i oboje dobrze wiemy, jak było naprawdę. Teraz musimy to tylko wyjaśnić temu uparciuchowi, twojemu mężowi i mojemu najlepszemu przyjacielowi, i wyjaśnić mu tę brudną zagrywkę Laili.

Daję się przekonać i kiedy wchodzę do pokoju, mina Erica jest jeszcze bardziej poirytowana i bardziej spięta niż kilka sekund wcześniej, więc zbliżam się do niego i mówię:

– Laila nas nagrywa, montuje, jak chce, a ty jej wierzysz? Takie masz do mnie zaufanie? Do własnej żony?

Kładę torebkę na łóżku i ponownie uderzam niechcący Erica. Rzuca mi spojrzenia, a ja się odzywam:

– Pieprz się.

Nabiera powietrza, ale Björn, widząc, że znowu zaczynamy się kłócić, wtrąca:

– Zdjęcia zostały zrobione tego dnia, kiedy Jud przyszła do kancelarii, żeby podpisać papiery, które chciałeś, żeby podpisała. Potem zaprosiłem ją na obiad,

tak jak wiele razy zapraszałem ciebie, Fridę i każde z moich przyjaciół. Dlaczego zakładasz, że tak nie było?

Eric nie odpowiada, a zniecierpliwiony Björn, ciągnie:

– Jesteśmy przyjaciółmi od wielu lat i zawsze ci ufałem w stu procentach. Boli mnie, że wierzysz, że ja, twój przyjaciel, mógłbym pogrywać sobie z twoją żoną. Naprawdę uważasz, że dla romansiku z Judith jestem gotów zniszczyć naszą przyjaźń? – Jego obrażony głos sprawia, że muszę na niego spojrzeć, kiedy kontynuuje: – Przypominam ci, przyjacielu, że to ty oddawałeś mi swoją żonę i ty również czerpałeś rozkosz z tego, co robiliśmy we trójkę. We trójkę! Tak, uwielbiam to. Judith mi się podoba. Powiedziałem ci to, kiedy przedstawiłeś mi ją po raz pierwszy i za każdym razem, kiedy się pokłóciliście. Mówiłem ci jednak również to, że jesteście dla siebie stworzeni i nie powinieneś pozwolić, aby cokolwiek lub ktokolwiek wtrącał się do waszego życia. Oboje jesteście dla mnie bardzo ważni. Ty, bo jesteś dla mnie jak brat, a ona dlatego, że jest twoją żoną i wspaniałą osobą. Kocham was oboje i boli mnie bardzo, że mi nie ufasz.

Eric nic nie odpowiada. Słucha, więc Björn ciągnie dalej:

– Nasza przyjaźń jest wyjątkowa, a twoją żonę dotknąłem tylko wtedy, kiedy mi na to pozwoliłeś. Czy kiedykolwiek cię zawiodłem? Czy kiedykolwiek zarzuciłeś mi albo ja tobie brudne gierki? Jeżeli darzyłem cię szacunkiem, zanim jeszcze się ożeniłeś, dlaczego miałbym się teraz zachować inaczej? A może dla ciebie bardziej liczy się to, co mówi jakaś durna Laila niż Jud albo ja?

Eric patrzy mu w oczy. Jego słowa go ranią, ale Björn naciska:

– Jesteś wystarczająco inteligentny, żeby myśleć i zdawać sobie sprawę, kto cię naprawdę kocha, a kto nie. Jeżeli uznasz, że ja i Jud kłamiemy, to przegrasz, przyjacielu, bo jeżeli jest ktoś na tym świecie, kto cię kocha i szanuje, to jest to ona i ja. A żeby wyjaśnić wszystkie te niesprawiedliwe oskarżenia, chcę, żebyś wiedział, że Norbert przywiezie Lailę tu do szpitala. Będzie wściekła, ale chcę, żeby w obecności Jud, twojej i mojej wyjaśniła wszystko raz na zawsze.

Bez dalszych słów poczciwy Björn rzuca mi spojrzenie i zanim wychodzi, ogłasza:

– Będę na korytarzu.

Powiedziawszy to, wychodzi, zostawiając nas sam na sam w pokoju. Słowa płynęły prosto z jego serca i czuję, że Eric to wie. Z posępną miną zamyka oczy i widzę, jak kręci głową.

– On powiedział prawdę. Laila oszukała nas wszystkich – upieram się.

Eric patrzy na mnie. Jego oczy sprawiają, że włosy mi stają dęba. Jestem zmęczona utrzymywaniem w sekrecie tajemnicy Björna, więc mówię:

– Wiesz, że Björn i ja nigdy byśmy cię nie zawiedli, dlaczego w to wątpisz? Czy nie zauważyłeś już, że kocham cię bardziej niż własne życie? On też. – Widząc, że nie odpowiada, kontynuuję. – Opowiem ci, coś, o czym nie wiesz, a Laila z pewnością zapomniała ci wspomnieć o tym. Potem sobie pójdę i dam ci czas, żebyś to sobie przemyślał. Miałeś do niej zaufanie, bo była przyjaciółką Hannah, prawda? – Potwierdza ruchem głowy, a ja ciągnę dalej: – Chcę zatem, żebyś wiedział, że kiedy ty cierpiałeś po tym, co się stało z twoją siostrą, ta dziewczyna świetnie się bawiła w ramionach Leonarda.

– Co takiego?

– Wiedziałeś, że Leonard mieszkał w tym samym budynku co Björn?

– Tak.

– Właśnie on nakrył ich w garażu, bardzo zajętych sobą na tylnym siedzeniu jednego z twoich mercedesów, zaledwie kilka dni po śmierci Hannah. – Zdziwienie mojego ukochanego sięga zenitu, gdy dodaję: – Kiedy ich przyłapał, miał z nią ostre starcie i zapowiedział jej, że albo zniknie z twojego życia, albo wszystko ci opowie. Laila postanowiła zniknąć, ale najpierw opowiedziała Simonie i Norbertowi bajeczkę, że Björn próbował ją zgwałcić i podarł jej sukienkę. Simona poszła do niego, żeby jej się wytłumaczył, na szczęście dla Björna w garażu są kamery i na nagraniu widać dokładnie, z kim faktycznie była i kto jej porwał sukienkę tego dnia.

– Ja… ja nie wiedziałem, że…

– Nic nie wiedziałeś, bo Norbert, Simona i Björn postanowili zachować to w sekrecie. Nie chcieli ci dokładać cierpienia do tego, co już przechodziłeś po śmierci Hannah. Teraz Laila chciała się zemścić na Björnie, nagrywając go ze mną. To on ją odsunął od ciebie, a teraz ona odsuwa nas oboje.

To, co właśnie mu powiedziałam, sprawia, że zabrakło mu słów. W tym momencie otwierają się drzwi i wchodzą Björn, Norbert i bardzo niezadowolona Laila.

Kiedy ją widzę, podchodzę prosto do niej i wymierzam jej policzek. Ona usiłuje mi oddać, ale Björn ją powstrzymuje, a ja syczę:

– Zobaczmy, komu teraz się rozpadnie wygodne życie.

Eric obserwuje nas z łóżka. Jego mina jest nieodgadniona i gdy Björn, jak dobry adwokat, stara się nakłonić ją do mówienia, ona usiłuje się wykręcić, ale czując się pod presją i otoczona, w końcu wyśpiewuje wszystko – w tym stanie zaśpiewałaby nawet *Traviatę*. Osłupiały Eric słucha jej, a kiedy dziewczyna wychodzi razem z Björnem i Norbertem, rzuca przekleństwami. Jest okropnie zagubiony, wściekły i obolały.

Pragnąc go przytulić, robię krok w przód, ale on zatrzymuje mnie ruchem ręki. To mnie zbija z tropu. Nie chce mnie przy sobie. Przez kilka minut patrzę na niego w milczeniu w oczekiwaniu na choć jedno jego spojrzenie, gest, cokolwiek! On nie raczy na mnie nawet spojrzeć.

Cholerny uparciuch!

Czekam i czekam, ale czas mija, a ja popadam w rozpacz. W końcu nie wytrzymuję i rzucam:

– Kilka dni temu, kiedy dowiedziałam się, że jedziesz do Londynu i byłam zazdrosna o Amandę, to ty przekonałeś mnie, że nie mam się czym martwić, bo kochasz tylko mnie i pragniesz tylko mnie. Uwierzyłam ci i zaufałam. Teraz jedyne, czego brak, to abyś i ty uwierzył mnie i Bjӧrnowi i przede wszystkim, żebyś mi zaufał.

Cisza…

Nie mówi nic…

Nie patrzy na mnie, a ja zdenerwowana i gotowa się rozpłakać, ciągnę dalej i stawiam wszystko na jedną kartę.

– Na moim ciele mam tatuaż „Proś mnie, o co chcesz”, który zrobiłam dla ciebie. Na ręku noszę pierścionek z wygrawerowanym: „Proś mnie, o co chcesz, teraz i zawsze”, który mi podarowałeś. – Nadal na mnie nie patrzy. – Kocham cię. Ubóstwiam cię. Wiesz, że dla ciebie jestem zdolna przewrócić świat do góry nogami, ale skoro doszliśmy do momentu, kiedy nie chcesz, żebym cię objęła, a ja czuję się podle, bo nie masz ochoty nawet na mnie spojrzeć, muszę zagrać o wszystko i powiem ci tylko jedno zdanie: „Proś mnie, o co chcesz, albo zostaw mnie”. – Głos mi się łamie i nie patrząc już na niego, dodaję: – Idę. Daję ci czas, żebyś to przemyślał. Jeżeli chcesz, abym wróciła do ciebie, bo mnie kochasz i mnie potrzebujesz, to znasz mój numer telefonu.

Zabieram torebkę, odwracam się na pięcie i nie oglądając się za siebie, wychodzę z pokoju.

Bjӧrn siedzi na zewnątrz na jednym z krzeseł. Widząc, w jakim stanie wyszłam, wstaje i obejmuje mnie.

Brak mi powietrza…

Ogarnia mnie trwoga…

Właśnie powiedziałam mężczyźnie, którego kocham nad życie, żeby mnie rzucił…

Łzy ponownie tryskają z moich oczu jak z fontanny, a Bjӧrn szepcze:

– Spokojnie, Judith.

– Nie mogę… nie mogę…

On potakuje, próbuje mnie pocieszać, a kiedy to robi, bełkoczę zrozpaczona:

– A co z jego oczami? Widziałeś jego oczy?

– Tak… – odpowiada zmartwiony i próbując zmienić temat, mówi. – Jeżeli chodzi o nogę, to jest proste złamanie. Jedna z pielęgniarek mi to potwierdziła.

Płaczę z niemocy i czkając, wyjaśniam:

– Nie… nie… pozwolił się nawet objąć, nawet na mnie nie spojrzał. Nic nie powiedział.

Björn przeklina, ale jednocześnie oświadcza:

– Eric nie jest głupi i kocha cię.

Zaprzeczam ruchem głowy. A co, jeżeli faktycznie mnie nie kocha?

Björn wydaje się czytać w moich myślach. Bierze w dłonie moją twarz i mówi:

– Kocha cię. Wiem, że tak jest. Wystarczy zobaczyć, w jaki sposób na ciebie patrzy, aby wiedzieć, że ten głupek, mój przyjaciel, nie potrafi bez ciebie żyć.

– To dupek.

Oboje się śmiejemy, a Björn dodaje:

– Dupek, który kocha cię do szaleństwa. Mam nadzieję, że i ja trafię kiedyś na tak szaloną, czułą i zabawną kobietę jak ty, która sprawi, że będę czuł się tak jak on.

– Spotkasz taką, Björn. Spotkasz, a potem będziesz się na nią skarżył, tak jak Eric na mnie. – Znowu oboje śmiejemy się, a ja mruczę: – Dziękuję, że załatwiłeś tę sprawę z Lailą.

Moj przyjaciel przytakuje, a ja go pytam:

– Gdzie jest Norbert?

– Pojechał ze swoją bratanicą. Miał z nią do pogadania.

Przytakuję. Biedny człowiek, też najadł się wstydu.

W końcu Björn chwyta mnie i proponuje:

– Dobra, idziemy coś zjeść. Potrzebujesz tego.

Zaprzeczam. Nie chce mi się jeść i ze złamanym sercem szepczę:

– Chcę wrócić do domu.

– Co takiego?

– Chcę wrócić do Niemiec. Powiedziałam mu, żeby sam zadecydował, co zrobi z naszym związkiem, i żeby zadzwonił do mnie, cokolwiek to będzie. Ale on nie dzwoni, nie rozumiesz?

– Ale… Co ty mówisz? – burczy Björn. – Teraz tobie odbiło? Jak możesz chcieć teraz odejść?

Powstrzymuję supeł emocji, który usiłuje się wydostać z mojego wnętrza, i

mówię:

– Postawiłam wszystko na jedną kartę, Björn. Powiedziałam mu, żeby prosił mnie, o co chce, albo rzucił. Teraz okaże się, czy faktycznie pragnie, żebym z nim została. Nie chcę go przytłaczać. Chcę, żeby pomyślał i sam zdecydował, czego chce.

Mój przyjaciel usiłuje mnie przekonać, żebym nie wyjeżdżała i nie zostawiała Erica, ale odrzucam jego starania. Jestem zmęczona, bardzo zmęczona i nie czuję się dobrze. Chłód ze strony mojego męża i jego odrzucenie uderzyły prosto w moje serce.

W końcu Björn daje za wygraną, wsiadamy do windy, wychodzimy do holu i kiedy już mamy opuścić szpital, słyszymy krzyki i jakieś zamieszanie. Odwracam się, aby popatrzeć, co się dzieje, a serce mi staje i brak mi słów, kiedy widzę Erica szarpiącego się z dwiema pielęgniarkami i krzyczącego do mnie:

– Jud… zaczekaj… Jud…

Serce zaczyna mi bić jak szalone, kiedy razem z Björnem patrzymy na ten spektakl.

Kilka metrów od nas stoi Iceman w najbardziej obciachowej wersji, ubrany w idiotyczną szpitalną koszulę, rzucający przekleństwa na prawo i lewo i usiłujący się wyrwać z objęć dwóch pielęgniarek; przypomina szafę z otwartymi podwójnymi drzwiami.

Nie mogę się ruszyć, zupełnie jakby ktoś przykleił mi stopy do podłogi. Björn się odzywa:

– Z tego co widzę, Eric już zdecydował, czego chce.

Mój szalony ukochany widzi, że na niego patrzę, więc podnosząc rękę, krzyczy, żebym nie ruszała się z miejsca. Zrzuca z siebie pielęgniarki i ciągnąc za sobą nogę w gipsie, dociera do nas.

– Dzwoniłem do ciebie, kochanie – mówi, pokazując mi moją komórkę. – Zadzwoniłem na twoją komórkę, żebyś wróciła, ale zostawiłaś ją na górze w pokoju.

Serce chce mi wyskoczyć z piersi.

Ponownie moja miłość, mój blondyn, mój Iceman, udowadnia, że mnie kocha i przybliżając się do mnie, słyszę, jak wyznaje:

– Przepraszam, maleńka… Przepraszam.

Nie ruszam się z miejsca…

Nic nie mówię…

Eric napina się, jest zdenerwowany. Chce, żebym się odezwała. Żebym coś powiedziała, więc ciągnie:

– Jestem dupkiem.

– Jesteś, kolego, jesteś – potwierdza Björn.

Mój chłopak wyciąga do niego rękę i chwilę później już się obejmują i słyszę, jak Eric mówi:

– Przepraszam Björn. Wybacz mi.

Wzruszona patrzę na nich, podobnie jak pół szpitala, kiedy Björn szepcze:

– Masz wybaczone, dupku.

Obaj wybuchają śmiechem.

Przestają się obejmować, a pielęgniarki ponownie zaczynają ciągnąć Erica. Proszą, żeby wrócił do swojego pokoju. Nie może tu przebywać w takim stanie.

Chwila napięcia.

Wszyscy w holu szpitala gapią się na nas. To jest zupełnie surrealistyczne. Facet mierzący prawie dwa metry, ubrany w szpitalną koszulę, która odkrywa więcej niż zakrywa, ponownie zaczyna się szarpać z pielęgniarkami, a kiedy udaje mu się je z siebie zrzucić, patrzy na mnie, patrzy i patrzy.

Wbija we mnie swoje przygważdżające spojrzenie i nie przejmując się tym, kto na nas patrzy i co usłyszy. zwraca się do mnie:

– Kocham cię. Powiedz coś, kochanie.

Nie robię tego, a on nalega i zbliżając się do mnie coraz bardziej, naciska:

– Nie zostawię cię, maleńka. Jesteś całym moim życiem, kobietą, którą kocham, i potrzebuję twojego wybaczenia. Nie zostawiaj mnie, mimo że byłem takim…

– …dupkiem – kończę zdanie.

Eric przytakuje. W jego spojrzeniu dostrzegam, że pragnie, abym go objęła, przytuliła. Ku jego zaskoczeniu nie robię tego. Jestem jak sparaliżowana, nie jestem w stanie mrugnąć nawet okiem. Wtedy on, naciskając guzik na mojej komórce, sprawia, że rozbrzmiewa sygnał przychodzącego połączenia. To piosenka *Jeżeli nam pozwolą* i mamrocze:

– Przysięgałem ci, że będę się opiekował tobą przez całe życie i mam zamiar to robić.

Punkt dla Niemiec!

Patrzymy na siebie…

Rzucamy tym spojrzeniem wyzwanie jedno drugiemu…

Pragnąc go uściskać za to, co zrobił i powiedział, robię krok w jego stronę i odzywam się:

– Punkt pierwszy, żebyś miał jasność, że musiałoby się wydarzyć coś bardzo… bardzo…, ale to bardzo złego, żebym cię zostawiła i chciała żyć bez ciebie. Punkt

drugi, dalej chcę, żebyś opiekował się mną całe życie, ale nigdy więcej nie waż się zwątpić we mnie lub Bjӧrna. I punkt trzeci, co ty wyprawiasz, pokazując dupę całemu szpitalowi, kochanie?

Śmieje się i ja się śmieję, i wszyscy dookoła nas też się uśmiechają.

Kiedy rzucam mu się w ramiona, czuję, jak mnie obejmuje, zamykam oczy i jestem szczęśliwa, ludzie klaszczą i śmieją się, a Bjӧrn staje za swoim przyjacielem i docina mu:

– Kolego, wróć do pokoju i przestań pokazywać tyłek.

Moje zbuntowane hormony robią swoje i kiedy łzy moczą pierś Erica, on przytula mnie do siebie jeszcze mocniej i mruczy:

– Cii… nie płacz, kochanie. Nie płacz, proszę.

Ale ja jestem taaka wzruszona…

Taka szczęśliwa…

I tak przejęta jego zdrowiem… że płaczę i śmieję się zupełnie niekontrolowanie.

Pięć minut później, w towarzystwie Bjӧrna i pielęgniarek, wracamy do jego pokoju. Eric wyrwał sobie wenflon i muszą się wkłuć na nowo. Pielęgniarki besztają go, a on nie przestaje na mnie patrzeć i się uśmiechać.

Tylko ja jestem dla niego ważna!

Bjӧrn, widząc, że wszystko jest w porządku, schodzi na dół do kafeterii po coś do jedzenia. Upiera się, że muszę coś zjeść, a Eric błyskawicznie go popiera. Patrzcie jakie zgodne duo!

Kiedy zostajemy w pokoju sami, Eric prosi, żebym się położyła obok niego na łóżku. Robię to. Obejmuje mnie ramieniem, a ja pytam go zaniepokojona:

– Dobrze się czujesz, kochanie?

Eric porusza szyją i odpowiada:

– Bywało lepiej, ale dojdę do siebie.

Jego oczy mnie przerażają. Nie mogę przestać na nie patrzeć, a on mruczy:

– Spokojnie, to się wyleczy.

– Bolała cię mocno głowa?

Przytakuje, a ja martwię się jeszcze bardziej, dopóki on nie mówi:

– Wszystko jest pod kontrolą.

Uśmiecha się, czułym gestem przeciąga dłonią po mojej brodzie i dodaje:

– Tak jak mówisz… Kocham cię nad życie.

Rzucam się na jego usta, a on wzdryga się z bólu.

– Ojej, kochanie, przepraszam. Tak mi przykro.

Uśmiecha się do mnie i mówi:

– Mnie jest bardziej przykro, czarnulko. Nie móc cię całować to prawdziwa tortura.

Przytula mnie znowu, a kiedy już odsuwam się nieco od niego, mówię mu:

– Pomimo twojego złowrogiego wyglądu, który zawdzięczasz oczom jak u wściekłego wampira, nadal jesteś najprzystojniejszym i najseksowniejszym dupkiem na świecie. – Eric śmieje się, a ja dodaję: – A teraz kiedy już pół szpitala widziało twój tyłeczek i całą resztę, wiem że jestem kobietą, której szczerze zazdroszczą.

Śmieje się, a jego śmiech napełnia mnie ciepłem. Następnie szepcze:

– Boże, maleńka… Przepraszam, że w ciebie zwątpiłem. Tak bardzo cię kocham, że kiedy zobaczyłem te przeklęte zdjęcia, zafiksowałem się na nich i straciłem zdrowy rozsądek.

– Wybaczyłam ci i mam nadzieję, że już nigdy we mnie nie zwątpisz.

– Nie zwątpię. Obiecuję ci to.

– À propos, to Amanda mnie powiadomiła. Miałeś rację, jest w porządku w stosunku do mnie.

Pragnąc mu wreszcie powiedzieć to, co przez ostatnie kilka dni skrywałam przed całym światem, patrzę mu prosto w oczy i mówię:

– Muszę ci coś powiedzieć, ale najpierw musisz mnie puścić.

Eric przygląda mi się, udaje Greka i odpowiada:

– Opowiesz mi później. Teraz chcę cię poprzytulać.

Śmieję się i przylegając ściśle do jego ciała, mruczę:

– Dobrze, ale kiedy już ci to opowiem, to będziesz żałował, że nie wiedziałeś o tym wcześniej.

– Serio?

– Serio, superserio.

Ciekawość zwycięża, więc całując mnie w czubek głowy, pyta:

– To coś miłego, prawda?

– Myślę, że tak, chociaż po tym, co niedawno przeszliśmy, nie mam pojęcia, jak to przyjmiesz!

– Nie strasz mnie!

– Nie straszę.

– Jud…

Splatam ramiona na piersiach i nie ruszam się. Lubię to ciepełko bijące od jego ciała, a jego głos w moich uszach jeszcze bardziej. Zaczyna zanurzać swoje palce w moich włosach i muskać skórę głowy. O Boże, jakie to przyjemne! Dwie minuty później nie może już dłużej wytrzymać, więc puszcza mnie i ponagla:

– Dobra, chcę się dowiedzieć.

Wzdycham z kaprysem, wstaję z łóżka i idę do torebki. Oszaleje, jak mu zaraz przekażę tę wiadomość. Otwieram torebkę, wyjmuję grubą kopertę i pokazuję mu ją. Eric patrzy i unosi jedną brew. W komiczny sposób daję mu znać, że ma zaczekać, i ściągam apaszkę, którą mam owiniętą szyję, spoglądam na niego i rzucam:

– Patrz, jak wyglądam.

Widząc moją zaczerwienioną szyję, która jest rozdrapana niemal do krwi, unosi się na łóżku zaniepokojony.

– Ależ kochanie… co ci się stało?

– To z nerwów.

Gapi się na mnie z otwartymi ustami i marszcząc brew, szepcze:

– To moja wina.

– Po części tak – przytakuję. – Wiesz przecież, że to się dzieje, kiedy się denerwuję.

Nadal nic nie rozumie, podaję mu grubą kopertę i rozbawiona nakazuję:

– Otwórz ją.

Kiedy to robi, cztery testy ciążowe wypadają z koperty na łóżko. Z otwartymi ze zdziwienia ustami, zaskoczony i nie wiedząc, co powiedzieć, patrzy na mnie, a ja, podchodząc do niego, wyciągam zdjęcie Meduzy, które dostałam od pani ginekolog.

– Gratulacje, panie Zimmerman, zostanie pan tatusiem.

W tym momencie jego twarz przybiera cudny wyraz więc rozbawiona brakiem jego reakcji, dodaję:

– Na marginesie przygotuj się, bo wiem, że Meduza będzie za…

– Meduza?

– Tak go nazywam – odpowiadam, wskazując na kształt na zdjęciu.

Osłupiały, rozumie w końcu, o czym mówię, a ja ciągnę dalej:

– Odkąd wiem, że Meduza jest we mnie, nie śpię, nie jem i jestem tak wkurzająca, że nawet nie chcę ci opowiadać, bo sama się boję. Bardzo się boję! Zostanę mamą, a nie jestem na to gotowa.

Oszołomiony jak nigdy chyba dotychczas w swoim życiu, Eric czyni wysiłki, aby wstać.

Co on zamierza zrobić?

Błyskawicznie zatrzymuję go, jeżeli znowu wyrwie sobie wenflon, to pielęgniarki nas zabiją.

Patrzymy na siebie. Uśmiecham się, a on bierze mnie w ramiona i przytula w

taki sposób, że muszę zaprotestować.

– Kochanie… kochanie… zaraz mnie udusisz.

Wypuszcza mnie z objęć, całuje i kuli się z bólu. Obejmuje mnie. Spogląda mi ponownie w oczy. Patrzy na testy ciążowe i wzruszony pyta drżącym głosem:

– Będziemy mieli dzidziusia?

– Na to wygląda.

– Małą czarnulkę?

– Albo blondyneczka?

Uśmiecha się. Jest zdenerwowany. Patrzy na mnie. Przygląda mi się i ponownie się uśmiecha.

Przez chwilę Eric nie wypuszcza mnie z ramion i razem patrzymy na zdjęcie z USG i śmiejemy się, śmiejemy i śmiejemy, aż on nagle pyta:

– Maleńka, dobrze się czujesz?

Jego radość jest moją radością.

Jestem gotowa być z nim szczera, więc odpowiadam:

– Otóż nie, kochanie. Czuję się gównianie. Od kilku dni ciągle wymiotuję, nie przestaję płakać i rozdrapywać sobie szyi i bez przerwy boję się o Meduzę. A jeżeli dodasz do tego, że nagle mój mąż przestaje mnie kochać i oskarża mnie o doprawianie rogów z jego najlepszym przyjacielem, to jak chcesz, żebym się czuła? – Zanim zdąży powiedzieć cokolwiek, dodaję: – Aaaaaaaaaaale… teraz, w tej chwili i tej sytuacji, będąc u twojego boku, czuję się dobrze, nawet baaardzo… bardzo dobrze.

Eric znów przyciska mnie do siebie.

Jest tak zaskoczony wiadomością, że niemal nie jest w stanie mówić, więc czułym głosem, który, dobrze to wiem, doprowadza go do szaleństwa, szepczę:

– Musisz wziąć pod uwagę, że mimo mojej ciąży i tak będziesz miał karę za brak zaufania do mnie.

Uśmiecha się. W tym momencie otwierają się drzwi i pojawia się w nich Björn. Eric patrzy na niego i przepełniony szczęściem, pyta go:

– Chcesz zostać ojcem chrzestnym mojej Meduzy?

7

Następnego dnia Björn i Norbert wracają do Niemiec. Björn ma kilka rozpraw i nie może nie pojawić się w sądzie. Zawiadamiam telefonicznie również Martę i Sonię. Kiedy dowiadują się, co się stało, bardzo się przestraszyły, więc natychmiast wsiadają w samolot i przylatują do Londynu.

Marta, widząc stan, w jakim się znajdują oczy jej brata, konsultuje się z lekarzami ze szpitala. Ostatecznie zaleca, żeby poczekać, aby sprawdzić, czy czas albo leczenie pomogą. Gdyby tak się nie stało, to po powrocie do Niemiec zaplanuje operację, aby wydrenować krew. Po wyjaśnieniu tego punktu lekarz daje nam dwa dni później zgodę na wypis.

Super, możemy wracać do domku!

Sonia szaleje, kiedy dowiaduje się, że będzie miała następnego bratanka, a Marta przyklaskuje zadowolona. Wszyscy są szczęśliwi, że rodzina się powiększy. Frida i Andres dzwonią i uspokajają się nieco po bezpośredniej rozmowie z Erikiem. Nie trzeba chyba nikomu mówić, że również się cieszą, kiedy dowiadują się o mojej ciąży.

Kiedy dzwonimy do Flyna, żeby mógł porozmawiać ze swoim wujkiem, nic mu nie mówimy o ciąży, ani jemu, ani Simonie. Norbert dotrzyma tajemnicy, póki nie wrócimy.

Pewnego dnia, kiedy jestem z Erikiem w jego szpitalnym pokoju, pojawia się tam Amanda.

Jej obecność nadal jest dla mnie nieco krępująca, ale doceniam, co dla mnie zrobiła. Pozwoliło mi to, zrozumieć, że nie jest taką osobą, za jaką ją miałam. Przez godzinę rozmawia z Erikiem o pracy, więc ja postanawiam wykorzystać tę chwilkę na telefon do ojca. Chcę przekazać mu wieści.

Wzruszona i zdenerwowana zarazem, wychodzę z pokoju i wybieram numer telefon do Jerez. Po dwóch dzwonkach głos mojej siostrzenicy wita mnie w słuchawce.

– Cioooociaaaaaa!

– Cześć, królowo Pokemonów, jak się masz?

– Cóż, jakby to powiedział dziadek, mam przesrane, ale w sumie OK.

– Luz! Co za język – besztam ją.

Jest tak naturalna i autentyczna, że nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

– Dzisiaj pani, ta cała Colines, dała mi tylko cztery punkty za pracę, która była co najmniej na siedem.

Śmieję się. Pamiętam, kim jest ta Colines, i odpowiadam.

– Dobrze, kochanie, ale może po prostu musisz się trochę bardziej postarać.

– Ta wiedźma ze szczurzą gębą się po prostu na mnie uwzięła. Cioteczko, bardzo się przyłożyłam, tylko że w tej szkole są strasznie upierdliwi.

– Dobrze, kochanie, myślę że…

Znienacka robi jednak coś, co tak dobrze wychodzi również mojej siostrze, zmienia zupełnie temat i pyta mnie:

– A jak się czuje wujaszek? Już mu lepiej?

– Tak, kochanie. Nabiera sił i za kilka dni wracamy do Niemiec.

– Ale fajnie! A Flyn?

– Jest w Monachium razem z Simoną i Norbertem. Przy okazji muszę ci powiedzieć, że nie może się doczekać świąt, żeby cię znowu zobaczyć.

– Ale ten koleś jest zakręcony – rzuca wygadana jak zwykle. – Powiedz mu, że przywiozę gry na Wii, o których mu opowiadałam, i niech się przygotuje na tęgie lanie, dobra?

– Oczywiście, że mu przekażę.

– Cioteczko, daję ci mamę, bo chce z tobą porozmawiać. Ale ona jest namolna! Dobra, całuję mocno, mooocno.

– Ja ciebie też.

Uśmiecham się. Jaka fajna jest ta moja Luz!

– Zgrywusko, jak się czuje Eric? – pyta moja siostra, zaniepokojona.

Kiedy zadzwoniłam do mojego ojca i do niej, żeby powiedzieć im, że Eric jest w szpitalu, chcieli przyjechać do Londynu, ale ich powstrzymałam. Wiem, że tyle ludzi naraz przytłaczałoby Erica.

– Dobrze. Pojutrze wracamy do domu. Jestem wykończona.

– Oj, zgrywko. Jaka szkoda, że jesteście tak daleko. Chciałabym cię uściskać i poprawić ci humor.

– Wiem. Ja też wolałabym mieć was bliziutko. A jak Lucia?

– Gruba jak beczka. To dziecko ciągle je. Któregoś dnia pożre nas wszystkich.

Obie wybuchamy śmiechem, a ja nucę.

– A ty o czymś nieee wieeeeeeeeeeeeeesz…

– O czym?

– Zgadnij.

– Przeprowadzacie się do Hiszpanii?

– Nieeeeeee.

– Przefarbowałaś się na blond?

– Nie.

– Mój szwagierek podarował ci czerwone ferrari?

– Nie.

– To o co chodzi, zgrywuskooooooooooo?

Rozbawiona nabijam się z niej i pragnąc wreszcie to powiedzieć, rzucam:

– Myślę, że niedługo na kogoś będzie się wołać „cioteczka Raquel".

Wrzask mojej siostry jest ogłuszający.

Nawet Tarzan w swoich najlepszych momentach nie zrobiłby tego lepiej.

Zaczyna klaskać jak wariatka i słyszę, jak mówi o tym mojej siostrzenicy Luz. Obie wrzeszczą i klaszczą w dłonie. Nie mogę powstrzymać się od śmiechu, a wtedy słyszę głos mojego ojca.

– To pewne, czarnulko? Jesteś pewna, że dasz mi kolejnego wnuczusia?

– Tak, tato, jestem pewna.

– Jezu, ale sprawiłaś mi radość. Masz już mdłości, córuś?

– Tak, tato, trochę.

Jego radość i szczęście, jak zawsze, sprawiają, że rośnie mi serce. Rozmawiam z nim i Raquel jednocześnie, bo oboje chcą ze mną rozmawiać i okazać swoją radość. Moja siostra wyrywa mu słuchawkę, żeby powiedzieć:

– Zgrywusko… jak tylko dotrzesz do domu, zadzwoń do mnie, to pogadamy. Mam furę rzeczy po Lucii, które możesz wykorzystać w pierwszych miesiącach. O Boże… O Boże… Ty i ciąża. Nie mogę w to uwierzyć!

– Ani ja, Raquel, ani ja – mruczę.

Słyszę hałas i nagle moja siostrzenica pyta:

– Cioteczko, mogę ci zadać pytanie?

– Oczywiście, kochanie.

– Czy dzidziuś będzie miał takie oczy jak Flyn?

Chce mi się śmiać i słyszę, że ojciec i siostra też się śmieją. Rozbawiona jej pytaniem, odpowiadam:

– Nie wiem, słoneczko. Kiedy się urodzi, pierwsze co zrobię, to się im dobrze przypatrzę.

Znowu słyszę trzaski i przepychanki. To ojciec.

– Czarnulko, dobrze się odżywiasz?

– Tak, tato, nie martw się.

– Byłaś już u lekarza?

– Tak.

– Twoja siostra się pyta, czy bierzesz jakieś folie?

Wybucham śmiechem.

– Tak, tato. Powiedz jej, że biorę kwas foliowy.

– Jezu, czarnulko, ale jestem zadowolony. Kolejny wnuczuś!

– Tak, tato, następny wnuczuś.

– Mam nadzieję, że to będzie chłopak.

Rozbawia mnie to, więc pytam:

– A jak będzie dziewczynka, to co?

Ojciec wybucha śmiechem odpowiada:

– To będę miał jeszcze jedną kobietkę do kochania i podziwiania, moje dziecko.

Oboje się śmiejemy, a wtedy on mówi:

– Eric czuje się już lepiej?

– Tak, tato. Dużo lepiej. Za parę dni go wypiszą.

– To dobrze… dobrze, a słuchaj… ucieszył się z powodu dziecka?

Uśmiecham się. Eric prawie nie sypia, odkąd się dowiedział. Stale się przejmuje, żebym jadła, odpoczywała, a kiedy widzi, że wymiotuję, jest gotów sam się pochorować, ale w odpowiedzi mówię:

– Eric jest jak ty… zachwycony.

Rozmawiamy jeszcze kilka minut, a kiedy widzę, że Amanda wychodzi z pokoju, błyskawicznie żegnam się z rodziną. Ona spogląda na mnie, a ja się odzywam:

– Odprowadzę cię do wyjścia.

Przytakuje i razem ruszamy w stronę windy. Wiemy, że powinnyśmy porozmawiać, więc kiedy się zatrzymujemy, mówię:

– Dziękuję, że mnie zawiadomiłaś.

Amanda przygląda mi się i odgarniając z twarzy swoje jedwabiste włosy, gdy wchodzimy do windy, reaguje:

– Gratulacje z powodu dziecka.

– Dziękuję, Amando.

Wtedy ona, patrząc mi w oczy, odzywa się:

– Nie zawiadomiłam cię wcześniej, bo Eric mi zabronił, ale trzeciego dnia olałam jego polecenie i zrobiłam to. Musiałaś się dowiedzieć, co się stało.

Przytakuję i uśmiecham się do niej. Jestem jej wdzięczna za tę drobną przysługę.

Napięcie między nami kończy się jak nożem uciął i kiedy docieramy do wyjścia ze szpitala, ona spogląda na mnie i mówi:

– Judith, chcę, żebyś wiedziała, że od dłuższego czasu sprawa jest dla mnie zupełnie jasna. Eric jest szczęśliwym małżonkiem, a ja w takie układy nie wchodzę.

– Cieszę się, że wiem, jak to widzisz – odpowiadam. – To nam obu ułatwi funkcjonowanie.

Uśmiecha się i wskazując na mężczyznę w garniturze, który na nią czeka w imponującym audi A8, mówi:

– Muszę cię pożegnać. Czekają na mnie.

Ruszam błyskawicznie, podchodzę do niej i całuję ją w oba policzki. Patrzymy na siebie i wiem już, że oba gesty, jej powiadomienie mnie o stanie Erica oraz moje całusy, to podpis pod naszym traktatem pokojowym.

Nie ruszając się z drzwi wyjściowych szpitala, obserwuję, jak ta blond tygrysica, kołysząc biodrami, podchodzi do mężczyzny w audi, wsiada do samochodu, całuje go w usta i odjeżdżają.

Gdy wracam do pokoju, Eric pracuje na komputerze i uśmiecha się na mój widok.

Wygląda już nieco lepiej, a ja podchodzę do niego, całuję go i mruczę:

– Kocham cię.

Dwa dni później wracamy do Monachium.

Dom, słodki dom!

Mieć wszystkie swoje rzeczy pod ręką, swoje łóżko, swoją łazienkę jest właśnie tym, czego mi potrzeba.

Kiedy Flyn i Simona widzą Erica, ich twarze mówią wszystko.

Są przerażeni!

Eric uśmiecha się, ja też, jednocześnie głaszcząc po głowie Kalmara.

– Spokojnie, mimo że wygląda przez te oczy jak zły wampir ze *Zmierzchu*, to przysięgam wam, że to Eric! I nie gryzie w szyję.

Mój komentarz rozluźnia nieco atmosferę. Widzę zaniepokojenie na ich twarzach i rozumiem to, jego oczy naprawdę mogą przestraszyć.

Flyn, jak to dzieciak, podchodzi do wujka i po uściskaniu go pyta:

– Naprawią się, czy już ci takie zostaną na zawsze?

– Wyleczą się – potwierdzam, sama pragnąc odzyskać jego spojrzenie.

– Taką mam nadzieję – mamrocze Eric, obejmując swego bratanka.

Spoglądam na niego i nic już nie mówię. Wiem, że chociaż o tym nie mówi, mój Niemiec jest zaniepokojony, jeśli chodzi o tę sprawę. Wystarczy zobaczyć

go, kiedy przegląda się w lustrze, żeby zdać sobie z tego sprawę. Nie rozmawialiśmy o tym. Nie chcę go dręczyć. Mam tylko nadzieję, że lekarstwa zdołają usunąć krwiaki i wszystko się zaleczy.

Jak mawia zawsze mój ojciec, dobre nastawienie przyciąga dobro. Dlatego będę optymistką!

Obserwuję Simonę, która nie może oderwać wzroku od oczu Erica. Rozumiem ją.

To robi wrażenie na wszystkich. Noga w gipsie zwraca uwagę, ale to, co naprawdę przykuwa wzrok, to jego kompletnie przekrwione oczy. Bez jednej białej plamki. Czerwono-niebieskie, dziwaczne połączenie.

Wieczorem, gdy siadamy do kolacji, prosimy Norberta i Simonę, aby usiedli razem z nami do deseru. Musimy z nimi porozmawiać. Kiedy przekazujemy im dobrą nowinę o ciąży, Flyn krzyczy:

– Będę miał kuzyna! Ale fajowo!

Eric i ja patrzymy na siebie i mówię:

– Będziesz starszym bratem i będziesz musiał go nauczyć wielu rzeczy.

Wszyscy patrzą na mnie. W pewnym sensie moje stwierdzenie ich zaskakuje, więc z pełnym przekonaniem wyjaśniam:

– Flyn jest moim dzieckiem i Meduza też nim będzie…

– Meduza?! – dziwią się jednogłośnie Simona i Flyn.

Norbert się śmieje, Eric tak samo, a ja wyjaśniam, wskazując palcem na mój płaski brzuch.

– Nazywam je Meduzą, póki nie dowiem się, czy to dziewczynka czy chłopiec. – Przytakują, a ja, spoglądając na Flyna, który nie spuszcza ze mnie oczu, pytam go: – Chcesz być starszym bratem, prawda?

Przytakuje i mamrocze ze zdumioną miną:

– Czaaadowo, mamo.

Czasami nazywa mnie mamą, innym razem ciocią, a jeszcze kiedy indziej Jud. Jeszcze nie zdecydował, jak powinien się do mnie zwracać, ale dla mnie to nieistotne. Zależy mi jedynie na tym, żeby w ogóle się do mnie odzywał.

Simona jest bardzo tym wszystkim wzruszona, bierze Norberta za rękę i wykrzykuje:

– Co za radość! Jeszcze jedno dziecko biegające po domu. Co za radość!

Patrzę na nich z czułością. Oni nie mają dzieci. Kilka miesięcy temu Simona wyznała mi, że starali się o dziecko przez całe lata, ale los nigdy nie był dla nich łaskawy. Wiem, że ta wiadomość zwłaszcza dla niej jest bardzo ważna i że Meduza będzie niczym jej wnuczek.

– Czyli nie kupimy motocykla na moje lekcje, prawda? – pyta Flyn.

Słysząc, to wzdycham. Motocykl Flyna! Zupełnie o nim zapomniałam.

Eric patrzy na mnie, potem na swojego bratanka i mówi:

– Teraz Jud nie może cię uczyć. W ciąży nie można jeździć na motorze, ale jeżeli chcesz, to w ten weekend kupimy go i mój kuzyn Jurgen cię nauczy.

Eric ma rację. Obecnie ani nie powinnam, ani nie mogłabym tego robić. Jestem jednak zachwycona jego świetnym podejściem do dziecka. Zaproponowane przez niego rozwiązanie wydaje mi się fantastyczne, ale jestem zdumiona odpowiedzią Flyna.

– Nie. Chcę, żeby Jud mnie nauczyła.

Patrząc na niego z czułością, wyjaśniam mu:

– Teraz nie dam rady jeździć na motorze ani za tobą biegać.

Dzieciak patrzy na mnie i pyta:

– Ale jak już urodzisz Meduzę, to będziesz mogła, prawda?

Potwierdzam. Jasne jest, że zależy mu, abym to właśnie ja go uczyła. Patrzę na Erica, który uśmiecha się i całując mojego maluszka w czubek głowy, odpowiadam z pewnością siebie:

– Nie ma więc już o czym rozprawiać. Przyjdzie czas na lekcje i motocykl, jak Meduza będzie już spała w swojej kołysce.

W nocy, kiedy Eric i ja docieramy wreszcie do naszej sypialni, jesteśmy wykończeni. Eric ostrożnie siada na łóżku i kładzie walizkę obok. Czuje się szczęśliwy, będąc wreszcie w domu, a ja, spoglądając na niego, pytam:

– Pomóc ci się rozebrać?

Z gorącym uśmieszkiem mój chłopak przytakuje, a ja przystępuję do dzieła.

Najpierw rozpinam mu koszulę, zdejmuję mu ją i pieszczotliwie dotykam jego ramion. Matko moja, ależ on mi się podoba. Następnie każę mu wstać i nie muskając nawet jego nogi w gipsie, zdejmuję mu spodnie od czarnego dresu, które ma na sobie. Widząc jego uwydatniającą się erekcję, opuszczam również jego slipy i szepczę:

– O tak… dokładnie tego mi trzeba.

Eric śmieje się, a ja dodaję:

– Zbyt długo jestem bez… i chcę… chcę… chcę.

Rozpalona zbliżam moje usta do jego. Może już się całować bez przeszkód. Rana na ustach się wygoiła i wreszcie mogę być pożerana i pożerać mojego męża z rozkoszą i namiętnością. Rozgrzana błyskawicznie obecnością mężczyzny, w którym jestem szaleńczo zakochana, ostrożnie siadam na jego nogach okrakiem i pytam go:

– Czy będzie ci przeszkadzać, jeżeli sobie tutaj usiądę? – Zaprzecza ruchem głowy, a ja zalotnie szepczę: – Zatem nie ruszę się stąd.

Eric całuje moje usta i kładąc swoje gorące dłonie na moich biodrach, mówi:

– Z całą pewnością się nie ruszysz.

Śmieję się. Co za oszukaniec! Przygryzając delikatnie jego wargi, odpowiadam:

– Będę się tak ruszać, że twoje jęki będzie słychać w Australii.

– Cóż za pokusa – chrząka.

Szczęśliwa, że ponownie mam go w swoich ramionach, patrzę mu w oczy i mówię:

– Chociaż teraz, jak o tym myślę… wydaje mi się, że obiecałam ci karę.

Eric zastyga, patrzy na mnie ze zdezorientowanym wyrazem twarzy, a ja wyjaśniam:

– Bardzo niełądnie się w stosunku do mnie zachowałeś. Zwątpiłeś we mnie i…

– Wiem, kochanie. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

Nie uśmiecham się. Chcę, żeby myślał, że go ukarzę, a on nalega:

– Potrzebuję cię Jud… proszę. Ukarz mnie dniem bez ciebie innym razem, ale dziś…

– Ty mnie karałeś całymi dniami bez ciebie, Ericu. Pomyślałeś o tym?

– Tak… – Zbliżając swoje usta do mnie, błaga. – Proszę cię, Jud…

Słyszeć jego błagania to muzyka dla moich uszu.

Jest skazany na moją łaskę.

Potrzebuje mnie tak samo mocno jak ja jego, więc odpowiadam:

– Kara powinna być adekwatna do twojej winy.

Nie porusza się. Wiem, że się tym gryzie. Patrzy na mnie w oczekiwaniu na moje następne zdanie, a ja, niezdolna go dalej tak torturować, oznajmiam:

– Dlatego też twoja kara będzie polegać na tym, że masz mnie zadowolić tak, że padnę pokonana.

Eric wybucha śmiechem, a ja się uśmiecham. Chrzanić karę!

Pieści mnie ustami.

Przesuwa wargi po moich, a kiedy otwieram buzię, aby wziął ją w posiadanie, robi to, co tak uwielbiam. Wyciąga język, ssie moją dolną wargę, potem górną, następnie ją przygryza i na koniec mnie całuje. Pożera mnie. Przyprawia o szaleństwo.

Jego twardy penis pulsuje pod moim ciałem, a ja, opętana żądzą, szepczę:

– Zerwij mi majtki.

– Huh… maleńka. Robi się ciekawie. – I nie zwlekając, robi to, o co go proszę.

Dwukrotnie, zdecydowanym ruchem pociąga za materiał po obu stronach moich bioder i majtki rwą się i rozpadają.

Tak!

Pragnę go mieć w sobie. Unoszę się. Chwytam kuszący członek mojego męża i kierując go w centrum mojego pożądania, wprowadzam milimetr po milimetrze i mruczę:

– Tęskniłam za tobą.

Dłonie Erica wędrują prosto na mój tyłek i wymierza mi klapsa. Potem drugiego. Trzeciego. Bez słowa nadaje rytm moim ruchom. Robię, co każe, a wtedy on wydaje z siebie warknięcie, odrzuca głowę do tyłu i zamyka oczy.

O tak… korzystaj… korzystaj, mój kochany.

Chwytam się jego karku i gryząc delikatnie jego podbródek, poruszam biodrami w tył i w przód, dołączam do jego jęków. Nabijam się raz po raz na penis mojego Niemca, bez wytchnienia, a moja skóra jeży się od tego doznania.

Moje hormony, moje ciało i ja prosimy o więcej. Eric, świadomy czego chcę, mimo że nie bardzo może się ruszać przez złamaną nogę, chwyta mnie za biodra i wytrącając mnie z rytmu, mruczy:

– Pozwól mi wypełnić moją karę, maleńka.

Zbija mnie to z tropu, bo nie chcę przestawać. Nagle naciska zdecydowanie na moje biodra i nabija mnie na siebie jeszcze bardziej, co sprawia, że krzyczę. Uśmiecha się. Wie, że to mi się podoba, i ponawia ten manewr. Tym razem krzyczymy oboje. Jego zdecydowane ruchy zagłębiają się coraz bardziej w moje ciało. Siedem, osiem, dziewięć razy powtarza to, aż przychodzi ekstaza, po tylu dniach posuchy dajemy się jej ponieść.

Godzinę później, przytulona do niego w łóżku, już niemal zasypiam, kiedy on mówi:

– Jud…

– Co?

– Przeleć mnie.

Otwieram gwałtownie oczy i obracając się twarzą do niego, patrzę mu w oczy, a on wyjaśnia:

– Zrobiłbym to tobie, ale moja noga nie pozwala mi na to, a bardzo chcę kontynuować moją karę.

Rzucam okiem na zegarek, jest za piętnaście pierwsza.

Dla Niemców to strasznie późno, więc rozbawiona, pytam go:

– Jesteś w nastroju do figli?

Mój chłopak uśmiecha się i dotykając moich bioder, odpowiada:

– Stęskniłem się za tobą ogromnie przez te kilka dni i muszę nadrobić stracony czas.

Uśmiecham się i błyskawicznie ożywiam. Otwieram nocną szafkę, wyjmuję neseser, w którym znajdują się nasze zabaweczki, i mówię:

– Zdejmę majtki, zanim mi je podrzesz. Dwie pary w jedną noc to za dużo. – Słyszę uśmiech w głosie Erica, kiedy mnie prosi:

– Nie zapalaj światła.

– Czemu?

– Potrzebuję ciemności, żeby pofantazjować.

Śmieję się, zdejmuję majtki i siadam na nim na łóżku. Opuszczam mu spodnie od piżamy i widząc w ciemności, jak bardzo rewolucyjnie jest nastawiony, mruczę:

– Proszę, proszę… proszę, panie Zimmerman, jest pan w dużej, ale to bardzo dużej potrzebie.

Eric uśmiecha się.

– Zbyt wiele dni bez ciebie, pani Zimmerman.

– Ach, tak? – Nabijając się na wyprężony członek mojego męża, szepczę i zbliżam moje wargi do jego: – Twoja wina polegała na tym, że we mnie zwątpiłeś.

Klaps, jaki wymierza mi Eric w tyłek, brzmi głucho i sucho. Potem przyciska moją pupę wielkimi dłońmi i mruczy:

– Proś mnie, o co chcesz, maleńka, ale przeleć mnie.

Taki intymny moment…

Jego głos…

I ciemności pokoju… jeszcze bardziej doprowadzają nas do szaleństwa.

Leżąc na łóżku, jest zdany na moją łaskę, a ja mam ochotę na zabawę z nim. Chce fantazjować. Ja też i zbliżając się do jego ucha, mruczę:

– Obserwuje nas jedna para. Chcą widzieć, jak się zabawiamy.

– Tak.

– Kobieta chciałaby zobaczyć, jak ssiesz moje sutki, a on chce – mówię, wkładając mu coś w dłoń – abyś mu pokazał mój tyłek, a potem włożył mi ten analny klejnot.

Eric wchodzi w grę. Jest zachwycony.

Jego oddech staje się głębszy, bardziej świszczący, podczas gdy rozkoszuje się ssaniem moich sutków. O tak… są takie wrażliwe, że mieszanina przyjemności i bólu jest upajająca. Nie wypuszczając moich sutków, chwyta moje pośladki, rozdziela je i mruczy:

– Pozwólmy facetowi się napatrzeć na twój cudny tyłeczek.

– Tak – szepczę.

– Podoba mu się twój tyłek, maleńka. Patrzy na niego. Rozkoszuje się tym widokiem. I pragnie go.

– Tak…

– Ale on chciałby zobaczyć, jak wchodzę w ciebie mocno.

Silne pchnięcie sprawia, że dyszę ciężko i gryzę go w ramię, a on dodaje:

– Kobieta umiera z pożądania, aby ssać twoje sutki. Aż ślinka jej cieknie i spojrzeniem błaga mnie, abym cię puścił, żeby ona też mogła się tobą rozkoszować.

– Nie, nie puszczaj mnie. Upajaj się mną dalej, a potem oddaj mnie jej.

Mój oddech zmienia się, kiedy tylko to wypowiadam. To, co mówi mój chłopak, podnieca mnie równie mocno jak jego. Ponownie daje mi klapsa w tyłek, a ja, wyginając plecy w łuk, mruczę:

– Tak mam ci to okazać.

– Wygnij się bardziej, maleńka…

Robię to i czuję, jak moje ciało zaczyna drżeć od tej frapującej zabawy. Lubimy gadać. Lubimy fantazjować. Lubimy seks. Wkładając mi do ust klejnot analny, Eric szepcze:

– Ssij go, dalej… ssij.

Robię, o co prosi, a moja wyobraźnia mówi, że patrzą na nas dwie osoby i rozkoszują się naszą intymnością razem z nami. Moje sutki są twarde i nabrzmiałe, Eric ssie je nadal, a ja liżę klejnot analny. Intensywność moich zabiegów jest tak silna jak pchnięcia Erica w moim wnętrzu, w końcu się odzywa:

– Zaraz włożę ci to, czego pragniesz i czego oni też pragną.

Szaleńczo podniecona przez nasze słowne gierki, wyginam się, a Eric, przeciągając klejnotem po moim kręgosłupie, dociera do dziurki w mojej pupie. Jest sucha. Nie posmarował jej lubrykantem, mruczy i zaczyna ją wkładać:

– Tak właśnie, maleńka… tak…

Dyszę, kiedy czuję opór, jaki stawia klejnot w moim wnętrzu, ale moje spragnione ciało przyjmuje go. Kiedy klejnot jest w moim środku, Eric porusza nim, a ja jęczę, gdy moje twarde sutki uderzają w jego pierś, i słyszę, jak mówi:

– Przelecę cię, a potem, kiedy już się tobą nasycę, podaruję cię im. Najpierw kobiecie, a potem mężczyźnie. Rozłożę twoje nogi, żeby mieli do ciebie dostęp, a ty podarujesz mi swoje westchnienia, zgoda?

– Tak… tak… – jęczę oszalała z rozkoszy, podczas gdy on przyciska mnie

mocniej do siebie, i czuję, jakby miał mnie rozłupać na pół.

– Twoje nogi nie złączą się w żadnym momencie. Pozwolisz jej zrobić z sobą wszystko, czego ona zechce. Zrobisz to?

– Tak, zrobię.

Ton mojego głosu, fantazje nas obojga i żądza tworzą atmosferę, której oboje pragniemy. Kładę dłonie na jego twardej piersi i nabijam się na niego raz po razie, a Eric obejmuje mnie w pasie i przyciska mocno, aby wejść jeszcze głębiej.

Nasza dzika natura ponownie bierze górę i bez wytchnienia, jak opętani, raz po raz dajemy sobie nawzajem to, czego nam potrzeba aż do momentu, kiedy szczytujemy.

Tej nocy jesteśmy nienasyceni, a po ostatnim razie, kiedy już postanawiamy odpocząć, mruczę w jego ramionach:

– Chciałabym, żebyś odbywał swoją karę każdej nocy.

Eric całuje mnie i swoją wielką dłonią zaczyna gładzić moje włosy.

– Śpij, bogini seksu.

8

Kiedy budzę się następnego ranka, jak tylko otwieram oczy, mój żołądek zaczyna się skręcać jak każdego dnia i muszę pędem biec do łazienki.

Eric, który dzieli ze mną łóżko, podąża za mną tak szybko, jak tylko jest w stanie z gipsem na nodze. Kiedy widzi, że wymiotuję, chwyta mnie mocno.

Gdy mdłości mijają, siadam na podłodze i patrząc na niego, szepczę:

– To jest jakiś horror… Meduza mnie morduje.

Biedaczek chwyta ręcznik, moczy go, przeciera mi nim twarz z całą czułością świata i mówi:

– Spokojnie, maleńka. Zaraz ci przejdzie.

– Ja… ja nie dam sobie z tym rady… Nie potrafię.

– Dasz radę, kochanie. Będziesz miała ślicznego dzidziusia i zapomnisz o tym wszystkim.

– Jesteś pewien?

Eric wbija we mnie swój jedyny w swoim rodzaju wzrok pełen krwiaków i odpowiada:

– Najpewniejszy na świecie. To będzie mała czarnulka taka jak ty, zobaczysz!

– I da ci popalić tak samo jak ja – podsumowuję.

Śmieje się, daje mi całusa pełnego miłości w czubek nosa i mruczy:

– Jeżeli będzie to robić z taką gracją jak ty, to będę zachwycony.

Bez ochoty na dramatyzowanie przytakuję i ostatecznie uśmiecham się. Mój chłopak jest cudowny i nawet w takim momencie jest w stanie sprawić, że zapominam, jak źle się czuję, i udaje mu się wywołać mój uśmiech.

Czytałam gdzieś, że wymioty zazwyczaj występują zazwyczaj tylko w pierwszych trzech miesiącach, to cała moja nadzieja, niech się wreszcie skończą!

Kiedy już kolory wracają na moją twarz, Eric wychodzi z łazienki, a ja postanawiam wziąć prysznic. Rozbieram się i gdy zdejmuję majtki, gwałtownie mrugam. Krew!

O mój Boże!

Natychmiast wołam Erica, zdenerwowana.

Mimo gipsowego opatrunku w ciągu jednej setnej sekundy jest już w łazience, a ja, patrząc na niego przerażona, szepczę:

– Krwawię.

– Ubierz się kochanie. Jedziemy do szpitala.

Jak automat wychodzę z łazienki i ubieram się w pośpiechu. Eric robi to jeszcze szybciej niż ja, więc kiedy schodzę na dół, czeka już z Norbertem, a Simona, dając mi całusa, mówi mi:

– Nie zamartwiaj się. Wszystko będzie dobrze.

W samochodzie Eric bierze mnie za ręce. Są zimne. Jestem przerażona. Utrata krwi to nic dobrego, gdy jest się w ciąży.

A co jeżeli straciłam Meduzę?

Kiedy docieramy do szpitala, Marta czeka na nas przy wejściu z wózkiem inwalidzkim. Zmuszają mnie, żebym w nim usiadła i pełnym pędem wiozą na ostry dyżur. Gdy jesteśmy na miejscu, Eric nie może iść ze mną. Marta zostaje z nim, a mnie zabierają jacyś lekarze.

Boję się.

Zadają mi setki pytań, a ja odpowiadam, chociaż sama siebie nie rozumiem. Nigdy nie chciałam być w ciąży, ale Meduza nagle zaczęła dla mnie ogromnie wiele znaczyć. Dla Erica też. Dla nas obojga.

Pytają mnie, czy w ostatnim czasie stresowałam się czymś. Przytakuję. Nie opowiadam im o moim życiu, ale napięcie, jakiego doświadczyłam, mogło mieć taki właśnie finał. Kładą mnie na kozetce i robią USG. W milczeniu i z przyspieszonym oddechem przyglądam się, jak dwóch lekarzy z poważnymi minami wpatruje się w monitor. Chcę, aby wszystko było dobrze. W końcu po zbadaniu tego, co uważali za stosowne, patrzą na mnie i jeden z nich mówi:

– Wszystko w porządku. Twoje dziecko nadal jest z tobą.

Znaczy się, że można zacząć płakać.

Płaczę, płaczę i płaczę.

Myślę, że dadzą mi tytuł naczelnej płaksy w Niemczech.

Pięć minut później pozwalają wejść Ericowi. Widać po nim, że jest zmartwiony i bardzo spięty. Kiedy mnie widzi, natychmiast mnie obejmuje. Jestem taka rozemocjonowana, że nie mogę wydusić z siebie nic oprócz płaczu, więc to lekarze wyjaśniają mu, że wszystko jest w porządku. Całując mnie w czubek głowy, Eric tuli mnie i mruczy:

– Spokojnie, czempionko. Nasze dzieciątko ma się dobrze.

Przytakuję i w kilka sekund się uspokajam.

Dziesięć minut później, zanim odsyłają nas do domu, jeden z lekarzy wręcza

nam raport i wyjaśnia, że jeżeli nie zacznę ponownie krwawić, to wystarczą standardowe wizyty ginekologiczne. Dodaje jednak, że powinnam teraz odpoczywać. Eric przytakuje, a ja wzdycham ciężko. Nie chcę nawet myśleć o tym, jaki on teraz będzie męczący z tym całym odpoczywaniem.

Tak jak już sobie wyobrażałam, ledwo dojechaliśmy do domu, od razu wysyła mnie do łóżka. W tym momencie ja też nie podaję tego w wątpliwość. Po strachu, jakiego się najadłam, jestem wykończona i jak tylko moja głowa spoczywa na poduszce, zasypiam jak kamień. Kiedy budzę się i chcę wstać, zauważam Erica u mojego boku. Przyniósł na górę laptopa i pracuje w moim pokoju. Widząc, że się obudziłam, natychmiast odstawia komputer i całując mnie, pyta:

– Dobrze się czujesz, maleńka?

– Tak, idealnie.

– Dzwonili Frida i Andres. Przekazują całusy i cieszą się, że wszystko jest w porządku.

– A jak oni się dowiedzieli?

Eric uśmiecha się i całując mnie w czubek nosa, odpowiada:

– Björn.

Idę do łazienki. Eric mi towarzyszy, a kiedy widzę, że już nie krwawię, uspokajam się. Gdy wracam do łóżka, on kładzie się obok mnie i mruczy:

– Czuję się winny tego, co się stało.

– Dlaczego?

Eric kręci głową i odpowiada:

– To ja odpowiadam za to całe napięcie, jakie musiałaś znosić. Z mojej winy nieomal straciliśmy naszego dzidziusia. W dodatku w nocy poprosiłem cię o zbyt dużo i…

– Nie mów głupstw – ucinam. – Lekarze powiedzieli, że to się czasem zdarza. A jeżeli chodzi o ubiegłą noc, to nie zaczynaj się umartwiać czymś, o czym nie masz pojęcia.

Iceman potakuje, ale znam go i wiem, że zawsze będzie się o to obwiniał. Decyduję przestać maglować temat. Co było, to było. Teraz trzeba patrzeć w przyszłość. Jak to mawia mój ojciec „do tyłu nie oglądaj się nawet, aby nabrać rozpędu”.

Tego dnia nie pozwala mi w ogóle wstać z łóżka i nazajutrz, kiedy budzę się, również upiera się, żebym została w łóżku. Do południa zajmuję się, czym mogę, aby nieco się rozerwać, oglądam *Esmeraldę* z Simoną, gadam na Facebooku z moimi przyjaciółkami wojowniczkami, ale po południu nie mogę już wytrzymać i gdy Flyn wraca ze szkoły, wstaję z łóżka. Kiedy Eric widzi mnie w kuchni,

mina mu rzednie. Nie podoba mu się, że mnie tam widzi, więc zanim zdąży cokolwiek powiedzieć, ze zmarszczonymi brwiami rzucam:

– Odpoczynek to spokój, a nie leżenie w łóżku dwadzieścia cztery godziny na dobę. Dlatego proszę mnie nie stresować i nie denerwować, zrozumiano?

Nic nie odpowiada. Powstrzymuje się, ale gdy godzinę później widzi, jak pędzę do łazienki, zaraz po wyjściu z niej bierze mnie na ręce i mówi:

– Do łóżka, maleńka.

Protestuję i narzekam, ale nic to nie daje. Niesie mnie do łóżka.

Kolejne dni wyglądają bardzo podobnie. Odpoczywam, odpoczywam i odpoczywam.

Tydzień później mam już tego odpoczynku po kokardy.

Cała moja rodzina, zawiadomiona przez Erica, już wie, co się działo. Tato upiera się, że przyjedzie do Niemiec, żeby się mną opiekować. Przekonuję go, jak tylko umiem, że naprawdę nie ma takiej potrzeby. Mam ogromną ochotę go zobaczyć i uściskać, ale wiem też dobrze, że ta trójka: on, Raquel i Eric, potrafiłaby mnie doprowadzić do obłędu swoją opiekuńczością.

Ostatecznie staje na tym, że tata i Raquel wydzwaniają do mnie codziennie, a po ich głosach poznaję, że trochę się uspokajają, kiedy słyszą, że się śmieję.

Dexter i Graciela dzwonią z Meksyku i cieszę się z całego serca, dowiadując się, że mają się razem jak w uchu. Zgodnie z tym, co opowiada mi Graciela, Dexter sypia z nią co noc i mówi wszystkim, że jest jego narzeczoną. Nawet nie chcę sobie wyobrażać, co to za radość dla matki Dextera.

Z biegiem dni Eric wydaje się wreszcie rozumieć, że mam po koronę leżenia w łóżku, i zgadza się nawet, abym od czasu do czasu przeniosła się z łóżka na sofę w salonie i z powrotem. To i tak wielki postęp!

Według niego dopóki pani ginekolog nie zbada mnie powtórnie, nie zgodzi się na nic więcej. Włącznie z tym, że odmawia mi nawet jakiegokolwiek odważniejszego dotyku niż delikatne pieszczoty i pocałunki. Na początku mnie to bawiło, ale teraz już nie. Jestem wściekła.

Dużo rozmawiamy o Meduzie. Czy będzie czarnulką? Czy będzie blondynkiem? Przeraża go, że nazywam je Meduzą, ale ostatecznie poddaje się, gdy zdaje sobie sprawę, że robię to z czułością i nie jestem zdolna nazywać go inaczej.

Każdej nocy, kiedy jesteśmy sam na sam w naszej sypialni, Eric całuje mój brzuszek, a ja zachowuję się wtedy jak trzpiotka. Jakie to miłe! Miłość, jaka emanuje z niego każdym porem jego skóry, jest tak wielka, że mogę się tylko śmiać.

Pewnej nocy, gdy jesteśmy oboje w łóżku, po chwili naszej głupawki przytulam się do niego i szepczę:

– Pragnę cię.

Eric uśmiecha się i daje mi niewinnego buziaka w usta.

– Ja ciebie też, kochanie, ale nie powinniśmy.

Wiem o tym. Ma rację, jednak rozpalona, mruczę:

– Nie musisz we mnie wchodzić…

Wstaje z łóżka i odsuwa się ode mnie.

– Nie, kochanie. Lepiej nie kusić losu. – Moja twarz musi mówić sama za siebie, bo od razu dodaje: – Kiedy twoja lekarka zrobi ci porządne badania, wszystko wróci do normy.

– Ale Ericu… to jeszcze całe dwa tygodnie, zanim pójdę do ginekologa.

Rozbawiony moim uporem, otwiera drzwi i zanim wychodzi z pokoju, mówi:

– Już trochę mniej, czarnulko. Trzeba poczekać.

Gdy zostaję sama, wzdycham sfrustrowana. Moje zbuntowane hormony chcą seksu, a jest jasne, że tej nocy go nie dostanę.

Mijają dni i Ericowi zdejmują gips z nogi. To mnie bardzo cieszy, a jego jeszcze bardziej. Odzyskanie mobilności i niezależności jest dla wielką ulgą.

Pewnego popołudnia, po ucięciu sobie trzygodzinnej drzemki, Eric budzi mnie niekończącą się serią pocałunków. Uwielbiam to. Lgnę do niego, a on, kiedy już szykuję się do ataku, powstrzymuje mnie i mruczy:

– Nie, maleńka… Nie powinniśmy.

To budzi mnie zupełnie i burczę. Eric śmieje się i biorąc mnie w ramiona, mówi:

– Chodź. Flyn i ja chcemy ci coś pokazać.

Znosi mnie po schodach, a ja nadal mam naburmuszoną minę. Brak seksu mnie zabija. Kiedy jednak otwiera drzwi salonu i widzę, co obaj dla mnie przygotowali, wzruszam się.

Mój mały smerf maruda wykrzykuje:

– Niespodzianka! Idą święta i wujek i ja postawiliśmy drzewko życzeń.

Kiedy Eric stawia mnie na podłodze, zakrywam usta dłońmi i nie mogąc się powstrzymać, zaczynam płakać. Ryczę jak głupia, a zaskoczony tą reakcją Flyn nic nie rozumie. Eric błyskawicznie sadza mnie na krześle.

Przede mną stoi choinka, cała czerwona, która w zeszłym roku kosztowała nas tyle mozołu. Nie przestając płakać, wskazuję na nią. Chcę coś powiedzieć, aby im podziękować i docenić, jaka jest przepiękna, ale łzy mi nie pozwalają. Wtedy mój synek mówi:

– Jeżeli ta ci się nie podoba, możemy kupić inną.

To sprawia, że zaczynam płakać jeszcze bardziej. Płaczę, płaczę i płaczę.

Eric całuje mnie w czubek głowy, patrzy na swojego siostrzeńca i wyjaśnia mu:

– Jud nie chce innej. Ta jej się podoba.

– To czemu płacze?

– Bo ciąża sprawia, że jest bardzo wrażliwa.

Dzieciak przygląda mi się i rzuca prosto w twarz:

– Niezła kiszka.

To, co zrobili, jest takie śliczne, takie cudne, takie czułe, że nie jestem w stanie powstrzymać łez. Kiedy wyobrażam sobie moich dwóch chłopców samodzielnie strojących dla mnie choinkę, dostaję gęsiej skórki, taka jestem wzruszona.

Eric kuca i w przeciwieństwie do Flyna rozumie, co się ze mną dzieje, więc ocierając mi dłońmi łzy cieknące po twarzy, oznajmia:

– Flyn i ja wiemy, że to twoja ulubiona pora roku i chcieliśmy ci zrobić niespodziankę. Wiedzieliśmy, że najbardziej podoba ci się to drzewko, bardziej niż jodła, która potrzebuje mnóstwo czasu, zanim urośnie, więc patrz – wskazuje na małe papierowe listki, które leżą na stole – musisz zanotować tu swoje życzenie, żebyśmy mogli je przyczepić na drzewku.

– A reszta listków – ciągnie Flyn – jest dla pozostałych członków rodziny. Kiedy przyjadą, będą mogli napisać swoje życzenia i je też przyczepimy na naszym drzewku. Prawda, że to jest świetny pomysł?

Przełykając łzy, przytakuję i słabiutkim głosem mamroczę:

– To wspaniały pomysł, kochanie.

Maluch klaszcze i ściska mnie. Eric, widząc nas tak zjednoczonych, potakuje głową, a z jego warg czytam jak mówi: „Kocham cię”.

Następnego dnia jedziemy na konsultacje do Marty do szpitala. Nadchodzi czas na badanie kontrolne wzroku Erica. Na początku w ogóle nie pozwala mi jechać i upiera się, że dalej powinnam odpoczywać. Jednak poddaje się, gdy walę go w głowę swoim butem i wrzeszczę, że albo pojadę z nim, albo sama w taksówce tuż za nim.

Jego oczy nadal są nabiegłe krwią. Ani czas, ani lekarstwa nie poprawiają ich stanu. Marta, po zbadaniu go wraz z kilkoma kolegami po fachu, decyduje się na zaplanowanie zabiegu chirurgicznego, aby wydrenować zalegającą krew, na szesnastego grudnia.

Boję się i wiem, że Eric też ma stracha. Jednak żadne z nas nic na ten temat nie mówi. Ja, aby go nie martwić, a on, żeby nie martwić mnie.

W dniu operacji wszystko się we mnie trzęsie. Upieram się, żeby mu towarzyszyć, a on nie oponuje. Potrzebuje mnie. Sonia, jego matka, również przyjeżdża razem z nami. Kiedy nadchodzi moment, że musimy się rozdzielić, Eric daje mi całusa i mruczy:

– Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

Przytakuję i się uśmiecham. Chcę wyglądać na silną. Jednak gdy znika mi z oczu, Sonia przytula mnie, a ja robię to, co ostatnio wychodzi mi najlepiej: płaczę!

Tak jak wszyscy tego pragnęli, operacja kończy się sukcesem, a Marta nalega, aby Eric został na jedną noc w szpitalu. On się nie zgadza, ale kiedy wyłazi ze mnie bestia, poddaje się, a nawet zgadza się, żebym dotrzymała mu towarzystwa.

Tej nocy, gdy oboje leżymy w ciszy, on odzywa się w ciemnościach:

– Mam nadzieję, że nasze dziecko nie odziedziczy moich problemów ze wzrokiem.

Nigdy o tym nie myślałam i robi mi się smutno, kiedy zdaję sobie sprawę, że Eric bierze to pod uwagę. Jak zwykle on myśli o wszystkim.

– Na pewno nie, kochanie. Nie zamartwiaj się tym teraz.

– Jud… moje oczy zawsze będą nam przysparzać problemów.

– Ja też zawsze będę ci ich dostarczać. A nawet nie wspomnę, co się będzie działo, gdy dołączy Meduza. Wow! Przygotuj się, Zimmerman.

Słyszę, jak się śmieje, i to mnie pociesza. Potrzebuję jego uśmiechu.

Pragnąc go przytulić, wstaję z łóżka, kładę się obok niego i mówię:

– Masz problem ze wzrokiem, kochanie, i będziemy z tym żyć zawsze. Kocham cię, a ty kochasz mnie, więc poradzimy sobie z tym problemem i z każdym innym, jaki się pojawi. Nie chcę, żebyś się teraz tym gryzł, zgoda?

– Zgoda, maleńka.

Chcąc zmienić temat, dodaję:

– Kiedy Meduza przyjdzie na świat, nie myśl, że wykręcisz się od zajmowania się nią ze względu na twoje cholerne oczy. O nie, cwaniaczku, nawet o tym nie myśl! Oczekuję, że będziesz trwał na posterunku od pierwszego dnia jej narodzin aż po czas, kiedy pójdzie na uniwersytet albo zostanie hipiską i wybierze życie w jakiejś komunie. Zrozumiano, mistrzu?

Eric śmieje się, całuje moją głowę i odpowiada:

– Zrozumiano, mistrzyni.

Po dwóch dniach jego oczy zaczynają stopniowo wyglądać jak dawniej, a ja jestem szczęśliwa z tego powodu i również dlatego, że moja rodzina przyjedzie spędzić święta z nami.

Mimo mojego szczęścia czuję się jak gówno. Nie przestaję wymiotować i jestem chudsza niż kiedykolwiek w całym swoim życiu. Ubrania ze mnie spadają, nigdy nie mam apetytu i wiem, że mój stan ciągnie Erica na skraj rozpaczy. Widzę to w jego spojrzeniu. Cierpi, kiedy widzi, jak biegnę do łazienki, a jeszcze bardziej gdy podtrzymuje mi przy tym głowę.

Moje hormony są nieprzewidywalne i równie szybko jak wybucham śmiechem, wybucham też płaczem. Nawet sama siebie nie poznaję.

Dwudziestego pierwszego grudnia jedziemy na lotnisko, żeby odebrać moją rodzinę. To, że spędzą z nami święta Bożego Narodzenia, napawa mnie radością i szczęściem. Jednak kiedy mój ojciec i siostra mnie widzą, ich miny mówią wszystko, mimo że milczą. Jakkolwiek moja siostrzenica, dając mi całusa, pyta:

– Cioteczko, czy ty jesteś chora?

– Nie, kochanie, a dlaczego?

– Bo wyglądasz okropnie.

– Dużo wymiotuje – wyjaśnia Flyn. – I dlatego martwimy się o nią.

– Dobrze się nią opiekujecie? – pyta Luz.

– Tak. Wszyscy bardzo dbamy o mamę.

Zaskoczona, moja siostrzenica spogląda na niego i pyta:

– Cioteczka jest twoją mamą?

Flyn spogląda na mnie, a ja puszczam do niego oko.

– Tak, ciocia Jud jest moją mamą – odpowiada.

– Ale faaaaaaaaaaaaajnie – mruczy Luz, przyglądając mu się.

Dzieciaki i ta ich bezpośredniość…

Dwudziestego czwartego grudnia obchodzimy Wigilię wszyscy razem. Moja rodzina jest szczęśliwa. Piszą swoje życzenia i przypinają je do drzewka. Eric śmieje się, a ja rozkoszuję się jak wariatka tym, że mam ich wszystkich tutaj razem.

Ciąża mnie zabija. Nie daje żyć.

Nie jestem w stanie niczego utrzymać w sobie, nawet przepysznej szyneczki, którą przywiózł mój tato. Jem ją z ogromną przyjemnością, jednak już po krótkiej chwili opuszcza moje ciało, tak jak wszystko inne ostatnio. Owszem, jak tylko dochodzę do siebie, szyneczka wraca do mnie.

Przestań uparta idiotko!

Moja siostra, w swojej misji uspokajania mnie, potwierdza, że mdłości znikają po pierwszych trzech miesiącach.

– Taką mam nadzieję, bo Meduza…

– Zgrywusko, nie nazywaj go tak! To jest dzidziuś i może się poczuć urażony,

jeżeli będziesz go tak nazywać tym imieniem.

Patrzę na nią, ale ostatecznie milczę. Tak będzie lepiej.

Następnie spoglądam na mojego ojca i Erica, którzy grają w tenisa na Wii z Flynem i Luz. Jak dobrze się razem bawią!

– Oj, zgrywko, cały czas nie mogę uwierzyć, że zostaniesz mamą.

– Ani ja… – wzdycham.

Raquel zaczyna gadać o ciążach, bólach kręgosłupa, opuchniętych kostkach, plamach na skórze, a mnie już szlag trafia. To wszystko ma mnie spotkać? Słucham jej, przetwarzam informacje i kiedy już nie jestem w stanie znieść więcej, robię to, w czym ona jest najlepsza: zmieniam temat i pytam:

– Dobra, nic mi nie opowiesz o swoim dzikim romansiku?

Raquel śmieje się i przysuwając się do mnie bliżej, szepcze:

– Tamtego wieczoru kiedy umówiłam się z Juaninem, tym z żelaznego, gdy wróciłam, czekał już w uliczce obok mojego domu.

– Ale jak to?

Przytakuje i ciągnie dalej:

– Był zazdrosny, zgrywko.

– Normalka.

– I pokłóciliśmy się. Owszem, ale tak po cichu, tak żeby nas nikt nie usłyszał.

Uśmiecham się i dodaję, widząc, jak moja siostrzenica wrzeszczy jak opętana po wygraniu na Wii:

– Jeżeli poszłaś z innym to normalne, że był zazdrosny. Ja na jego miejscu zrobiłabym awanturę na sto fajerek, gdybym poprosiła cię o rękę, a ty odmówiłabyś i jeszcze do tego poszłabyś z innym.

Moja siostra wybucha śmiechem. Ależ widzę szczęście na jej twarzy! Też się śmieję, a ona nagle szepcze, nachylając się do mnie:

– Przespałam się z nim. À propos, to strasznie niewygodne, kiedy robi się to w samochodzie. Dobrze, że przynajmniej potem poszliśmy do Villa Morenita.

Osłupiała i z otwartą buzią, już chcę coś powiedzieć, gdy moja siostra marzycielka dodaje:

– Jest taki dobrze wychowany, a przy tym taki męski, że tracę dla niego głowę.

– Przespałaś się z nim?

– Tak.

– Naprawdę?

– No tak!

– Ty?!

Raquel patrzy na mnie i nakazując mi ściszyć głos, mówi:

– Oczywiście, że ja. A może tobie się wydaje, że jestem oziębła seksualnie jak ryba? Słuchaj, każda ma swoje potrzeby, a Juan Alberto jest facetem, który mi się podoba. Jasne, że się z nim przespałam. Nie mówiłam ci o tym, bo chciałam ci to powiedzieć osobiście i zapewnić, że nie jestem żadną puszczalską.

– A od kiedy to robisz takie rzeczy?

Moja siostra patrzy na mnie, unosi brwi i odpowiada:

– Odkąd stałam się kobietą nowoczesną.

Śmiejemy się obie, a ja kontynuuję:

– No, ale czy nie wspomniałaś, że się pokłóciliście?

– Tak, ale gdy wysiadł z samochodu i przygwoździł mnie do siebie… O Boże! O Boże, zgrywko… to co się porobiło z moim ciałem!

Wyobrażam sobie. Myślę o godzeniu się z Erikiem i wzdycham.

– A kiedy mnie pocałował i powiedział z tym swoim akcentem: „Nie przeszkadza mi bycie twoim niewolnikiem, jeżeli tylko będziesz moją właścicielką”, to nie byłam w stanie się już powstrzymać, i to ja zaciągnęłam go do samochodu i rzuciłam się na niego.

Ponownie skręcam się ze śmiechu.

Nic na to nie poradzę.

Umrę przez moją siostrę, więc powtarzam z niedowierzaniem:

– Rzuciłaś się na niego?

– O tak… Tam, na tej właśnie uliczce, popełniłam szaleństwo stulecia. Otarłam sobie skórę na lewej nodze o drążek zmiany biegów, ale Matko Boooooooooskaaaaaaa!!! Co za moment i jak mi było dobrze. Nie uprawiałam seksu od czwartego miesiąca ciąży z Lucią. Zgrywko, było po prostu oszałamiająco.

Kulam się ze śmiechu. Eric ogląda się na mnie i się uśmiecha. Lubi, kiedy jestem radosna.

A moja siostra ciągnie dalej:

– Gdy skończyliśmy, nie pozwolił mi wysiąść z auta i jechał jak wariat do domu. Tak jak ci już wspominałam, tata zostawił mu klucze, a kiedy weszliśmy…

– Opowiadaj… Opowiadaj…

Boże, powoli tracę rozum. Brak seksu sprawia, że nagabuję o to własną siostrę. Ona czerwieni się, ale nie mogąc się powstrzymać, kontynuuje:

– Kochaliśmy się wszędzie. Na stole w jadalni, w porsche, pod prysznicem, oparci o ścianę w spiżarni, na podłodze…

– Raquel… – bełkoczę osłupiała.

– Aaaa, i w łóżku też. – A widząc wyraz zdumienia i kpiny na mojej twarzy, dodaje: – Ojej, zgrywusko, ten mężczyzna brał mnie w taki sposób, w jaki nigdy nie sądziłam, że będę miała okazję spróbować. Kiedy jesteśmy razem i robimy to, zamieniam się po prostu w bestię!

Szczerość mojej siostry jest przytłaczająca, a moja potrzeba seksu bardzo wymowna. Słuchanie jej drażni moje libido, więc szepczę do niej:

– Ależ ci zazdroszczę.

– Dlaczego? – A kiedy dociera to do niej, wyznaje: – Kiedy zaszłam w ciążę z Luz, Jesús nie dotknął mnie przez cztery miesiące. Bał się, że zrobi dziecku krzywdę.

To sprawia, że się uśmiecham. Niewykluczone, że to, co się dzieje z Erikiem, wcale nie jest takie rzadkie, więc pytam:

– A kiedy miałaś stosunek, jak byłaś w ciąży? Wszystko było OK?

– Rewelacyjnie. Żądza jak tornado, w końcu hormony się buntują i osiągają takie poziomy, że nawet ja sama byłam przerażona. O tak, gdy zaszłam w ciążę z Lucią i rozwód złapał mnie w jej połowie, spędziłam fantastyczny czas z Supermanem.

– Co to za Superman?

– Pocieszyciel, którego mój durny mąż sam mi podarował. Dzięki niemu udało mi się nie oszaleć.

Jestem coraz bardziej zszokowana tym, co mówi moja siostra. Ona patrzy na mnie i rzuca:

– Córuś, zupełnie jakbym ci powiedziała, że wsadziłam sobie butlę gazową albo uczestniczyłam w orgii. Ależ ty jesteś staroświecka.

Jej komentarz wywołuje u mnie napad śmiechu. Gdyby ona wiedziała…

Dwa dni później nadchodzi wreszcie sławetny moment, kiedy mam wizytę u ginekologa. Wszyscy chcą iść razem ze mną, ale upieram się, że chcę, żeby poszedł ze mną tylko Eric. Mój ojciec i siostra w końcu to rozumieją i zostają w domu razem z dziećmi.

Zabieram ze sobą wszystkie wyniki badań, o których wspominała lekarka na pierwszej wizycie, włącznie z wypisem z pogotowia. Jestem zdenerwowana, pełna oczekiwania. Z profesjonalną miną lekarka przegląda wszystko, a gdy robi mi USG, wobec posępnego wyrazu twarzy Erica, mówi:

– Płód jest w porządku. Puls jest idealny, a wymiary prawidłowe. Dlatego, jak już wiesz, powinnaś prowadzić normalne życie, bierz witaminy i widzimy się za dwa miesiące.

Eric i ja patrzymy na siebie i się uśmiechamy.

Meduza jest idealna!

Kiedy wycieram już sobie żel z brzucha i wracamy do gabinetu, gdzie lekarka zapisuje coś w komputerze, odzywam się:

– Chciałam panią zapytać o jedną sprawę.

Kobieta przestaje stukać w klawiaturę.

– Proszę mówić.

– Czy te mdłości znikną?

– Zazwyczaj tak się dzieje. Po zakończeniu pierwszego trymestru płód się stabilizuje i prawdopodobnie wtedy wymioty ustaną.

Nadstawiam uważnie uszu. Eric patrzy na mnie i śmieje się, więc pytam znowu:

– Czy mogę odbywać pełne stosunki seksualne?

Twarz mojego męża w tym momencie to otwarta księga. Zatkało go, że o to zapytałam. Lekarka uśmiecha się, spogląda na mnie i odpowiada:

– Oczywiście, że tak, jednak jeszcze przez jakiś czas delikatnie i ostrożnie, zrozumiano?

Kiedy wychodzimy po zakończonej wizycie, Eric jest zasępiony, a gdy wsiadamy do samochodu, nie jestem w stanie już znieść tego napięcia, więc mówię:

– No dalej, już protestuj!

Wybucha jak bomba, a kiedy kończy, patrzę na niego i odpowiadam mu:

– Dobra… rozumiem wszystko, co mi powiedziałeś, ale zrozum, kochanie, że ja nie jestem z kamienia, a ty stanowisz dla mnie permanentną pokusę. – Uśmiecha się, więc ja przysuwam się do niego i dodaję: – Twoje dłonie sprawiają, że chcę, abyś mnie dotykał, twoje usta, że je chcę całować, a twój penis, o Booooożeee! – mówię, dotykając go przez spodnie – pobudza mnie i chcę, żebyś się ze mną zabawił.

– Przestań, Jud… przestań.

Chce mi się śmiać. On też się uśmiecha i dając mi buziaka, mówi:

– Bądź pewna, że jeżeli te rzeczy cię podniecają, to nawet nie chcę ci mówić, co ty wyprawiasz ze mną.

– Hm, robi się interesująco.

– Ale…

– Aha… Te wszystkie „ale” jakoś nigdy nie przypadają mi do gustu.

– Trzeba postępować ostrożnie, żebyśmy się znowu nie przerazili jak wtedy.

– Przyznaję ci pełną rację – przytakuję mu. – Ale…

– Proszę, proszę, ty też masz jakieś „ale”! – Eric się śmieje.
– …ale ja chcę się z tobą zabawić.
On nie odpowiada, ale się uśmiecha. To dobry znak.

9

Następnego dnia czuję się nieco lepiej, więc decyduję się wyjść na zakupy w Monachium z moją siostrą, Fridą i Martą. Każda z naszej czwórki jest niemożliwa, więc bawimy się genialnie. Upieram się, żeby zjeść w hamburgerowni, a kiedy maczam frytkę w keczupie, patrzę na nią i śmiejąc się, mówię:

– I love śmieciowe żarcie. Meduza je uwielbia.

Moja siostra marszczy brwi, słysząc, jak wypowiadam to imię, ale zanim zdąży cokolwiek powiedzieć, Frida rzuca:

– Ja, kiedy nosiłam go w brzuchu, nazywałam Glena Eidechse.

Marta i ja śmiejemy się, a Raquel pyta:

– A co to znaczy?

Rozbawiona, pakuję sobie tłustą frytkę do ust i odpowiadam:

– Jaszczurka.

Kiedy wychodzimy z hamburgerowni, chcemy napić się kawy, ale mijając Hofbräuhaus, czyli najstarszą piwiarnię w Monachium, postanawiamy wstąpić do środka, aby moja siostra miała okazję ją zobaczyć. Ja piję wodę.

Raquel jest oszołomiona. Ma taki sam wyraz twarzy jak ja, gdy weszłam tu po raz pierwszy, ale prezentuje nam swoje możliwości w piciu piwa. To mnie zaskakuje. Nie znałam jej z tej strony, więc kiedy Marta i Frida zamawiają czwartą kolejkę, rozbawiona mówię:

– Raquel, jeżeli nie przestaniesz, to do domu będziesz się czołgać.

Moja siostra patrzy na mnie i odpiera:

– Skoro ty nie możesz pić, to ja wypiję za nas dwie. – I widząc, że się śmiejemy, dodaje. – Teraz znajdujesz się w błogosławionym stanie. Wiesz już, co to oznacza… zgagę, opuchnięte kostki, obolałe piersi i cudowne poranne mdłości.

– Ależ ty jesteś zabawna, piękna – dogaduję, a ona odpowiada:

– O! A z tego co mówiłaś, jeszcze libido pod sufitem. Lepiej ci już?

Nie odpowiadam. Wyszłabym na prostaczkę. Frida, słysząc nas, opowiada

rozbawiona:

– W trakcie mojej ciąży… powiem wam tyle, że biedny Andres przede mną uciekał. Matko jedyna, jaka ja byłam namolna, jeśli chodzi o seks.

Słysząc to, w pewnym stopniu się uspokajam. Widzę, że to, co mnie teraz spotyka, zdarzało się też innym i nie oszalały.

Wszystkie cztery śmiejemy się, gdy przynoszą nam następną kolejkę, a Marta, zauważywszy swoją koleżankę, woła:

– Tatianaaaaaaaaaaaaaaaa!

Młoda blondynka spogląda na nas i przywitawszy się z moją szwagierką, zostaje nam przedstawiona. Dziewczyna jest bardzo miła i na chwilę siada z nami, żeby pogadać. Kiedy odchodzi, moja siostra, której jak widzę taka ilość piwa już zdążyła nieco zaszkodzić, odwraca się do mnie i mówi:

– Zgrywko… albo jestem bardzo narąbana albo nic nie zrozumiałam.

Przerażona, zdaję sobie sprawę, że cały czas gadałyśmy po niemiecku, i obejmując ją ramieniem, prostuję:

– Och, Raquel, kochanie, wybacz mi. To był odruch.

Błyskawicznie tłumaczę jej, że Tatiana jest strażakiem, a moja siostra się temu dziwi. Jednak to, co ją najbardziej rozbawiło, to gdy dowiedziała się, że poprosiłam ją, żeby pożyczyła mi strój strażacki, a ona obiecała, że pożyczy mi go, kiedy tylko będę chciała.

Nadchodzi ostatnia noc roku.

W dalszym ciągu muszę obywać się bez seksu, ale nie dlatego, że Eric nie chce, ale dlatego, że to ja czuję się po prostu gównianie, i to ja teraz nie mam ochoty. Tego wieczoru, gdy pojawiają się u nas matka i siostra Erica, on znika. Nie mówi mi, dokąd idzie, i to mnie wkurza. Zaczynam zmieniać się w totalnego gbura.

Przychodzi czas kolacji, a Eric ciągle jeszcze nie wrócił, więc kiedy w kuchni szykujemy ostatnie dania, oznajmiam:

– Simona, teraz niech wszyscy pozanoszą te rzeczy na stół i chcę, żebyście ty i Norbert również przy nim zasiedli, zrozumiano?

Kobieta czuje się skrępowana, a ja, patrząc na nią, dodaję:

– Ostrzegam, że albo siadacie z nami przy stole i jecie z wszystkimi, albo nikt nie będzie jadł.

– Ojej, Simona – dogaduje Marta – chyba nie pozbawisz nas wszystkich kolacji?

– Nic z tych rzeczy – rozstrzyga Sonia. – Simona i Norbert będą jedli razem ze

wszystkimi.

Razem z Martą wychodzą rozbawione z kuchni, niosąc parę półmisków, a mój ojciec patrzy na Simonę i mówi:

– Oj, Simono… Moja córka to straszny uparciuch.

Kobieta uśmiecha się i puszczając do mnie oko, odpowiada mu:

– Tak, Manuelu. Powoli się o tym przekonuję. – Widząc, że marszczę nos nad sałatką z kapusty, dodaje: – Zaniosę ją na stół. Im dalej będzie od ciebie, tym lepiej.

– Dzięki, Simono.

Kiedy kobieta wychodzi z kuchni, mój ojciec, przysuwając się do mnie, odzywa się:

– Usiądź kochanie. Ja skończę nakładać krewetki na półmisek.

Robię, o co prosi. Dzisiaj to nie jest mój dzień, a on, siadając obok mnie, odgarnia mi włosy z twarzy i dodaje:

– Czemu nie pójdziesz się położyć, moje słonko? Lepiej zrobiłoby ci to niż szamotanie się po kuchni.

Wzdycham i z otwartymi ze zdziwienia oczami protestuję:

– Nie, tato, jest śylwester i chcę być z wami.

– Ależ, kochanie, przecież widać, że jesteś zmarnowana. – Uśmiecham się, a on pyta: – Fatalnie się czujesz, prawda?

Przytakuję. To mój najgorszy dzień jak dotychczas, a on ze smutnym uśmiechem stwierdza:

– Wyobrażam sobie, że widok i zapach takiej ilości jedzenia nie bardzo ci sprzyja, nieprawdaż?

Wbijam wzrok w przepyszne smażone marynowane krewetki, w chrupiącą jagnięcinę i szyneczkę, którą tato przywiózł z Hiszpanii, przygotowaną z całą jego miłością i odpowiadam:

– Oj, tato… Wiesz, jak przepadam za smażoną marynatą, chrupiącą jagnięciną twojej roboty i krewetkami, a teraz tylko powodują u mnie ból żołądka.

Mężczyzna uśmiecha się i dając mi czułego całusa w policzek, oświadcza:

– Nawet w tym jesteś identyczna jak twoja matka. Ją też brzydziły marynaty, kiedy była z wami w ciąży. Jak tylko jej przeszło, zajadała się nimi garściami.

Kuchenne drzwi otwierają się i wchodzi Eric. Zaginiony w akcji! Widząc mnie z ojcem, podchodzi do nas i kucając przede mną, mówi bardzo zmartwiony:

– Kochanie, dlaczego nie pójdziesz się położyć?

– To samiutko jej właśnie mówiłem, Ericu, ale sam już wiesz, jaka jest moja czarnulka. Uparciuch!

Nic sobie nie robiąc z tego, co mówią, patrzę na mojego blondyna i pytam:

– Gdzie się podziewałeś?

Eric uśmiecha się i odpowiada.

– Miałem pilny telefon i musiałem się tym zająć.

Nagle słyszę wrzask. Podrywam się ze strachu i dokładnie w tym momencie drzwi do kuchni otwierają się na oścież, a moja siostra z twarzą zupełnie zmienioną, wykrzykuje:

– Zgrywkooooooooooooo, zobacz, kto przyjechał!!!

Widzę Juana Alberta z maleńką Lucią na rękach, spoglądam na Erica i się uśmiecham. Czyli to była ta pilna sprawa.

Meksykanin wita się z moim ojcem, który podaje mu rękę ogromnie szczęśliwy, a potem przybliżając się do mnie, daje mi dwa całusy i pyta:

– Jak się miewa moja śliczna mamuśka?

– Do dupy, ale zadowolona, że jesteś tutaj – odpowiadam, ciesząc się szczęściem mojej siostry.

– Dexter i Graciela przesyłają wam mnóstwo całusów i mają nadzieję móc pojawić się tutaj, żeby obejrzeć dzidziusia.

W tym momencie moja siostrzenica wpada do kuchni jak wicher i krzyczy:

– Hej przystojniaku, jak się tu znalazłeś?

Meksykanin patrzy na nią i rozbawiony, odpowiada:

– Przyjechałem, żeby się zobaczyć z moją śliczną księżniczką i rzucić jej wyzwanie w Super Mario.

Luz rzuca mu się w objęcia, a my wybuchamy śmiechem. Widać jak na dłoni, że ten Meksykanin umie wkraść się we względy mojej rodziny.

Kiedy Luz wybiega pędem, on spogląda na moją siostrę, która przygląda mu się naburmuszona, podchodzi do niej, całuje ją prosto w usta i słodziutko pyta w obecności mojego ojca:

– Jak się miewa moja królowa?

Bez żadnego krygowania się Raquel oddaje jego pocałunek i odpowiada:

– Bardzo zadowolona, że cię widzi.

Ależ to mocne!

Moja siostra jest niemożliwa.

Patrzę na ojca i widzę, że się uśmiecha. Puszcza do mnie oko i wiem, że podoba mu się to, co widzi. Jestem zszokowana tą bezwstydną wersją Raquel i słucham, jak Meksykanin się odzywa:

– Cukiereczku, powiedz mi to.

Moja siostra, zupełnie bez skrępowania, wkłada mu palec do buzi i bez żenady

w obecności wszystkich mruczy:

– Zjadłabym cię z pomidorem.

Osłupiała, gwałtownie mrugam.

Czy ona powiedziała właśnie, że zjadłaby go z pomidorem?

Eric, śmieje się rozbawiony. Ewidentnie Juan Albert bardzo przypadł mu do gustu. Widać, że w towarzystwie mojego ojca, mojej siostry i mnie zdążył już wyleczyć się ze strachu. Jak dobrze!

Kiedy całe zamieszanie wynosi się z kuchni, dwaj najważniejsi mężczyźni w moim życiu spoglądają na mnie.

Znowu są zaniepokojeni moim stanem, ale ja wytrzymuję ich wzrok i oświadczam z przekonaniem:

– Chcę przeżyć ten wyjątkowy wieczór razem z wami i za nic na świecie nie pozwolę, żeby mnie to ominęło, zrozumiano?

Pół godziny później wszyscy razem siedzimy dookoła stołu, a powszechna radość zalewa mój dom, mimo że ja sama nadaję się tylko na przemiał.

Jakże inne są te święta od tych zeszłorocznych, gdy byliśmy tylko Eric, Flyn, Simona, Norbert i ja. Teraz mam tutaj całą moją rodzinę, rodzinę Erica, Stracha, Kalmara i Juana Alberta. Cudownie!

Kiedy Sonia proponuje mojej siostrzenicy i Flynowi do zjedzenia soczewicę, dzieciaki marszczą nosy. To mnie rozśmiesza, ale jeszcze bardziej śmieję się, kiedy mój tato podaje Flynowi salmorejo[2]. To trzeba samemu zobaczyć, jak chłopakowi pokazują się gwiazdy przed oczyma.

Staram się, jak mogę, aby wytrwać przy kolacji. Widok takich ilości jedzenia, a zwłaszcza jego zapachu przyprawia mnie o mdłości, ale radość, jaką daje mi przebywanie z nimi wszystkimi, sprawia, że warto się pomęczyć, aby tego nie stracić.

Silne zapachy powodują, że żołądek mi się skręca, ale jak bohaterka wytrzymuję przy stole, chociaż prawie nic nie jem, a cała reszta objada się na potęgę. Przodują w tym mój mąż i Meksykanin. Patrzcie tylko, jak smakuje im pyszna szyneczka.

Gdy już ta orgiastyczna kolacja dobiega końca, zasiadamy w fotelach i na kanapach przed telewizorem oraz wyjaśniam mojej rodzinie, że obejrzymy skecz kabaretowy, który jest częścią niemieckiej tradycji noworocznej.

Kiedy zaczyna się *Dinner for One*, wszyscy się śmieją, a moja siostra, która siedzi na kolanach swojego dzikiego kochanka, nie rozumiejąc tej dziwacznej tradycji, spogląda na mnie i szepcze:

– Ojej, zgrywko… ci Niemcy są naprawdę dziwni!

– Słuchaj, o co chodzi z tym pomidorem, co go masz ochotę zjeść razem z nim?

Raquel śmieje się i bez skrupułów szepcze:

– Lubi, kiedy mu tak mówię. Twierdzi, że się podnieca, jak tylko to ode mnie słyszy.

Osłupiała, ja również zniżam głos do szeptu:

– I ty mówisz, że to Niemcy są dziwni?

Usadowiona pomiędzy ramionami mojego ukochanego, zupełnie tak jak rok wcześniej, zaśmiewam się. Kiedy skecz się kończy, mój tato, Simona i Sonia idą do kuchni po miseczki z winogronami, a Eric robi to samo co w zeszłym roku: przełącza na kanał międzynarodowy i pokazuje się nam Puerta del Sol[3].

– Och, moja Hiszpania!!!

W odróżnieniu od roku poprzedniego, tym razem nie płaczę. W moim salonie mam całą moją rodzinę i czuję się absolutnie szczęśliwa. Gdy odzywa się zegar, wszyscy mówimy naraz i jednocześnie prosimy o ciszę (to akurat hiszpańska tradycja), a kiedy rozbrzmiewają kolejne uderzenia oznajmiające godzinę dwunastą, odwracam się do Erica, który przygląda mi się, a ja rozgryzam winogrona jedno po drugim[4], żuję je, nie odrywając oczu od mojego ukochanego. Chcę, aby był ostatnią osobą, jaką widzę w tym roku i jednocześnie pierwszą w tym właśnie się rozpoczynającym.

– Szczęśliwego 2014! – wykrzykują Flyn i Luz, gdy kończą im się winogrona.

Tym razem nikt nam nie przeszkadza, a Eric, przytulając mnie, całuje mnie i mruczy kompletnie zadurzony blisko moich ust:

– Szczęśliwego Nowego Roku, moja miłości.

10

Święto Trzech Króli spędzane z moją rodziną staje się takie, jak je pamiętałam. Śmiechy, zamieszanie i prezenty[5]. Każdy dostaje jakiś prezent. Kiedy otwieram ten od mojej siostry i znajduję malutki komplecik dla Meduzy, bardzo się wzruszam. Jest w żółtym kolorze, a ona wyjaśnia:

– Ponieważ nie wiemy, co się urodzi, jest żółty!

Wszyscy się śmieją, a ja płaczę. Jeszcze tego brakowało!

Kiedy wydaje mi się już, że nie ma więcej prezentów, Eric zaskakuje mnie.

Ma prezenty dla absolutnie wszystkich! Dla mojego ojca, Juana Alberta i Norberta ma zegarki, dla dziewczynek ubranka i zabawki; a dla mojej siostry i Simony przepiękne bransoletki z białego złota. Po wręczeniu wszystkich prezentów spogląda na mnie i Flyna, po czym sprawia, że szczęki nam opadają, gdy wręcza nam dwie koperty. Znowu koperty?

Flyn i ja patrzymy na siebie. Rozczarowani. Kiedy je jednak otwieramy, nasze miny się zmieniają.

Aby zobaczyć prezent, idźcie do garażu.

Ze śmiechem chwytamy się za ręce i biegniemy tam. Wszyscy idą w nasze ślady, a gdy otwieramy drzwi, oboje wydajemy z siebie pisk. Motocykle!

Dwa przecudne i lśniące ducati.

Flyn szaleje, widząc motocykl dostosowany do jego wzrostu, a ja płaczę. Przede mną stoi mój motor! Moje ducati! Rozpoznałabym go pomiędzy dwustu tysiącami innych.

Eric, widząc moją reakcję, obejmuje mnie ramionami i mówi:

– Wiem, jak jest dla ciebie ważny. Zachowali wszystko, co tylko dało się uratować, ale resztę części trzeba było wymienić. Twój tato rzucił na niego okiem i twierdzi, że teraz jest dużo lepszy.

Obejmuję go i dosłownie pożeram pocałunkami, a mój tato, który obserwuje nas zachwycony, mówi:

– Czarnulko, jeżeli wcześniej twój motocykl był dobry, teraz jest lepszy, ale pamiętaj, że dopóki nie urodzisz, nie chcę, żebyś się nawet do niego zbliżała,

zrozumiano?

Przytakuję wzruszona, a Eric potwierdza:

– Spokojnie Manuelu. Już ja się zatroszczę, żeby się do niego nie zbliżała.

Siódmego stycznia, po wspaniałych świętach Bożego Narodzenia, moja rodzina oraz Juan Alberto wracają do Hiszpanii samolotem Erica. Tak jak zawsze, kiedy żegnam się z nimi, ogarnia mnie smutek, ale w tym przypadku powód jest podwójny. Eric pociesza mnie, lecz tym razem nie ułatwiam mu tego i płaczę, płaczę i płaczę.

Dwa dni później jedziemy na lotnisko, aby pożegnać Fridę, Andresa i małego Glena.

– Będę za tobą bardzo tęsknić – popłakuję.

Moja przyjaciółka przytula mnie z zachwycającym uśmiechem.

– Ja za tobą też, ale bądź spokojna, jak tylko urodzi się Meduza, będziesz mnie miała tutaj do swojej dyspozycji.

Przytakuję. Andres obejmuje mnie w pasie.

– Płakso, musisz przyjechać odwiedzić nas w Szwajcarii. Obiecasz mi to?

– Spróbuje się – potakuje Eric.

Bjӧrn, który w tym momencie żegna się z Fridą, widząc, jak ona się wzrusza, rozbawiony odzywa się:

– Oj, oj… następna płacze. Chyba nie jesteś w ciąży?

Wybucham śmiechem, a Frida, waląc go solidnie dłonią, odpowiada:

– Nawet w żartach tak nie mów!

Po pożegnaniu naszych dobrych przyjaciół widzimy, jak przechodzą przez bramki bezpieczeństwa. Eric i Bjӧrn biorą mnie każdy ze swej strony pod ramię i wracamy w stronę samochodu. Po drodze nie jestem w stanie przestać płakać. Oni się ze mnie śmieją, a ja krzyczę niepocieszona:

– Nienawidzę moich hormonów!

Następnego dnia, znudzona, zajmuję się pakowaniem ozdób świątecznych i zauważam karteczki z życzeniami. Uśmiecham się na samo wspomnienie, jak czytaliśmy je ze śmiechem rankiem w dzień Trzech Króli i nie mogąc się powstrzymać, czytam je ponownie i wzruszam tymi napisanymi przez Flyna, które mówią: „Chcę, żeby Jud przestała wymiotować”, „Chcę, żeby oczy wujka się wyleczyły” i „Chcę, żeby Simona nauczyła się gotować salmorejo”.

Uśmiecham się i jestem szczęśliwa. Nigdy nie przeczytałam życzeń, jakie napisał w zeszłym roku, ale jestem pewna, że nie były tak cudowne jak te. Chyba lepiej, że ich nie przeczytałam.

Czuję się dobrze. Dzisiaj jeszcze dotychczas nie wymiotowałam. Kiedy kończę zdejmować ozdoby, postanawiam zrobić krótki spacer po wsi ze Strachem i Kalmarem. Psy, widząc, że biorę do ręki smycze, skaczą oszalałe z radości.

Jak długo już tego nie robiłam?

Wieś wygląda przepięknie. Spadł śnieg i widoki wokół są cudowne. Przez dobrą chwilę podnoszę kamyki i rzucam nimi. Strach i Kalmar biegają za nimi jak opętani. Jest potwornie zimno, a moje dłonie są sine i całe mokre.

Po południu Eric wraca i jest na mnie bardzo wkurzony, jak tylko dowiaduje się, że wyszłam sama na spacer z psami.

– Nie jestem zły o to, że poszłaś Jud, tylko o to, że poszłaś sama.

– A co według ciebie miałam zrobić?! – wrzeszczę. – Simony nie było, a ja miałam ochotę się przejść.

Eric patrzy na mnie i w końcu mówi:

– A jakbyś się nagle źle poczuła, to co?

Jesteśmy w środku kłótni w jego gabinecie, gdy drzwi otwierają się i pojawiają się w nich Flyn i Bjӧrn. Milkniemy oboje, a maluch biegnie w moją stronę, obejmuje mnie i spoglądając na swojego wuja, rzuca mu:

– Czemu się ciągle wściekasz na ciocię?

– Co takiego? – pyta Eric.

Flyn swoim charakterystycznie obrażonym głosem, tak podobnym do tonu jego wuja, odpowiada:

– Nie widzisz, że nie czuje się dobrze? Nie krzycz na nią.

Eric patrzy na niego i zniecierpliwiony odpowiada:

– Flyn nie wpychaj się tam, gdzie cię o to nie proszą, zrozumiano?

– To nie krzycz na Jud.

– Flyn… – upomina Eric, patrząc na swego bratanka.

Maluch patrzy na mnie. Znam go i wiem, że nie odpuści, więc zanim powie za dużo, mówię mu:

– Chodź do mnie, kochanie. Idź do Simony i powiedz jej, że dzisiaj chcę zjeść z tobą podwieczorek. Co ty na to?

Chłopiec zgadza się, rzuca na swojego wuja jedno z tych swoich lodowatych spojrzeń i wychodzi. Jak tylko zostajemy we trójkę, Bjӧrn podchodzi i dając mi czułego całusa w policzek, mówi, patrząc jednocześnie na swojego przyjaciela:

– Proszę, proszę… Widzę, że teraz wsparcie jest po stronie Jud.

Eric uśmiecha się i przytakuje.

– Flyn postanowił ochraniać swoją ciocię mamę Jud. Nie ma rzeczy, której nie powiedziałby, żeby tylko mieć ostatnie słowo. Nawet więcej, jestem pewien, że

wolałby teraz, żebym to ja się wyniósł z domu niż ona.

– Nawet nie miej wątpliwości – dogaduję mu, wygrywając dla siebie niebieskookie spojrzenie.

Björn śmieje się i położywszy teczkę na stole Erica, mówi:

– Jeżeli zamierzacie się kłócić, to ja wychodzę.

– Tą, co ma wyjść, jestem ja. Jestem głodna i chcę zjeść podwieczorek.

Zdziwiony moim nagłym apetytem Eric podchodzi do mnie i pyta mnie:

– Jesteś głodna?

Przytakuję. To pierwszy raz od bardzo długiego czasu, kiedy moja odpowiedź na to pytanie jest twierdząca, więc uszczęśliwiony precyzuje:

– Zjedz wszystko, na co tylko masz ochotę, kochanie.

Podwójne znaczenie, jakie nadaję temu zdaniu, rozśmiesza mnie, ale nic nie wyjaśniając, wychodzę z gabinetu i idę do kuchni. Tam Simona przygotowuje kanapkę dla Flyna i widząc mnie, pyta:

– To prawda, że masz ochotę na podwieczorek?

Przytakuję, chwytam placek ze śliwkami, czekoladą i wanilią jej roboty i stawiając go na stole, mamroczę:

– Umieram, żeby tylko go pożreć.

Simona i Flyn śmieją się, a ja zaczynam objadać się plackiem.

Mijają dni i moje mdłości znikają bez śladu.

Jestem szczęśliwa!

Od razu zaczynam odzyskiwać siły, a wszystko, co przez ostatnie miesiące napawało mnie obrzydzeniem, teraz wydaje się smaczne i kuszące. Znowu słucham muzyki i znowu tańczę.

Eric wychodzi z siebie z radości, widząc moje dobre samopoczucie, że o sobie już nawet nie wspomnę. Nareszcie jestem w stanie zjeść śniadanie i dalej czuję się dobrze. Dzień po dniu odważam się jeść coraz więcej rzeczy, aż dociera do mnie, że napycham się jak autentyczny zwierzak. Jestem jak studnia bez dna!

Uzależniam się od placka ze śliwkami Simony i lodów. Mam na nie ochotę na okrągło, a Eric, chcąc spełnić moje zachcianki, zapełnia zamrażalnik daniami w rozmaitych smakach, podczas gdy Simona całe dnie spędza na robieniu placka. Rozpieszczają mnie bardzo.

Eric i Flyn wracają do złych nawyków. Jeżeli tylko nie zwracam uwagi, zalegają na kanapie i grają całymi dniami na Wii. To mnie doprowadza do szału. Jedyne, co zdołałam od nich wyegzekwować to to że nie puszczają już na całego tej muzyczki podczas gry.

Podczas gdy oni grają, ja czytam książki o ciążach i dzieciach, które sobie kupiłam. Od czasu do czasu zdarza mi się w nich wyczytać rzeczy, które przyprawiają mnie o dreszcze, ale muszę być silna i czytać dalej. Muszę być doinformowana. Będę przecież mamą!

Pewnego sobotniego popołudnia, po przekonaniu ich, aby wyjść z psami na spacer wokół wsi, wracamy wszyscy przemarznięci do szpiku kości. Jest zimno jak diabli i jeżeli się pochorujemy, to winę będę zmuszona przypisać tylko sobie. Zmusiłam ich do wyjścia, mimo że nie chcieli.

Jak tylko wracamy, wujek i bratanek robią to co zawsze, chwytają Wii i zaczynają grać. Nie wiem już, który z tej dwójki jest większym dzieciakiem. Przez więcej niż godzinę gram razem z nimi, ale kiedy zaczynają mnie już boleć palce od naciskania na guziki, postanawiam wycofać się i zrobić sobie kąpiel w tym ślicznym jacuzzi, które mamy.

Idę na górę do mojego pokoju, przynoszę sobie soczek, przygotowuję jacuzzi, zapalam świece pachnące brzoskwiniami i nastawiam płytę CD z chilloutową muzyką dla rozluźnienia. Idealnie! Kiedy jacuzzi jest pełne, zanurzam się w nim ostrożnie i gdy już jestem w środku, mruczę:

– O, tak… to jest życie.

Zamykam oczy i się relaksuję.

Rozbrzmiewa muzyka i czuję, jak napięcie opuszcza moje ciało sekunda po sekundzie. Korzystam z tej chwili spokoju. Zasłużyłam na nią. Jednak po chwili drzwi otwierają się i wchodzi Flyn.

Koniec spokoju!

Patrzę na niego rozbawiona, bo widzę, jak zakrywa sobie oczy ręką, aby nie widzieć moich piersi, i mówi:

– Jadę z ciocią Martą do jej domu.

– Marta przyjechała?

– Tak, jestem tu!

Za nią wchodzi Eric, a moja kąpiel relaksacyjna odchodzi w niebyt.

– Czemu przyjechałaś? Co się stało? – pytam.

Moja szwagierka uśmiecha się i puszczając do mnie oko, odpowiada:

– Otóż widziałam się z moją koleżanką Tatianą. Wstąpiłyśmy do jej domu i dała mi to wdzianko, o które prosiłaś ją jakiś czas temu. Wiesz, które… takie niebieskie. À propos, powiesiłam je w twojej szafie. – Chce mi się śmiać, kiedy myślę o niebieskim wdzianku. – A ponieważ jutro rano jedziemy razem z Arturem polatać balonem, pomyślałam sobie, że być może Flyn chciałby się wybrać z nami.

– Tak, tak, tak, ja chcę jechać. Fajowo! – krzyczy chłopiec.

Spoglądam na Erica. Jest bardzo poważny. Jak zwykle ocenia wszystkie za i przeciw latania balonem, a kiedy widzę, że ma wątpliwości, mówię:

– Wydaje mi się, że to świetny pomysł, Flyn. Baw się dobrze, kochanie.

– Dziękuję, mamo.

Za każdym razem gdy mnie tak nazywa, moje serce robi fikołki ze szczęścia.

Eric patrzy na mnie. Ja uśmiecham się, a gdy chłopiec daje mi całusa, biegnie zaraz do wujka, patrzy mu w oczy i mówi:

– Obiecuję słuchać się we wszystkim cioci Marty… tato.

Śmieję się. Proszę, czyż nie jest bystry mój mały smerf maruda?

W końcu mój Iceman nieco łagodnieje. Uśmiecha się, ściska małego i dając mu całusa w czubek głowy, odpowiada:

– Baw się dobrze. – I spoglądając na swoją siostrę, dodaje: – Pilnuj go, proszę. Nie chcę, żeby mu się coś stało.

Marta, rozbawiona jego słowami, przewraca oczami i krzyczy, wychodząc:

– Idziemy, Flyn! Chodź, trzeba włożyć ci obróżkę i kaganiec.

Kiedy wszyscy wychodzą z łazienki, kładę się ponownie. Znów zamykam oczy i usiłuję się zrelaksować.

Muzyczka…

Spokój…

Prawie udaje mi się to osiągnąć, gdy drzwi otwierają się na nowo i wchodzi Eric. Zanim jeszcze zdąży cokolwiek powiedzieć, widząc jego wzrok, uspokajam go:

– Nic się nie stanie, słoneczko. Marta umie się zaopiekować Flynem.

Mój chłopak nie odpowiada, ale podchodzi do jacuzzi. Wiem, że patrzy na moje sutki. Przez ciążę robią się coraz ciemniejsze i ogromne, więc kusząc go, mruczę do niego i jednocześnie wskazuję to, na co patrzy:

– Dasz mi buziaka tutaj?

Eric uśmiecha się, powoli zbliża, a kiedy już całuje mój sutek, przyciągam go energicznie do siebie i sprawiam, że wpada w ubraniu do jacuzzi, rozchlapuje wodę i cała podłoga w łazience jest mokra. Śmieję się, gdy chce zaprotestować, ale widząc mnie, też zaczyna się śmiać.

Jego twarz wykrzywia się jednak, kiedy opierając się, parzy sobie rękę o jedną z zapalonych świeczek.

– Oparzyłeś się? – niepokoję się.

Eric ogląda rękę i odpowiada:

– Nie, kochanie, ale ostrożnie z zapalaniem tylu świeczek albo będą musieli

nas odwiedzić strażacy.

Jego komentarz rozśmiesza mnie i gdy udaje mi się zdjąć mu ubranie i zostawić go gołego w jacuzzi mimo jego protestów, wychodzę z wody. Stara się nie pośliznąć na mokrej podłodze, więc rzucam na nią dwieście ręczników. Wycierając się, mówię:

– Mam dla ciebie niespodziankę.

– Niespodziankę?

Przytakuję rozbawiona otwieram drzwi, aby wyjść.

– Daj mi dwie minutki i nie ruszaj się stąd.

Szczęśliwa, że tak dobrze się czuję, idę prosto do szafy, gdzie Marta powiesiła niebieskie wdzianko! To będzie niespodzianka!

Przebrana w strój strażacki, który jest na mnie trochę za duży, wchodzę do łazienki i wobec zaskoczonej miny mojego ulubionego Niemca, pytam:

– Kawaler wzywał strażaków?

Eric wybucha śmiechem.

– Skąd wytrzasnęłaś ten kostium?

– Pożyczyła mi go jedna koleżanka twojej siostry.

– Po co?

Ojej, jaką małą wyobraźnię mają czasem faceci. Patrząc na niego, odpowiadam:

– Żeby zrobić dla ciebie striptiz, głuptasku.

– Strpitiz? – dziwi się, a szczęka mu opada.

Kiwam głową i dodaję:

– Nie próbowaliśmy tego z przebierankami.

Mój chłopak unosi brwi, układa się wygodnie w jacuzzi i jest zachwycony.

Zadowolona z osiągniętego efektu, idę do odtwarzacza, wyciągam płytę CD, której słuchałam, i nastawiam inną. Chwilę później rozbrzmiewa muzyka, a Eric, rozpoznając ją po pierwszych taktach, wybucha gromkim śmiechem.

O matko… matko… mam ochotę go zjeść, kiedy się tak śmieje!

Zaczyna się przedstawienie!

Charakterystyczny głos Toma Jonesa zaczyna śpiewać *Sex bomb*, a ja bez cienia wstydu, kołyszę się w rytm muzyki. Zmysłowo zrzucam z siebie ogromną kurtkę i upuszczam ją na podłogę. Eric gwiżdże. Następny spada kask, a ja zarzucam włosami w stylu czystego Hollywood. Eric klaszcze, znowu gwiżdże, a ja się rozkręcam i śpiewam:

Sex bomb, sex bomb you're a sex bomb.

You can give it to me when I need to come along.
Sex bomb, sex bomb, you're a sex bomb.
And baby you can turn me on[6].

Kawałek po kawałku pozbywam się elementów stroju strażaka, podczas gdy mój ukochany patrzy na mnie właśnie tak, jak lubię najbardziej – z pożądaniem. Wiem, że jemu też się to podoba. Mówi mi to wyraz jego twarzy i intensywność jego spojrzenia. Tańczę, kołyszę się i czuję się ja striptizerka w jego obecności. Kiedy jestem naga, wchodzę do jacuzzi, Eric całuje mnie i mruczy:

– Uwielbiam ten twój brzuszek.

Uśmiecham się, a on, gdy dochodzi do moich piersi, mruczy:

– Twoje piersi są piękniejsze niż kiedykolwiek przedtem.

To mnie rozśmiesza. Faktycznie, ciąża sprawia, że mam niesamowite piersi. Za każdym razem, kiedy oglądam je w lustrze, zachwycają mnie, ale wiem, że gdy Meduza się urodzi, znikną i znowu będę miała normalne piersiątka.

Eric mnie całuje…

Eric mnie dotyka…

Eric mnie pieści…

Podniecony przedstawieniem, które mu zafundowałam, mój ukochany chwyta mnie w pasie i sadzając na sobie w jacuzzi, wchodzi we mnie delikatnie, mrucząc głosem przepełnionym zmysłowością:

– Naprawdę jesteś seksualną bombą, maleńka.

– Tak… i ta bomba jest bliska wybuchu.

Eric uśmiecha się, a kiedy chcę chwycić się brzegów jacuzzi, aby zagłębił się we mnie mocniej, on powstrzymuje mnie i mówi:

– Zostaw to mnie, kochanie. Nie chcę zrobić ci krzywdy.

– Nie robisz mi krzywdy.

– Ostrożnie kochanie… O tak… powolutku.

Ale ja nie chcę ani ostrożnie, ani powolutku. Chcę namiętności i siły.

– Jud… – beszta mnie.

– Eric… – prowokuję go.

Mój Niemiec patrzy na mnie, przestaje i mówi, niszcząc tą piękną chwilę:

– Jud, albo robimy to ostrożnie, tak żeby nie zrobić ci krzywdy, albo nie robimy nic.

Patrzę na niego. Mam dwie możliwości, obrazić się i powiedzieć, żeby się bujał, albo uznać, że na bezrybiu i rak ryba.

Ostatecznie decyduję się na drugi wariant. Chcę seksu!

Pozwalam, aby to on dyktował rytm. Zgadzam się, aby hamował sam siebie i hamował mnie i chociaż bawimy się dobrze, to gdy już dochodzimy, wiem, że obojgu nam brakowało zwierzęcej pasji.

W nocy, kiedy kładziemy się spać, całuje mnie, obejmuje z czułością i mruczy:

– Uwielbiam cię, seksualna bombo.

W lutym zaczynam piąty miesiąc, a moje ciało doświadcza wielu zmian. Pierwsza, to że zaczynam czuć, jak Meduza się rusza. Druga – mój brzuszek przemienia się w brzuszysko. Jak tak dalej pójdzie, to nie będę w stanie chodzi, będę się toczyć!

Wszystko, co zrzuciłam w pierwszych miesiącach, teraz nadrabiam w mgnieniu oka.

– Judith – zwraca się moja ginekolog w czasie ważenia – powinnaś zacząć kontrolować swoją dietę. W ciągu ostatniego miesiąca przytyłaś trzy i pół kilo.

– Dobrze, zrobię to – zgadzam się.

Eric patrzy na mnie i się śmieje. Wyczuwa, że kłamię, a kiedy już ma się odezwać, ja mówię:

– Proszę przepisać mi dietę, a będę jej przestrzegać.

Ginekolog otwiera jakąś teczkę i przeglądając różne diety, wręcza mi jedną i mówi:

– Ta byłaby najlepsza.

Śmieję się, Eric się śmieje i myślę, że nawet Meduza się śmieje. Diety i ja nigdy nie byłyśmy dobrymi przyjaciółkami.

Rozmawiamy z lekarką o potrzebach mojego ciała, a ona informuje mnie, że za miesiąc, czyli w szóstym miesiącu ciąży powinnam zacząć lekcje w szkole rodzenia. Przytakuję, słucham wszystkiego, co ma mi do powiedzenia, i w końcu pytam:

– Czy mogę mieć pełne relacje seksualne?

Eric patrzy na mnie. Wie dobrze, czemu o to pytam, a ginekolog odpowiada:

– Oczywiście, że tak. Wasze relacje seksualne powinny być normalne.

– Normalnie normalne – dociekam.

Lekarka spogląda na Erica, potem przenosi wzrok na mnie i potwierdza:

– Zupełnie normalne.

Zamierzam zapytać, czy mogą być troszkę bardziej intensywne niż normalne, ale spojrzenie Erica błaga mnie, abym zamilkła. Słucham się go. Nie chcę, żeby czuł się skrępowany moimi tak bezpośrednimi pytaniami.

Kiedy przychodzi czas na badanie USG, niemal nie jestem w stanie spojrzeć na

ekran, bo twarz Erica jest tak pełna emocji i zafascynowana tym, co widzi, że mam ochotę go schrupać na miejscu i wycałować.

– Patrzcie, właśnie je! – mówi ginekolog.

Jedno wielkie, mięciutkie „ooooch", zupełnie takie samo, jakie zwykle rzuca moja siostra, wychodzi z moich ust. Ależ się robię pretensjonalna!

– Niewiarygodne – mruczy Eric, rozemocjonowany.

Rozbawiona, patrzę na nich i mówię:

– To dlatego, że karmię Meduzę bardzo dobrze.

Eric i ja wpatrujemy się w USG w wersji 3D jak głupki i szczerzymy się.

– Czy można zobaczyć już, czy to chłopiec, czy dziewczynka? – pytam.

Lekarka rusza aparatem, ale nic z tego. Nie można nic zobaczyć i śmiejąc się, wyjaśnia:

– Przykro mi. Ma skrzyżowane nóżki w taki sposób, że nie da rady.

– To bez znaczenia – mówi Eric. – Najważniejsze, żeby było zdrowe.

Kobieta potwierdza i szepcze:

– To będzie dość duży niemowlak.

Stop!

Powiedziała duży?

Jak duży?

To mnie przeraża. Im większy, tym więcej bólu, żeby go wyprzeć. Nie chcę jednak zepsuć tej chwili, więc się nie odzywam. Przez kilka minut kobieta pozwala nam patrzeć na monitor, a gdy kończy sesję, Eric i ja spoglądamy na siebie i się całujemy. Wszystko jest w porządku!

Kiedy wracamy do domu poruszeni filmem, który dostaliśmy od pani doktor, pokazujemy go Flynowi, Norbertowi i Simonie. Wszyscy wpatrujemy się w telewizor jak głupki i włączamy film kilka razy. Wszyscy odczuwają też ulgę, że mój humor wraca do dawnej normy. Śmiech powrócił do naszego domu i wszyscy są bardziej skorzy do żartów.

Znów śmieję się, opowiadam dowcipy i jestem tą samą zbzikowaną Judith co zawsze. Wieczorem, kiedy jesteśmy w naszej sypialni, siadam obok Erica na łóżku i pytam:

– Myślałeś już o jakimś imieniu dla Meduzy?

On spogląda na mnie i mówi:

– Jeżeli to byłaby czarnulka, to chciałbym, żeby miała na imię Hannah, tak jak moja siostra.

Zgadzam się. Podoba mi się to imię i pomysł wydaje się świetny.

– A jeżeli miałby to być chłopiec? – pytam.

Mój Niemiec patrzy na mnie, całuje mnie i odpowiada:

– Jeżeli to chłopiec, to wybierzesz ty. Jakie imię ci się podoba?

Myślę, myślę i myślę, aż w końcu odpowiadam:

– Nie wiem. Może Manuel, jak mój ojciec?

Eric przytakuje. Wtulam się w niego i szepczę mu wprost do ucha:

– Pragnę cię.

Spogląda na mnie i kładąc mnie na łóżku, całuje i mruczy jednocześnie:

– A ja ciebie, śliczna.

O tak… O tak…

Skończyły się miesiące posuchy i niedyspozycji.

Pragnę mojego Icemana, a on pragnie mnie. Nie przestając mnie całować, Eric ściąga mi majtki, kładzie się pomiędzy moimi nogami i bez żadnych wstępów wprowadza swojego penisa powoli we mnie.

Dyszę…

Szaleję z pożądania…

Boże mój, ileż czasu bez tej rozkoszy.

A kiedy oplatam swoimi nogami jego ciało, Eric mamrocze:

– Nie, kochanie… Jeszcze zrobisz krzywdę dziecku.

Zastygam, patrzę na niego i rozbawiona, pytam:

– Co powiedziałeś?

Nawet będąc nadal we mnie, upiera się:

– Nie chcę naciskać zbyt mocno, nie zróbmy mu krzywdy.

Parskam śmiechem.

Oj, zaraz się posikam!

Wydaje mu się chyba, że walnie penisem Meduzę w głowę. Gdy widzi, że się śmieję, marszczy brwi i mówi:

– Nie wiem, co cię tak bardzo śmieszy. Nie wydaje mi się, żebym mówił coś nie z tego świata.

Chwytając się mocno jego tyłka, nabijam się na niego, a kiedy jęczy, mruczę:

– To jest to, czego mi potrzeba. Daj mi to.

Eric powstrzymuje się, a ja ponawiam ten sam manewr. Mocno. Tym razem jęczymy oboje.

To właśnie tej głębokości potrzebuję i tego pragnę. Oddech Erica przyspiesza. Walczy ze swoim zwierzęcym instynktem. Prowokuję go, nacierając na niego, aż w końcu dzieje się to, co musi się stać.

Eric jest tak rozpalony, tak gorący, tak podniecony, że chwyta moje ręce, przyciska mi je do łóżka i nie myśląc o niczym więcej, zaczyna bombardować

moje wnętrze pchnięciami pełnymi pożądania i rozkoszy. Nie powstrzymuję go. Jego mocne ruchy sprawiają, że wreszcie czuję, że żyję. Potrzebuję tego. O tak!

Wygina swoje biodra, aby wejść we mnie głębiej, a ja krzyczę. Gryzę go w ramię, a Eric zaciska zęby i raz po raz zanurza się we mnie, a ja jestem bliska obłędu.

On ma rozkosz. Ja mam rozkosz. Rozkoszujemy się. Nasze zwierzęce instynkty rozkwitają i cieszymy się jak wariaci naszym gorącym spotkaniem.

Kiedy kończymy, oboje jesteśmy zdyszani. Sporo czasu minęło, odkąd robiliśmy to po raz ostatni w ten sposób, więc mruczę mu z wielkim uśmiechem:

– Chcę powtórki.

Jednym skokiem Eric wstaje z łóżka i zanim znika w łazience, odpowiada:

– Nie, maleńka. Nie możemy się tak kochać jak przed chwilą.

Szczęka mi opada, zamierzam protestować, ale on spogląda na mnie i mówi:

– Pomyśl o tym, co się stało po ostatnim takim razie.

– Ale… Eric…

– Powiedziałem nie.

– Ale ja tego potrzebuję. Moje hormony szaleją i…

– Nie, kochanie. Na dziś wystarczy.

Robi mi się gorąco.

Oczy wypełniają mi się łzami i jak małe dziecko zaczynam szlochać, siedząc na łóżku. Niezła płaksa się ze mnie zrobiła. Zakrywam sobie twarz dłońmi, a Eric mówi, przysuwając się do mnie:

– Kochanie, kochanie, nie płacz. Wściekaj się na mnie, krzycz, ale nie płacz.

Odsuwa mi dłonie z twarzy i nie bawiąc się w ceregiele, mimo, że gdy płaczę wyglądam strasznie, patrzę na niego i skomlę z twarzą jak u szympansa:

– Już ci się nie poooooodooobam.

– Nie mów tak, skarbie.

– Już cię w ogóle nie pooodniecaaaaam. Moje sutki się zrobiły wielkie i ciemne i… i… jestem gruba… i brzydka i dlatego nie chcesz się ze mnąąąąąąąąąąąą kochać.

Eric, cierpliwie wyciera mi łzy.

– Nie, maleńka. Nic z tego nie jest prawdą.

– A właśnie, że jest – upieram się. – Ty jesteś mężczyzną bardzo aktywnym seksualnie, a… a… ja wyglądam jak doooooojna krooooooowa.

Uśmiecha się, siada obok mnie na łóżku i obejmując mnie ramionami, mówi:

– Posłuchaj, śliczna…

Jednak ja nie słucham i wśród czkawki oraz idiotycznych szlochów ciągnę

dalej:

– Boję się, że nie będziesz mnie już prosił o to, czego chcesz, aż w końcu się mną znudzisz i mnie zostaaaaawisz.

Eric patrzy na mnie i zaskoczony, pyta:

– Ale dlaczego miałbym cię zostawić?

– Bo się zamieniam w chodzącą fontannę, paskudę, kłótliwą babę i pokrakę i nie podobaaaaam ci się. Już o mnie nie zabiegasz. Nie chcesz się ze mną zabawić, nawet nie przyciśniesz mnie do ściany, żeby się ze mną pokoooooochać.

Mój chłopak obejmuje mnie. Przytula mocno, a gdy czkawka wydaje się przemijać, prosi:

– Pocałuj mnie.

Spoglądam na niego, a on z surową miną, mówi:

– Proszę cię o to, czego chcę. Chcę, żebyś mnie pocałowała, natychmiast.

Słysząc to, zaczynam płakać jeszcze mocniej. Na Boga, czemu jestem taka głupia?

Czy rzeczywiście zaczyna mi odbijać?

Beczę i drapię się po szyi. Eric z czułością kładzie mnie na łóżku i chwytając moją dłoń, żebym przestała się drapać, całuje mnie i szepcze:

– Jesteś najpiękniejsza, i to ciebie pragnę i pożądam najbardziej na świecie. Jesteś śliczna. Jesteś dla mnie najpiękniejszą kobietą, jaka istnieje na powierzchni ziemi. Jesteś tak wyjątkowa, że boję się zrobić ci krzywdę, nie rozumiesz tego?

– Ale dlaczego miałbyś zrobić mi krzywdę?

On wbija we mnie swoje imponujące spojrzenie i odpowiada:

– Bo ty i ja jesteśmy jak dzikie bestie, kiedy się kochamy.

W tym akurat ma rację, jesteśmy niemożliwi! Jednak i tak się upieram:

– Przecież możemy robić to tak jak zawsze. Będziemy ostrożni i…

– Nie kochanie, nie możemy dać się ponieść pożądaniu.

– Przecież nie zrobisz tym krzywdy Meduzie.

Eric uśmiecha się i całując czubek mojego nosa, odpowiada:

– Wiem, ale nie chcę zrobić krzywdy tobie. Twoje ciało doświadcza w tej chwili zbyt wielu zmian i boję się tego. Postaw się choć na chwilę w mojej sytuacji, proszę cię, słoneczko.

– Tak robię, Ericu, ale moje hormony kompletnie zwariowały i bardzo cię potrzebuję.

Znowu się uśmiecha. Daje mi buziaka, dwa… sześćset i po wielu gorących i pełnych żądzy pocałunkach mruczy:

– Teraz posadzę cię na sobie i zrobimy powtórkę, ale tym razem ostrożnie,

zrozumiano?

Zgadzam się z uśmiechem. Dopięłam swego.

Będzie powtórka!

Ależ mam zachcianki.

Kiedy sadza mnie na sobie, pozwalam, aby jego członek wszedł wolno we mnie i zadowolona zamykam oczy. O tak! Jego ręce oplatają moją talię i będąc ponownie w moim środku, Eric głosem nabrzmiałym napięciem szepcze:

– Boże… uwielbiam cię mieć w ten sposób.

Otwieram oczy i patrzę na niego. Jego twarz jest tuż przy mojej, więc chwytając go za szyję, odpycham go w dół, aby possał mi sutek. Są teraz superwrażliwe, ale uwielbiam, gdy to robi.

– O tak… nie przestawaj!

Nie przestaje. Pieści mnie, a ja kręcę biodrami w poszukiwaniu zaspokojenia.

Tak… O tak… Nie chcę się zatrzymać.

Znienacka przyciskam biodra do niego i mocno wierzgam. Eric zastyga, zauważywszy mój ruch, pyta:

– Zabolało cię, prawda?

Nie chcę kłamać, więc potwierdzam. Jego twarz wykrzywia się, a ja, całując go, mruczę:

– Pozwól mi.

– Maleńka…

– Potrzebuję cię – szepczę.

Jak zwykle on ocenia sytuację i ostatecznie decyduje:

– Ale ostrożnie, zgoda?

Przytakuję. Niemal wcale się nie ruszamy.

Kiedy jestem na górze, zapewniam mu maksymalną głębokość i gdy Eric nie jest w stanie już się powstrzymać, wstaje razem ze mną w ramionach, obraca się, kładzie mnie na łóżku i powstrzymując swoje zwierzęce instynkty, dochodzimy razem na szczyt.

Tej nocy, kiedy gasimy światło i obejmujemy się, całuje mnie w usta i mówi:

– Nigdy cię nie zostawię, szalony głuptasku. Nie umiem już żyć bez ciebie.

11

Mijają dni, a nasze starcia w sypialni trwają nadal.

W dalszym ciągu domagam się seksu, a Eric mi go dozuje. Nienawidzę, kiedy to robi.

Usiłuję go zrozumieć, ale moje hormony wcale mi tego nie ułatwiają.

Buntują się!

Czasami, aby uniknąć kłótni, Eric siedzi do późna w swoim gabinecie i pracuje. Wiem o tym. Wiem, że robi to właśnie z tego powodu, chociaż temu zaprzecza. Wie, że kiedy przyjdzie do sypialni, będę spała już jak zabita i nawet się nie obudzę.

Zaczynam zajęcia w szkole rodzenia. Są to dwugodzinne sesje, dwa razy w tygodniu. Eric mi towarzyszy, nie opuszcza ani jednej. Otoczeni innymi parami, robimy na materacyku, to co pokazuje instruktorka, potem przenosimy się na ogromne piłki. Bawimy się świetnie i uczymy, jak oddychać, kiedy już nadejdzie pora. Skręcam się ze śmiechu, gdy widzę, jak Eric wypuszcza z siebie sapnięcia. To jest najlepsze!

W tym okresie zaczynam odczuwać delikatne bóle w moim ciele. Konsultuję to z moją ginekolog, a ona wyjaśnia mi, że to są drobne kurcze i nie mam się czym przejmować, bo to normalne.

Jednak ja się przejmuję…

Niepokoję się…

Umieram ze strachu…

Za każdym razem, kiedy czuję taki kurcz, nawet mnie to nie boli, ale zupełnie mnie paraliżuje, a Eric momentalnie blednie, gdy to widzi. Nie wiem, kto się boi bardziej: on czy ja.

W niektóre dni odbieram Flyna ze szkoły. Spotykam się tam z moją nową przyjaciółką Marią i dobrze się bawimy, kiedy rozmawiamy o Hiszpanii i tamtejszych zwyczajach. Obie tęsknimy za naszymi korzeniami, rodzinami, ale też przyznajemy, że jesteśmy szczęśliwe w Niemczech.

Grupa jędz już mnie więcej nie obgaduje i wiem to z pewnego źródła. Jedna z

nich okazała się koleżanką Marii, a ta z kolei opowiedziała jej, że po tym, co zaszło, szkoła rozesłała do nich okólnik, w którym Laila dementowała te plotki i w którym jednocześnie ostrzegano, że każda nowa oczerniająca mnie pogłoska będzie skutkowała pozwem sądowym.

Zaskoczona, omawiam to z Björnem, a on przyznaje, że to on przesłał ten list ze swojej kancelarii, aby zakończyć definitywnie temat w szkole.

I jak widać, przyniosło to oczekiwany skutek. Między sobą dalej będą gadać, ale plotka umarła.

Któregoś popołudnia Eric zaskakuje mnie, kiedy wraca z pracy. Ucałowawszy mnie, prosi, abym się wystroiła, i zaprasza na kolację.

Przeglądam się w lustrze i nie podobam się sobie.

Nie jestem seksowna. Wyglądam jak prosta baba. Mam opuchnięte kostki, a mój brzuch odstaje, ale na to niewiele mogę już poradzić. Nie da rady go ukryć. W końcu wybieram sukienkę ciążową, bardzo stylową i wysokie buty, a kiedy Eric i Flyn widzą mnie, jak schodzę, obaj wykrzykują:

– Ale laska!

Śmieję się, ale myślę, że mówią tak, żebym poczuła się dobrze. Co za dżentelmeni!

Gdy jesteśmy już w samochodzie, oboje z Erikiem jesteśmy w dobrych humorach. Wieczór zapowiada się obiecująco, więc podśpiewuję sobie piosenkę z radia pod tytułem *Ja*, niemieckiego zespołu, który bardzo lubię – Silbermond.

Und ja ich atme dich, ja ich brenn für dich.
Ja ich leb für dich, jeden Tag.
Und ja ich liebe dich.
Und ja ich schwör auf dich und jede meiner Fasern.
Sagt ja[7].

– Lubię słuchać, jak śpiewasz po niemiecku.

Odchylam głowę na oparcie fotela i mówię:

– To bardzo ładna piosenka.

– I romantyczna – potwierdza.

Kiedy podjeżdżamy pod drzwi przepięknej restauracji, chłopak parkujący samochody natychmiast zajmuje się naszym pojazdem. Eric wysiada, a gdy znajduje się na mojej wysokości, bierze mnie mocno za rękę i wchodzimy do lokalu. Recepcjonista wita go i prowadzi nas do ślicznego stolika.

Kolacja jest cudowna, a z moim apetytem zjadam całe moje danie, a kiedy Eric nie patrzy, podjadam i jego. Rozmawiamy, śmiejemy się i znów stajemy się tymi

samymi ludźmi co zawsze, a wtedy on znienacka zadaje pytanie:

– Czemu nie powiedziałaś mi o Máximie i mojej mamie?

Spoglądam na niego osłupiała. No to narobiłyśmy bigosu!

Jak on się o tym dowiedział?

– O co ci chodzi?

Eric kręci głową i odpowiada:

– Myślałaś, że się nie dowiem, że moja matka poszła na przyjęcie z tym twoim koleżką z Guantanamery?

Chce mi się śmiać. Jemu najwyraźniej nie.

Wspomnienie tego wielkiego momentu, kiedy Sonia zaprasza tego potężnego Mulata, rozśmiesza mnie.

Ale lipa, a tak dobrze się bawiliśmy.

Najwidoczniej moja mina mówi wszystko, popijam nieco wody i mówię:

– Posłuchaj, Ericu, twoja matka to jeszcze młoda i wolna osoba, która chce się tylko zabawić.

– I musi koniecznie to robić z Máximem?

Rozumiem go. Máximo i moja teściowa to najbardziej wariackie połączenie na świecie, więc postanawiam być z nim szczera.

– Kochanie, przyznaję: wiedziałam o tym. Lecz zanim rozpętasz jedną ze swoich awanturek i Iceman popsuje nam wieczór swoimi narzekaniami, pozwól mi powiedzieć, że twoja mama zadzwoniła do mnie i do twojej siostry. Chciała się wybrać na to przyjęcie z kimś, kto sprowadziłby Trevora do parteru, a my po prostu pomogłyśmy jej szukać kogoś takiego. Przecież Máximo był stuprocentowym dżentelmenem. Nie narzucał jej się nawet w najmniejszym stopniu. Poszedł z nią na przyjęcie, a potem odwiózł do domu. Koniec randki.

Nagle on parska śmiechem. To mnie nieco dezorientuje, więc bierze moją dłoń, aby ją pocałować, i mówi:

– Moja siostra, matka i ty mnie wykończycie.

Jestem w szoku i jeszcze raz w szoku.

Nie wkurzył się!

Cieszę się, że zaczyna rozumieć życiową filozofię swojej matki.

Nagle Meduza się porusza. Wydaje mi się, że się wzruszyła faktem, że jej tato się nie wkurzył. Błyskawicznie nakłaniam go, aby położył dłoń na moim brzuchu. Eric czuje ruch dziecka i całuje mnie.

Kiedy kończymy kolację, zaskakuje mnie pytaniem, czy mam ochotę pójść jeszcze na drinka. Zgadzam się. Gdy docieramy do Senstations, lokalu z lustrami, widząc moją minę, Eric wyjaśnia:

– Przyszliśmy tutaj tylko na jednego drinka, zrozumiano?

Przytakuję, ale moje libido szaleje. Koniec trójkątów i orgietek, chcę tylko Erica. Czyżby gorący seksik po powrocie do domu?

Po wejściu do pierwszej sali zauważam przy barze Bjӧrna. Widząc nas, podchodzi i uścisnąwszy mnie czule, wita się z Erikiem:

– Jak fajnie, że się zdecydowaliście przyjść. Wyglądasz dziś przepięknie, grubasku.

Eric uśmiecha się i ja też jestem ucieszona.

Bjӧrn przedstawia mnie kilkorgu swoim znajomym, których ja nie znam, a Eric wręcz przeciwnie. Dwie obecne tam kobiety są przemiłe i natychmiast zaczynają się interesować moim stanem. Jedna z nich została już mamą i śmieje się, kiedy mnie słucha. Przez godzinę wszyscy gadamy o bzdurach, a ja mam świadomość, że niejeden facet wpatruje się we mnie, podczas gdy Eric nie wypuszcza mnie z rąk. To mnie podnieca.

Moja pochrzaniona wyobraźnia zaczyna pracować i niemal tracę oddech, kiedy myślę o tym, co Eric i Bjӧrn mogliby mi zaoferować w jednej z tych prywatnych salek. Nagle widzę, że nasz przyjaciel macha do kogoś, odwracam się i szczęka mi opada, gdy widzę tę napuszoną pudlicę.

Kiedy podchodzi do nas, Fosqui zaczyna szczekać piskliwym głosikiem. Witam się z nią i jestem zaskoczona, gdy w obecności Bjӧrna mówi:

– Wyglądasz niesamowicie, Judith. Piękniejsza niż kiedykolwiek.

Wiem, że robi to tylko dlatego, żeby dotrzymać słowa, ale ostatecznie pochlebstwa jeszcze nikogo nie ukłuły! Przez godzinę rozmawiamy, a lokal stopniowo wypełnia się ludźmi. Wzdycham nieświadomie, a gdy to robię, Eric przysuwa się i całując mnie w szyję, mówi:

– Wracamy do domu, ślicznotko.

– Jeszcze chwilkę – proszę go. – Tyle czasu nie wychodziliśmy.

Jednak kiedy czyta w moich myślach, mruczy:

– Jud, wstąpiliśmy tylko na jednego drinka.

Wiem, ale wkurza mnie, że musi mi teraz o tym przypominać. Czy on przypadkiem nie myśli, że proszę o coś zupełnie innego?

Moja mina musi wyrażać rozgardiasz w mojej głowie, bo Bjӧrn przysuwa się do nas i pyta:

– Co się dzieje?

Eric spogląda na niego.

– Jud i ja wychodzimy.

Patrzę na Bjӧrna w poszukiwaniu pomocy, ale on mówi:

– Tak, lepiej już idźcie. Dla niej jest już późna pora.

Jak to późna pora dla mnie?

Czy im się wydaje, że są moimi rodzicami?

Chcę zaprotestować, ale rezygnuję i nie robię tego. To nic nie da.

Kiedy już żegnam się z wszystkimi najlepszym z moich uśmiechów, wychodzimy z Erikiem z lokalu, a gdy podchodzimy do naszego samochodu, wypalam:

– Chcę prowadzić.

Eric spogląda na mnie i odpowiada:

– Jesteś zmęczona, kochanie. Pozwól, że ja poprowadzę.

– Nie.

Zaprzeczenie było tak zupełne, że poddaje się bez protestu, i to ja zasiadam za kierownicą. Prowadzę w milczeniu. Kątem oka dostrzegam, że Eric wpatruje się we mnie i się odzywa:

– Maleńka, poszliśmy tam tylko na jednego drinka.

Przytakuję. Nie mówię nic. Prowadzę.

Eric, widząc moje zmarszczone brwi, wzdycha ciężko. Zna mnie już i wie, że jestem nabuzowana. Zauważam, że otwiera schowek na rękawiczki, wyciąga płytę CD, którą mu kiedyś nagrałam, i nastawia ją. Chwilę później rozbrzmiewa nasza piosenka. *Blanco y negro* Malú. Stara się mnie ugłaskać. Jednak w tym momencie moje hormony sprzymierzają się z moją zołzowatością i jestem teraz gorsza od najgorszych.

Wiem, że brakuje powodów, wiem, że aż nadto jest motywów;
bo będąc z tobą, mnie zabijasz, a teraz bez ciebie już nie żyję.
Ty mówisz białe, ja mówię czarne.
Ty mówisz odchodzę, ja mówię przyjdę.

Jego dłoń wędruje na moją głowę. Dotyka moich włosów z czułością i mruczy:

– Jesteś spokojniejsza?

Nie odpowiadam. Przypomina mi powiedzenie, że muzyka łagodzi obyczaje, a to rozjusza mnie jeszcze bardziej.

– Nie odezwiesz się do mnie?

W milczeniu prowadzę, a głos Malú rozbrzmiewa w samochodzie i nadal nic nie mówię. Tak jest lepiej. Wiem, że jeżeli się odezwę, na pewno coś chlapnę i narobię bigosu.

Eric się poddaje. Potakuje i opiera głowę na oparciu fotela, a przepiękna piosenka brzmi dalej. Kiedy kończy się i rozbrzmiewa *Convénceme* Ricarda

Montanera i słyszę, jak Eric nuci sobie pod nosem coś – sama nie wiem co – opętuje mnie. Gwałtownie skręcam kierownicą w prawo, zatrzymuję się i mówię:

– Wysiadaj z auta.

Eric patrzy na mnie. Ja patrzę na niego.

Pogłaśniam piosenkę.

Miesiące o pięciu tygodniach;
i lata z czterema lutymi.
Pragnę sierpnia na twojej skórze;
Pewnej styczniowej soboty.

Nagle mój Niemiec uśmiecha się, rozumiejąc, co to oznacza, i ja też się uśmiecham do niego. Jestem przebiegłą babą!

Odpina pas bezpieczeństwa, otwiera drzwi, wysiada z samochodu, a kiedy jest już na zewnątrz, wyciągam się, zatrzaskuję drzwi i ruszam z impetem jak wariatka.

We wstecznym lusterku widzę, jak Eric gwałtownie zastyga osłupiały. Nie spodziewał się tego. Jednak ta sama wściekłość, która najpierw kazała mi ruszyć, teraz gdy już prawie nie widzę go w lusterku, każe mi zahamować.

Co ja wyprawiam?

Znowu dałam się ponieść swoim odruchom, a to, co właśnie zrobiłam, jest naprawdę podłe. Bardzo podłe. Patrzę, czy nic nie jedzie ulicą z przeciwka, i zawracam. Czuję nagły skurcz i rzucam przekleństwami. Na pewno sama to sprowokowałam swoimi nerwami. Wracam, żeby go zabrać. Widzę, jak idzie chodnikiem. Zauważa mnie i się zatrzymuje. Jego mina Icemana nie pozostawia złudzeń.

Wow, ale mam strachaaaaaaa!

Ponownie nawracam i kiedy znajduję się obok niego, szatkuje mnie wzrokiem. Podchodzi do drzwi z mojej strony i otwierając je z furią, wrzeszczy:

– Wysiadaj z auta!

Jest rozjuszony. Nie ruszam się z miejsca, więc powtarza wolno:

– Wy-sia-daj z au-ta.

Robię, o co prosi, i zbliżając się do niego, próbuję go pocałować, aby prosić o wybaczenie, ale odsuwa się gwałtownie. Normalka. W takim momencie ja zrobiłabym zresztą to samo.

Jest bardzo… bardzo… bardzo wkurzony.

Jest zimno jak diabli, a ja wyobrażam sobie, że zaraz odpłaci mi tą samą monetą.

Ruszy i odjedzie. Zasłużyłam na to.

Nie ruszając się z miejsca, patrzę, jak wsiada do samochodu, wzdycha ciężko, wali dłonią w kierownicę, odwraca się do mnie i syczy:

– Czekasz na zaproszenie, żeby wsiąść?

Idąc na drugą stronę, czekam tylko, aż ruszy i odjedzie. Nie robi tego jednak. Czeka, aż wsiądę do samochodu, a kiedy mam już zapięty pas bezpieczeństwa, ścisza muzykę, spogląda na mnie i krzyczy:

– Czy możesz mi łaskawie powiedzieć, czemu to zrobiłaś?!

– To hormony.

– Przestań opowiadać bzdury, Jud. Mam już dość twoich zasranych hormonów – syczy.

Ma rację. Nie mogę zwalać winy za wszystko na hormony, więc mówię:

– Byłam wściekła.

Eric kręci głową i nie zniżając głosu, konkluduje:

– A skoro byłaś wściekła, wysadzasz mnie z auta w środku nocy i odjeżdżasz, tak?

– Wróciłam. Jestem tu, nie?

Oczy napełniają mi się łzami. Narozrabiałam, i to grubo, to jest tylko i wyłącznie moja wina.

Eric spogląda na mnie raz po raz i w końcu powściągając nieco ton głosu, mówi:

– Jud, staram się, jak mogę, i ruszam ostatnie pokłady cierpliwości dla ciebie. Rozumiem, że hormony płatają ci paskudne figle, rozumiem, gdy robisz mi wyrzuty o tysiąc rzeczy każdego dnia i wkurzasz się na mnie z najbardziej absurdalnych powodów, ale chcę, żebyś miała świadomość, że moja cierpliwość zaczyna się wyczerpywać, i boję się, że w końcu stracę ją do ciebie.

Nie odpowiadam. Ma więcej racji niż niejeden święty. Jego cierpliwość do mnie jest nieskończona, więc czuję się podle, kiedy dodaje:

– Nie chcę, żeby ktokolwiek inny dotykał cię w tym stanie. Chcę się tobą opiekować. Potrzebuję tego! Tak jak uwielbiam się tobą dzielić kiedy indziej, tak teraz nie. Teraz chcę cię mieć tylko dla siebie i…

– A pomyślałeś o tym, czego ja chcę?

Iceman patrzy na mnie, szatkuje mnie wzrokiem, a kiedy zaczynam rozumieć jego frustrację, wyjaśniam:

– Nie zależy mi, żebyś się mną dzielił z kimkolwiek, nie chcę być z innymi. Chcę tylko, żebyś się ze mną kochał tak, jak to oboje lubimy. W naszym stylu. Na nasz sposób. Potrzebuję cię. Od miesięcy ci to powtarzam, a ty nie chcesz

mnie słuchać.

Eric przeklina i ponownie wali dłonią w kierownicę.

– Tysiąc razy już ci mówiłem, że nie chcę zrobić ci krzywdy. Czy ty mnie w ogóle słuchasz? A może wydaje ci się, że ja nie chciałbym mieć cię tak, jak tego ode mnie wymagasz? Kurwa, Jud! Pragnę tego całą mocą, ale nie widzę możliwości, żeby teraz do tego wracać.

– Ale…

– Nie ma żadnych ale! Teraz nie możemy. Zrozumże to wreszcie raz na zawsze!

Nie odzywam się, nie jestem w stanie. Ma rację.

– Kocham cię, ty mnie kochasz. Wyszliśmy na kolację i na drinka ze znajomymi. Czy to tak trudno zrozumieć? – dodaje. – Twoja ciąża i nasze dziecko jest ważne dla nas obojga, ale może nie dla ciebie?

Przytakuję. Z każdym dniem coraz bardziej kocham Meduzę, ale potrzebuję też jego.

Eric rusza i prowadzi w milczeniu aż do naszego domu, a ja czuję, że potrzebuję, jak to śpiewa Alejandro Sanz „plasterków na moje serce".

Mijają dni i okazuje się, że ta wyprawa tylko pogorszyła naszą komunikację. Sytuacja wygląda tak, że kiedy Eric wraca z pracy, to nawet Strach i Kalmar umykają mu z drogi. Uciekają!

Nasze życie seksualne jest dziwaczne. Porównałabym je z jedzeniem zimnych frytek bez soli. Jesz je, bo lubisz, ale dobrze wiesz, że smakowałyby o niebo lepiej, gdyby były lepiej przyprawione.

Tak jak co noc, budzi mnie silna ochota na siku. Jestem siusiumajtką! Patrzę na zegarek, jest druga dwanaście, a ja jestem zaskoczona, nie znajdując Erica w łóżku.

Idę do łazienki, a potem ukradkiem szukam go i znajduję w jego gabinecie. Onanizuje się, oglądając w telewizorze wideo, jakie mi nagrał z Fridą tamtego dnia w hotelu. Wracam do łóżka i płaczę, widząc, że ja nie jestem częścią jego igraszek.

Przeklęte hormony!

Kocham moją Meduzę, ale nie chcę już nigdy więcej być w ciąży!

Kiedy on wraca do sypialni, udaję, że śpię. Eric kładzie się do łóżka, a gdy mnie obejmuje od tyłu i czuję jego imponującą erekcję, aż się oblizuję. Och, co za smakołyki! Jednak powstrzymuję się, nie mam zamiaru o nic go prosić. Już się zmęczyłam proszeniem.

Zaskoczona, czuję, jak całuje moje ramię, szyję i głowę, uśmiecham się, kiedy szepcze:

– Wiem, że nie śpisz, cwaniaro. Słyszałem cię, jak wchodziłaś po schodach.

Moja odpowiedź to milczenie, ale gdy czuję, jak zdejmuje mi majtki, daję się ponieść. Nie ruszając się nawet, czuję jego dłonie w mojej pochwie. O tak… baw się nią, a kiedy już mam ją mokrą, zbliża do niej swój członek i wprowadza go.

Wydaję z siebie westchnienie, a on mruczy:

– Gdy już urodzisz, zamknę cię na miesiąc w pokoju i będę cię pieprzyć non stop, na podłodze, na stole, przy ścianie i wszędzie gdzie to możliwe.

Jego słowa podniecają mnie, kręgosłup wygina mi się w łuk i czuję jak jego penis zagłębia się jeszcze bardziej we mnie.

– Rozbiorę cię, wypieprzę, oddam, będę patrzył, a ty się zgodzisz, prawda?

– Tak – jęczę.

Ostrożnie Eric wchodzi we mnie raz po razie. Jego pchnięcia stają się coraz częstsze, a ja wtulam się w niego w poszukiwaniu większych doznań. Głośny dźwięk zderzających się ciał jest elektryzujący. Raz po raz wchodzi we mnie delikatnie i podoba mi się to, ale on nie może już dłużej i szczytuje.

Kiedy kończy, całuje mnie po szyi i nuci:

– Tęsknię za tobą, maleńka.

– A ja za tobą – odpowiadam.

Przez kilka minut pozostajemy w bezruchu, aż Eric wysuwa się ze mnie, a ja, odwracając się twarzą do niego, mruczę:

– Wybacz mi, kochanie.

– Co mam ci wybaczyć?

– Tamten wieczór, tę akcję z samochodem.

Nie widzę jego oczu, ciemność mi to uniemożliwia, ale on całuje mnie w usta i obejmując mnie, mówi:

– Nie przejmuj się. Nic się nie stało, ale nie rób tego więcej.

– Obiecuję.

Czuję, jak jego ciało drży od śmiechu i przytulając się do niego, odnajduję jego usta i całuję go. Robię dokładnie to, co tak bardzo lubię w jego wykonaniu. Ssę jego górną wargę, potem dolną i po lekkim ugryzieniu całuję go namiętnie.

Eric przyjmuje mój pocałunek ochoczo. Pożera go i chwilę później zostawia mnie bez tchu, ale to nie ma znaczenia. Potrzebuję tej namiętności. Tęsknię za tymi wyzwaniami. Z każdym pocałunkiem nasze ciała stają się coraz gorętsze, a gdy czuję, że jego penis ponownie jest naprężony i w nastroju do zabawy, dotykam go i pytam:

– Powtórka?

Eric całuje mnie i szepcze:

– Nie.

– Dlaczego?

– Już późno, a poza tym myślę, że na dzisiaj i tak już wystarczy.

Usłyszeć takie słowa, to jak otrzymać cios obuchem. Wcale nie było „wystarczająco”, więc nalegam:

– Eric…

Bez słowa odsuwa się ode mnie, wstaje, zapala światło w pokoju. Patrzymy sobie prosto w oczy, a on błaga:

– Jud, nie zaczynaj, proszę.

Bez zbędnych słów wchodzi do łazienki i zamyka za sobą drzwi. Wstaję. Niczym hydra podchodzę do drzwi łazienki, ale położywszy dłoń na klamce, zastygam i wracam do łóżka.

Jestem wkurzona i napalona.

Jak on może mnie tak zostawić?

Potrzebuję seksu i bez dalszego namysłu otwieram szufladę. Robię to, co moja siostra w swoim czasie posuchy i wyciągam mojego osobistego Supermana. To ten w kształcie szminki, którego podarował mi Eric kilka miesięcy temu. Bez żadnych wstępów przyciskam go do mojej nabrzmiałej i mokrej łechtaczki i robię sobie dobrze.

O tak!

Tego właśnie potrzebowałam.

Bez chwili przerwy urządzonko daje mi to, czego szukam. Co za piekielna maszyna!

Zamykam oczy i dochodzę, jęcząc i wijąc się na łóżku.

Kiedy otwieram oczy, Eric stoi nade mną, z bardzo wkurzoną miną.

No to mnie nakrył!

Patrzymy na siebie jak rywale. Przebiegam wzrokiem po jego ciele i widzę, że jego członek jest twardy i sterczący. Widział, jak się zabawiam, i podniecił się jeszcze bardziej. Jego wzrok jest dziki, a to mnie doprowadza do szaleństwa. Wiem, co zrobiłby ze mną w tym momencie, i pragnę tego. Pożądam go całą sobą.

Z nadal nierównym oddechem po tym, co robiłam, rozkładam dla niego nogi. Prezentuję się mu. Zapraszam do dalszej zabawy ze mną. Jednak on nie ma ochoty na tę robotę, odwraca się na pięcie i zamyka w łazience, zatrzaskując za sobą drzwi.

Przeklinam, wkurzona. Wiję się na łóżku i czuję się odtrącona. Wściekam się coraz bardziej. Kiedy wychodzi, dziesięć minut później, jest mokry. Wziął prysznic. Na sobie ma bokserki i zauważam, że jego erekcja zniknęła. Wyobrażam sobie, co tam zaszło, i nie odzywając się do niego, chwytam szminkę i idę do łazienki.

Zamykam drzwi, oczywiście – trzaskając. Nie zamierzam być gorsza. Kiedy jestem już w środku, przeglądam się w lustrze i widząc swoje potargane jak u wariatki włosy, szepczę:

– Sram na ciebie, Ericu Zimmerman.

Bez dalszego ociągania się myję. Następnie myję szminkę i kiedy wracam do łóżka pod jego czujnym wzrokiem, wkładam majtki. Chowam moją zabaweczkę do szuflady i nie dając mu buziaka, burczę:

– Dobranoc.

On nie odpowiada. Przykrywam się kołdrą.

Jednak gorąco, jakie buzuje w moim ciele, jest takie, że w końcu odkrywam się, siadam na łóżku i z obrażoną miną syczę:

– Nienawidzę, kiedy zachowujesz się tak jak przed chwilą.

– A cóż ja takiego zrobiłem? – odpowiada szorstkim głosem.

– Onanizowałeś się.

– Czy ty nie zrobiłaś tego samego?

Odczuwając ogromną ochotę, żeby chwycić za lampkę nocną i rozwalić ją na jego głowie, mówię:

– Różnica jest taka, że ja zrobiłam to, bo ty nie chciałeś nic ode mnie.

Powiedziawszy to, z całą swoją godnością odwracam się i przykrywam.

Nie chcę z nim dłużej rozmawiać.

12

Następnego ranka, kiedy się budzę, jak zwykle jestem sama w łóżku. Eric poszedł już do pracy. Gdy schodzę do kuchni, Simona szykuje mi śniadanie i mówi:

– Mamy nagrane dwa odcinki *Esmeraldy*, chcesz je obejrzeć?

Przytakuję i kiedy kończę śniadanie, obie idziemy do salonu. Tego dnia obserwujemy, jak Luis Alfredo Quiñone, otwierając jakąś szufladkę, odnajduje wisiorek, który podarowała mu Esmeralda Mendoza, doznaje przebłysku w pamięci i zaczyna sobie coś przypominać. Simona i ja łapiemy się za ręce. To się dobrze zapowiada. Tego ranka Esmeralda jest razem ze swoim synkiem na konnej przejażdżce, a Luis Alfredo obserwuje ich z daleka i ma kolejny przebłysk. Jego pamięć zaczyna się wypełniać wspomnieniami, a Simona i ja klaszczemy z radości, kiedy nagle zdaje sobie sprawę, że kobietą jego życia jest Esmeralda, a nie pielęgniarka Lupita Santúñez.

Gdy kończy się drugi odcinek, obie jesteśmy w bardzo dobrym nastroju.

Proponuję Simonie wyjście na spacer. Ona nie zgadza się, bo pada śnieg i nie jest to odpowiedni moment, aby kobieta w zaawansowanej ciąży jak ja chodziła po zaśnieżonych chodnikach.

Ma rację. Idę do swojego pokoiku i skoro nie mogę usiąść na puszystym dywanie, który tak bardzo lubię, bo musieliby mnie potem podnosić z niego dźwigiem, siadam w fotelu, otwieram mojego laptopa i loguję się do Facebooka, żeby pogadać z moimi przyjaciółkami wojowniczkami. Jak zwykle rozmowa z nimi poprawia mi nastrój i kiedy kończymy, jestem uśmiechnięta.

Wchodzi Simona i podaje mi telefon. To Eric.

– Słucham.

– Cześć, kochanie. Jak się dziś miewasz?

– Dobrze.

Po chwili ciszy dodaje:

– Dalej jesteś na mnie obrażona za ostatnią noc?

– Tak.

– Posłuchaj, maleńka, musisz…

– Nie, to ty mnie posłuchaj – przerywam mu. – Jestem na ciebie bardzo zła. To, co zrobiłeś w nocy, bardzo mnie zabolało. Czemu jesteś dla mnie taki surowy? A może nie słyszałeś, jak lekarka mówiła, że możemy odbywać pełne stosunki seksualne?

– Jud…

– Ani Jud, ani nic. Czemu jesteś takim du…?

Powstrzymuję się. Obrażenie go nie jest w porządku. Po chwili ciszy się odzywa:

– Powiedz mi to, kochanie, wiem, że tego pragniesz!

– Nie. Nie zamierzam dać ci tej satysfakcji.

Milknie. Mam tę przewagę, że jestem w domu, a on w biurze, więc ostatecznie mówi:

– Dziś po południu mam mecz koszykówki, a zapomniałem torby z rzeczami. Czy mogłabyś przywieźć mi ją do centrum sportowego o piątej?

Już mam mu powiedzieć nie, niech mu ją zawiezie jego kuzynka, jednak ostatecznie odpowiadam:

– Zgoda, Norbert ci ją przywiezie.

– Wolałbym, żebyś to ty mi ją przywiozła.

Jakie to słodkie, co powiedział, ale żmija, która się we mnie budzi, rzuca do słuchawki:

– Ja też wolałabym pewne rzeczy, ale zobacz, wkurzam się, a muszę znosić to, co jest.

Słyszę, jak Eric wzdycha i po kilku sekundach szepcze:

– Mam wielką ochotę cię zobaczyć, maleńka.

– Dobra. Przywiozę ci tę torbę.

Kiedy rozłączam się, zdaję sobie sprawę, że nawet się z nim nie pożegnałam. Boże, ale ja jestem chamska!

Prawda jest taka, że mojemu Icemanowi należałoby nieba uchylić. Znoszenie mnie, gdy staję się kapryśna, jest nie do wytrzymania. A ostatnio jestem jeszcze gorsza. Dlatego dzwonię na jego komórkę i kiedy odbiera, mówię:

– Kocham cię, marudo.

Słyszę jego śmiech i uwielbiam, gdy mówi:

– I ja cię kocham nad życie, maleńka.

Po południu, kiedy wychodzę z domu, pada śnieg i jest bardzo zimno. Norbert wiezie mnie do centrum sportowego i jestem szczęśliwa. Przez moje hormony jestem jak chorągiewka na wietrze, więc gdy przyjeżdżamy i widzę mojego

chłopaka, który czeka na mnie oparty o nasz samochód, śmieję się.

Boże, ależ on jest przystojny!

Widząc, że podjeżdżamy, Eric podchodzi do samochodu, a kiedy wysiadam, całuje mnie w usta i mruczy:

– Cześć, ślicznotko. Jak się masz?

Gotowa wypalić z nim fajkę pokoju, odpowiadam:

– Szczęśliwa, bo jestem przy tobie.

Objęci, idziemy w stronę wejścia do centrum sportowego, a gdy docieramy do szatni, on spogląda na mnie i pyta:

– Wiesz już, którędy masz iść, prawda?

Potwierdzam i kiedy już mi się wydaje, że mnie wyminie, przysuwa się do mnie ponownie, ssie moją górną wargę, potem dolną i po lekkim ugryzieniu całuje mnie.

O tak… O tak…

Rozkoszuję się tą chwilą i nie obchodzi mnie, czy ktoś nas może zobaczyć. Eric jest moim mężem, a ja jego żoną i nieważne jest dla mnie, co sobie ktoś może pomyśleć. Kiedy odsuwa się ode mnie, patrzy mi prosto w oczy i mówi:

– Nie chcę się kiedykolwiek znowu z tobą kłócić, zrozumiano, maleńka?

Przytakuję jak marionetka. To jasne, że kiedy to proponuje, efekt Zimmermana od razu wytrąca mi wszelką broń z ręki. Uśmiecha się. Ja uśmiecham się również, a on, dając mi słodkiego klapsa w tyłek, mruczy:

– Idź na trybuny i poczekaj na mnie.

Z idiotycznym uśmieszkiem na twarzy robię, o co prosi. Idę na trybunę i po zastanowieniu stwierdzam, że nie mam ze sobą żadnej przyjaciółki i w tym momencie tęsknię za Fridą. Rozglądam się dookoła i patrzę, jak ludzie zaczynają się schodzić. Mina mi rzednie, kiedy zauważam wchodzącą napuszoną pudlicę Björna.

Patrzymy na siebie, a Fosqui, kołysząc biodrami, idzie w moim kierunku na swoich imponujących obcasach. Telewizyjna diwa ubrana jest w spodnie w panterkę i półprzezroczystą bluzkę, baaardzo wymowną. Uśmiecham się podświadomie. Ja mam na sobie ciążowe ogrodniczki i śniegowce. Szczyt mody.

– Cześć, Judith – wita się.

Jestem zaskoczona, że pamięta moje imię, usilnie staram się przypomnieć, jak ona się nazywa. W końcu, gdy wyżymam swoje neurony i ciągle przychodzi mi do głowy Fosqui albo napuszony pudel, odpowiadam:

– Cześć, jak leci?

Przygląda mi się z ciekawością. Skanuje dogłębnie i ostatecznie pyta:

– Dobrze się czujesz?

Oj, jaka ona miłaaaaaaaaaaaaaaaa.

Z równą ochotą na rozmowę co ona odpowiadam:

– Doskonale.

Potakuje, siada obok mnie i nie zamienia już ze mną ani słowa. Dziesięć minut później, kiedy chłopaki wybiegają na boisko, uśmiecham się zadowolona i krzyczę w iście jankeskim stylu, gdy pozdrawiam Erica i Björna. Oni też do mnie machają i zaczyna się mecz.

Zaangażowana, piszczę i protestuję, kiedy faulują naszą drużynę, podczas gdy pudlica nie wydaje z siebie ani bee, ani mee. Cichuteńko ogląda sobie, jak grają. Gdy mecz się kończy, drużyna Erica przegrywa, a ja burczę:

– Dzisiaj, to nie był dobry dzień.

Pudlica spogląda na mnie, trzepocze rzęsami i szepcze:

– Dla mnie od tej chwili będzie dobry. Björn i ja umówiliśmy się z kilkorgiem przyjaciół. – I zniżając jeszcze głos, szczebiocze. – Żeby się zabawić.

Po co ona mi to mówi?

Wydaje się nabijać z mojego problemu, ale ja nie jestem gotowa dać jej tej satysfakcji, rzucam:

– Dobrze robicie. Bawcie się, ile tylko dacie radę.

Nie patrząc nawet jej w twarz, kieruję się do szatni i wtedy czuję jeden z tych moich skurczy. Dotykam mojego brzucha i od razu przechodzi. Wychodzi Björn, całuje w usta pudlicę, a następnie wita się ze mną.

– Cześć, grubasko. Jak się masz?

– Bardziej się toczę, niż chodzę, ale dobrze – odpowiadam.

Obejmuje mnie, uśmiecha się i wtedy pojawia się Eric. Björn i ja ciągle jeszcze szczerzymy się do siebie, a Eric, widząc nas, pyta rozbawiony:

– Czy powinienem mieć jakieś wątpliwości?

Björn i ja spoglądamy na siebie i jednym głosem odpowiadamy:

– Tak.

Wszyscy parskamy śmiechem, Björn mnie wypuszcza, a przytula Eric. Pudlica, która nie spuszcza z nas oka, mówi:

– Ostatni obiadek był fantastyczny, prawda?

Björn potwierdza i widzę, że Eric również. Obiad? Jaki obiad?

A wtedy ona dodaje:

– Musimy to powtórzyć. Będę zachwycona, jeżeli znów mnie do siebie zaprosisz, Björn.

Twarz mi tężeje.

Co to niby ma znaczyć? Eric jadł obiad razem z Fosqui i Bjӧrnem u niego w domu?

Jakaś dziewczynka podchodzi do pudlicy, aby poprosić ją o autograf, więc odchodzą od nas kilka kroków. Bjӧrn i Eric patrzą na mnie i kiedy dociera do nich, co ja z tego zrozumiałam, spoglądają na siebie i natychmiast Bjӧrn wyjaśnia:

– Jud, to był służbowy obiad.

– W twoim domu?

Zaniepokojony Eric przysuwa się i chwytając mnie za nadgarstek, mówi:

– Jud, nie wyciągaj pochopnych wniosków.

– Jadłeś obiad z Fosqui? Z tą napuszoną pudlicą?

Bjӧrn parska śmiechem.

– Fosqui? Nazywasz ją napuszoną pudlicą?

Eric się nie śmieje, a gdy zaczynam iść w kierunku wyjścia z centrum sportowego, wyjaśnia:

– Nie jedliśmy u niego w domu. Jedliśmy w restauracji, Jud.

Z wściekłością na twarzy odwracam się do niego i syczę:

– Dobrze wiem, co robicie u niego w domu. – I rzucając spojrzenie na Bjӧrna, burczę: – To taki z ciebie przyjaciel? Jak mogłeś do tego dopuścić?

Osłupiały Bjӧrn już ma odpowiedzieć, kiedy odzywa się Eric:

– Kochanie, czy możesz się uspokoić? Do niczego nie doszło. Poszliśmy do restauracji obok domu Bjӧrna. Chciałem poprosić Agnetę o kontakty, żeby zareklamować firmę w telewizji.

Niestety fochy już mną zawładnęły. Jestem wściekła i patrząc na nich, odpowiadam:

– Dupki! Jesteście dupkami!

Patrzą na siebie. Bjӧrn nie może wyjść z osłupienia, a Eric mamrocze:

– No to na dziś już narozrabialiśmy.

Jego komentarz jeszcze bardziej mnie wkurza, więc zaczynam iść.

– Posłuchaj, grubasku – mówi Bjӧrn, wyprzedzając mnie. – Nie myśl negatywnie. Eric przyszedł do mnie do biura, potem przyszła Agneta i pięć minut później wyszliśmy razem na obiad do restauracji, aby porozmawiać o reklamie Müllera. Dlaczego nam nie wierzysz?

Kiedy zamierza mnie zatrzymać, walę go na odlew i wobec jego miny pełnej niedowierzania syczę:

– Punkt pierwszy: pozwalam ci nazywać mnie grubaską, bo jestem w ciąży, ale spróbuj mnie tak nazwać, gdy już nie będę, a połamię ci nogi. Punkt drugi: to, co

robisz z tą swoją pudlicą, obchodzi mnie trzy guziki i chociaż możesz w to nie wierzyć, to wiem, że Eric nie miał z tą… tą… nic wspólnego. – Odwracając się do Erica, który się nam przygląda, kończę: – I punkt trzeci: dlaczego mi nie powiedziałeś, że jedliście z nią obiad?

– Kurwa, ależ ty masz fochy, czarnulko – odzywa się Bjӧrn, rozbawiony.

Eric wymienia spojrzenia ze swoim przyjacielem i następnie, przenosząc wzrok na mnie, wyjaśnia:

– Tamtego dnia byłaś na mnie obrażona i nie chciałaś ze mną rozmawiać, dlatego ci o tym nie powiedziałem. Proszę cię jednak, żeby ci nawet przez myśl nie przeszło, że ta kobieta, Bjӧrn i ja robiliśmy cokolwiek, bo to nieprawda, zrozumiano?

Zamykam oczy i wzdycham. Wiem, że ma rację, i przysuwając się do niego, opieram głowę na jego piersi i mamroczę:

– Nigdy więcej nie pozwól, żebym była w ciąży. Tracę rozum.

Eric uśmiecha się, obejmuje mnie i mówi, kiedy Bjӧrn zaczyna się śmiać:

– Jadę z Jud do domu. Powodzenia z pudlicą!

13

Dni mijają, a ja z każdą sekundą jestem coraz grubsza.

Zamiast Judith powinno się na mnie teraz wołać Judzicisko! Matko jedyna, co się ze mnie porobiło!

Już nawet nie widzę własnych stóp! Nie wspominając już o innych rzeczach.

Majtki, jakie teraz noszę, są co najmniej z epoki wiktoriańskiej. Według sprzedawców to są majtki dla kobiety w ciąży, według mnie to raczej majtki z golfem. Czy jak już jesteś w ciąży, to nie możesz być seksowna? Zdecydowanie w tych majtkach, które sięgają mi prawie do piersi, jest to niemożliwe.

Kiedy Eric je po raz pierwszy zobaczył, nie mógł się przestać śmiać, aż wreszcie oberwał ode mnie butem w głowę. Biedaczek, wycelowałam idealnie i nabiłam mu solidnego guza.

Moje skurcze są coraz częstsze i coraz silniejsze. Nie bolą mnie, ale wiem, że to dopiero wstęp do drogi krzyżowej, jaką będę musiała przejść. Matko moja, co za ból! Nawet nie chcę o tym myśleć!

Oczywiście nie stosuję się do zaleconej diety i na następnej wizycie dostaję burę od pani ginekolog. Nie zamierzam się nawet tłumaczyć i tak jednym uchem mi wpadnie, drugim wyleci. Przytyłam tylko dwanaście kilo w siedem i pół miesiąca. Moja siostra dobiła do dwudziestu pięciu.

Na co ona narzeka?

Eric patrzy na mnie, podczas gdy pani ginekolog mnie ochrzania. Każę mu się nie odzywać, a on roztropnie nie otwiera dzioba. Mam świadomość, że w ostatnich miesiącach zmieniam się w tyrankę, a ten biedaczek znosi to bez słowa. Dzień, kiedy wybuchnie, będzie jak druga wojna trojańska.

Podczas badania USG Meduza ponownie nie chce się pokazać. Trafiło nam się nieśmiałe dziecko. Nieśmiały lub nieśmiała. Kiedy wizyta się kończy, umawia mnie na następną za tydzień. Muszę iść na monitoring tętna płodu.

Gdy wychodzimy z gabinetu, dzwonię do malarza pokojowego, który ma wykończyć pokój Meduzy, i proszę, aby pomalował go na żółto. Eric przysłuchuje mi się i potakuje. Według niego, jakąkolwiek podejmę decyzję, tak

będzie dobrze.

Dwa dni później, gdy malarz jest już u nas w domu i robi, tak jak ustaliliśmy, zmieniam decyzję. Teraz chcę, żeby z czterech ścian pokoju, dwie pomalował na żółto, jedną na czerwono, a jedną na niebiesko.

Kiedy Eric pyta mnie, czemu tak zdecydowałam, patrzę na niego i wyjaśniam, że niebieski nawiązuje do zimna w Niemczech, a czerwień do gorąca Hiszpanii. Zaskoczony, spogląda na mnie, nie mówi, co o tym myśli, ale zgadza się. Biedaczek!

Tydzień później razem z Erikiem jedziemy do szpitala. Jest zdenerwowany, a ja wpadam wręcz w histerię. Pielęgniarka, która się nami zajmuje, kładzie mnie na łóżku, owija mi grubym pasem brzuch, podłącza go do monitora i wyjaśnia nam, że ma to na celu sprawdzenie parametrów kardiologicznych dziecka oraz skurczów macicy między innymi.

Jestem przerażona, ale widząc minę Icemana, gdy słyszy galopujące serduszko Meduzy, przestaję się bać. Wybucham śmiechem! Zajmująca się nami pielęgniarka potwierdza, po sprawdzeniu wyników, że wszystko jest w porządku i żebyśmy wrócili za tydzień.

Kiedy wychodzimy ze szpitala, oboje jesteśmy wzruszeni. Nasz związek to kolejka górska w lunaparku.

Mówi się, że ciąża spaja związek i pary się jeszcze bardziej kochają. W naszym przypadku kochamy się, a Eric mnie znosi. Mam świadomość, że zamieniłam się w grubą żmiję, płaksę, obżartucha i do tego jestem obrażalska.

Simona i Norbert nie wiedzą, co się dzieje, wiedzą tylko, że się uwielbiamy, kochamy, ale kłócimy się całymi dniami. Flyn, mój wielki obrońca, większość czasu jest obrażony na swojego wujka, a mnie okazuje swoją czułość. Björn natomiast ma za zadanie godzić nas. Jedynie Marta, Sonia i moja rodzina trzymają się od tego z daleka.

Jak to mówią: czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal!

Pewnej nocy nie mogę spać. Patrzę na zegarek, jest trzecia dwadzieścia osiem nad ranem, więc postanawiam wstać. Mam dość przewracania się z boku na bok, a do tego łapią mnie skurcze, które uniemożliwiają mi zaśnięcie. Cichutko wkładam szlafrok i jak wieloryb lada chwila mający pęknąć schodzę po schodach.

Strach i Kalmar, widząc mnie, podbiegają, żeby się przywitać. Jakie wdzięczne są te zwierzaki. Nieważne, która godzina, one zawsze są gotowe okazać ci swoje przywiązanie. Spędzam dobre kilka minut na cmokaniu ich i poświęcam im należną uwagę; kiedy już się zmęczą, idą położyć się spać, a ja ponownie

zmierzam do kuchni.

Tam otwieram zamrażalnik, przeglądam kubełki z lodami i decydując się na waniliowe z orzechami Makadamia, łapię kubełek za rączkę, wyciągam łyżkę i siadam na jednym z kuchennych krzeseł, żeby się delektować i gapić w ciemność na zewnątrz.

Pochłaniam lody. Są przepyszne i nagle słyszę:

– Co ci jest, kochanie?

Przestraszyłam się tego głosu, a widząc, że to Eric, szepczę, kładąc dłoń na sercu:

– Cholera, ale mnie przestraszyłeś.

On podchodzi do mnie i kucając, zaniepokojony nalega:

– Dobrze się czujesz, maleńka?

Patrzymy na siebie, aż w końcu wściekła odpowiadam:

– Te cholerne skurcze nie dają mi spać, ale spokojnie, nie martw się!

Eric przytakuje i się nie odzywa. Jest święty. Siada naprzeciw mnie przy stole i stara się poprawić mi nastrój:

– To już niedługo, ślicznotko. Za trzy tygodnie nasz dzidziuś będzie już z nami.

Kiwam głową, ale jednocześnie jestem przerażona i nie chcę o tym myśleć. Poród się zbliża i teraz to trwoga mną rządzi.

– Kocham cię, kochanie – szepcze.

Ja też go kocham, ale zamiast cokolwiek mówić, proponuję mu łyżkę lodów. Przyjmuje ją, a kiedy przełyka, mówi czule:

– Posłuchaj, kochanie, nie wkurzaj się na mnie za to, co powiem, ale jeżeli dalej będziesz zajadała się lodami, to gdy lekarka cię zważy…

– Zamknij się – ucinam. – Nie zaczynaj jeszcze ty do kompletu.

Przez kilka sekund trwamy w milczeniu, podczas gdy ja dalej, bez przerwy, jem lody. Jestem jak maszyna. Kiedy już kończę kubełek, wstaję, wyrzucam go do śmieci, a Eric z zachmurzoną miną i gryząc się w język, żeby się nie powiedzieć tego, co naprawdę myśli, pyta:

– Zadowolona?

Potwierdzam. Rzucam mu wyzwanie spojrzeniem i odpowiadam:

– Bardzo zadowolona.

Po tej rozmowie, idziemy do pokoju i kładziemy się do łóżka. Nabzdyczeni, każde patrzy w swoją stronę, aż wreszcie zasypiam.

Następnego dnia, gdy się budzę, jest już bardzo późno. Jedenasta rano.

Kiedy wstaję, mam taką zgagę, że chcę umrzeć, i w głowie robię listę

wszystkich krewnych, tych, co to wymyślili lody waniliowe z orzechami Makadamia. Ciężko mi na żołądku i czuję się, jakbym poruszała się na jałowym biegu.

Myję zęby, gdy widzę pojawiającego się Erica, ubranego w ciemny garnitur. Jaki on elegancki! Wchodzi, daje mi całusa w czubek głowy i mówi:

– Ubieraj się, wychodzimy.

– Nie idziesz dzisiaj do biura?

– Nie. Mam inne plany – odpowiada.

Kiedy jestem już ubrana, schodzę na dół do kuchni i piję tylko szklankę mleka. Zgaga i ciężkość w żołądku mnie dobijają. Jesteśmy sami. Flyn jest w szkole, a Simona i Norbert nawet nie wiem, gdzie są. Nie pytam. Dalej jestem nabzdyczona za tę rozmowę ubiegłej nocy.

Gdy wsiadam do samochodu, żadne z nas się nie odzywa. Nie włączamy też muzyki. Eric prowadzi ulicami Monachium i wjeżdża w końcu na jakiś parking.

Wysiadamy i idziemy, trzymając się za ręce. Przewietrzyłam się na świeżym powietrzu i powoli wraca mi uśmiech. On się nie odzywa. W swoim ciemnym garniturze wygląda imponująco, a ja jestem dumna, że trzyma mnie za rękę. Nagle, dochodząc do rogu ulicy, patrzę zaskoczona na to, co jest naprzeciw, i mówię.

– Chyba mi nie powiesz, że tam idziemy.

Eric kiwa głową i pyta:

– To jest most, na którym byłaś kilka miesięcy temu, prawda?

Potwierdzam i mam oczopląs.

Przede mną znajduje się Kalebsteg z setkami kłódek zakochanych i sama nie mogę uwierzyć w to, o czym myślę.

Przechodzimy przez ulicę i gdy zaczynamy iść po drewnianych deskach mostu, Eric obejmuje mnie i mruczy:

– Pamiętam, jak mówiłaś mi, że podobało ci się tutaj i że widziałaś mnóstwo kłódek zakochanych, prawda?

Przytakuję… Jeżeli przyjechaliśmy tutaj, żeby przyczepić tu to, co myślę, to zacałuję go na miejscu na śmierć!

On nadal jest poważny, ale nie nabierze mnie, ma wygięte w górę usta, więc mówię:

– Naprawdę przyczepimy tutaj kłódkę?

Zaskakując mnie ponownie, Eric wyciąga pomalowaną na czerwono i niebiesko kłódkę, na której wygrawerowane są nasze imiona, i pokazując mi ją, pyta:

– Gdzie chcesz, żebyśmy ją zapięli?

Podnoszę dłoń do ust. Jestem taka wzruszona. Mam jeden z moich skurczy. Czuję się fatalnie. On zmienia wyraz twarzy i błaga mnie:

– Nie… nie… nie… proszę cię kochanie, nie płacz teraz.

Jednak podwoje moich oczu otwierają się i płaczę zupełnie bez umiaru. Ludzie, którzy nas mijają, gapią się na nas, a Eric prowadzi mnie do ławeczki, gdzie mnie sadza. Wyjmuje natychmiast chusteczkę z kieszeni i ocierając mi łzy, mruczy z czułością:

– Ech… maleńka. Czemu teraz płaczesz? Nie podoba ci się pomysł, żebyśmy zapięli tu naszą kłódkę?

Usiłuję coś powiedzieć, ale wydobywa się ze mnie tylko niezrozumiały bulgot.

Eric obejmuje mnie. Przytulam się do niego, a kiedy trochę się uspokajam, szepczę:

– Przepraszam, Ericu… Przepraszam.

– Za co, kochanie?

– Za to jaka jestem dla ciebie ostatnio niedobra.

On się uśmiecha. Jest samą miłością. I z czułością szczebiocze:

– To nie twoja wina, kochanie. To hormony.

To sprawia, że znowu zaczynam płakać, i pomiędzy atakami czkawki, jak debil, odpowiadam:

– Hormonów i moja… to moja bardzo wielka wina. Tak mnie wszystko wkurza ostatnio, że…

– Nic nie szkodzi, słoneczko. Jesteś przerażona. Ja to rozumiem. Rozmawiałem z twoją lekarką i…

– Rozmawiałeś z moją lekarką?

Eric przytakuje i odpowiada ostrożnie:

– Musiałem z kimś porozmawiać, inaczej ja też dostałbym szajby, maleńka. Gadałem z Andresem i powiedział mi, że z Fridą było tak samo, gdy była z ciąży z Glenem. Mimo to poprosiłem o wizytę twoją ginekolog. Przyjęła mnie dziś rano i powiedziała, że u niektórych kobiet podczas ciąży popęd seksualny jest znacząco podwyższony. Wyjaśniła mi, że organizm, aby utrzymać ciążę, pompuje do krwiobiegu ogromne ilości progesteronu i estrogenu, a konsekwencją tego jest przemożna potrzeba seksu, jaką odczuwasz.

– I ty samiuteńki poszedłeś, żeby o to zapytać?

Eric uśmiecha się i odpowiada.

– Tak, samiuteńki.

Potakuję, potakuję i potakuję.

Eric mnie całuje. Ja całuję jego.

Eric mnie obejmuje. Ja obejmuję jego.

Zakochana i oszalała na punkcie mojego Niemca, wskazuję na stronę mostu i mówię:

– Tam chcę przypiąć naszą kłódkę.

Wstajemy i podchodzimy, trzymając się za ręce, do miejsca, o którym mówię. Otwieram kłódkę, całuję ją, Eric też i zaczepiamy ją na barierce mostu. Potem on chwyta moją dłoń i rozbawieni, wyrzucamy wspólnie kluczyk do rzeki i całujemy się.

Kiedy schodzimy z mostu, pyta mnie:

– Gdzie chcesz, żebym cię zaprosił na obiad?

Nie jestem zbyt głodna. Moje ciało jest trochę wymęczone, ale nie chcąc mu robić przykrości, mówię z wielkim uśmiechem:

– Dałabym się zabić za takiego precla, jakie robi ojciec Bjӧrna, maczanego w sosiku.

Eric przytakuje, uśmiecha się i razem wracamy wolnym krokiem na parking.

Gdy podjeżdżamy pod restaurację, zaraz po wejściu zauważamy Bjӧrna wystrojonego w garnitur, tak jak Eric, rozmawiającego ze swoim ojcem. Widząc nas, nasz przyjaciel uśmiecha się i pyta:

– A co wy tutaj robicie?

– Chcemy coś zjeść – odpowiadam.

– Dałaby się zabić za precla twojego ojca z sosikiem – wyjaśnia Eric.

Wszyscy trzej mężczyźni patrzą się na mnie, aż w końcu ojciec Bjӧrna mówi:

– Teraz, zaraz ci takiego zrobię, ślicznotko. Idźcie do salonu. Tam będziecie mieli więcej spokoju.

– Zjesz z nami? – pyta Eric swojego przyjaciela.

Bjӧrn potwierdza, a kilka minut później rozkoszuję się pysznymi preclami i przy okazji rozmawiamy rozbawieni. Gdy kończymy jeść, nakłaniamy Bjӧrna, żeby pojechał z nami na zakupy do centrum handlowego. Musimy kupić dla Meduzy łóżeczko. Odkładałam to na ostatni moment, żeby znać płeć, ale w tych okolicznościach nadszedł moment, żeby to wreszcie zrobić.

Kiedy jesteśmy już w centrum handlowym, wchodzimy do ogromnego sklepu z rzeczami dla niemowląt. Przez cały ten czas Eric i ja nie byliśmy razem na zakupach ani razu, więc teraz mamy zamiar się tym nacieszyć i dostajemy małpiego rozumu. Kupujemy łóżeczko, Bjӧrn kupuje nam śliczny czerwony samochodzik, mamy też wszystko inne, co potrzebne i niepotrzebne. Podajemy nasz adres, żeby przywieźli nam to wszystko do domu.

Trzy godziny później Bjӧrn i Eric nie dają już rady, ale ja mam ochotę na dalsze zakupy, a widząc ich słaby entuzjazm, proponuję, żeby poszli na kawę albo whiskey w barze, a ja w tym czasie zaliczę jeszcze kilka sklepów, do których chcę zajrzeć.

Zachwyceni, przyjmują moją propozycję, więc po tysiąckrotnym zapewnieniu Erica, że mam przy sobie swoją komórkę, zostawiam ich.

Gdy wychodzę ze sklepu, w którym kupiłam podgrzewacz do butelek, jestem zmęczona i mam kolejne skurcze. Ten był znacznie mocniejszy niż inne. Zatrzymuję się, oddycham, a kiedy mi przechodzi, kontynuuję swój obchód.

Zaglądam do różnych sklepów, a skurcze się powtarzają. Wychodzą na mnie siódme poty, ale uspokajam się natychmiast, jak tylko mijają. Wyciągam komórkę, żeby zadzwonić do Erica, ale ostatecznie wkładam ją z powrotem do kieszeni kurtki.

Mamy jedenastego czerwca, a termin mam na dwudziestego dziewiątego. Muszę się uspokoić. Wszystko będzie dobrze. Nie będę go niepokoić.

Zauważam, że piętro wyżej znajduje się sklep Disneya. Nie myśląc dwa razy, biegnę do windy. Nie mam ochoty łazić po schodach. Do windy razem ze mną wchodzi młoda dziewczyna. Patrzę na jej spodnie w wojskowym kamuflażu. Podobają mi się! Naciskam guzik trzeciego piętra, a ona wybiera czwarte. Drzwi windy zasuwają się, ruszamy i nagle gaśnie światło, a winda staje.

Dziewczyna i ja spoglądamy na siebie i marszczymy brwi. Mam kolejny skurcz. Ten jest jeszcze silniejszy niż poprzednie i tak bolesny, że rzucam torby z zakupami, które mam w rękach, na podłogę i kurczowo łapię się poręczy windy.

Dziewczyna, widząc, co się dzieje, przygląda mi się uważniej i pyta:

– Dobrze się czujesz?

Nie jestem w stanie odpowiedzieć. Oddycham… oddycham… tak jak uczono mnie tego na lekcjach w szkole rodzenia. Kiedy ból ustępuje, spoglądam na dziewczynę o ciemnych, krótkich włosach, która przygląda mi się zza okularów pilotek, i odpowiadam:

– Tak, spokojnie. Czuję się dobrze.

Jednak gdy tylko to mówię, czuję, że po moich nogach zaczyna coś spływać.

Boże, czyżbym się posikała?

Staram się to powstrzymać, ale nie mam nad tym kontroli. Leci ze mnie jak z wodospadów Iguazú. Moje stopy szybko zalewa woda, a ja przemoczona, burczę po hiszpańsku:

– Kurwa… kurwa… Zaraz się zesram. Nie mogę w to uwierzyć!

– Jesteś Hiszpanką? – pyta dziewczyna.

Potakuję, ale nie jestem w stanie mówić.

Właśnie odeszły mi wody!

Zaczynam naciskać wszystkie guziki. Winda nie rusza, a ja wpadam w panikę. Dziewczyna chwyta moje dłonie, odciąga je i rzuca:

– Spokojnie, niczym się nie przejmuj. Zaraz cię stąd wydostanę.

Naciska guzik alarmu windy.

Zaczynam się trząść, a ona, chwytając mnie za ramiona i starając się odwrócić moją uwagę, mówi:

– Nazywam się Melanie Parker, ale możesz mówić do mnie Mel.

– Skąd znasz hiszpański?

– Urodziłam się w Asturii.

– W Asturii z takim nazwiskiem?

Dziewczyna śmieje się, zdejmuje okulary pilota, które ma na nosie i patrząc na mnie swoimi niebieściutkimi oczyma, wyjaśnia:

– Mój tato jest Amerykaninem, a mama pochodzi z Asturii. To chyba mówi ci już wszystko.

Kiwam głową. Nie jestem w nastroju na pogaduszki, więc przyglądając się jej i jednocześnie wyjmując komórkę z kieszeni kurtki, mówię:

– Muszę zadzwonić do mojego męża. Jest tutaj w centrum handlowym. Na pewno wyciągnie nas stąd w okamgnieniu.

Gdy wybieram numer Erica, widzę, jak dziewczyna dalej naciska guzik awaryjny, a moje nogi są coraz bardziej mokre. Jeden dzwonek i Eric wita mnie.

– Cześć, kochanie.

Powściągając swoją ochotę, żeby wrzeszczeć ze strachu, jaki mnie ogarnia, drapiąc sobie szyję, mówię:

– Nie denerwuj się, ale…

– Czym mam się nie denerwować?! – krzyczy. – Gdzie jesteś? Co się dzieje?!

Zamykam oczy. Wyobrażam go sobie w tej chwili. Biedny… biedny…

Nadchodzi kolejny skurcz, a ja, oparta o ścianę windy, kulę się, aż opadam na podłogę. Dziewczyna jest cały czas przy mnie, widząc, co się ze mną dzieje, wyrywa mi telefon i mówi:

– Nazywam się Mel. Jestem z twoją żoną w windzie w głębi centrum handlowego. Zgasło światło, a jej odeszły wody. Dzwoń natychmiast po karetkę. – Eric zapewne mówi coś do niej, bo ona odpowiada: – Spokojnie… Powiedziałam, żebyś był spokojny. Jestem tutaj razem z nią i wszystko będzie dobrze.

Kiedy rozłącza się, zwraca mi mój telefon i z uśmiechem przekazuje:

– Wnioskując po głosie twojego męża, nie będziemy na niego długo czekać.

Nie mam co do tego wątpliwości. Już go sobie wyobrażam, jak biegnie przez centrum handlowe jak szalony. Całe szczęście, że jest z Bjӧrnem, a nie sam, chociaż nie sądzę, aby tamten był w stanie sprzeciwić mu się w takiej chwili.

Nowy skurcz zalewa mnie bólem. Czemu musi mi się to przydarzyć akurat w tym momencie? Ogarnia mnie lęk przed śmiercią i nie jestem w stanie oddychać. Duszę się!

Mel obserwuje mnie, nie tracąc zimnej krwi.

Zaskakuje mnie jej opanowanie, podczas gdy ja niemal chodzę po ścianach. No jasne, te pieprzone bóle mam ja, a nie ona.

Opanowanym głosem nakazuje mi, żebym na nią spojrzała i żebym oddychała. Gdy udaje jej się to i ból mija, otwiera swoją komórkę i po krótkiej rozmowie, mówi mi:

– Poprosiłam o posiłki. Jeżeli twojemu mężowi nie uda się nas uwolnić, moi towarzysze nas stąd wyciągną.

Zaczyna tu być gorąco czy to ja się tylko pocę?

Szyja mnie swędzi. Rozdrapuję krosty!

– Jak się nazywasz?

– Judith… Judith Flores.

Dziewczyna, chcąc odwrócić moją uwagę, pyta:

– A z jakiej części Hiszpanii pochodzisz?

– Urodziłam się w Jerez, ale moja mama była Katalonką, a mój tato z Jerez, ale ja mieszkałam w Madrycie.

Nie jestem w stanie powiedzieć nic więcej. Ból wraca. Przytłacza mnie. Dziewczyna bierze mnie za ręce i mówi:

– Bardzo dobrze, Judith… spójrz na mnie znowu. Będziemy oddychać. Dalej, zrób to.

W asyście tej nieznajomej o imieniu Mel zaczynam oddychać, a gdy ból mija, spoglądam na nią.

– Dziękuję…

Uśmiecha się. Minuty mijają, a winda nie rusza. Drapię się. Dzwoni mój telefon. Zakładam, że to zdenerwowany Eric. Mel odbiera. Uspokaja go i kiedy rozłącza się, ściskając moją dłoń, mówi:

– Rozszarpujesz sobie szyję.

Słyszymy walenie, ale winda nie jedzie ani w dół, ani w górę.

Mel, widząc, jak wykrzywiam twarz, zaczyna wachlować mnie papierami, które wyjmuje ze swojego plecaka, i pyta:

– To będzie chłopiec czy dziewczynka?

– Nie wiem. Meduza nie pozwoliła się obejrzeć.

Śmieje się i zrozumiawszy, że to imię, wyjaśnia:

– Ja, gdy byłam w ciąży z moją córką, nazywałam ją Cookie. – Obie parskamy śmiechem, a ona dodaje: – Będzie, co ma być, ale będzie śliczne.

– Taką mam nadzieję.

Jest mi gorąco. Strach dusi mnie jeszcze mocniej, a Mel kontynuuje rozmowę:

– Mam córkę, więc wiem, przez co teraz przechodzisz. Mogę ci tylko powiedzieć, że to minie i o tym zapomnisz. Kiedy masz już dzidziusia w ramionach, zapominasz o tym wszystkim.

– Na pewno?

– Na pewno, na pewno. – Śmieje się.

– Ile ma twoja córka?

– Piętnaście miesięcy i ma na imię Samantha.

Ponownie słyszymy uderzenia. Dzwoni telefon Mel. Rozmawia, a gdy rozłącza się, mówi do mnie:

– Za dwie minuty wyciągną cię stąd.

I ma rację. Chwilę później światełka windy zapalają się i zaczynamy się ponownie wznosić. Mel naciska guzik „stop”, stajemy ponownie, a następnie naciska guzik parteru. Winda zaczyna zjeżdżać i kiedy drzwi otwierają się, widzę w nich czterech facetów jak szafy, ubranych w spodnie w wojskowy kamuflaż takie jak u Mel. Ona chce wiedzieć:

– Gdzie jest karetka?

Jeden z nich już zamierza odpowiedzieć, gdy Eric, popychając go, dopada do mnie i bardzo blady pyta:

– Kochanie, dobrze się czujesz?

Przytakuję, ale to kłamstwo. Czuję się fatalnie! Patrzy na moją szyję i widząc, jak jest zaczerwieniona, mruczy:

– Spokojnie… spokojnie.

Björn ze zmartwioną miną stoi w środku tego chaosu, zamierza się zbliżyć, kiedy widzę, jak Mel go zatrzymuje i mówi:

– Nie przytłaczaj jej teraz.

– Co takiego? – Widzę, jak opada mu szczęka.

– Potrzebuje powietrza… dzieciaku.

– Przestań się wtrącać… dzidziu – odpowiada Björn głębokim głosem i pokazuje w dłoni kluczyki do swojego samochodu.

– Powiedziałam, że potrzebuje powietrza… Jamesie Bondzie.

– A ja powiedziałem, żebyś przestała się wtrącać – syczy, odsuwając ją.

Ludzie kłębią się dookoła nas, a ja mam nowy skurcz. Ściskam dłoń mojego ukochanego i szepczę:

– Kurczę, Eric…

Dziewczyna, która cały czas mi asystowała, odpycha Erica i Bjӧrna, bierze mnie za rękę i mówi rozkazującym tonem:

– Patrz na mnie, Judith. Będziemy oddychać.

Robię to i ból przechodzi. Nie puszczając mojej ręki, mówi do facetów ubranych tak jak ona:

– Hernández, Fraser, zróbcie mi tu przejście.

Bez jakiegokolwiek zawahania robią to, co Mel im każe. Kiedy ja podziwiam zdolności przywódcze tej dziewczyny, Eric, odgarniając mi z twarzy kosmyk włosów, mówi:

– Powiedz, że dobrze się czujesz, kochanie.

– Czuję się fatalnie, Ericu… Myślę, że Meduza chce wyjść.

Bjӧrn przysuwa się do nas z zatroskaną miną.

– Dopiero co rozmawiałem z Martą. Czekają już na nas w szpitalu.

– O Boże… O Boże mój! – mamroczę przerażona.

Nie ma już odwrotu, poród się zaczął!

Co za ból… co za bóóóóóóóóóóóóóóóóóól!

Eric całuje mnie i nakazuje:

– Spokojnie, kochanie. Spokojnie. Wszystko będzie dobrze.

Chaos robi się coraz bardziej namacalny. Wszyscy się na nas gapią, a Mel dopytuje:

– Ale gdzie jest ta pieprzona karetka? – Nikt nie wie, a wtedy rozkazuje: – Fraser, leć po auto. Chcę je mieć przy północnym wyjściu za dwie minuty. – Następnie spogląda na Erica i pyta: – Do którego szpitala trzeba ją zawieźć?

– Do Frauenklinik Munchen West – odpowiada.

Dziewczyna odwraca się, szuka wzrokiem drugiego kolegi i krzyczy:

– Hernández daj mi trasę i czas dojazdu. Thomson, zadzwoń do Bryana i poinformuj go o sytuacji. Powiedz mu, żeby czekał na nas za godzinę tam, gdzie się umówiliśmy. Ja zawiadomię Neilla.

Bjӧrn, widząc, że jest ze mną odrobinkę lepiej, kuca i pyta z poważną miną:

– Skąd się wzięła ta Supermanka?

Chce mi się śmiać. Nie znam Mel, ale jej władczość bardzo mi się podoba. Równie biegle mówi po angielsku co hiszpańsku i niemiecku. Jak tylko zatrzaskuje swoją komórkę, mówi coś do swojego kolegi, potem patrzy na Erica i

rozkazuje:

– Za mną. Za dwanaście minut odstawię was do szpitala.

– Nie trzeba – odpowiada Björn, wpatrując się w nią. – Ja ich zawiozę.

– W dwanaście minut? – pyta ona.

Podnosząc się z szelmowskim uśmiechem, nasz przyjaciel spogląda na nią, poprawia ciemny garnitur, który ma na sobie, i dotykając wiązania krawata, syczy:

– W osiem, Cat Woman.

Eric i ja patrzymy na siebie. Chce mi się śmiać. To jest pojedynek tytanów. Wtedy dziewczyna parska śmiechem. Obecność takiego faceta jak Björn nie robi na niej wrażenia, przesuwa swoje niebieskookie spojrzenie po jego ciele z szelmowskim uśmiechem i wkładając swoje okulary pilota, mówi:

– Nie rozśmieszaj mnie, Jamesie Bondzie. – Następnie przenosi wzrok na Erica i mnie i wyjaśnia: – Macie trzy opcje. Pierwsza to ja. Druga to James Bond, a trzecia to czekać, aż przyjedzie karetka. Wasza decyzja.

– Wybieram pierwszą opcję – mówię zdecydowanie.

Zaskoczony Björn protestuje, a ona uśmiechając się, patrzy na Erica i mówi:

– Za mną.

Eric spogląda na mnie, a ja przytakuję. Wiem, że do szpitala jest więcej niż czterdzieści minut, ale co zadziwiające, ufam, że skoro Mel powiedziała, że dotrzemy tam w dwanaście, to tak właśnie będzie. Kiedy wychodzimy, czeka na nas imponujący, czarny hummer. Wsiadamy do niego, a gdy Björn również zamierza to zrobić, dziewczyna zatrzymuje go i mówi:

– Ty się lepiej przejedź swoim astonem martinem.

Bez dalszych ceregieli zatrzaskuje drzwi, a hummer rusza na pełnym gazie. Mel wpatruje się w nas.

– Jest szesnasta piętnaście, o szesnastej dwadzieścia siedem będziemy w szpitalu.

Ból wraca. Jest intensywny, ale jestem go w stanie znieść. Eric i Mel zmuszają mnie do oddychania, a ja jestem im wdzięczna za ich troskę. Czuję, jak samochód pędzi na pełnej prędkości i nie zwalnia ani razu.

Kiedy zatrzymuje się, słyszę, jak kierowca mówi:

– Jesteśmy na miejscu.

Eric przybija z nim piątkę z ogromnym uśmiechem na ustach i burczy:

– Dziękuję, przyjacielu.

Kiedy wysiadam z samochodu, Marta czeka na nas w drzwiach szpitala i posadziwszy mnie na wózku, zwraca się do jednej z pielęgniarek:

– Zawiadom porodówkę, że przyjechała pani Zimmerman. – Następnie spogląda na mnie. – Pospiesz się mistrzyni, bo kiedy będzie po wszystkim, idziemy to uczcić do Guantanamery.

– Marta, nie chrzań – protestuje Eric, a mnie chce się śmiać.

Mel podchodzi do mnie.

– Jest szesnasta dwadzieścia siedem. Obiecałam ci, że cię dowiozę w dwanaście minut, i dotrzymałam słowa. – Ja się uśmiecham, a ona dodaje: – Było mi bardzo miło cię poznać, Judith. Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze.

Łapię ją za rękę i nie puszczając jej, mówię:

– Dziękuję ci za wszystko, Mel.

Ona z ciepłym uśmiechem, odpowiada:

– Jeżeli jutro będę miała czas, to przyjdę poznać Meduzę, zgoda?

– Będziemy zachwyceni – odpowiada Eric, bardzo wdzięczny.

– Przyjdziesz z Samanthą? – pytam.

Mel uśmiecha się i zgadza się. Chwilę później dziewczyna wskakuje do hummera i znika. Wchodzimy do szpitala i wiozą mnie prosto na porodówkę, do bardzo ładnego pokoju.

Przychodzi moja ginekolog i mówi, żebym się nie martwiła wcześniejszym porodem Meduzy. Wszystko idzie dobrze. Następnie wkłada mi tam rękę i sprawia taki ból, że mam gwiazdy przed oczami. Robię listę członków całej jej rodziny. Eric trzyma mnie kurczowo i też cierpi. Kiedy kobieta wyciąga rękę spomiędzy moich nóg i zdejmuje lateksową rękawiczkę, oświadcza:

– Masz cztery centymetry rozwarcia. – Zauważając mój tatuaż, dorzuca: – Proszę, proszę, ale masz seksowny tatuaż, Judith.

Przytakuję. Wszystko mnie boli i nie mam siły na śmiech. Eric zatroskany pyta:

– Czy wszystko idzie dobrze, pani doktor?

Ona patrzy na niego i oznajmia.

– Wszystko idzie tak, jak należy. – Następnie dotyka mojej nogi i uspokajając mnie leciutkim klepnięciem dłoni, dodaje: – Teraz odpręż się i spróbuj odpocząć. Niedługo do ciebie zajrzę.

Gdy wychodzi, patrzę na Erica i trzęsie mi się broda. On, widząc to, natychmiast prosi:

– Nie, nie, nie, nie płacz, mistrzyni.

Obejmuje mnie, a ja, czując, że ból powraca, protestuję:

– To boli jak diabli.

Chwytam dłoń Erica i wykręcam ją z taką samą siłą, z jaką czuję, że

przekręcają mi się flaki, chociaż wiem, że robię mu krzywdę, on nie protestuje. Wytrzymuje więcej niż ja. Kiedy ból mija, patrzę na niego i mamroczę:

– Nie dam rady Ericu. Nie znoszę bólu.

– Musisz dać radę, kochanie.

– Bzdura. Powiedz im, niech mi dadzą już znieczulenie. Niech wyciągną Meduzę, niech coś wreszcie zrobią!

– Uspokój się, Jud.

– Nie mam ochoty! – wrzeszczę, wychodząc z siebie. – Gdybyś ty miał takie bóle, ja poruszyłabym niebo i ziemię, żeby ci je uśmierzyli.

Jak tylko to z siebie wyrzucam, zdaję sobie sprawę, że jestem okrutna. Eric nie zasługuje na to, więc przyciągając go za rękę, bełkoczę płaczliwie:

– Przepraszam… przepraszam, kochanie. Nikt na świecie nie opiekuje się mną lepiej od ciebie.

On w ogóle nie bierze do siebie moich słów i mówi:

– Spokojnie, maleńka…

Jednak mój moment bycia aniołkiem trwa krótko. Zaczyna znowu boleć, więc wykręcając mu ramię, syczę:

– Boże… Boże… Znowu zaczyna mnie boleć!

Eric woła pielęgniarkę i prosi ją o znieczulenie. Kobieta widzi, że histeryzuję, ale twierdzi, że nie może mi go podać, dopóki lekarz tego nie zleci. Pieprzę ich wszystkich. Absolutnie wszystkich. Dobra, robię to po hiszpańsku, żeby mnie nie rozumieli. Ból z każdą chwilą przybiera na sile, a ja nie mogę tego znieść.

Jestem złą pacjentką…

Jestem gorsza w przeklinaniu niż szewc…

Jestem najgorsza…

Eric usiłuje odwrócić jakoś moją uwagę tysiącami czułych słówek. Nakłania mnie do oddychania, tak jak uczyliśmy się tego w szkole rodzenia, ale ja nie daję rady. Ból mnie paraliżuje i już sama nie wiem, czy oddycham, czy wrzeszczę jak opętana, czy przeklinam wszystkich w szpitalu i ich krewnych.

Pocę się…

Trzęsę się…

Czuję, że nadchodzi kolejna fala skurczów…

Wbijam palce w dłoń Erica, który dopinguje mnie znowu, żebym oddychała. Oddycham… oddycham… oddycham.

I znów ból się cofa. Jednak z każdym kolejnym razem jest coraz częstszy, coraz intensywniejszy i coraz bardziej wyniszczający.

– Ja pierdolęęęęęęęęęęę – wyję.

Eric przeciera mi twarz zmoczonym ręcznikiem i mówi:

– Wpatruj się w jeden punkt i oddychaj, kochanie.

Robię to i ból ustępuje.

Jednak gdy zbliża się znowu i przewiduję, że za chwilę po raz enty zamierza mi powiedzieć o tym wpatrywaniu… Chwytam go brutalnie za krawat, ciągnę i zbliżając swoją twarz do jego, syczę, zupełnie nie będąc już sobą:

– Jeżeli znowu powiesz mi, że mam się wpatrywać w jeden punkt, przysięgam ci na własnego ojca, że wyłupię ci oczy i przybiję w tym pierdolonym punkcie.

On nie mówi nic. Ogranicza się do trzymania mnie za rękę, podczas gdy ja padam na łóżko, zmordowana bólem.

Boże… Boże… Jak boli!

Jest więcej niż pewne, że gdyby to faceci rodzili, to już dawno wynaleźliby sposób na hodowanie dzieci w próbówce.

Drzwi się otwierają, a ja spoglądam na lekarkę wzrokiem jak dziewczyna z *Egzorcysty*. Zabiję ją… przysięgam, że ją zabiję. Ona, nie przejmując się wcale, odsuwa prześcieradło, ponownie wkłada mi tam rękę i nie zwracając uwagi na moje mordercze spojrzenie, oświadcza:

– Jak na pierworódkę rozwarcie idzie bardzo szybko, Judith. – Następnie patrzy na pielęgniarkę. – Jest już prawie sześć centymetrów. Niech przyjdzie Ralf i da jej znieczulenie. Zaraz! Wydaje mi się, że temu dziecku bardzo spieszy się do wyjścia.

O tak… znieczulenie!

Usłyszeć to nareszcie jest lepsze niż orgazm. A nawet dwa… niż dwadzieścia orgazmów.

Chcę kilogramy, całe kilogramy znieczulenia. Niech żyje znieczulenie!

Eric przygląda mi się i wycierając mi pot z twarzy, szepcze:

– I już. Zaraz ci je podadzą.

Wykręca mną kolejny skurcz, a kiedy przechodzi, mruczę:

– Eric…

– Tak, maleńka?

– Nie chcę nigdy więcej zajść w ciążę. Możesz mi to obiecać?

Biedaczek się zgadza. W takim momencie nikt nie chciałby się ze mną sprzeczać.

Wyciera mi pot i już zamierza coś powiedzieć gdy drzwi otwierają się i wchodzi jakiś mężczyzna, który przedstawia się jako Ralf, anestezjolog. Kiedy widzę igłę, którą trzyma, robi mi się słabo.

Gdzie on zamierza mi to wpakować?

Ralf prosi, żebym usiadła i pochyliła się do przodu. Wyjaśnia, że muszę być przez chwilę zupełnie nieruchomo, żeby nie uszkodził kręgosłupa. Ogarnia mnie przerażenie, ale gotowa współpracować w stu procentach, nawet nie oddycham.

Eric mi pomaga. Nie odstępuje mnie na krok. Gdy czuję lekkie ukłucie w najmniej oczekiwanym momencie, anestezjolog mówi:

– I już. Masz już znieczulenie.

Zaskoczona, spoglądam na niego. Ale to było super!

Bałam się, że zemdleję z bólu przy kłuciu, a okazuje się, że nawet się nie zorientowałam. Wyjaśnia mi, że zostawia cewnik, w razie gdyby lekarka chciała zaordynować kolejną dawkę znieczulenia. Następnie zbiera swoje manatki. Kiedy wychodzi, Eric i ja zostajemy w pokoju sami, a on całuje mnie i szepcze:

– Jesteś mistrzynią.

Jaki on jest słodki. Jaką on ma do mnie cierpliwość, ile miłości dowodzi swoimi czynami i słowami.

Dziesięć minut później czuję, jak te straszliwe bóle zaczynają tracić na sile, aż znikają zupełnie. Czuję się jak królowa Saba. Znowu jestem sobą. Jestem w stanie mówić, uśmiechać się i komunikować z Erikiem, nie zachowując się przy tym jak hydra o siedmiu głowach.

Dzwonimy do Soni i prosimy ją, żeby wpadła do nas do domu i zabrała stamtąd torbę z rzeczami dla Meduzy. Kobieta dostaje prawie ataku, kiedy dowiaduje się, że jesteśmy w szpitalu. Nawet nie chcę sobie wyobrażać, jak zareagują mój ojciec i siostra.

Następnie dzwonię do Simony. Wiem, jakie to dla niej ważne, żebym to ja osobiście do niej zadzwoniła, więc nakłaniam ją, aby zabrała się z Sonią, gdy tamta wpadnie po torbę dla Meduzy, i przyjechały razem do szpitala. Kobieta nie waha się ani chwili.

Po chwili poważnego zastanowienia dzwonię do mojego ojca. Eric uważa, że tak właśnie należy. Jednak tak jak to wcześniej już zakładałam, gdy ojciec dowiaduje się, że jestem w szpitalu i zaraz będę rodzić, dostaje białej gorączki. Czuję to po jego mowie. Kiedy tato jest zdenerwowany, nie można go zrozumieć. Nie potrafi wyartykułować słów.

Przekazuje słuchawkę mojej siostrze. Następna co tak samo cuduje. Stuknięta Raquel, piszcząc i klaszcząc rozemocjonowana, przechodzi samą siebie. Ostatecznie przekazuję telefon Ericowi, który mówi, że wyśle po nich, do Jerez, swój samolot. Gdy się rozłączamy, wpatrujemy się w siebie, a on całuje mnie w usta.

– Nadszedł ten dzień, maleńka. Dziś zostaniemy rodzicami.

Śmieję się. Jestem przerażona, ale szczęśliwa.

– Będziesz doskonałym ojcem, panie Zimmerman.

Eric całuje mnie ponownie i pyta:

– Zatem jeżeli będzie dziewczynka, to będzie Hannah, a jeżeli chłopiec?

Otwierają się drzwi do pokoju i wchodzi Bjӧrn, zarumieniony.

– Patrzcie… James Bond przyjechał – kpię sobie.

On wbija we mnie wzrok. Żarcik nie bardzo go rozbawił i rozważając, czy wysłać mnie na drzewo czy nie, pyta:

– Jak się czujesz?

– Teraz doskonale. Dali mi znieczulenie, nie czuję bólu i jestem jak ocean spokoju.

Eric spokojniejszy, że widzi mnie już w radosnej wersji, uśmiecha się. Nic nie mówi, ale zdaję sobie sprawę, że ma za sobą paskudne chwile. Mój chłopak, jak ja go kocham! Bjӧrn i on rozmawiają chwilkę i muszę się roześmiać, kiedy słyszę, jak Eric mówi:

– Dwanaście minut, kolego. Zajęło nam to dokładnie dwanaście minut.

Bjӧrn, gdy to słyszy, zasępia się. Jemu zeszła prawie cała godzina. Ruch był koszmarny.

– Przylecieliście tu?

– Pojęcia nie mam. Trzymałem Jud, a prowadził taki jeden. Oj, ta Mel to jest niezły charakterek!

– Musi być na pewno nieznośna – burczy Bjӧrn.

Parskam śmiechem.

Rozmawiam z nimi zrelaksowana i spokojna, kiedy zjawia się Sonia z Flynem i Simoną. Dostaję od wszystkich całusy i śmieję się, mimo że przestałam czuć nogi. Jakie to dziwne uczucie, dotykam ich i wydają się z karton-gipsu. Gdy wszyscy rozmawiają, Flyn bierze mnie za rękę i nachylając się do mnie, szczebiocze:

– Dzisiaj poznamy Meduzę?

– Myślę, że tak, kochanie.

– Fajowo!

Drzwi ponownie się otwierają i wchodzi Norbert. Widząc mnie, uśmiecha się, a ja puszczam do niego oko. Dziesięć minut później wchodzi pielęgniarka i stwierdza, że jest tu za dużo ludzi. Bjӧrn, jak zwykle zajmuje się wszystkim, nikt nie musi go o to prosić, i zabiera całe towarzystwo do kawiarenki.

Flyn protestuje. Nie chce się ze mną rozstawać. Chce pierwszy zobaczyć Meduzę. W końcu udaje mi się go przekonać i gdy zostajemy sami, Eric mówi

rozbawionym tonem:

– Flyn będzie wspaniałym starszym bratem.

Drzwi otwierają się znów i wchodzi pani doktor. Zdejmuje mnie przerażenie, kiedy widzę, że zdejmuje prześcieradła. Cholera, znowu będzie mi tam wsadzać rękę. Co za ból! Jednak tym razem, pod znieczuleniem nie boli mnie to, a ona, spoglądając na mnie, mówi:

– Na porodówkę! Zaraz poznamy twojego dzidziusia.

Eric i ja patrzymy na siebie. Kobieta wzywa kilku pielęgniarzy i gdy wywożą mnie z pokoju, nie chcę puścić Erica, ale lekarka mówi:

– On pójdzie ze mną. Musi się wystroić, żeby wejść na salę operacyjną.

Zgadzam się. Puszczam go i przesyłam mu buziaka dłonią. Boże mój, co za chwila!

Kiedy jestem już na sali operacyjnej, moje serce wali z prędkością tysiąca uderzeń na godzinę. Jestem przerażona. Nic mnie nie boli, ale perspektywa poznania Meduzy napędza mój strach. A co jeżeli nie spodobam się jej jako mama?

Przenoszą mnie na łóżko w sali operacyjnej i pielęgniarze wychodzą. Natychmiast wchodzą dwie kobiety w maseczkach i podłączają mnie do kilku monitorów oraz proszą, żebym ułożyła nogi w strzemionach. Robię to, a jedna z nich mówi:

– „Proś mnie, o co chcesz”. Co za oryginalny tatuaż.

Przytakuję. Śmieję się i oznajmiam:

– Mojemu mężowi bardzo się podoba.

Śmiejemy się wszystkie trzy. W tym momencie widzę, że wchodzi moja lekarka z Erikiem u boku, ubranym w zieloną piżamę i jeden z tych idiotycznych czepków. Znowu parskam śmiechem.

Lekarka staje obok mnie i wyjaśnia mi schemat pchnięć. Mając znieczulenie, nie będę czuła bólów, dlatego też muszę przeć za każdym razem, kiedy ona mnie o to poprosi, a na monitorze zapali się czerwona lampka, i przestać, kiedy mi wskaże. Jestem przestraszona, ale przytakuję, gotowa zrobić to naprawdę dobrze.

Lekarka staje pomiędzy moimi nogami, a kiedy na monitorze po mojej prawej stronie zapala się czerwona lampka, prosi, żebym zaczęła przeć. Nabieram powietrza i przypominam sobie to, czego uczyli nas na zajęciach, więc prę… prę… i prę.

Eric dopinguje mnie. Eric mi pomaga. Eric nie odstępuje mnie na krok.

Robię to ponownie tyle razy, że pomimo braku bólu wyczerpanie daje o sobie znać. Pomiędzy jednym parciem a kolejnym Eric, zaskoczony, komentuje, że

mam niesamowitą siłę. Ja też jestem w szoku, bo zdaję sobie sprawę, że w parciu jestem jak bestia.

Lekarka uśmiecha się i wyjaśnia, że Meduza jest dosyć duża i tak specyficznie ułożona, że pomimo mojego rozwarcia i parcia trudno jej się wydostać.

Lampka na monitorze ponownie robi się czerwona. Kontynuuję parcie. Czas mija, a ja tylko prę i prę. Wytrzymuję, wytrzymuję i wytrzymuję, a kiedy wykończona, opadam głową na kozetkę, pani ginekolog mówi:

– Tatuśku… nie przegap następnych skurczów, bo twoje dziecko już tu jest.

To mnie tak wzrusza, że oczy napełniają mi się łzami, zwłaszcza gdy widzę ekscytację i wyraz niedowierzania na twarzy Erica. Znowu prę i prę, i czuję, że coś ze mnie wychodzi. Eric otwiera niesamowicie szeroko oczy i mamrocze:

– Wyszła główka, Jud… główka.

Chcę to zobaczyć, ale jasne… nie mogę!

Chociaż może to i lepiej, bo widok głowy wychodzącej z mojej pochwy mógłby wywołać u mnie co najmniej traumę.

Lekarka uśmiecha się i dopinguje mnie:

– Dalej, Judith, ostatni raz. Wyjdą ramiona i całe ciałko.

Wykończona, zmęczona i wzruszona, kiedy lampka robi się czerwona, robię to, co mi każą. Prę… prę… prę i prę, aż czuję, że ogromny ciężar opuszcza moje ciało, a pani ginekolog stwierdza:

– Już mamy je tutaj.

Ja go nie widzę. Widzę tylko Erica.

Jego oczy napełniają się łzami i uśmiecha się. Jego spojrzenie staje się bardziej miękkie w tej chwili i wydaje mi się, że jest teraz piękniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Wzruszam się. Płaczę ze szczęścia, kiedy nagle płacz mojej Meduzy zalewa całą salę, a lekarka mówi:

– To chłopak. Śliczny chłopak.

Chłopak!

Jestem mamą chłopca!

Eric z przyspieszonym oddechem, uśmiecha się, a kobieta dodaje:

– Dalej, tatuśku, podejdź tutaj i przetnij pępowinę.

Płaczę. Chcę zobaczyć mojego synka. Jaki on będzie?

Eric puszcza moją dłoń, podchodzi do miejsca, gdzie stoi lekarka, a zrobiwszy to, co mu każe, wraca do mnie, przysuwa swoje usta do moich i całując mnie, mówi:

– Dziękuję, kochanie, jest prześliczny. Prześliczny!

W tej samej chwili kładą tę cudowną, płaczącą rzecz na moim brzuchu. To

moja Meduza. Mój dzidziuś. Mój synek. Wzruszona, patrzę na niego, dotykam i oboje płaczemy.

– Cześć maaaluuutkiiii. Cześć, śliiiczniuuuutkiiii, jestem twoją mamąąąąąąąą.

Już zaczynam z tymi szczebiotami?

Nigdy nie sądziłam, że przeżyję taką chwilę…

Nigdy nie sądziłam, że będę czuć, to co teraz czuję…

Nigdy nie sądziłam, że poczuję się tak spełniona…

Eric całuje mnie wzruszony, a ja dotykam mojego synka. Jest doskonały, cudowny. Mimo, że cały jest umazany, widać, że jest blondynkiem jak jego tata i jest do niego podobny.

Eric i ja spoglądamy na siebie i się uśmiechamy. Jedna z pielęgniarek zabiera dziecko i wychodzi z nim, podczas gdy lekarka zajmuje się mną i wyciąga łożysko. Eric i ja śledzimy wzrokiem pielęgniarkę. Widzimy, jak robi różne testy dziecku, następnie myje je, a mój maleńki płacze. Na nadgarstek wkłada mu malutką bransoletkę, ubiera go, a gdy go waży, odzywa się:

– Trzy kilo sześćset gramów.

Trzy kilo sześćset gramów!

Matko jedyna, moje dziecko jest już odchowane!

Nie bez racji twierdziła lekarka, że jest duże.

Kiedy już kończy się mną zajmować, przychodzą pielęgniarze z moim łóżkiem. Przenoszą mnie na nie i kładą mi ubranego dzidziusia na piersiach.

Boże mój, najpiękniejszy moment w moim życiu!

Patrzę na niego z niewiarygodną miłością. Przyglądam mu się i zakochuję. Jest przeprzystojny. Doskonały.

Eric gwałtownie mruga, a ja uśmiecham się, zauważając, że na bransoletce napisane jest „Zimmerman, pok. sześćset dziesięć”.

Zimmerman!

Kolejny blondyn, przystojniak i wielkolud. Zimmerman przyszedł na ten świat, aby go zawojować. Wtedy, podnosząc wzrok na Erica, który nie spuszcza ze mnie oczu, mówię:

– Będzie się nazywał tak jak ty, Eric Zimmerman.

– Jak ja?

Przytakuję i z uśmiechem, który wiem, że trafi prosto w serce Erica, dodaję:

– Chcę, żeby za parę lat kolejny Eric Zimmerman rozkochał w sobie jakąś kobietę i uszczęśliwił ją tak, jak ty to robisz ze mną.

Eric uśmiecha się bez przerwy.

Nie musi mi tego mówić, wiem, że to jest najszczęśliwszy dzień w jego życiu.

W moim też.

14

Pierwsza noc w szpitalu jest pełna zamieszania.

Odwiedza nas pediatra, który oświadcza, że Eric jest doskonały, następnie pyta mnie, czy będę karmiła go piersią czy butelką.

Błyskawicznie i bez wahania decyduję się na butelkę. Nie obchodzi mnie, co inni na ten temat sądzą. Nie zamierzam się zamienić w ogromną fabrykę mleka na dwóch nogach, skoro wiem, że dzieci na butelce chowają się cudownie.

Tamtego dnia, gdy rozmawiałam o tym przez telefon z Fridą, nie spodobało jej się to. Według niej mleko matki jest idealne. Uodparnia na setki rzeczy i jest najlepsze. Sonia powiedziała mi to samo, włączając w to instynkt macierzyński. No i dobrze, mój instynkt macierzyński mówi mi, że mam dać butelkę oraz że zabiję każdego, kto tknie mojego synka.

Kiedy zwierzyłam się z tego Ericowi, dał mi wolny wybór. A ponieważ chcę, aby był od samiuteńkiego początku częścią tej nowej historii, wybieram butelkę, żeby miał tak samo przerąbane jak ja. To, co myślą wszyscy inni, trzy guziki mnie obchodzi!

Gdy przynoszą butelkę z odrobiną mleka dla karmiących, wręczam ją Ericowi i mówię:

– Dalej, tatuśku, daj mu jego pierwszą butelkę.

Patrzę jak, zdenerwowany, mój ukochany wyjmuje noworodka z łóżeczka, siada na krześle i karmi go. Maluszek, który jest żarłokiem, rzuca się błyskawicznie na smoczek niczym lew i zachwycony otrzymuje to, czego domagał się od dłuższego czasu: jedzenie.

Kiedy wypija całą porcję, zasypia jak mały susełek. Rozbawiona, zastanawiam się, czy obetrzeć mleko pod nosem maluchowi czy jego ojcu.

Ależ oni obaj są śliczni!

Po karmieniu przychodzą pielęgniarki, żeby go zabrać na salę noworodków. Chcą, żebym zasnęła i odpoczęła. Jednak maluszek ma ogromne płuca i lubi być w centrum uwagi. Niezły charakterek ma ten blondyneczek!

Gdy Eric orientuje się, że jego syn jest tym dzieckiem, które wrzeszczy jak

oparzone, załatwia, żeby go przynieśli z powrotem do pokoju, i zajmuje się nim przez całą noc. Kołysze go, przytula, mówi do niego, a ja w ciemnościach przyglądam się temu wzruszona.

Jestem zmęczona, wykończona, ale nie mogę spać. Moje oczy nie chcą przestać patrzeć na ten piękny spektakl, jaki funduje mi dwóch Ericów.

– Dalej, zaśnij, maleńka. Odpocznij – szepcze mój ukochany, pochylając się nade mną.

– Jest doskonały, prawda?

Uśmiecha się, spogląda na małego, który porusza się w jego ramionach, i mruczy:

– Tak doskonały jak ty, ślicznotko.

Zaczyna gładzić mnie po głowie, a to jest dla mnie jak balsam. Wie o tym, zna mnie. To mnie odpręża. W końcu kapituluję i padam w objęcia Morfeusza.

Kiedy budzę się, jestem w pokoju sama. Przez okno do pokoju wpada światło, a gdy już mam zawołać pielęgniarki, drzwi otwierają się i Eric z promiennym uśmiechem mówi:

– Wejdź dziadku, twoja czarnulka już się obudziła.

Gdy widzę mojego ojca, uśmiecham się, uśmiecham i uśmiecham.

On podbiega, aby mnie uściskać. Za nim wchodzi Raquel z Lucią i Luz.

– Gratulacje, moje słonko. Masz śliczne dzieciątko.

– Chłopczyka, tato! Tak jak chciałeś! – wykrzykuję.

Mój ojciec przytakuje i spoglądając na Erica, mówi:

– Przykro mi synu, tym razem to ja wygrałem zakład.

– Jestem równie zachwycony jak ty, Manuelu. Nie miej żadnych wątpliwości.

– Zgryyyyyyyyywkooooooooooooooo. – Moja siostra, obejmuje mnie. – Jakiego masz przystojnego synka.

– Jest identyczny jak Eric, prawda? – pytam.

– Dlatego mówię, że przystojny – potwierdza moja siostra, wywołując u mnie śmiech.

Luz, moja Luz, wspina się na łóżko i mnie obejmuje, wręcza mi jakąś paczuszkę i oznajmia:

– Widziałam już mojego kuzyna i jest przepiękny, cioteczko. Nie ma tylko takich oczu jak Flyn.

Śmieję się z jej komentarza, otwieram paczuszkę i widząc w środku ubranko piłkarskie w barwach hiszpańskiej kadry narodowej, śmieję się i mówię:

– Chcesz, żeby go wygnali z Niemiec?

Wszyscy wybuchają śmiechem, a ja, nie widząc mojego malucha, pytam:

– Gdzie on jest?

– Robią mu badania, kochanie. Zaraz go przyniosą – odpowiada Eric.

Kiedy mój ojciec, razem z Lucią, Erikiem i Luz wychodzą, żeby się czegoś napić w kafejce, moja siostra siada przy moim boku i z czułym uśmiechem mówi:

– Gratuluję, Judith. Zostałaś mamą.

Przytakuję i wzruszam się, a Raquel mnie obejmuje.

– To jest coś na całe życie, zgrywko. Mały Eric jest prześliczny i jestem pewna, że da ci ogromnie dużo radości. Zła strona tego, to że oni rosną i pewnego dnia zaczynają latać za dziewczynami, oglądać świńskie pisemka i palić papierochy.

– Raquel…

Obie wybuchamy śmiechem. Moja siostra ma w sobie coś takiego, że trudno się przy niej nie śmiać.

– Dobra, opowiadaj. Co nowego?

Zakochana, przysuwa się i szczebiocze:

– Jesús i ja dwadzieścia dni temu wnieśliśmy o rozwód za porozumieniem stron.

– Serio?

Potwierdza.

– Ma nową narzeczoną i najwidoczniej tym razem to coś na serio. Korzystając z tego przypływu uczuć, wspomniałam o ekspresowym rozwodzie i mamy to z głowy.

– Kurczę, jak dobrze. Znów będziesz wolną kobietą dla twojego dzikiego kochanka. – Śmieję się.

Widząc jednak jej minę, wiem, że coś jest nie tak, więc pytam:

– Jak tam twój dziki romansik?

– Fatalnie.

– Fatalnie?

Raquel potakuje i mówi:

– Chce, żebyśmy się przeprowadziły do niego do Meksyku.

– Ale… Co ty mówisz?

– To co słyszysz, zgrywko… ale ja mu powiedziałam: nie. Po pierwsze, nie chcę być tak daleko od taty i od ciebie. Po drugie, Jesús nie zgadza się, żebym wywiozła dzieci tak daleko, i po trzecie, gdyby sytuacja była odwrotna, ja też nie chciałabym, żeby Jesús mi zabrał dzieci tak daleko. I zanim powiesz o nim cokolwiek… Jesús wobec mnie był totalnym fiutem, ale zawsze starał się być

dobrym ojcem dla dziewczynek, i nie zamierzam mu robić takiego świństwa. Wiem, że je kocha i one kochają jego, zwłaszcza Luz. Jedna sprawa to się rozwodzić, a zabierać mu dzieci to zupełnie co innego.

Myślę o tym, co mi powiedziała, i rozumiem już doskonale, gdy dodaje:

– Dlatego niestety, przystojniaczek, jak to mówi Luz, poczuł się odrzucony i już od dziesięciu długaśnych i burzliwych dni do mnie nie dzwoni.

– Ty do niego zadzwoń.

– Chyba oszalałaś.

– Powiedziałaś o tym wniosku rozwodowym?

– Nie.

– Wytłumaczyłaś mu sytuację tak, jak przed chwilą wytłumaczyłaś ją mnie?

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo Juan Albert nie pozostawił mi wyjścia. Kiedy powiedziałam mu nie na ten pomysł z Meksykiem, ten uparciuch, tak się obraził, że nie dopuścił mnie nawet do słowa i powiedział dokładnie tak: „Dobrze, królowo, miewaj się dobrze".

– Tak ci powiedział?

Raquel potwierdza, a ja, widząc jej twarz, pytam:

– A ty co mu odpowiedziałaś?

– No to wyobraź sobie, że ja, jak ta mądra, dosłownie powiedziałam mu tak: „Dobrze, królu, niech cię inna zje z pomidorem". – I zniżając głos, dodaje: – Miałam ochotę wygarnąć mu coś znacznie gorszego, znasz mnie i wiesz, jak to jest, gdy wyłazi ze mnie żmija, ale pomyślałam: Raquel, panuj nad sobą!

Skręcam się ze śmiechu i obejmując ją, ciągnę:

– Zatem czyżby twój dziki romansik nowoczesnej kobiety dobiegł końca?

– Myślę, że tak, ale… Dziewczyno, ja ciągle o nim myślę.

– No to zobaczmy, Raquel. Jeżeli ty kochasz jego, a on kocha ciebie, to dlaczego nie wyjaśnisz mu sprawy i nie zaproponujesz, żeby…?

– Żeby zamieszkał w Hiszpanii? – przerywa mi. – Nie… nie… wyobraź sobie, że firma mu padnie i będzie mnie o to obwiniał. Nie, nie zgadzam się!

Rozmawiamy dobrą chwilę, ale bez rezultatu. Raquel zamyka się w skorupie i niemożliwe jest przemówić jej do rozsądku. A potem gadają, że największym uparciuchem w rodzinie jestem ja, ale moja siostra za to jest święta!

Drzwi otwierają się i pojawia się w nich Eric razem z Bjӧrnem i moim maluszkiem. Bjӧrn niesie przepiękny bukiet róż. Wita się z moją siostrą, następnie ze mną i mruczy:

– Gratulacje, mamo.

– Dziękuję, przystojniaku.

Mój ukochany kładzie dziecko w łóżeczku, a ja go pytam:

– Wszystko dobrze?

Eric przytakuje, więc pytam ponownie:

– A mój tato?

– Został z moją matką i dzieciakami w kafejce, zaraz przyjdą.

Przytakuję i zakochana w moim maluszku, patrzę na Bjӧrna i mówię do niego:

– Jak ci się podoba?

Zniżając głos, mój najlepszy przyjaciel patrzy na mnie i odpowiada:

– Jest prześliczny, Judith. Macie idealnego synka.

– Chcesz wziąć go na ręce?

Bjӧrn gwałtownie cofa się o krok z przerażoną miną.

– Nie. Nie lubię, jak są takie małe. Wolę, jak już są w wieku Flyna i mogę się z nimi dogadać.

Wszyscy wybuchamy śmiechem, a on, patrząc na swojego przyjaciela, dodaje:

– Mam nadzieję, że charakter ma po Judith, bo jak odziedziczył twój, to mamy kolego przerąbane.

– Z takim jak zgrywuska będziecie mieli równie przerąbane – kpi sobie moja siostra.

Śmiejemy się, kiedy nagle ciche pukanie do drzwi zwraca naszą uwagę. Zachwycona widzę, że to Mel, dziewczyna z windy.

– Można?

– Wejdź, Mel, wejdź. – Uśmiecham się zadowolona.

Gdy wchodzi, zauważam, że ma ze sobą fotelik, a w nim śpi prześliczna dzidzia. Przekładając fotelik do drugiej ręki, wyciąga kwiaty i kładąc mi je na łóżku, mówi:

– Dopiero co zasnęła, mam nadzieję, że chwilę wytrzyma!

Eric wita ją dwoma całusami. Mel, obejrzawszy maluszka, który śpi w łóżeczku, pochyla się nade mną i mówi:

– Jakie śliczniutkie i jakie grubiutkie. – Tonem wspólniczki dodaje: – Czy Meduza to chłopiec, czy dziewczynka?

– Prawdziwy chłopiec – odpowiadam z dumą.

Ona ściska mnie z czułością i mruczy:

– Gratuluję, Judith.

Kiedy się ode mnie odsuwa, widzę, jak wpada na Bjӧrna i rozpoznając go, mówi:

– Proszę… James Bond się zjawił.

Björn się nie uśmiecha. Lustruje ją od stóp do głów i odpowiada z kpiną:

– Patrzcie, supermanka co to lubi rozkazywać, i ty tutaj?

Eric i ja spoglądamy na siebie nawzajem, ale zanim jesteśmy w stanie cokolwiek powiedzieć, ona go pyta:

– Ile ci zajął dojazd twoim astonem martinem? Osiem minutek?

Björn, który normalnie jest urodzonym zdobywcą, słysząc to, zamiast się roześmiać i wejść do gry, marszczy brwi i spoglądając na nią z obojętnością, odpowiada:

– Troszkę dłużej, „sympatyczna".

Kuuuuuurczę. Co się dzieje z Björnem?

Czyżby ta kobieta go onieśmielała, bo nie pada na kolana pod jego urokiem?

Szczęka mi opada, gdy widzę, że nie umie przy niej wykorzystać swoich sztuczek donżuana. To mnie zaskakuje, a jeszcze bardziej, kiedy spogląda na Erica i dodaje:

– Będę w kafejce z Manuelem i Sonią. Przyjdę później, jak będzie mniej ludzi.

– Pójdę z tobą – rzuca Eric.

Kiedy obaj mężczyźni wychodzą, moja siostra spogląda na mnie, ja spoglądam na Mel, a ta rozbawiona, bierze się pod boki i rzuca:

– Ale cham z tego przystojniaka, nie?

Nie odpowiadam i parskam śmiechem. Oczywiste jest, że moja nowa przyjaciółka i Björn raczej się nie dogadają.

Gdy zostajemy same w trójkę, rozmawiamy o dzieciach, ciążach i porodach. Nagle dociera do mnie, że jestem po prostu kolejną z klanu matek i opowiadam o swoim porodzie jak o czymś niesamowitym i jedynym w swoim rodzaju. Raquel i Mel robią dokładnie to samo. Nigdy nie rozumiałam kobiet z tym ich zacięciem do opowiadania o swoim porodzie, ale teraz, kiedy sama mam to za sobą, też chcę się w to zagłębiać i przypominać sobie.

Samantha się budzi, a gdy Mel wyciąga ją z fotelika, moja siostra i ja zakochujemy się w niej. Jest jak laleczka z blond włoskami i ma takie same niebieskie oczka jak jej mama. Dziewczynka uśmiecha się i stroi do nas wszystkie minki świata.

Po upływie godziny Mel razem z córeczką wychodzą, ale pokój ponownie zapełnia się ludźmi.

Sonia i mój ojciec, dumni dziadkowie małego Erica, chcą być cały czas z nim. Raquel schodzi na dół na chwilę z Lucią, a dzieciaki są z Björnem i Erikiem. Nieco później pojawiają się Marta, Arthur i jeszcze kilkoro znajomych z

Guantanamery. Kiedy Sonia widzi Máxima, wita się z nim, a ja muszę się roześmiać. Jednak prawie sikam ze śmiechu, gdy pojawia się Eric i widzi, jak Argentyńczyk rozmawia z jego matką. Nie odzywa się i udaje, że nic nie wie.

Tego wieczoru, kiedy już wszyscy wychodzą, w pokoju wreszcie panuje spokój, Eric wprawia się w roli ojca i zmienia pieluszki naszemu synkowi zgodnie z moimi wskazówkami, a ja pytam go:

– Jesteś szczęśliwy?

On spogląda na mnie, kładzie śpiącego maluszka w łóżeczku i odpowiada:

– Jak jeszcze nigdy w życiu, kochanie.

Następnego dnia zostaję wypisana ze szpitala i całą rodziną, powiększoną o nowego członka, wracamy do domu.

15

Mały Eric ma już prawie dwa miesiące.

Jest grzecznym dzieckiem, ma niebieskie, hipnotyzujące oczka tak samo jak jego ojciec. Wszyscy przy nim głupieją i zaczynają szczebiotać.

Po pierwszych kilku dniach, gdy panuje totalny chaos, przywykamy do nowych porządków. Maluszek jest panem domu. On rządzi, a my skaczemy wokół niego.

Je co dwie godziny w dzień i w nocy. To jest wykańczające, bo poza tym, że jest żarłokiem, nie śpi zbyt dużo.

Eric się nim zajmuje. Chce, żebym odpoczywała, ale widzę, jak koszmarnie jest zmęczony, kiedy po jednej z dantejskiej nocy z powodu gazów u małego, budzi się dopiero po jedenastej rano. Nawet on sam jest tym przerażony!

Dwie noce później zrywam się znienacka obudzona i zastaję Erica siedzącego na łóżku i kiwającego się. Patrzę na niego zaskoczona. Nie ma na rękach dziecka, ale je kołysze. Patrzę i widzę, że dzidziuś śpi słodko w swoim łóżeczku. Śmieję się i przysuwając się do Erica, mruczę:

– Kochanie, połóż się i śpij.

Robi to. Zasypia i kiedy wtula się w moje ramiona, czuję się najszczęśliwszą kobietą na świecie, bo mam go u mego boku.

Flyn jest cudownym bratem. Żadnej zazdrości i jest jeszcze bardziej kochany niż kiedykolwiek przedtem. Po południu, kiedy odrobi już lekcje, chce brać maluszka na ręce. Jest dumny, że jest starszym bratem i widać to na jego twarzy.

Wszyscy zaczynamy szczebiotać!

Nawet Norbert!

Ja znowu jestem sobą. Przestaję być Judziciskiem i wracam do Judith, chociaż pięć kilo uparcie nie chce mnie porzucić. Tyle lodów i ciasta ze śliwkami zrobiło swoje. To jednak nieważne. Najważniejsze jest dla mnie, żeby mój maluszek miał się dobrze.

Hormony już mi się uspokoiły i jestem szczęśliwa. Nie płaczę już, nie warczę i nie mam nawet tej sławetnej depresji poporodowej.

Mój ojciec i moja siostra przyjeżdżają parę razy, żeby nas odwiedzić w ciągu tych dwóch miesięcy. Jego rozpiera duma za każdym razem, gdy widzi swojego chłopaczka, Raquel zachowuje się tak samo. Mimo że jest troszkę podłamana zakończeniem jej dzikiego romansiku.

Próbuję z nią rozmawiać, ale ona nie chce. W końcu się poddaję. Kiedy będzie chciała porozmawiać, sama przyjdzie. Wiem o tym.

Urodzenie Erica jest najpiękniejszą i najcudowniejszą rzeczą, jaka mnie w życiu spotkała, i gdy na niego patrzę, jestem pewna, że mogłabym być nawet tysiąc razy w ciąży, żeby tylko go mieć przy sobie.

Jak głupia wpatruję się w niego, jak śpi w łóżeczku, gdy do pokoju wchodzi Eric, podchodzi do mnie i widząc, że dzidziuś śpi, całuje mnie i mówi:

– Idziemy, maleńka, musimy wyjść.

Wystrojona w cudowną suknię wieczorową i na obcasach, które mogą przyprawić o zawał, spoglądam na niego i mamroczę:

– Teraz szkoda mi go zostawiać samego.

Eric uśmiecha się, całuje mnie w szyję i mówi:

– To pierwsza noc tylko dla nas. Ty i ja sami.

Jego głos mnie przywraca do życia. Planowaliśmy to wyjście, odkąd moja ginekolog potwierdziła, że możemy już powrócić do normalnego pożycia. W końcu przekonuję sama siebie, że życie płynie dalej i muszę odzyskać trochę normalności. Wstaję, daję całuska mojemu ślicznemu dzidziusiowi i wychodzę pod rękę z moim ukochanym.

Kiedy wchodzimy do salonu, Sonia, która gra z Flynem w monopol na Wii, patrzy na nas i wykrzykuje:

– Ależ jesteście wystrojeni oboje!

– O kurczę, Juuuuuuuuud, ale laska! – krzyczy Flyn.

Jak zawsze, uwielbiam tego słuchać. To pierwszy raz, gdy mam okazję się wystroić od porodu. Robię mój klasyczny piruecik, żeby mógł mnie obejrzeć, a on śmieje się i kiedy obejmuje mnie, mówię mu:

– Dziś wieczorem dom jest na twojej głowie. Jesteś starszym bratem.

Flyn przytakuje, a Sonia mówi, puszczając do mnie oko:

– Bądźcie spokojni. Ja się zajmę oboma maluchami.

Uśmiecham się, daję jej całusa i pytam:

– Masz nasze numery na komórki, prawda?

Teściowa spogląda na mnie, potakuje i odpowiada:

– Tak, kochanie. Już od jakiegoś czasu… Dalej… wynocha i bawcie się dobrze.

Eric podchodzi do niej i całuje ją.

– Dziękuję ci, mamo. – I wręczając jej jakąś karteczkę, wyjaśnia: – Będziemy w tym hotelu, jeżeli cokolwiek będzie się działo. Bez względu na porę dzwoń!

Sonia bierze karteczkę i popychając nas, odpowiada:

– Na miłość boską, co się może stać? Idźcie sobie już nareszcie.

Śmiejąc się, wychodzimy z domu. Strach i Kalmar podbiegają natychmiast do nas, żeby się przywitać. Następnie wsiadamy do samochodu Erica i ruszamy, gotowi na dobrą zabawę.

Kiedy docieramy do hotelu i zamykamy za sobą drzwi pokoju, wpatrujemy się w siebie nawzajem. To nasza noc. Dziś nareszcie będziemy mogli się kochać, tak jak chcemy, i nikt nie będzie nam przeszkadzał. Na stole zauważam kubełek z szampanem.

– Proszę… różowe bąbelki – mruczę, a Eric się uśmiecha.

Wpatrujemy się w siebie…

Zbliżamy się do siebie…

Rzucam torebkę, która upada na podłogę.

W następnym akcie mój ukochany chwyta mnie mocno w talii i robi to, co tak bardzo lubię. Ssie moją górną wargę, potem dolną. Po przygryzieniu jej, pyta:

– Chcesz zjeść kolację?

Jednak ja już wiem, czego chcę, więc stwierdzam:

– Przejdźmy od razu do deseru.

Eric śmieje się i mruczy chrapliwym głosem:

– Rozbieraj się.

Uśmiecham się zalotnie. Odwracam się do niego tyłem, żeby rozpiął mi zamek sukienki, a gdy ta opada na podłogę, on bierze mnie w ramiona i zanosi mnie do łóżka.

Kiedy mnie już na nim kładzie, ze spojrzeniem, które podnieci każdego, obserwuję, jak mój chłopak się rozbiera. Precz z koszulą. Precz ze spodniami. Precz z bokserkami.

O tak… Cóż za piękny widok ma mi do zaoferowania.

Matko jedyna, mój własny Paul Walker. Już cieknie mi ślinka! Mam przed sobą najseksowniejszego mężczyznę na świecie, który uśmiecha się do mnie niebezpiecznie i prowokująco. Kładzie się na mnie i całuje. Delektuję się jego ustami, jego smakiem, jego gorącym pocałunkiem. Pierwszy raz będziemy to robić od narodzin naszego maluszka i wiemy, że musimy postępować bardzo ostrożnie.

Przeciąga swoimi palcami po moich udach. Wariuję na jego punkcie.

Szepcze mi podniecające słówka do ucha. Mąci mi tym w głowie.

A gdy pociąga za moje majtki, które rwą się na strzępy, kompletnie tracę dla niego głowę i cieszę się, że wzięłam ze sobą zapasową parę na zmianę. Ta noc będzie długa.

– Chcę w ciebie wejść.

– Zrób to – szepczę zarumieniona i dodaję: – ale poproś mnie o to inaczej.

Eric się uśmiecha. Wie, czego chcę, i mruczy gorąco:

– Chcę cię pieprzyć.

– Tak, właśnie tak…

Ostrożnie Eric wkłada sam czubek członka do mojej wilgotnej pochwy. Matko jedyna… co to jest za wspaniałe odczucie.

Podnieca mnie…

Doprowadza do szaleństwa…

Pobudza…

Patrząc mi prosto w oczy, mruczy:

– Jeżeli będzie cię bolało, powiedz, żebym przestał, dobrze?

Przytakuję. Jestem podniecona, ale i przestraszona.

Czy seks będzie bolesny po urodzeniu dziecka?

Eric wchodzi we mnie coraz głębiej. Jego oczy przeszywają mnie w poszukiwaniu najmniejszej oznaki bólu. Wyginam się w łuk, zamykam oczy i przyjmuję go.

– Patrz na mnie – domaga się.

Robię to. Patrzę na niego i rozpalam się jeszcze bardziej.

Nasze oddechy przyspieszają i z całą powściągliwością moja miłość, mój Eric, mój mąż podąża swoją ścieżką.

– Boli?

O nie… nie boli. Podoba mi się to uczucie, więc odpowiadam, przygryzając sobie dolną wargę:

– Nie kochanie… Nie przestawaj, nie przestawaj.

Jeszcze troszkę…

Trochę głębiej…

Czuję, jak moja pochwa otwiera się do końca, robi się mokra i zaczyna drżeć.

Daję się ponieść podnieceniu. Nic mnie nie boli. Czuję tylko i wyłącznie przyjemność. Intensywną przyjemność, a kiedy już nie jestem w stanie wytrzymać, a żywa żądza wylewa się ze mnie, chwytam go mocno za tyłek i nabijam się na niego do końca. Oboje wydajemy z siebie jęk, a kiedy on na mnie patrzy, mówię:

– Już nie jestem w ciąży. Nie boli mnie. Daj mi to czego potrzebuję, Zimmerman.

Oczy Erica błyszczą. Uśmiecha się. Włoski na moim ciele jeżą się, kiedy zdaję sobie sprawę, co to oznacza.

Namiętność w czystej postaci.

Rozkoszuję się…

On się rozkoszuje…

Rozkoszujemy się oboje…

Pochłania nas szaleństwo, zapominamy o istnieniu całego świata, czujemy jedynie dotyk naszych ciał, całując się jak opętani, i kochamy się na naszą modłę.

Zmęczeni i spoceni, pięć minut później oboje dyszymy ciężko na łóżku, a ja szepczę:

– Niesamowicie.

– Tak.

– Było naprawdę niesamowicie!

Eric ma przyspieszony oddech i kładąc dłoń na moim brzuchu, teraz już niemal płaskim, mruczy:

– Jak ty to mówisz, maleńka, zajebiście!

Śmiejemy się oboje i obejmujemy się, a z objęć przechodzimy do pocałunków. Gdy oboje jesteśmy znowu gotowi, pytam:

– Powtórka?

Nie waha się. Zrywa się gwałtownie z łóżka i zabiera mnie ze sobą. Bierze mnie na ręce i uśmiechając się najbardziej zmysłowo jak można szepcze:

– Nie spocznę tej nocy, maleńka. Jesteś na to gotowa?

Kiwam głową jak marionetka. Jestem gotowa od trzech miesięcy, a on, przygryzając mi płatek ucha, mruczy do mnie, przyprawiając mnie o dreszcz:

– Zaraz zrobię to, czego oboje pragniemy.

Uśmiecham się rozbawiona. Wiem, co mi zaraz zrobi. Gdy podnosi mnie, opiera o ścianę i potem do niej przyciska, pyta mnie:

– Podoba ci się?

Przy ścianie? O tak! Jak ja tęskniłam do tej chwili.

– Tak.

Eric uśmiecha się, przyciska swoje biodra do moich i mówi:

– Teraz tak, maleńka. Teraz tak.

I bez żadnych wstępów wkłada swojego ogromnego, wyprężonego i twardego penisa we mnie, podczas gdy patrzymy sobie w oczy, a ja otwieram usta, aby jęknąć. Przyjmuję go w siebie i skamlę.

Jeden…

Drugi…

Sto razy wchodzi we mnie i wychodzi, a nasz zwierzęcy instynkt zaczyna nami rządzić niepodzielnie. Rozkoszujemy się tym. Seks. Siła. Ogień. Namiętność.

Wszystko pomiędzy nami jest gorące, namiętne. Gryzę jego ramię. Smakuję jego skórę kiedy on we mnie wchodzi. Znienacka przestaje i mówi:

– Spójrz na mnie.

Robię, o co prosi. W jego spojrzeniu czai się kot. Przyciska biodra jeszcze mocniej, aby wejść we mnie jeszcze głębiej, gdy czuje, jak moja pochwa zasysa go. Głos mu się rwie przy pytaniu:

– Tak ci dobrze, maleńka?

Przytakuję, a on, widząc, że nie odpowiadam, daje mi klapsa w tyłek, więc się odzywam:

– Tak… O, tak… Nie przestawaj.

Nie przestaje, a ja szaleję.

Moja cudowna, słodka miłość nabija mnie na siebie raz po raz, czerpiemy przyjemność, aż osiągamy oboje szczyt rozkoszy i musimy przestać.

Nasze przyspieszone oddechy są niemierzalne, a ja znienacka zaczynam się śmiać.

– Kochanie… jak ja za tobą tęskniłam.

Eric przytakuje zarumieniony wysiłkiem i mruczy:

– Z pewnością równie mocno jak ja za tobą.

Nie rozdzielając się, docieramy pod prysznic, gdzie znowu zaczynamy się kochać jak dzicy. Noc jest długa i chcemy ją wykorzystać na robienie tego, co lubimy. Wykorzystać ją dla nas.

O trzeciej nad ranem, wyczerpani po pięciu płomiennych aktaach, dzwonimy do obsługi hotelowej. Jesteśmy głodni. Przynoszą nam kanapki i więcej różowych bąbelków. Kiedy jemy w łóżku nadzy, Eric przygląda mi się i pyta:

– Wszystko dobrze?

Uśmiecham się. Uwielbiam, kiedy mnie o to pyta, więc kiwam głową.

Napełniamy kieliszki, wznosimy toast, wpatrując się sobie nawzajem w oczy, a Eric odzywa się chwilę później:

– Bjӧrn wczoraj do mnie dzwonił. Mówi, że za dwa tygodnie w weekend będzie w Sensations imprezka. Co ty o tym sądzisz?

Grrrrrrr… Zdecydowanie, nasze życie zaczyna się normalizować.

Unoszę brew, uśmiecham się i odpowiadam:

– Małe dopełnienie nigdy nie zaszkodzi, nie?

Eric parska śmiechem, odkłada kanapkę na tacę i obejmując mnie, mruczy:

– Proś mnie, o co chcesz.

Wzruszona tym zdaniem, które tak wiele dla nas znaczy, również odkładam kanapkę i patrząc na niego, mruczę, rozkładając dla niego nogi.

– Daj mi rozkosz.

Całujemy się. Eric zaczyna schodzić ustami coraz niżej po moim ciele. O tak. Całuje mój pępek, a ja jęczę, gdy nagle przerywa nam jakiś dźwięk. Moja komórka!

Rzucamy sobie spojrzenie. Jest już po trzeciej rano. Dzwoniący o tej porze telefon nie zapowiada nic dobrego. Przerażeni, myślimy o naszym dziecku. Wyskakujemy z łóżka, Eric dopada do telefonu przede mną i odbiera.

Widzę, jak zdenerwowany rozmawia z kimś. Uspokaja go. Ja zadaję pytanie. On ucisza mnie machnięciem ręki. Jestem w panice. Kiedy już ma się rozłączyć, słyszę, jak mówi:

– Nie ruszaj się stamtąd, zaraz przyjedziemy.

Z sercem wyrywającym się z piersi, patrzę na niego i przepytuję:

– Co się stało? Z Erikiem wszystko dobrze? Czy to była twoja matka?

Sadza mnie na łóżku. Zaraz się rozpłaczę.

– Spokojnie, to nie była moja matka.

Słysząc to, zaczynam ponownie oddychać. Z moim dzieckiem wszystko dobrze. Jednak nagle strach wraca i pytam:

– To kto to był?

– Twoja siostra.

– Moja siostra? – Serce przyspiesza mi ponownie i łapiąc się łóżka, pytam go bliska zawału: – Co się stało? Czy mój ojciec dobrze się czuje?

Eric przytakuje, uśmiecha się i mówi:

– Wszyscy mają się dobrze. Dalej, ubieraj się. Jedziemy odebrać Raquel z lotniska w Monachium, czeka na nas.

– Co takiego?

– Idziemy, maleńka… – pospiesza mnie.

Sparaliżowana, wracam do życia i błyskawicznie się ubieramy. O czwartej pięć nad ranem, ubrani w wieczorowe stroje, pojawiamy się oboje na lotnisku. Jestem zdenerwowana. Co się dzieje z moją siostrą? Skąd się wzięła o tej porze na lotnisku?

Widząc, jak się zbliżamy, Raquel, zaskoczona, patrzy na nas i pyta:

– Wracacie z jakiegoś przyjęcia?

Eric i ja przytakujemy, a ja zaczynam bombardować ją pytaniami:

– Co się dzieje? Dobrze się czujesz? Co tu robisz?

Ona rozkleja się i mamrocze:

– Oj, zgrywko, zdaje się, że znowu nabałaganiłam.

Nic nie rozumiejąc, patrzę na nią. Potem spoglądam na Erica, który przygląda się nam, i szepczę:

– Nie strasz mnie w ten sposób, Raquel. Wiesz dobrze, że jestem wrażliwa.

Moja siostra kiwa głową, a ja dopytuję:

– Tato i dziewczynki dobrze się czują?

Przytakuje.

– Tato nie wie, że tutaj jestem.

– A dziewczynki? – pyta Eric, zatroskany.

– U swojego ojca. Zabiera je dziś na dziesięć dni na Menorkę, na wakacje.

Wtedy przychodzi zrozumienie. Kładąc jej dłoń na ramieniu, mówię:

– Nie mogę w to uwierzyć.

– W co? – rzuca Eric.

Raquel patrzy na mnie, ja patrzę na nią i syczę:

– Chyba nie chcesz mnie wkurzyć i powiedzieć, że przespałaś się z Jesúsem i znowu jesteś z tym… tym… tym debilem.

Ona zaczyna płakać, a ja przeklinać. Nie mogę w to uwierzyć!

Czy mojej siostrze brak piątej klepki?

Eric uspokaja mnie, a kiedy w końcu Raquel przestaje płakać, patrzy na mnie i wyjaśnia:

– Otóż nie, zgrywko. Nie przespałam się z Jesúsem ani do niego nie wróciłam. Co ty sobie myślisz, że kim ja jestem?

Teraz to i owszem zgubiłam się i kiedy się w nią wpatruję w oczekiwaniu na wyjaśnienie, jej twarz wykrzywia się i płacząc, mówi:

– Jestem w ciąąążyyyyyyyyyyyyyyyyy!

Eric i ja spoglądamy po sobie. W ciąży?

Raquel beczy na środku lotniska w Monachium, a ja nie mam pojęcia, co robić. Patrzę na moją szaloną miłość w poszukiwaniu pomocy, ale Eric podchodzi do mnie i szepcze:

– Nie zniosę więcej żadnych płaczliwych hormonów, kochanie. Nie dam rady!

Chce mi się śmiać. Biedaczek, niezłą traumę mu zafundowałam w trakcie mojej ciąży.

W końcu zaczynam działać. Sadzam moją siostrę na krześle i mówię:

– Raquel, skoro nie przespałaś się z Jesúsem, to czyje to jest dziecko?

– A jak myślisz?

Gwałtownie mrugam i odpowiadam:

– A skąd ja mam wiedzieć? Przecież zgodnie z tym, co mówiłaś, z nikim innym się nie spotykałaś.

Łzy tryskają jej strumieniami i nagle się odzywa:

– Jest mojego dzikiego kochankaaaaaaaaaaaaa.

– Juana Alberta? – pyta Eric, osłupiały.

– Tak.

– Ale co ty opowiadasz, Raquel?

– To co słyszysz, zgrywusko.

– A czy wy przypadkiem nie zerwaliście ze sobą? – upiera się Eric.

Moja ciężarna siostra, ociera oczy i odpowiada:

– Tak, ale dalej się spotykaliśmy za każdym razem, kiedy on akurat był w Hiszpanii.

Osłupiała i z otwartą buzią, patrzę na nią i mówię:

– I nic mi nie powiedziałaś?

– Nie było o czym opowiadać.

– Cholera, jak na coś niewartego opowiadania to teraz nieźle będziesz musiała poopowiadać tacie, córce i Meksykaninowi – drwię sobie.

Słysząc mnie, moja siostra wstaje i jak stuknięta histeryczka zaczyna przeraźliwie wrzeszczeć na środku lotniska:

– Meksykaninowi nie muszę nic opowiadać! Absolutnie nic!

– Uspokój się, kobieto – prosi Eric.

– Nie mam ochoty się uspokoić! – krzyczy ona.

Eric rzuca mi spojrzenie, ma ochotę ją zamordować. Patrzę na niego i szczebioczę:

– Nie bierz tego do siebie, kochanie. Wiesz już, że to hormony.

– Do dupy z tymi całymi hormonami – protestuje.

Biorę Raquel za ręce. Trzęsie się rozhisteryzowana. Gdy widzi, że na nią patrzę, zupełnie nad sobą nie panuje i mówi:

– Nie chcę oglądać tego przystojniaczka nigdy więcej w całym jego zasranym życiu! Nie zgadzaaaaaam się!

Ludzie się na nas gapią. Ochrona lotniska zbliża się do nas. Pytają, co się dzieje, a Eric wyjaśnia im, jak może, że chodzi o problemy rodzinne. Po chwili idą sobie.

Mój chłopak i ja patrzymy na siebie. Jesteśmy zdezorientowani. Nasza piękna noc kończy się na lotnisku, z moją płaczącą histerycznie siostrą, zbuntowanymi hormonami i ciążą.

Eric postanawia wziąć sprawy w swoje ręce i ciągnąc Raquel za ramię, mówi:

– Dobra, jedziemy do domu. Musisz odpocząć.

We trójkę idziemy do samochodu. Moja siostra nie ma ze sobą żadnego bagażu. W drodze do domu opowiada mi, że była właśnie w Madrycie, bo przywiozła dziewczynki do ich ojca, i wtedy zadzwonił do niej Juan Alberto, a ona akurat usypiała Lucię. Luz odebrała telefon i powiedziała mu, że jedzą kolację u ich ojca w domu, a rodzice są w drugim pokoju. Gdy Raquel podeszła do telefonu, on wpadł w jakiś amok, więc ona go wysłała na drzewo i się rozłączyła.

Kiedy docieramy do domu, Sonia kończy podawać butelkę mojemu synkowi i jest zdziwiona, gdy nas widzi. Zobaczywszy moją siostrę rozmawia z Ericiem i decyduje się słuchać, patrzeć i milczeć.

Razem z Raquel idziemy popatrzeć na mojego maluszka, który śpi jak aniołeczek. Jest prześliczny. Moja siostra płacze, więc postanawiam jej towarzyszyć w jednym z pokojów gościnnych. Pożyczam jej piżamę i zmuszam, żeby się położyła. Kładę się obok niej. Nie chcę zostawiać jej samej, a kiedy w pokoju jest już ciemno, pytam:

– Lepiej się czujesz?

– Nie, czuję się fatalnie. Przepraszam, że spieprzyłam tobie i Ericowi imprezę.

– To nie ma znaczenia, Raquel.

Z jej ust dobywa się pojedynczy jęk pełen żalu i mówi mi:

– Mam już rozwód.

– Od kiedy o tym wiesz?

– Orzeczenie przyszło pocztą dwa dni temu. Zgodnie z prawem znów jestem stanu wolnego, zgrywko. A ja…ja… – Nie jest w stanie dokończyć, bo łzy wracają.

Przechodzi ciężkie chwile, biedaczka. Gdy udaje mi się ją przekonać, żeby przestała płakać, pytam:

– Co teraz zrobisz?

– Z czym?

– Z dzieckiem. Powiesz Juanowi Albertowi?

– Chciałam mu powiedzieć o tym i rozwodzie jednocześnie. Kupiłam już nawet bilet do Meksyku i planowałam zrobić mu niespodziankę, ale teraz nie mam ochoty go więcej widzieć. Ten przystojaniaczek oskarżył mnie, że jestem dziwką i złą kobietą. Musiał pomyśleć, że dorysowałam mu rogi, tak jak to zrobiła jego poprzednia żooooonaaaaaaa.

Sposób wyrażania się mojej siostry jest dla mnie bardzo zabawny, ale to nie

jest dobry moment, żeby się śmiać. Znowu zaczyna płakać. Próbuję ją pocieszyć, ale to trudne. Cierpienie z miłości, kiedy jest się w ciąży, to najgorsze, co może być. Gdy Raquel wreszcie zasypia, wymykam się ukradkiem i idę do swojego pokoju. Tam jest Eric z naszym maluszkiem na rękach. Kiedy widzi, jak się pojawiam, patrzy na mnie i pyta:

– Jak ona się czuje?

– Fatalnie, biedaczka.

Milkniemy oboje, a po chwili Eric mówi:

– Co robimy? Dzwonimy do Juana Alberta czy nie?

Nie mam pojęcia, co robić. Wtrącanie się w czyjeś problemy sercowe nigdy nie było w moim guście, więc ostatecznie decyduję, że nie dzwonimy. To jest problem Raquel, i to ona musi podjąć tę decyzję. Przytulam się do Erica i czując jego usta na mojej szyi, mruczę:

– Przepraszam za to, co się wydarzyło, kochanie. Ewidentnie nie chcą nas zostawić w spokoju.

Śmieje się.

– Spędziliśmy bardzo miłą noc i tylko to się liczy. Jeszcze to powtórzymy.

Następnego ranka, gdy moja siostra wstaje, jej wygląd wcale się nie poprawia. Ma worki pod oczami, że się w głowie nie mieści. Simona, widząc ją tutaj, jest zaskoczona, ale kiedy opowiadam jej, co się wydarzyło, bardzo jej współczuje.

Przeklęta miłość!

Sonia zabiera Flyna do siebie, żeby nie przeszkadzał, a Eric, chcąc oddalić się nieco od hormonów, zamyka się w swoim gabinecie razem z dzidziusiem. Najpierw jednak zapewnia mnie, że mam się nie przejmować i podczas gdy on zajmie się dzieckiem, mam dotrzymać towarzystwa siostrze.

Już dobrych kilka dni nie oglądałam *Esmeraldy* a Simona ma to nagrane. Mamy zaległe trzy odcinki, w tym odcinek finałowy. Jednak zanim włączamy serial, zajmuję się siostrą i przekonuję ją, żeby zadzwoniła do ojca i wypiła napar z lipy.

Słyszę, jak rozmawia z ojcem, płacze i opowiada mu o ciąży. Akt kolejny, Raquel płacze bez ustanku i kiedy już nie wytrzymuję, wyrywam jej telefon.

– Tato, nie wiem, co jej powiedziałeś, ale teraz to już w ogóle nie przestaje płakać.

Słyszę westchnienie na drugim końcu.

– Jezu, czarnulko. Jesteście tylko dwie, ale czasem wydaje mi się, jakby była was setka. – To mnie rozśmiesza, a on dodaje: – Powiedziałem, że ma się niczym nie przejmować. Tam, gdzie mieści się czwórka, zmieści się i piątka, a kolejny

wnuczek jest bardzo mile widziany w moim domu. Powiedziałem jej tylko, żeby nie martwiła się tym, tylko porozmawiała z Juanem Albertem.

Kolejny raz mój ojciec udowadnia, jak wspaniałą jest osobą i chociaż zdaje sobie sprawę, że kolejna ciąża Raquel będzie najgorętszą plotką w Jerez, wspiera córkę. Zawsze nas wspierał.

Po chwili rozmowy z nim i zapewnieniu go, że ma się nie martwić niczym, bo zaopiekuję się Raquel, przesyłam mu tysiąc całusów i się rozłączam. Udaje mi się zaprowadzić moją siostrę do jej pokoju i podać jej następny kubek naparu z lipy. Gdy wreszcie zasypia, ja oddycham z ulgą.

Kiedy tylko wychodzę z pokoju, idę sprawdzić, co u moich chłopców. Ojciec i syn są razem w gabinecie. Eric pracuje przy komputerze, a mój maluszek śpi jak susełek. Daję im tysiąc buziaków, każdemu z osobna, idę poszukać Simony i jak dwie małe dziewczynki, które właśnie dostały nowiutkie buciki, kierujemy się do salonu, żeby cieszyć się naszym ulubionym serialem.

Simona włącza to, co nagrała, i razem z naszymi obowiązkowymi pakietami chusteczek higienicznych jesteśmy gotowe na oglądanie.

Gdy zaczyna się ostatni odcinek, pojawia się moja siostra, więc zatrzymujemy nagranie, a ja świadoma, że jeżeli to obejrzy, będzie płakać jeszcze bardziej, mówię do niej:

– Raquel, jeżeli masz ochotę, to popływaj w basenie. Może to cię nieco rozluźni, słoneczko.

Jednak lisica nie daje się nabrać i wie, co robimy, więc rozwalając się na kanapie, odpowiada:

– Chcę obejrzeć z wami *Esmeraldę*.

O matko… matko… przewiduję, że to się skończy prawdziwym dramatem. Moja siostra w ciąży, zawiedziona w miłości przez Meksykanina i *Esmeralda*. To się źle zapowiada. Bardzo źle.

Staram się ją przekonać. Mówię jej, że ten tasiemiec tylko jej przypomni o jej problemach. Na nic to się zdaje, nikt jej stąd nie ruszy. W końcu decyduję się włączyć nagrany odcinek i jak to mawia mój ojciec: „Niech się dzieje wola nieba”.

Już sama muzyka sprawia, że zaczyna płakać, a gdy na ekranie pojawia się Meksyk i Meksykanie, to, co wypływa z jej oczu, może konkurować z wodospadem Niagara. Simona i ja próbujemy ją uspokoić, ale ona prosi, żebyśmy jej pozwoliły obejrzeć serial w spokoju. Chciałoby się ją zabić!

W końcu udaje nam się skupić, a Simona i ja cieszymy się jak dwie druhny na ślubie Esmeraldy Mendozy u Luisa Alfreda Quiñonesa. Wreszcie!

Jacy oni piękni. Jacy promienni. Zasłużyli na to szczęście, takie cudowne przy akompaniamencie mariachi, my, które cierpiałyśmy razem z nimi, zasługujemy na to równie mocno. Esmeralda i Luis Alfredo przysięgają sobie wieczną miłość, patrząc sobie nawzajem w oczy, a Simona i ja płaczemy. Moja siostra beczy. Kiedy pojawia się mały synek obojga i mówi do swojego ojca: „Kocham cię, mój tatusiu", już nie tylko ona beczy, ale ryczymy wszystkie trzy.

Gdy serial się kończy tak pięknym finałem, wszystkie trzy wsiadamy na konia i kierujemy się w stronę horyzontu, kończą się nam chusteczki i jak trzy idiotki płaczemy bez cienia wstydu.

Tego wieczoru zaraz po kolacji Raquel idzie spać. Nie daje sobie rady ze swoim nastrojem. Ja też nie. Psychicznie mnie po prostu wykańcza.

Eric i ja idziemy do naszej sypialni. Po podaniu butelki mały podpisuje z nami rozejm i zasypia w swoim łóżeczku. Już go troszkę znamy, więc wiem, że taka porcja starczy mu na co najmniej trzy godziny.

Wykończona, padam na łóżko i zamykam oczy. Potrzebuję pieszczot. Jednak nagle zaczynają rozbrzmiewać bardzo cichutko nuty piosenki, a Eric, przysuwając się do mnie, pyta:

– Zatańczysz?

Śmieję się. Wstaję i obejmuję go, a wokół rozbrzmiewa muzyka

Tańczymy w milczeniu. Żadne z nas się nie odzywa, tylko tańczymy, słuchamy piosenki i mocno się obejmujemy.

Po uściskach przychodzi czas na pocałunki. Pragnę go, on pragnie mnie i chcemy kontynuować to, co nam przerwano poprzedniej nocy. Znienacka dzwoni telefon Erica. Przewracam oczami i protestuję wściekła:

– A tym razem kto dzwoni?

Śmieje się. Rozumie moją frustrację. Daje mi całusa i odbiera telefon. Rozmawia z kimś i nagle wypada z pokoju. Nic nie rozumiejąc, wkładam szlafrok, a gdy schodzę na parter, widzę, jak Eric otwiera drzwi wejściowe, i zauważam zbliżające się światła samochodu.

– Kto przyjechał?

Zanim może odpowiedzieć, taksówka podjeżdża pod same drzwi, a ja zapominam języka w gębie, kiedy widzę, kto z niej wysiada.

Matko jedyna, ale się zrobi bigos, jak moja siostra zobaczy tutaj Meksykanina.

Spoglądam na Erica, a on spogląda na mnie i się odzywa:

– Przykro mi, kochanie, ale niech na hormony twojej siostry będzie narażony ten, co je zrobił.

Jego komentarz mnie rozśmiesza. Zamiast się wkurzyć, skręca mnie ze

śmiechu! Juan Alberto z kilkudniowym zarostem pyta od wejścia:

– Gdzie jest ta kobieta?

I zanim jeszcze Eric czy ja jesteśmy w stanie mu odpowiedzieć, słyszymy:

– Jak śmiesz w ogóle się do mnie zbliżać, przysięgam, że zaraz rozwalę ci łeb.

Moja siostra!

Odwracam się twarzą do niej i widzę ją na środku holu ze szklanką wody w dłoni. Ruszam w jej stronę, ale mój mąż mnie przytrzymuje. Protestuję.

– Ericu…

– Nie ruszaj się, maleńka – szepcze i ja się go słucham.

Juan Alberto, ze wzrokiem utkwionym w Raquel, nie obawiając się o swoje bezpieczeństwo fizyczne, mija nas i podchodzi do niej, a potem, nie dotykając jej, mówi:

– Teraz, w tej chwili, pocałujesz mnie i uściskasz.

Ona beznamiętnie w tym momencie chlusnęła mu wodą w twarz.

A masz! Nieźle się zaczyna.

A ponieważ jej nie powstrzymuje, kolejna rzecz, jaką robi moja siostra, to rozbicie szklanki na jego czole. Jednak Meksykanin, zamiast się wkurzyć, robi kolejny krok naprzód i mówi:

– Dziękuję, ślicznotko. Woda jeszcze mi pomogła zebrać myśli.

Raquel unosi brwi.

Oj, niedobrze. Niedobrze…

– Teraz masz sobie iść tam, skąd przyszedłeś, przystojniaczku – rzuca.

Juan Alberto stawia torbę, którą miał w ręku, i odpowiada:

– Czemu nie odbierałaś ode mnie telefonów? Myślałem, że oszaleję, nie mogąc się do ciebie dodzwonić, moja królowo. Przepraszam za to, co powiedziałem, kiedy rozmawialiśmy ostatnim razem. Byłem zazdrosny jak diabli i wyobrażałem sobie rzeczy, które nie miały nic wspólnego z rzeczywistością, ale ja cię kocham, przepiękna. Kocham cię i chcę być z tobą, i chcę, żebyś ty mnie też kochała.

Ja pieprzę… cała *Esmeralda*.

Moja siostra się ugina. Z każdym pięknym i słodkim jego słówkiem kruszeje. Jest niereformowalną romantyczką i wiem, że to, co jej mówi Juan Alberto, trafia prosto w jej serce.

Trochę mnie niepokoi jej bierność wobec mężczyzny, którego przecież kocha, a on wtedy dodaje:

– Doskonale wiem, że jesteś przy nadziei i że dziecko, które nosisz w swoim łonie, jest moje. Mój syn. Nasz syn. Całe życie będę wdzięczny mojemu przyjacielowi Ericowi, że do mnie zadzwonił i mi o tym powiedział. Czemu sama

mi tego nie powiedziałaś, moja królowo?

Raquel patrzy na Erica i piorunuje go wzrokiem.

Rozumiem ją. Ja w jej sytuacji zrobiłabym to samo.

Mój mąż, zauważając jej wyraz twarzy, zaplata ramiona i mówi z pewnością siebie:

– Przykro mi, szwagierko, ale ktoś musiał powiedzieć ojcu.

Atmosfera jest taka, że można ją kroić. Ja się nie odzywam. Moja siostra się nie odzywa, a Juan Alberto podchodząc do niej nieco bliżej, szepcze miodowym głosem:

– Powiedz mi to, przepiękna. Powiedz mi to, co tak bardzo lubię słyszeć z twoich ust.

Raquel zaczyna trząść się broda. Usiłuje to ukryć, a ja obawiam się najgorszego. Rozwali mu głowę tą szklanką… Jednak nagle, wbrew wszelkim przewidywaniom, ugina się i mówi:

– Zja… Zjadłabym cię z pomidorem.

Juan Alberto obejmuje ją, a ona jego i zaczynają się całować.

Gwałtownie mrugam. Co tu jest grane?

Eric, biorąc mnie na ręce, nakazuje mi milczenie i niesie mnie prościutko do naszego pokoju. Kiedy tam wchodzimy, nie wypuszczając mnie z ramion, nastawia ponownie piosenkę, do której tańczyliśmy, i patrząc na mnie z pożądaniem, mruczy:

– Teraz nam pozwolą, maleńka. Teraz zostawią nas w spokoju.

Uśmiecham się. W końcu wszystko, absolutnie wszystko jest dobrze. Całuję go namiętnie i mówię:

– Rozbierz się, panie Zimmerman.

Epilog

Moja siostra równie ekspresowo jak rozwód organizuje błyskawiczny ślub.

W sierpniu cała nasza rodzina spotyka się w Villa Morenita i bawimy się na weselisku, co się zowie, które łączymy z chrzcinami małego Erica. Postanowiliśmy załatwić to wszystko naraz. Ponowne zebranie wszystkich razem mogłoby się okazać trudne, a bardzo zależało nam, żeby nikogo nie zabrakło.

Przy tej okazji łączymy Meksyk z Hiszpanią w czasie ślubu i Niemcy z Hiszpanią przez chrzest. Znajomi mojego taty się śmieją, że nasza rodzina jest jak ONZ.

Matka Dextera i ten śpiewak country razem z moim ojcem uparli się na bolera. Już nie mówię, że jak niektórzy dorwali się do rumby, to tańce i hulanki trwały do rana.

Ależ my, Hiszpanie, mamy fioła!

Wszyscy bawimy się rewelacyjnie, a Raquel jest szaleńczo szczęśliwa. Zasłużyła na to. Znów jest zamężną kobietą, zakochaną w mężczyźnie, który to odwzajemnia tak, jak na to zasługuje, i mają plany zamieszkać jednak w Hiszpanii. Konkretnie w Madrycie. Juan Albert już załatwia swoją przeprowadzkę. Najważniejsze dla niego są teraz ona i jej dziecko. Nawet się nie wahał.

Mojego ojca wręcz rozpiera z zadowolenia. Jest dumny ze swoich dziewczynek i swoich zięciów. Według niego Eric i Juan Alberto to są dwaj prawdziwi mężczyźni, którzy nie wkładają spodni przez głowę, odpowiedzialni i rozsądni. Tia, jasne! Wystarczy na niego spojrzeć, aby wiedzieć, że nareszcie jest okropnie szczęśliwy. Brakuje nam mamy, ale wiemy, że cieszy się naszym szczęściem w niebie i jest tak samo zachwycona jak i my.

Frida i Andres, razem z małym Glenem, przyjechali ze Szwajcarii. Mają się dobrze i są szczęśliwi, a ja śmieję się razem z Fridą, kiedy mówi mi, że już znaleźli tam osoby do wspólnych igraszek.

Bjӧrn przyjechał bez towarzystwa, ale oczywiście sam, tak naprawdę sam, był może przez pięć minut. Przyjaciółki mojej siostry i moje padają jak kawki przed

tym niemieckim dandysem. Wszystkie są pod jego urokiem, a on nie szczędzi go żadnej. Niesamowity jest ten Björn.

Sonia przedstawia nam swoją ostatnią zdobycz, faceta sporo od niej młodszego. Eric oczywiście chce, aby cieszyła się życiem, miłością i w ogóle, ale nawet spojrzenia pełne wyrzutu ze strony jej syna nie są w stanie jej powstrzymać. Jak to ona mówi zawsze: „Żyj i pozwól żyć!"

Erica sporo to kosztowało, ale ostatecznie chyba do niego dotarło.

Żyje się tylko raz!

Marta ze swoim narzeczonym Arthurem bawiła się na całego na imprezie. Tańczyła aż do utraty tchu i nie raz wrzeszczałyśmy razem: *Azúcar!*

Strach i Kalmar biegają jak szalone po Villa Morenita. Simona i Norbert nie mogli się nadziwić. Meksyk i Hiszpania nie mają z Niemcami nic wspólnego, a na tych ślubo-chrzcinach stało się to dla nich zupełnie oczywiste.

Dexter i Graciela kontynuują własny miesiąc miodowy. Na razie wstrzymują się ze ślubem, ale jestem pewna, że niedługo ten moment nadejdzie.

Matka Dextera po zobaczeniu ekspresowego ślubu Juana Alberta z moją siostrą już marzy o ślubie własnego syna. Wiem, że dopnie swego, a my też tam będziemy, żeby być z naszymi przyjaciółmi.

Flyn i Luz dalej są w doskonałej komitywie. To, czego nie wymyśli jedno, wymyśli drugie i chociaż napakowali tort weselny petardami, to nie zostali ukarani, bo wybuchł już w kuchni, a nie w salonie. Nawet nie chcę sobie wyobrażać, jaka byłaby awantura, gdyby wybuchł tuż przed moją siostrą Raquel i jej płomiennym małżonkiem. Na samą myśl skręca mnie ze śmiechu.

Mój synek, mój śliczny dzidziuś, mój mały Eric w trakcie ślubu przechodził z rąk do rąk. Każdy chciał potrzymać pięknego maluszka, a on był cały zadowolony. Nie płakał, tylko się cieszył chwilą, a ja jeszcze bardziej. Dzięki temu mogłam się cieszyć weselem siostry razem z moim ukochanym. Najwspanialszym mężczyzną na świecie, który, wiem o tym, kocha mnie do szaleństwa.

Owszem, dalej się kłócimy. Dalej jesteśmy jak noc i dzień i stale, kiedy jedno mówi białe, drugie mówi czarne. Jak śpiewa Malú w naszej piosence, mimo to obdarowujemy się miłością i obdarowujemy się życiem. Bez niego moje życie nie miałoby już sensu i wiem, że on czuje tak samo.

Pod koniec sierpnia, po spędzeniu jeszcze kilku dni w Jerez, Eric i ja, razem z Simoną i Norbertem, maluchami i psami wracamy wszyscy do domu. Mamy kilka dni spokoju, zanim zacznie się znowu szkoła, więc praca dobrze nam zrobi.

Zupełnie z zaskoczenia i bez słowa z mojej strony Eric pyta mnie, czy

myślałam o pracy dla Müllera. Szczerze powiedziawszy, myślałam o tym, ale teraz, gdy mam maluszka, nie chcę. Wiem, że będę mogła wrócić do pracy za jakiś czas, kiedy mały pójdzie do przedszkola, ale teraz postanawiam zostać w domu, ciesząc się nim, zanim wyrośnie, zacznie latać za dziewczynami, oglądać świńskie pisemka i palić papierochy, jak to mówi moja siostra.

Eric, gdy poznaje moją decyzję, uśmiecha się i przytakuje. Jego też cieszy moje postanowienie.

Pewnego wrześniowego ranka wychodzimy z naszymi dwoma kawalerami na spacer po Monachium. Jest ładna pogoda i chcemy to wykorzystać. Jesteśmy jedną rodziną i zaplanowaliśmy dla Flyna, naszego synka, niespodziankę.

Odkąd mały Eric pojawił się w domu, Flyn mówi do nas mamo i tato. Jego szczęście jest naszym szczęściem i nie raz już musieliśmy się przed nim chować, żeby nie zobaczył, jak wzruszamy się przy tym jak dwa głupki.

Kiedy parkujemy samochód, całą czwórką ruszamy na spacer i z uśmiechem na ustach docieramy aż do mostu Kabelsteg, gdzie przypięliśmy naszą kłódkę. Naszą kłódkę miłości.

Eric i ja trzymamy się za ręce, podczas gdy Flyn prowadzi wózek swojego braciszka.

– Jaaacie, ile kłódek! – mówi zaskoczony.

Eric i ja spoglądamy na siebie i uśmiechamy się, a potem, gdy odnajdujemy miejsce, gdzie znajduje się nasza, zatrzymujemy się.

– Spójrz, Flyn – mówię. – Spójrz, jakie imiona są na tej u góry.

Chłopiec ogląda ją i osłupiały pyta:

– To jesteście wy?

– Tak, kawalerze, to my – odpowiadam, kucając, aby znaleźć się na jego wysokości. – To jest jeden z mostów miłości w Monachium, a Eric i ja chcieliśmy stać się jego częścią.

Flyn jest zachwycony, a Eric go pyta:

– Jak ci się podoba ten pomysł?

On obejmuje się ramionami i odpowiada:

– Dobrze. Jeżeli to jest most zakochanych, to wasze imiona tu pasują. – Przyglądając się innym kłódkom, dodaje: – A dlaczego na tamtych kłódkach są jeszcze takie malutkie?

Eric, kucając obok nas, wyjaśnia:

– Te małe kłódeczki to są owoce miłości dużych kłódek. Gdy pary mają dzieci, dołączają je do swojej miłości.

Flyn przytakuje i wpatrując się w nas, pyta:

– Przyszliśmy tu zapiąć kłódeczkę małego Erica?

Zaprzeczam ruchem głowy, a wtedy mój ukochany wyjmuje z kieszeni dwie maluteńkie grawerowane kłódeczki, pokazuje je chłopcu i mówi:

– Przyszliśmy, żeby dopiąć dwie kłódki. Jedną z imieniem Flyn i drugą z imieniem Eric.

Flyn mruga i wzruszony mówi:

– Z moim imieniem też?

Uśmiecham się i przytulając go, odpowiadam:

– Jesteś naszym synem, tak samo jak Eric, kochanie. Gdybyśmy nie przypięli wszystkich czterech kłódek, nasza rodzina byłaby niepełna, nie uważasz?

On przytakuje i woła:

– Faaaajowo.

Eric i ja śmiejemy się i wręczając mu kłódki, wyjaśniamy, jak zapiąć je na naszej. Następnie całujemy oba kluczyki i wyrzucamy je do rzeki.

Mój blondyn spogląda na mnie, a ja puszczam do niego oko. Zawsze byliśmy jedną rodziną, ale teraz jesteśmy nią bardziej. Piętnaście minut później, kiedy Flyn biegnie przed nami, a ja pcham wózek z maluszkiem, pytam:

– Jesteś szczęśliwy, kochanie?

Eric, moja miłość, mój Iceman, mój blondyn, mój mężczyzna, moje życie, przytula mnie do siebie i całując mnie w czubek głowy, odpowiada:

– Nawet nie potrafisz sobie wyobrazić jak bardzo. Z tobą i dziećmi mam wszystko, czego mi trzeba w życiu.

Przytakuję. Wiem o tym, bo codziennie mi to udowadnia. Jednak chcąc go troszkę zaintrygować, mruczę:

– Wszystko? Nie wszystko…

Eric patrzy na mnie.

Zatrzymuję się.

Zaciągam hamulec wózka i obejmuję Erica za szyję, a on potwierdza:

– Mam wszystko, czego chciałem, maleńka. O co cho- dzi?

Drocząc się z nim, patrzę na niego i mówię:

– Jest taka jedna rzecz, której ty zawsze pragnąłeś, a ja ci jej jeszcze nie dałam.

Zaskoczony, marszczy brwi i pyta:

– Co to takiego?

Usiłując powstrzymać śmiech, całuję go. Eric jest jak delicje, uwielbiam go. Zaledwie kilka centymetrów od jego ust, szepczę:

– Małej czarnulki.

Patrzy na mnie, gwałtownie mrugając.

Oddech mu się rwie.

Blednie.

Skręcam się ze śmiechu, ale kiedy dociera do niego mój żart, pyta rozbawiony:

– Chcesz, żebym znowu mało nie oszalał przez te hormony?

Daję mu klapsa w tyłek i całując go, mruczę:

– Spokojnie, Iceman, na razie jesteś bezpieczny, ale kto wie? Może któregoś dnia…

Przypisy

[1] churros – bardzo popularne w Hiszpanii paluchy z ciasta drożdżowego smażone na głębokim tłuszczu, serwowane zazwyczaj z filiżanką czekolady (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

[2] salmorejo – gęsta i bardzo ostra zupa krem z pomidorów, czosnku podawana z jajkiem i siekaną szynką.

[3] Puerta del Sol – jeden z najważniejszych placów w Madrycie. Tradycyjne miejsce witania Nowego Roku przez mieszkańców tego miasta i turystów transmitowane w hiszpańskiej telewizji.

[4] Zgodnie z obyczajem w Hiszpanii w sylwestra nie wznosi się toastu szampanem, ale z każdym z 12 uderzeń zegara zjada się jedno winogrono.

[5] W Hiszpanii zamiast Mikołaja czy Aniołka to właśnie trzej królowie przynoszą prezenty dzieciom szóstego stycznia.

[6] *Seksbomba, seksbomba, ty jesteś seksbombą.*
Umiesz dać mi to, kiedy muszę cię odwiedzić.
Seksbomba, seksbomba, ty jesteś seksbombą.
I kochanie umiesz mnie nakręcić.

[7] *Tak, oddycham tobą; tak, płonę dla ciebie;*
Tak, żyję dla ciebie każdego dnia;
Tak, kocham cię;
I tak, przysięgam na siebie; każdy strzępek mnie mówi „tak”.